

Polski wiek XX



**POLSKI WIEK XX**  
**TOM IV**

pod redakcją  
Krzysztofa Persaka i Pawła Machcewicza

BELLONA I MUZEUM HISTORII POLSKI  
WARSZAWA 2010

Redakcja: Elżbieta Lewczuk

Korekta: Joanna Bartoń i Tomasz Wiścicki

Skład: Andrzej Bohun

Okładka: Muzeum Historii Polski w Warszawie

© Copyright by Muzeum Historii Polski w Warszawie

© Copyright by Bellona SA, Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment książki nie może być w jakikolwiek sposób powielony albo włączony do jakiegokolwiek bazy odtwarzania elektronicznego oraz mechanicznego bez uzyskania wcześniejszej zgody właściciela praw autorskich.

Bellona SA prowadzi sprzedaż wysyłkową wszystkich swoich książek z rabatem.

[www.ksiegarnia.bellona.pl](http://www.ksiegarnia.bellona.pl)

Nasz adres: Bellona SA  
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa  
Dział Wysyłki: tel. 22 457 03 06, 22 652 27 01  
fax 22 620 42 71  
[www.bellona.pl](http://www.bellona.pl)

ISBN 978-83-11-11632-0

## Spis treści

|  |     |
|--|-----|
| PAWEŁ SASANKA  |     |
| <b>POLSKA GIERKA – DEKADA PRZERWANA CZY ZMARNOWANA?</b> .....                      | 7   |
| JAN ŻARYN  |     |
| <b>PAŃSTWO–KOŚCIÓŁ KATOLICKI W POLSCE 1956–1989</b><br>(WYBRANE ZAGADNIENIA) ..... | 35  |
| ANDRZEJ FRISZKE  |     |
| <b>OPOZYCJA W POLSCE 1956–1980</b> .....   | 123 |
| MAŁGORZATA CHOMA-JUSIŃSKA, MARCIN DĄBROWSKI  |     |
| <b>POLSKIE LATO 1980</b> .....   | 147 |
| JERZY HOLZER   |     |
| <b>„SOLIDARNOŚĆ” 1980–1981:</b><br>NIEMOŻLIWA KOEGZYSTENCJA Z KOMUNIZMEM .....     | 181 |
| ANDRZEJ PACZKOWSKI   |     |
| <b>STAN WOJENNY I „POWOJENNY”:</b><br>OD GRUDNIA 1981 DO STYCZNIA 1989 .....       | 207 |
| ANDRZEJ PACZKOWSKI   |     |
| <b>ROK 1989, CZYLI DRUGI CUD NAD WISŁĄ</b> .....                                   | 231 |
| TOMASZ MIELCZAREK  |     |
| <b>KULTURA I POLITYKA:</b><br>KULTURA, ŻYCIE UMYSŁOWE, MEDIA 1944–1989 .....       | 259 |
| WANDA JARZĄBEK   |     |
| <b>POLSKA W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ</b><br>I „ZIMNEJ WOJNIE” 1945–1989 .....      | 301 |
| RAFAŁ HABIELSKI  |     |
| <b>EMIGRACJA 1957–1989</b> .....   | 329 |
| JACEK CZAPUTOWICZ  |     |
| <b>POSŁOWIE: POLSKA DROGA DO NATO I UNII EUROPEJSKIEJ</b> .....                    | 363 |
| <b>BIOGRAMY</b> .....  | 391 |




Paweł Sasanka

**P**OLSKA GIERKA –  
**DEKADA PRZERWANA CZY ZMARNOWANA?**





kres historii Polski lat siedemdziesiątych XX w., zamknięty pomiędzy dwoma przełomowymi wydarzeniami w dziejach PRL: kryzysem społeczno-politycznym z grudnia 1970 r. i falą strajków z sierpnia 1980 r., przyjęło się określać mianem „Polski Gierka”. To oczywiście skrót myślowy – na podobnej zasadzie funkcjonują potoczne określenia kolejnych etapów historii Polski Ludowej, począwszy od Bieruta, poprzez Gomułkę, Gierka, a na „Polsce Jaruzelskiego” skończywszy. Związek pomiędzy poszczególnymi okresami historii Polski a nazwiskami przywódców nie ogranicza się wyłącznie do semantyki. Wyraża również, skądinąd zgodne z prawdą, przekonanie o przemożnym wpływie wywieranym przez pierwszego sekretarza partii na funkcjonowanie państwa i warunki życia społeczeństwa w systemie komunistycznym. Oddziaływanie to było dużo większe, niż wynikałoby z formalnych prerogatyw szefa monopartii – w praktyce pełnił on funkcję „ojca narodu”, stojącego ponad prawem i wszystkimi instytucjami,

skupiającego w swoim ręku wszelką władzę, który określał kierunki polityki gospodarczej i kulturalnej, stopień represyjności reżimu, własną interpretację ideologii, ale też narzucał partii i państwu styl sprawowania władzy. To ostatnie odbywało się z reguły w opozycji do poprzednika i jego ekipy.

Na tle poprzedzających ją i następujących po niej epok w dziejach PRL „Polska Gierka” jest swoistym fenomenem. Współczesna wiedza historyczna na jej temat szczególnie często rozmija się z pamięcią społeczną. Wiele osób średniego i starszego pokolenia, znających tamten czas z autopsji (w odróżnieniu od młodzieży znającej go co najwyżej z książek), w dalszym ciągu skłonnych jest oceniać całą dekadę z sentymentem i w kolorowych barwach, wracając wspomnieniami do młodości i odnosząc swoją sytuację do sytuacji całego społeczeństwa. Dotyczy to zresztą w jakimś stopniu ocen całego peerelu, skoro w badaniach przeprowadzonych przez ośrodek Pentor w 2003 r. aż 43 proc. pytanym pozytywnie oceniało Polskę Ludową podczas, gdy źle postrzegało ją 34 proc. ankietowanych. Zjawisko to jest przedmiotem zainteresowania i badań socjologów i historyków.

Wydaje się, że szczególne natężenie owego sentymentu przypadło na lata dziewięćdziesiąte XX w. i przełom wieków. Wystarczy przypomnieć, że książka wydana pod wymownym tytułem *Przerwana dekada*, wywiad-rzeka z Edwardem Gierkiem, osiągnęła (razem z drugą częścią pt. *Replika*) łączny nakład ponad miliona egzemplarzy i tym samym ustanowiła absolutny rekord wydawniczy. Zapoczątkowała ona całą serię książek o tematyce polityczno-rozliczeniowej, które w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych cieszyły się ogromną popularnością, później już jednak nikogo (poza historykami) nie interesowały i zalegały na stoiskach z „tanią książką”. Można sądzić, że książka-wywiad z Gierkiem, przedstawiając w fał-

szywym, wyidealizowanym świetle dekadę, odpowiedziała na podświadome oczekiwania czytelników, aby – obok obecnej w mediach krytyki – pokazać też osiągnięcia i zalety tego okresu. Zarazem przyczyniła się do utrwalenia mitu o dobrym władcy, któremu nie powiodło się wyłącznie z powodu splotu niekorzystnych okoliczności gospodarczych i spiskujących współpracowników. Spośród pojawiających się co jakiś czas inicjatyw upamiętnienia byłego pierwszego sekretarza KC warto wymienić projekty budowy pomników, nadawania jego imienia budynkom, ronom, ulicom. W pogrzebie Gierka w sierpniu 2001 r. uczestniczyło około 10 tys. osób. O naszych nastrojach dobitnie świadczą wyniki badań opinii publicznej. Za okres, w którym żyło się nam najlepiej, uważamy czas rządów Edwarda Gierka. Ten sentyment do epoki lat siedemdziesiątych stał się szczególnie widoczny po śmierci byłego pierwszego sekretarza PZPR. W publicznej dyskusji nie brakowało głosów, że Gierek był wielce zasłużonym Polakiem, wybitnym mężem stanu, podkreślano nawet jego zasługi dla rozwoju polskiej gospodarki. A zatem, może warto raz jeszcze zastanowić się nad fenomenem „przerwanej dekady” czy też „zmarnowanej dekady” – niewątpliwie zaś okresem świetności realnego socjalizmu w Polsce.

Edward Gierek obejmował stanowisko pierwszego sekretarza KC PZPR w kulminacyjnym momencie gwałtownego kryzysu społeczno-politycznego w grudniu 1970 r., którego bezpośrednią przyczyną była wprowadzona przed świętami Bożego Narodzenia podwyżka cen artykułów żywnościowych. Wybór Gierka, formalnie zatwierdzony 20 grudnia przez VII plenum KC PZPR, zamykał najgwałtowniejszą fazę kryzysu. W rzeczywistości zmiana na szczycie władzy została przesądzona wcześniej jako konsekwencja nieoficjalnych działań podejmowanych przez kilkunastu członków kierownictwa PZPR zmierzających do obalenia Władysława Gomułki.

Polacy poznali jego następcę tego samego dnia wieczorem, gdy zwrócił się do nich w transmitowanym przez radio i telewizję przemówieniu, rozpoczynając słowami: „Towarzysze i obywatele! Rodacy!”, zwracając się do „wierzących i niewierzących, partyjnych i bezpartyjnych” – tym samym odwołując do więzi narodowej i uczuć patriotycznych całego społeczeństwa. Już język tego przemówienia różnił się na korzyść od dotychczasowych, otwarte wspomnianie o trudnościach ekonomicznych, popełnionych błędach, szukaniu porozumienia ze społeczeństwem, pomogło Gierkowi zdobyć społeczną sympatię. Sprzyjało mu również porównanie jego życiorysu z biografiami poprzedników: Bolesława Bieruta, Edwarda Ochaba i Władysława Gomułki. Gierek w młodości spędził wiele lat na Zachodzie, pierwsze doświadczenia polityczne zdobywał działając we Francuskiej Partii Komunistycznej i Komunistycznej Partii Belgii. Nigdy nie należał do Komunistycznej Partii Polski, nie przebywał w więzieniu, nie spędził wielu lat w Związku Sowieckim, a język rosyjski znał dużo gorzej niż francuski. Poza tym, w zestawieniu z Gomułką na jego korzyść działały cechy fizyczne: masywna postura, dobitny, ale spokojny sposób mówienia, dbałość o wygląd i prezencję w mediach, wreszcie umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi.

Przesilenie polityczne oraz pierwsze decyzje częściowo odnowionego kierownictwa PZPR przyczyniły się do chwilowego uspokojenia nastrojów. Nie było już manifestacji ulicznych, wygaszały strajki w zakładach pracy. Jako ostatni w całym kraju 22 grudnia zakończyli strajk stoczniowcy w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie. Dzień później nie odnotowano już żadnego strajku, niemniej do stabilizacji było bardzo daleko. Po Polsce rozchodziły się pogłoski na temat tragedii na Wybrzeżu. W prasie, poza gazetami lokalnymi, zabrakło choćby podstawowych informacji na ten temat, a władze starały się minimalizować obraz tragedii i ła-

godzić nastroje, co w praktyce przybrało postać ukazywania powszechnego poparcia społecznego, jakim od chwili wyboru miał cieszyć się Gierek i jego współtowarzysze.

Konsekwencją zmian w kierownictwie partii była trwająca kilka miesięcy fala zmian na stanowiskach w aparacie państwowym i partyjnym, która objęła cały kraj. Nowym premierem 23 grudnia 1970 r. został Piotr Jaroszewicz, który od 1952 r. pełnił funkcję wicepremiera i przez wiele lat reprezentował PRL w moskiewskiej siedzibie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. W dużym stopniu zmienił się skład Rady Ministrów. Zmiany objęły Radę Państwa, prezydium Sejmu oraz władze klubów sejmowych, Centralną Radę Związków Zawodowych, kierownictwa zwasalizowanych „stronnictw sojusznicznych”. W aparacie PZPR w 1971 r. wymieniono większość kierowników wydziałów KC oraz pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich. Gierek umacniał swoją pozycję, odsuwając ludzi kojarzonych z Gomułką oraz tych, którzy mogli aspirować do przywództwa; w czerwcu 1971 r. ostatecznie załamała się kariera Mieczysława Moczara, który po objęciu stanowiska prezesa Najwyższej Izby Kontroli w praktyce został skierowany na boczny tor. Zarazem ostatecznie dokonała się, rozpoczęta w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, zmiana pokoleniowa w aparacie władzy. Miejsce działaczy, którzy rozpoczęli działalność w Komunistycznej Partii Polski lub Polskiej Partii Robotniczej jeszcze w czasie wojny, zajmowali działacze z „pokolenia ZMP”, młodszy, mniej zideologizowani i bardziej pragmatyczni, co w połączeniu z „nowym stylem” sprawowania władzy lansowanym przez propagandę stało się pożywką dla określania ekipy Gierka mianem „technokratów”.

8 stycznia 1971 r. władze ogłosiły decyzję o „zamrożeniu” cen detalicznych artykułów żywnościowych na lata 1971–1972. To miało uspokoić nastroje, ale oznaczało też utrzymanie cen

po podwyżce grudniowej. W prasie, radiu i telewizji szeroko nagłaśniano gesty, które miały świadczyć o nowym, otwartym stylu sprawowania władzy i budować osobistą popularność nowego szefa partii. Na jego polecenie zdjęto wiszące w szkołach i urzędach portrety pierwszego sekretarza, premiera i przewodniczącego Rady Państwa. W prasie zaczęły ukazywać się komunikaty z posiedzeń Biura Politycznego, które teraz miały odbywać się regularnie co tydzień (u schyłku rządów Gomułki były zwoływane sporadycznie). Sposób bycia Gierka przyczynił się nawet do poprawy atmosfery wśród członków kierownictwa, co dobrze oddaje opinia Artura Starewicza, zanotowana przez Mieczysława Rakowskiego w *Dziennikach*: „wszyscy czują się swobodnie i zabierają głos, nie obawiając się gniewnych pomruków. [...] jakby zdjęto z nich żelazną obręcz”.

Już w dwa dni po objęciu funkcji Gierek złożył wizytę w Petrochemii w Płocku, a ostatniego dnia grudnia pojawił się wśród pracowników Huty Warszawa. W czasie wszystkich wizyt starał się rozmawiać z robotnikami o warunkach pracy i życia, zaprezentować się jako jeden z nich – tu umiejętnie przypominał swoją górniczą przeszłość – a zarazem jako polityk wyczulony na głos klasy robotniczej. Wyjazdy przebiegały według dopracowanego scenariusza, niemniej takie postępowanie przełamowało dotychczasowe schematy. Częste „gospodarskie wizyty” składane przez kierownictwo partyjne w zakładach pracy całej Polski były tematem szeroko wykorzystywanym przez propagandę.

„W tej chwili w kraju panuje spokój, ale można powiedzieć, że jest to spokój na beczce z prochem” – tak Gierek charakteryzował sytuację w Polsce w czasie swojego pierwszego po objęciu funkcji pierwszego sekretarza spotkania z Leonidem Breżniewem, z którym dzielił się pomysłami na korektę polityki niezbędną do stabilizacji nastrojów w Polsce. Mówił m.in. o koniecznym podniesieniu stopy życiowej społeczeństwa, świadom, iż nowe kierownictwo

obdarzono „zaufaniem na kredyt”. Zaledwie kilka dni później okazało się, że sformułowanie „spokój na becze z prochem” nie odbiega daleko od prawdy.

22 stycznia wybuchł strajk w Stoczni im. Warskiego w Szczecinie, w proteście przeciwko zobowiązaniom narzuconym przez zakładowy aktyw, o których stoczniowcy dowiedzieli się z „Głosu Szczecińskiego”. Władze zdecydowały się na krok bez precedensu: wyjazd do Szczecina pierwszego sekretarza partii oraz urzędującego premiera oraz nawiązanie bezpośrednich rozmów, co świadczyło o rozwadze politycznej i z pewnością wymagało od nich dużo odwagi osobistej. Trwające wiele godzin spotkanie, mimo burzliwego przebiegu, było wielkim sukcesem Gierka. Stoczniowcy zgodzili się przerwać strajk, chociaż władze nie ustąpiły wobec żądania odwołania podwyżki cen. Nowy szef partii w czasie spotkania zaprezentował się jako człowiek zachowujący się naturalnie, skromny, szczerze pragnący porozumienia. Udało mu się zdobyć zaufanie zebranych, którzy nocne spotkanie zakończyli owacją. Zorganizowane wkrótce podobne spotkanie w Gdańsku – tym razem poprzedzone przygotowaniem władz – również zakończyło się spektakularnym sukcesem. Zadane w pewnym momencie przez Gierka pytanie: „Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że cel uda nam się wspólnie osiągnąć. No więc jak – pomożecie?”, spotkało się z oklaskami zgromadzonych. Aby propagandowo zdyskontować zwycięstwo władz, do zadanego pytania dopisano chóralną odpowiedź: „Pomożemy!”, która szybko stała się symbolicznym fundamentem rządów nowej ekipy.

Sukces okazał się niepełny. Od 10 lutego 1971 r. w Łodzi szybko rozszerzała się fala strajków w zakładach włókienniczych. Pięć dni później, w momencie kulminacyjnym, strajkowało już około 55 tys. osób w 32 fabrykach. Początkowo wśród żądań znalazł się postulat podwyższenia płac, później domagano się wycofania z „grudniowej” podwyżki cen, ukarania

odpowiedzialnych za tragedię na Wybrzeżu oraz przyjazdu Gierka. Władze ponownie zdecydowały się nawiązać negocjacje, tym razem jednak nocne rozmowy w zakładach przemysłowych nie przyniosły rozstrzygnięcia. Premier Jaroszewicz odmawiał spełnienia postulatów strajkujących, tłumacząc to trudną sytuacją ekonomiczną kraju. Gdy zaś, nawiązując do apelu Gierka, prosił o zaufanie do nowego kierownictwa, słyszał inną niż Gierek odpowiedź: „Główną sprawą jest wasza odpowiedź czy popieracie nowe kierownictwo? Większość na sali krzyczy: popieramy! Czy przystąpicie zaraz do pracy? Sala odpowiada szumem, z którego wyłania się stwierdzenie: Nie!”. Władzom nie pozostało nic innego jak ustąpić. Wieczorem 15 lutego Jaroszewicz zapowiedział, że ceny artykułów żywnościowych wrócą do poziomu sprzed 13 grudnia 1970 r.

Ta decyzja miała przełomowe znaczenie. Nastroje społeczne z miesiąca na miesiąc ulegały wyraźnej poprawie, co dobrze ilustrują meldunki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W styczniu odnotowało ono 144 strajki, w lutym 106. Od 8 marca do 3 kwietnia w całej Polsce odnotowano jeszcze 46 „przerw w pracy”, jak eufemistycznie nazywano strajki, ale już w kwietniu było ich 18, w maju 17, a od 31 maja do 4 lipca zaledwie 16. Nie oznaczało to rozwiązania wielu konfliktów – świadczyło raczej o ich wyciszeniu, nie zmieniało jednak faktu, że wielka fala społecznego niezadowolenia wyraźnie opadała.

Na gierkowską odnowę, oprócz roszad personalnych i nowego stylu sprawowania władzy, składała się zmiana postępowania władz na wielu płaszczyznach: społecznej, kulturalnej, ekonomicznej. Jednakże program przedstawiony w czasie VIII Plenum KC na początku lutego 1971 r. i posunięcia władz w ciągu kilku miesięcy wskazywały, że chodzi raczej o zmianę taktyki niż strategii, a nowe kierownictwo nie zamierza podejmować głębszych reform, zwłaszcza systemu politycznego.



Niemniej postępowanie władz wychodziło naprzeciw oczekiwaniom różnych środowisk. Symbolicznym gestem, idealnie trafiającym w oczekiwania, była ogłoszona w styczniu 1971 r. decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Wyrażała ona zarazem zmianę formuły legitymizacyjnej nowej ekipy, odwołującej się raczej do poczucia dumy narodowej Polaków niż dotychczasowych sloganów klasowych. W opublikowanej 21 stycznia 1971 r. ankiecie Polskiej Agencji Prasowej za odbudową Zamku opowiedziało się 86,2 proc. ankietowanych. Apel o finansowe wsparcie odbudowy wystosowany przez Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego, w którym uczestniczył również biskup sufragan warszawski Jerzy Modzelewski, spotkał się z silnym odzewem, także za granicą. Tylko w ciągu roku zebrano na ten cel niemal 112,7 mln zł i 64 tys. dolarów, zaś do 1974 r. udało się zgromadzić 400 mln zł i 410 tys. dolarów.

W ekipie Gierka znalazło się wielu beneficjentów przemian pokoleniowych w aparacie władzy, drastycznie przyspieszonych w marcu 1968 r., nie było więc mowy o zdystansowaniu się władz od fatalnego dziedzictwa Marca. Niemniej w kulturze można było dostrzec pewne oznaki liberalizacji. W porównaniu do lat sześćdziesiątych aparat władzy znacznie udoskonalił metody kontroli nad środowiskami twórczymi, rozbudowując system nagród i kar. Pogrudniowa liberalizacja miała charakter selektywny: z jednej strony cały czas trwała pomarcowa emigracja osób ze środowisk naukowych i kulturalnych, z drugiej jednak słabły represje wobec niepokornych. Grób zmarłego kilka miesięcy wcześniej Pawła Jasienicy w marcu 1971 r. przeniesiono do Alei Zasłużonych. Pisarzom potępionym po Marcu umożliwiono publikowanie. W jednym z dokumentów z zadowoleniem meldowano, że większość z nich „[...] korzysta z prawa publikacji nowych dzieł, wyjazdów za

granicę i możliwości wypowiedzi na łamach prasy (głównie katolickiej, gdzie obecnie pisują: Słonimski, Kisielewski, Kijowski, Woroszyński, Szczypiorski, Hertz, Kamińska, Jastrun, stały felieton na łamach «Literatury» prowadzi Andrzejewski». W 1971 r. z więzień zwolniono skazanych po Marcu (m.in. Jacka Kuronia, Karola Modzelewskiego, Jakuba Karpińskiego), ale zarazem zapadły kilkuletnie wyroki dla przywódców organizacji „Ruch”, wznowiono zagłuszanie i propagandowe ataki przeciwko Radiu Wolna Europa.

W pierwszych latach dekady wyraźnie zelżała cenzura. W utworzonym w 1971 r. tygodniku „Literatura” można było czytać tłumaczenia popularnych zachodnich powieści z *Dniem Szalka* lub *Ostatnim tangiem w Paryżu* na czele. Wprawdzie w dalszym ciągu nie można było oficjalnie przywozić do kraju wydawnictw emigracyjnych, ale nie zamykano już za to do więzienia. Jednak już od 1974 r. rygory cenzury ponownie zaostrzono. Z księgarń wycofywano wydane wcześniej prace: *Zapis pierwszej dekady 1945–1954* Marii Turlejskiej, *Wojnę polską* Leszka Moczulskiego, *Kraj Rad. Lata zmagania i zwycięstw* Antoniego Czubińskiego czy *1859 dni Warszawy* Władysława Bartoszewskiego. Książka Bartoszewskiego była również jedną z tych „politycznie szkodliwych”, które zostały dotknięte praktyką blokowania przez cenzurę wszelkich poświęconych im publikacji, omówień, recenzji.

Pozyskaniu inteligencji służyły gesty mające świadczyć o dobrej woli, otwarciu władz oraz współdziałanie środowisk naukowych i akademickich w podejmowaniu decyzji. Pod przewodnictwem socjologa, prof. Jana Szczepańskiego, powołano komisję, która miała opracować raport o stanie oświaty i przygotować propozycje reformy. W „Polityce” z 3 lipca 1971 r. ukazał się głośny artykuł Mieczysława Rakowskiego *Dobry fachowiec, ale bezpartyjny*, postulujący wyrównanie szans w życiu społecznym

między członkami PZPR a bezpartyjnymi. Do kilkuset naukowców zwrócono się z propozycją zaopiniowania tez poprzedzających VI zjazd PZPR. Powołano również grono ekspertów mających doradzać pierwszemu sekretarzowi KC PZPR oraz rządowi PRL – nie oznaczało to jednak, że mieli oni faktyczny wpływ na podejmowane decyzje.

Na skutek częściowej korekty polityki wyznaniowej, dokonanej przez nową ekipę, doszło do ocieplenia stosunków z Kościołem. Było to możliwe dzięki dążeniu władz do uspokojenia nastrojów społecznych oraz powściągliwej reakcji duchowieństwa w czasie grudniowych zjazdów na Wybrzeżu. Zapowiadana przez premiera Jaroszewicza w sejmowym *exposé* „normalizacja” polegała na wyciszeniu ataków propagandowych i nachalnej ateizacji, nawiązaniu rozmów zamrożonych u schyłku rządów Gomułki oraz wyjściu naprzeciw kilku postulatów Kościoła. Pojedyncze gesty ze strony władz nie oznaczały zmiany założeń polityki wyznaniowej (dążącej do wasalizacji i marginalizacji Kościoła w społeczeństwie), tylko bardziej elastyczne metody jej prowadzenia.

Symbolami normalizacji były takie gesty, jak przekazanie Kościołowi w czerwcu 1971 r. prawa własności do majątków na Ziemiach Zachodnich i Północnych, bezpośrednia rozmowa prymasa Stefana Wyszyńskiego z premierem Jaroszewiczem – pierwsza od wielu lat na tak wysokim szczeblu, wreszcie nawiązanie rozmów z Watykanem. W polityce lawirowania prowadzonej przez władze w następnych latach było miejsce na gesty mające pozyskać bądź zneutralizować Kościół, takie jak bukiet róż oraz list gratulacyjny z sierpnia 1976 r. dla kardynała Wyszyńskiego z okazji 75. urodzin. Z drugiej strony, w 1973 r. w Departamencie IV MSW (zajmującym się walką z Kościołem) powołano samodzielną Grupę „D”, odpowiedzialną za wymierzone weń działania nielegalne.

Na skutek szeregu decyzji, notabene podobnych do podejmowanych przez władze po 1956 r., wyraźnie poprawiło się położenie wsi. Państwo ograniczyło restrykcje skierowane przeciwko rolnikom indywidualnym, którym umożliwiono w ograniczonym zakresie zakup maszyn rolniczych. Wprowadzono przepisy ułatwiające powiększanie gospodarstw. Podniesiono ceny skupu, od 1972 r. zniesiono wreszcie po kilkudziesięciu latach będące wielkim ciężarem dostawy obowiązkowe. Uregulowano sprawy własnościowe na wsi, rolników i ich rodziny objęto bezpłatną opieką medyczną. Dzięki usunięciu niektórych przeszkód administracyjnych, wykorzystaniu prostych rezerw, dobremu zaopatrzeniu w pasze i nawozy oraz – co nie bez znaczenia – sprzyjającej pogodzie, nastąpił wyraźny wzrost produkcji rolnej. Zmiany miały charakter doraźnego odstępstwa i już od 1973 r. państwo powróciło do wspierania gospodarstw „uspołecznionych” kosztem indywidualnych. Te ostatnie, przynoszące 80 proc. produkcji całego rolnictwa, w latach 1971–1974 otrzymały zaledwie 35 proc. nakładów inwestycyjnych.

Niechęć do reform systemowych była konsekwencją sytuacji wewnątrz aparatu PZPR, w którym nie widziano potrzeby zmian w sposobie sprawowania władzy. Reformatorskim eksperymentom nie sprzyjały również uwarunkowania międzynarodowe – po zdławieniu Praskiej Wiosny przez inwazję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. oraz ogłoszeniu „doktryny Breżniewa”, w której Związek Sowiecki przyznał sobie prawo do interwencji militarnej w krajach bloku w przypadku zagrożenia socjalizmu. Zarazem, po podpisaniu układów normalizacyjnych pomiędzy ZSRS a Niemcami w sierpniu 1970 r. oraz Niemcami a Polską w grudniu 1970 r., w polityce międzynarodowej nastąpiło odprężenie, co znalazło swoje odzwierciedlenie w przemianach zachodzących w niemal wszystkich państwach bloku.

Najważniejszą była modyfikacja polityki ekonomiczno-społecznej, które celem miała być teraz budowa socjalistycznej wersji społeczeństwa konsumpcyjnego: poprawa warunków życia ludności, rozbudowa funkcji opiekuńczych państwa, przy jednoczesnym braku głębszych zmian systemowych i ustępstw wobec aspiracji wolnościowych. Prekursorem nowej polityki były Węgry pod rządami Jánoša Kádára, od połowy lat sześćdziesiątych budujące „gulaszowy socjalizm”. W Niemieckiej Republice Demokratycznej Nowy System Ekonomiczny ogłoszono jeszcze w 1963 r. O zwrocie w kierunku poprawy położenia materialnego mieszkańców ZSRS mówił również w czasie XXIV zjazdu KPZR w 1971 r. Leonid Breżniew.

Pogrudniowe władze PZPR zdawały sobie sprawę, że klucz do stabilizacji systemu leży w poprawie sytuacji ekonomicznej, ruszyły więc w ślady bratnich partii z programem budowy rodzimego, „bigosowego socjalizmu”. Wstępną wizję „przyspieszenia” Gierek przedstawił w lutym 1971 r., a pełny program przyjęto na VI zjeździe PZPR, w grudniu tego roku, w wyraźnie lepszej atmosferze – podejmowane doraźnie kroki do tego czasu przyniosły już odczuwalną poprawę sytuacji gospodarczej i nastrojów społecznych. Przed zjazdem szeroko rozpropagowano hasło „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Chwytny slogan stał się jednym z symboli dekady, ale dobrze oddawał ambitne zamiary zdynamizowania rozwoju gospodarczego, który miał się odbywać jednocześnie z wyraźnym podniesieniem standardu życia Polaków.

Zakładano, że przyspieszenie będzie możliwe dzięki gwałtownej modernizacji gospodarki przy wykorzystaniu importowanej z Zachodu technologii. Unowocześnienie i powiększenie produkcji kierowanej do kraju i na eksport miało pozwolić na utrzymanie wzrostu zarobków i wysokiego poziomu inwestycji. Podobny program z powodzeniem realizowały wcześniej m.in.

Japonia, Rumunia, Hiszpania, Brazylia, Korea Południowa i Iran. Ekipa Gierka zdecydowała się na realizację programu forsownego, pod wieloma względami atrakcyjniejszego od mniej radykalnych rozwiązań, ale – co nie bez znaczenia – wymagającego dużej dyscypliny w realizacji, z góry zakładającego niezrównoważony wzrost gospodarczy, nierównowagę między eksportem i importem, rosnące „napięcia gospodarcze”, wreszcie konieczność „zaciśnięcia pasa” w drugim etapie. Pod względem wysokiego tempa rozwoju Polska wyróżniała się spośród innych państw Bloku Wschodniego. W latach 1971–1975 dochód narodowy wzrósł o niemal 49 proc., a porównywalny z planem sześcioletnim rozmach inwestycji w 1974 r. osiągnął niebezpieczny poziom 36 proc. – rekordowy w dziejach gospodarki PRL.

„Drugą Polskę” budowano za pieniądze z kredytów dostępnych na rynkach zachodnioeuropejskich dzięki sprzyjającej koniunkturze i sytuacji międzynarodowej. Spłata miała nastąpić dzięki zyskom z eksportu towarów wyprodukowanych po uzyskaniu nowych technologii. W miarę upływu czasu okazywało się, że nie znajdowały one łatwo nabywców za granicą. Łatwość, z jaką PRL uzyskiwała ogromne kredyty, sprzyjała natomiast lekkomyślności w ich wydatkowaniu: złym zakupom licencyjnym (autobusy Berliet), rozpoczynaniu kosztownych inwestycji (Huta „Katowice”), zwykłemu przejadaniu (import konsumpcyjny zboża), wreszcie pospolitemu marnotrawstwu. Gdy w 1973 r. w następstwie wojny Jom Kipur gospodarką światową wstrząsnął kryzys energetyczny, konsekwencje wywołanej nim recesji dotknęły również kraje „bloku”: kredyty stały się droższe i trudniej dostępne. To pociągnęło za sobą szybkie narastanie zadłużenia Polski, które w 1975 r. osiągnęło 8,4 mld dolarów, co już dwukrotnie przewyższało roczne wpływy z tytułu eksportu, zbliżając Polskę do krawędzi niewypłacalności.

W polityce zagranicznej ekipa Gierka realizowała cele wytyczone przez Związek Sowiecki w ramach polityki odprężenia i – w odróżnieniu od ekipy Gomułki – nie podejmowała inicjatyw mających świadczyć o jej samodzielności. Niemniej jej znakiem firmowym stało się „otwarcie na Zachód” i obliczone na potrzeby krajowej propagandy budowanie wizerunku mocarstwowego, symbolizowane np. przez szeroko reklamowane w drugiej połowie lat siedemdziesiątych hasło, że Polska pod względem wielkości produkcji przemysłowej znalazła się na dziesiątym miejscu wśród potęg gospodarczych świata. Swoją drogą, jest to zarazem wymowna ilustracja stopnia oderwania ówczesnej „propagandy sukcesu” od rzeczywistości. Wizyty przedstawicieli władz PRL w krajach zachodnioeuropejskich często służyły pozyskiwaniu kredytów i rozwijaniu współpracy gospodarczej. W odróżnieniu od Gomułki, Gierek osobiście reprezentował Polskę za granicą, gdzie przyjmowano go z honorami należnymi głowie państwa. Szeroko nagłaśniano sukcesy, jakimi miały być jego wizyty we Francji w 1972 r., w Stanach Zjednoczonych w 1974 r. czy też w RFN w 1976 r. O prestiżu Polski miały również świadczyć wizyty prezydentów USA: Richarda Nixona w 1972 r., Geralda Forda w 1975 r. i Jimmy’ego Cartera w 1977 r.

W porównaniu z poprzednią dekadą przeciętnemu obywatelowi łatwiej było wyjechać za granicę. W 1972 r. władze PRL i NRD umożliwiły swoim obywatelom przekraczanie wspólnej granicy bez wiz, paszportów – tylko na podstawie dowodu osobistego. Później umożliwiono podróże bez paszportu również do innych krajów Bloku Wschodniego. Łatwiejszy stał się wyjazd na Zachód. Względnemu otwarciu Polski na świat towarzyszyło ściśle podporządkowanie interesom ZSRS, którego symbolicznym wyrazem – dla wielu Polaków upokarzającym – było nadanie Leonidowi Breżniewowi Krzyża Wielkiego Virtuti

Militari w 1974 r. oraz wprowadzenie w 1976 r. do konstytucji PRL poprawek mówiących o nienaruszalności sojuszu ze Związkiem Sowieckim i kierowniczej roli PZPR.

Doraźne działania władz przyczyniły się do rozbudzenia nadziei społeczeństwa. Gdy w październiku 1971 r. w badaniach OBOP zadano pytanie: „Czy uważa Pan(i), że w ciągu najbliższych lat warunki życia ludności w naszym kraju zmieniają się?”, aż 87 proc. pytanym udzieliło odpowiedzi twierdzącej. Wzrost poziomu życia Polaków w latach 1972–1975, mierzony wzrostem płac realnych i dochodów, był wcześniej niespotykany. Płace realne rosły średnio o 7,2 proc. rocznie – ponad dwuipółkrotnie szybciej niż w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Płaca realna w 1975 r. była o 41,5 proc. wyższa od płacy z 1970 r., przy czym koszty utrzymania w tym czasie wzrosły o 12,2 proc. Wyrażna poprawa warunków życia wychodziła naprzeciw oczekiwaniom społecznym, przyczyniając się do wzrostu optymizmu i rozbudzenia jeszcze większych nadziei. Badania prowadzone przez OBOP pokazywały jednoznacznie, jak powszechne było przekonanie o systematycznej poprawie sytuacji materialnej. Pozytywnej odpowiedzi na pytanie: „Czy ogólnie biorąc obecnie ludziom w Polsce materialnie powodzi się lepiej, czy gorzej niż przed trzema laty?” udzielało w latach 1973–1975 od 75 proc. badanych (w grudniu 1973 r.) do rekordowych 84 proc. (w lutym 1975 r.).

O ile nie można zakwestionować poprawy materialnych warunków życia w Polsce, jaka nastąpiła w ciągu „przerwanej dekady”, to nie należy również zapominać o tym, że nie zmienia to całościowego obrazu: polskie społeczeństwo było biedne, a średni poziom życia nie był wysoki. Z badań socjologów wynika, że liczba osób nieosiągających społecznego minimum dochodów w 1975 r. sięgała 29,1 proc. (9,36 mln). Z pomocy materialnej w ramach pomocy społecznej w 1970 r. skorzystało



948,6 tys. osób, w 1975 r. – 713 tys., a w 1979 r. – 704 tys., a ze stałych zasiłków pieniężnych odpowiednio: 786 tys., 681,2 tys. i 771,4 tys. osób. Niski poziom życia determinował narastanie wielu patologii. W 1972 r. liczbę intensywnie pijących alkohol szacowano na około 1,5 mln osób, w tym 300–400 tys. pijących nałogowo. Według danych z 1977 r. spożycie alkoholu w przeliczeniu na czysty spirytus wyniosło 8,2 l na statystycznego Polaka i w stosunku do 1976 r. wzrosło o 0,4 l. W tym okresie Polska znalazła się na pierwszym miejscu na świecie pod względem spożycia napojów spirytusowych.

Dzięki poprawie sytuacji ekonomicznej ekipie Gierka udało się osiągnąć stan dużej stabilizacji. Lata 1971–1975 były jednym z najspokojniejszych okresów w dziejach PRL, czasem „wielkiej stabilizacji”. Nie oznaczało to rozładowania lokalnych napięć i konfliktów – głównie na tle ekonomicznym – w zakładach pracy. W 1973 r. Służba Bezpieczeństwa odnotowała w całym kraju zaledwie 73 strajki, 78 tzw. przerw w pracy w 1974 r. oraz 68 strajków w 1975 r., a liczbę uczestników szacowała na kilka tysięcy osób rocznie.

Rzeczywiste osiągnięcia odniesione w ciągu kilku lat sprawowania władzy ekipy gierkowskiej sprawiły, że jej członkowie utwierdzali się w przekonaniu o słuszności dotychczasowego postępowania. W obliczu stabilizacji nastrojów społecznych kierownictwo partii uznało, że reglamentowana liberalizacja spełniła swoje zadanie. Od 1972 r. stopniowo odchodzono od polityki „odnowy” i „nowego stylu” sprawowania władzy, które stawały się pustymi propagandowymi sloganami. Zmienił się ton propagandy, która zachłystywała się sukcesami „pogrudniowej polityki” partii i budowała wielkość – żeby nie powiedzieć kult – przywódcy.

Doskonale wyreżyserowane i nagłaśniane w mediach wizyty Gierka w zakładach pracy, które w 1971 r. swoją nie-

szablonowością pomogły mu zdobyć sympatię społeczeństwa, teraz raziły brakiem autentyczności. Zmiana kursu wobec kultury oznaczała m.in. więcej ideologii w oficjalnych przemówieniach, ponowne zaostrzenie cenzury, ograniczenie liczby zachodnich filmów. Z anteny znikło kilka popularnych programów telewizyjnych i radiowych, takich jak emitowana od 1971 r. „Trybuna Obywatelska”, w której telewidzowie mogli na żywo zadawać pytania obecnym w studiu działaczom partyjnym i państwowym. W polityce wobec wsi ponownie zaostrzono restrykcje wobec rolników indywidualnych, wspierając zarazem gospodarstwa państwowe.

O nasileniu tendencji centralizacyjnej w aparacie władzy świadczyła reforma administracyjna. Jeszcze w 1972 r. zlikwidowano gromady, powołując w ich miejsce zarządzane jednoosobowo przez naczelnika gminy. Jednoosobowy zarząd objął w 1973 r. także powiaty, miasta i województwa. Wprowadzono również swoistą „unię personalną” pomiędzy stanowiskami partyjnymi i państwowymi – przewodniczącymi rad narodowych wszystkich szczebli mieli być „z klucza” lokalni pierwsi sekretarze PZPR. Wreszcie w 1975 r. wprowadzono dwustopniowy podział administracyjny kraju, likwidując powiaty oraz zwiększając liczbę województw z 17 do 49. Ważnym, choć niejawnym celem reformy była zapewne chęć ograniczenia wpływów pierwszych sekretarzy KW, którzy wcześniej mogli stanowić zagrożenie dla pozycji szefa partii. Przystąpiono również do łączenia organizacji młodzieżowych w ramach powołanej w kwietniu 1973 r. Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Połączeniu Związku Młodzieży Socjalistycznej oraz apolitycznego Zrzeszenia Studentów Polskich nie zapobiegły protesty studentów, głównie z Uniwersytetu Warszawskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

We wrześniu 1975 r. zapowiedziano dokonanie zmian w konstytucji. Miały one polegać na zapisaniu w niej kierowniczej roli PZPR, nienaruszalności sojuszu ze Związkiem Sowieckim oraz uzależnieniu przysługiwania praw obywatelskich od rzetelnego wypełniania obowiązków wobec ojczyzny. Ta ostatnia propozycja wywoływała szczególne obawy, ponieważ „rzetelność” postawy obywatelskiej oceniać miały władze, co potencjalnie otwierałoby drogę do umocowanych konstytucyjnie represji. Władze były zaskoczone sprzeciwem wielu środowisk wobec postulowanych zmian i niespotykaną dotąd skalą protestu. Obejmował on, poza środowiskami opozycyjnymi, także środowiska niezależne; Kościół, znajdując wyraz w wystąpieniach publicznych, listach indywidualnych i zbiorowych, z *Listem 59* i *Listem 101* na czele. Wątpliwości wyrażały również osoby z reguły zachowujące się lojalnie wobec władz, choćby Jarosław Iwaszkiewicz. Ostatecznie, co przyznawali również przedstawiciele władz, stanowisko episkopatu przyczyniło się do złagodzenia ostatecznego kształtu poprawek. Zostały one przyjęte przez Sejm PRL 10 lutego 1976 r., przy jednym wstrzymującym głosie posła koła poselskiego „Znak” Stanisława Stommy.

Negatywne procesy na płaszczyźnie politycznej, społecznej i kulturalnej tak długo nie miały większych reperkusji, jak długo trwał wzrost gospodarczy i poprawiały się warunki życia Polaków. Paradoksalnie, szybki wzrost płac realnych, czyli jeden z podstawowych celów ekipy Gierka, stał się źródłem kłopotów. Rosnące w ślad za płacami spożycie sprawiło, że już w 1973 r. pojawiły się pierwsze problemy z zaopatrzeniem sklepów (przez dwa lata prawdopodobnie najobfitszym w historii PRL), które zwiastowało rosnące w kolejnych latach naruszenie równowagi rynkowej. Gospodarka nie była w stanie zaspokoić wzrastającego popytu na artykuły żywnościowe, przede wszystkim na mięso.

U źródeł kłopotów rynkowych były również podjęte pod presją społeczną decyzje o wycofaniu się z „grudniowej” podwyżki oraz zamrożeniu cen artykułów żywnościowych. Rozwiązania kłopotów władze upatrywały w kolejnej podwyżce cen, ale obawa przed wybuchem społecznego niezadowolenia długo je powstrzymywała. „W kierownictwie partii i państwa nieuchronnej nowej podwyżki baliśmy się wszyscy, podświadomie staraliśmy się odwlec ją w czasie jak najdalej. W połowie roku 1976 nie było już jednak żadnej od niej ucieczki” – wypowiadał się po latach Gierek. Jeden z członków kierownictwa Józef Tejchma uzupełniał tę wypowiedź: „czynimy aluzje, krążymy wokół sprawy, przekonujemy się «ogródkami» i patrzymy w twarz z niepokojem. To kompleks psychiczny po krwawych wydarzeniach 1970 roku. Ktoś jednak musi wydobyć z siebie to parszywe słowo: podwyżka cen mięsa”.

Odwlekając ryzykowną decyzję, uciekano się do półśrodków: fali ukrytych podwyżek, podwyżek cen wielu towarów, m.in. paliw, książek i czasopism, alkoholu, posiłków w stołówkach i barach, warzyw i owoców, opłat administracyjnych. Zabiegi te były odczuwalne dla konsumentów, jednak sygnały niezadowolenia ignorowano. Mimo widocznego gołym okiem pogorszenia zaopatrzenia sklepów, w prasie ukazywały się artykuły coraz natarczywiej reklamujące polski „cud gospodarczy”, brakowało zaś komentarzy na temat rosnących kłopotów rynkowych i stanowiska władz w tej kwestii. Efektem były rosnące kolejki przed sklepami oraz coraz częstsze lokalne szturmowanie sklepów, wywołane pogłoskami o zbliżającej się podwyżce.

Z niepokojem informowało o tym w licznych meldunkach MSW, z uwagą obserwujące pogarszanie się nastrojów społecznych. Tytułem przykładu: „[...] ugruntowuje się opinia, że miernikiem pozytywnych nastrojów społeczeństwa jest szybkie tempo poprawy warunków życia ludności. Osłabienie tego tempa,

w kontekście obaw o podwyżki cen i zmiany norm produkcyjnych, może mieć istotny wpływ na pogorszenie atmosfery politycznej i społecznej w kraju”. MSW wskazywało zarazem, że „brak rzeczowych i przystępnych w formie dla przeciętnego obywatela wyjaśnień powoduje powstawanie nieoficjalnego rynku informacji i interpretacji bazującego na plotkach, spekulacjach i pogłoskach”. SB, przypisująca szczególne znaczenie nastrojom w środowisku robotniczym, już we wrześniu 1973 r. stwierdzała, że – mimo generalnie zadowolającej atmosfery – w pojedynczych rozmowach „dokonywane są porównania między aktualną sytuacją a sytuacją z jesieni 1970 roku oraz padają skrajne stwierdzenia, że władze polityczne i państwowe w latach ubiegłych, chcąc uspokoić społeczeństwo, dbały o właściwe zaopatrzenie, a obecnie «wszystko powraca do normy i sytuacji sprzed kilku lat»”.

W 1973 r. do nastrojów z jesieni 1970 r. było daleko, ale od marca 1975 r. optymizm społeczny stopniowo gasł. Coraz więcej ludzi – zwłaszcza mieszkańców miast – traciło wiarę w dalszą poprawę warunków materialnych. Władze włożyły jednak dużo wysiłku, aby poprawić nastroje społeczne na czas VII zjazdu PZPR, odbywającego się w grudniu 1975 r., na którym dominował entuzjazm i satysfakcja z dotychczasowych dokonań. Zarazem w czasie zjazdu z ust Gierka i Jaroszewicza padła zapowiedź podniesienia cen w przyszłym roku, która sprawiła, że społeczeństwo z niepokojem oczekiwało podwyżek. Od kwietnia po kraju krążyło coraz więcej pogłosek. W wielu województwach ludzie ruszyli do sklepów. Jednocześnie do „operacji cenowej” intensywnie i wszechstronnie już od dłuższego czasu przygotowywał się aparat partyjny i państwowy. Główny ciężar przygotowań wobec – oczekiwanej z niepokojem – reakcji społeczeństwa spoczął na MSW, w ramach operacji, której nadano kryptonim „Lato-76”.

Podyktowane obawami odwlekanie podwyżki pociągnęło za sobą jej znaczący wzrost, rządzący ulegli bowiem po raz kolejny złudzeniu, że w ten sposób rozwiążą problem na dłuższy czas. Wydaje się, że taki cel przyświecał w czasie przygotowań do „operacji cenowej” premierowi Jaroszewiczowi. 25 czerwca 1976 r. przedstawił on w Sejmie – jak mówił – „propozycje niektórych zmian w strukturze cen detalicznych” – w rzeczywistości założenia drastycznej podwyżki cen żywności. Społeczeństwo odebrało ją jako zamach na względną poprawę poziomu życia osiągniętą po 1970 r. Premier w przemówieniu wspominał o konsultacjach, ale dotyczyły one przede wszystkim aktywu partyjnego i zostały słusznie odebrane jako zasłona dymna dla uwiarygodnienia już podjętej decyzji. Szczególne oburzenie wielu ludzi budziły niesprawiedliwe zasady rekompensat: zakładano wprawdzie, że osoby zarabiające najmniej otrzymają procentowo największą rekompensatę, ale po przeliczeniu na realne kwoty okazywało się, że osoby zarabiające poniżej 1300 zł miały otrzymać dodatkowo po 240 zł miesięcznie (ok. 18 proc.), podczas gdy zarabiający powyżej 8 tys. nawet 600 zł (7,5 proc.). Było to przyjęte fatalnie tym bardziej, im głośniej władze podnosiły publicznie, że wypłaty rekompensat dowodzą ich wrażliwości i sprawiedliwości społecznej.

25 czerwca 1976 r. społeczeństwo odpowiedziało strajkami w wielu zakładach przemysłowych w całej Polsce oraz demonstracjami ulicznymi w Radomiu, Ursusie i Płocku, w których doszło do starć z milicją. W całym kraju strajkowało około 70–80 tys. osób w ponad stu zakładach na terenie 24 województw. W gwałtownych walkach na ulicach Radomia, w których podpalono gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w tragicznym wypadku zginęło dwóch manifestantów: Jan Łąbecki i Tadeusz Ząbecki. Tego samego dnia wieczorem za pośrednictwem radia i telewizji premier Jaroszewicz odwołał

podwyżkę cen. Świadczyło to o rozwadze władz i obawie przed eskalacją konfliktu prowadzącą do powtórzenia grudniowej tragedii z Wybrzeża.

Czy były to obawy realne? Nigdy nie będziemy znali odpowiedzi na to pytanie, ale możemy ją przybliżyć porównując wydarzenia 25 czerwca z obrazem wydarzeń w dniu 14 grudnia 1970 r. – pierwszym dniem grudniowego protestu w Gdańsku. Podobny charakter miały walki uliczne, do działań przeciw demonstrantom nie wykorzystywano jeszcze wyposażonego w ciężki sprzęt wojska, było wielu rannych, ale – w odróżnieniu do Radomia – nie zanotowano jeszcze ofiar śmiertelnych. W nocy z poniedziałku na wtorek 14 na 15 grudnia 1970 r. strajk na Wybrzeżu rozszerzał się i nazajutrz sytuacja była o wiele bardziej dramatyczna, padły pierwsze strzały. Otwarte pozostały pytania, czy obejmująca cały kraj fala strajkowa z 25 czerwca rozszerzyłaby się w nocy i jak potoczyłyby się wydarzenia nazajutrz, gdyby nie przemówienie Jaroszewicza odwołujące podwyżkę. Nauczona grudniowym doświadczeniem ekipa Gierka zabroniła wyposażenia zwartych jednostek milicji w broń palną, wszakże za sprawą wycofania się z podwyżki zrobiono wszystko, żeby Gierek w czerwcu 1976 r. nie znalazł się w sytuacji Gomułki z grudnia 1970 r.

Czerwiec 1976 r. był punktem zwrotnym dekady. Chociaż zjawiska kryzysowe narastały już od pewnego czasu, w czerwcu jaskrawo uzewnętrzniała się głębokość kryzysu obejmującego płaszczyznę polityczną i gospodarczą. Zachwiały się dotychczas niekwestionowane pozycje przywódców partii, co było jedną z przyczyn – oprócz próby zdławienia sprzeciwu i ponownego forsowania podwyżki – zorganizowania kampanii propagandowych wieców. Miały one wykazać, że kierownictwo cieszy się autentycznym szerokim poparciem, a zarazem agresywnie potępić uczestniczących w strajkach i demonstracjach

„warchołów” z Radomia i Ursusa. Fiasko podwyżki oznaczało przede wszystkim załamanie pozycji Jaroszewicza, ponosił on bowiem pełną odpowiedzialność za jej kształt, co więcej – przedstawiał ją na forum publicznym. Gierek, który starał się trzymać w cieniu, unikając zaangażowania autorytetu przywódcy PZPR w wątpliwą sprawę, ochronił Jaroszewicza przed upadkiem. Było jednak oczywiste, że tak dotkliwa porażka była również silnym ciosem w jego pozycję, tym bardziej że w sytuacji ostrego kryzysu ujawniły się już – do tej pory skrywane – tarcia wśród członków kierownictwa. Mając to na uwadze, Gierek osobiście domagał się od pierwszych sekretarzy KW zorganizowania masowego poparcia słowami, które nie wymagają komentarza: „Towarzysze, mnie to jest potrzebne jak słońce, jak woda, jak powietrze. [...] trzeba załodzi tych czterdziestu paru zakładów powiedzieć, jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy, jak oni swoim postępowaniem szkodzą krajowi. Uważam, że im więcej słów bluźnierstwa pod ich adresem, [...] – tym lepiej dla sprawy. [...] uważam, że trzeba stworzyć atmosferę potępienia dla tych zakładów, to musi być atmosfera pokazywania na nich jak na czarne owce, jak na ludzi, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle na świecie chodzą”.

W czerwcu 1976 r. załamała się z takim trudem podsycana przez władze wiara społeczeństwa w systematyczną poprawę warunków życia. Jeszcze w styczniu 1976 r. wskaźnik optymizmu społecznego sięgał 64 proc., w kwietniu i maju ustabilizował się na poziomie 47–48 proc. Czerwcową podwyżka wywołała katastrofę: według badania z 28 czerwca, poziom optymizmu społecznego spadł do 32 proc., a do końca roku obniżył się jeszcze do 28 proc.! „Wskaźnik optymizmu społecznego w drugiej połowie 1976 r. był najniższy z notowanych od roku 1971 i zbliżony do poziomu z okresu «przedgrudniowego»” – to



stwierdzenie jasno pokazuje, że po pięciu latach rządów ekipa Gierka znalazła się w punkcie wyjścia.

Zatrzymanych strajkujących i manifestantów objęto masowymi – urągającymi przepisom prawa – represjami: brutalnym biciem w „ścieżkach zdrowia”, wyrokami aresztu i więzienia, pozbawieniem pracy. W odruchu współczucia, pomocy potrzebującym i sprzeciwu wobec poczynań władz, w środowiskach opozycyjnych zaczęły rodzić się działania, które różniły się jakością i skalą od wszystkich dotychczasowych. Zbiorowe i indywidualne listy protestacyjne kierowane do władz z wielu środowisk, pomoc materialna, prawna i medyczna udzielana represjonowanym i ich rodzinom zaowocowały powstaniem Komitetu Obrony Robotników i szybkim rozwojem następnych grup opozycyjnych, skupiających ludzi różnych generacji, wywodzących się z odmiennych środowisk i idei, połączonych sprzeciwem wobec polityki władz, którzy przełamywali monopol władz w działalności wydawniczej, informacyjnej, naukowej.

Działania władz w kolejnych miesiącach wskazywały, że tym razem nie było żadnego pomysłu na wyjście z zaostrzającego się kryzysu, poza zachowaniem *status quo* i doraźnym gaszeniem ognisk zapalnych. W obliczu załamania rynkowego jeszcze w sierpniu 1976 r. wprowadzono karki na cukier. Jednocześnie w wielu sklepach zaczęto reglamentować szczególnie poszukiwane towary, co przejściowo przyczyniło się do złagodzenia objawów społecznego niezadowolenia. W grudniu 1976 r. ogłoszono, że będzie realizowany „manewr gospodarczy”, polegający na próbie ograniczenia inwestycji, przywróceniu równowagi rynkowej oraz ograniczeniu wzrostu zadłużenia zagranicznego. Nie przyniósł on jednak spodziewanych efektów, gdyż rozpedzona gospodarka stawała się coraz mniej sterowna. W efekcie zadłużenie zagraniczne Polski zaczęło narastać lawinowo – z 8 mld zł w 1975 r. do 25 mld w roku 1980. Na

skutek nierównomiernego rozwoju, niedoinwestowania bądź czasem właśnie przeinwestowania poszczególnych gałęzi gospodarki rwały się więzi kooperacyjne, zaczęło brakować prądu, a kolej nie była w stanie sprostać rosnącym potrzebom. Zarazem oficjalna propaganda coraz jaskrawiej rozmijała się z otaczającą Polaków rzeczywistością i zapracowała na miano „propagandy sukcesu”, stając się dodatkowym powodem rozdrażnienia społeczeństwa. Wymownym symbolem klęski rzekomo dziesiątej gospodarczej potęgi świata była „zima stulecia” na początku 1979 r. Wówczas to na skutek silnych mrozów i opadów śniegu kraj został praktycznie sparaliżowany, co dobrze oddawało popularne wówczas powiedzenie „Nie potrzeba Bundeswehry, nam wystarczy minus cztery!”.

Chociaż w 1977 r. narastający kryzys stawał się coraz bardziej dotkliwy, a władze nie były w stanie podjąć rzeczywistych działań naprawczych, ekipie Gierka udało się ustabilizować nastroje, poprawić atmosferę społeczną po zapaści 1976 r., aby zapewnić w miarę bezkonfliktowe trwanie aż do 1980 r., nasuwające skojarzenia z dryfowaniem, a z perspektywy czasu – cofaniem się na wszystkich polach. U schyłku dekady Polacy byli znów zmęczeni kolejkami, cichym podwyżkami cen, narastającym kryzysem, wreszcie – Gierkiem i jego ekipą oraz nachalną „propagandą sukcesu”, która w rezultacie przyniosła efekt odwrotny od zamierzonego, u schyłku dekady stając się niemal synonimem oszustwa. Paradoksalnie jednak, po upływie kilkudziesięciu lat miała ona swój udział w wykreowaniu współcześnie pozytywnych skojarzeń na myśl o „Polsce Gierka”, określanej mianem „przerwanej dekady”, w istocie będącej dekadą zmarnowaną.

Jan Żaryn

**PAŃSTWO–KOŚCIÓŁ KATOLICKI  
W POLSCE 1956–1989  
(WYBRANE ZAGADNIENIA)**



## Wstęp

W latach 1947–1956 władze komunistyczne przypuściły atak na Kościół katolicki, jego struktury i ludzi<sup>1</sup>. Celem generalnym komunistów było z jednej strony zepchnięcie katolicyzmu – jako światopoglądu alternatywnego do obowiązującej doktryny marksistowskiej – na margines życia publicznego, a z drugiej opanowanie struktur kościelnych poprzez zastosowanie całego arsenału środków nacisku, w tym szykan prawn-administracyjnych i finansowych oraz represji wobec ludzi Kościoła. Efektem tych działań było całościowe używanie władzy totalitarnego państwa do realizacji sowieckiej koncepcji rozdziału państwa od Kościoła (likwidacja stowarzyszeń katolickich, rugowanie religii ze szkół, likwidacja katolickich placówek szkolnych i opiekuńczych, przejęcie nieruchomości, w tym

---

<sup>1</sup> Artykuł przygotowany został głównie na podstawie wcześniejszych prac autora; zob. J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; tenże, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004.

drukarń, „Caritasu”, czy też usuwanie znaków krzyża z przestrzeni publicznej, w końcu – ograniczenie autonomii Kościoła za sprawą dekretu o obsadzie stanowisk kościelnych z 9 lutego 1953 r.). Jednocześnie, wyrzucając katolicyzm z przestrzeni publicznej, komuniści byli zainteresowani wprowadzeniem do struktur kościelnych powolnych sobie ludzi, tzw. księży patriotów, oraz kapłanów związanych ze środowiskiem Stowarzyszenia Pax. Wobec opornych zastosowano brutalne represje: aresztowania, uwięzienie niektórych biskupów (bp kielecki Czesław Kaczmarek) bądź skazanie ich na wygnanie z diecezji (bp Stanisław Adamski i inni), w końcu – internowanie prymasa Polski w latach 1953–1956. W celach propagandowych władze inscenizowały procesy pokazowe, których celem było dodatkowo oczernienie w oczach społeczeństwa najbardziej nieprzejednanych obrońców wiary i autonomii Kościoła, z perspektywy władz – wrogów reżimu totalitarnego. Równocześnie w latach 1947–1956 władze zainfekowały instytucje życia publicznego doktryną marksistowską; jej spłylenie, wynikające z potrzeb propagandowych, dodatkowo wzmacniał fakt, iż potencjalni oponenci z przebywali w więzieniach bądź na marginesie życia (na KUL). Twórcy, literaci czy malarze, jednocześnie członkowie organizacji ideologicznie nadzorowanych przez partię komunistyczną, zostali zobligowani do budowania nowego społeczeństwa „bezklasowego”. Socrealizm to nie tylko prąd estetyczny w sztuce XX w. – to także doktryna ideologiczna oparta na Marksowskiej koncepcji człowieka i ludzkich dziejów. Szczególne spustoszenia nastąpiły w szkolnictwie, gdzie walką „o nową mentalność” młodzieży odbywała się jednocześnie na kilku frontach (od środków propagandowych, poprzez szkolenia i inwigilację niepokornych, aż po represje bezpośrednie, w tym wobec prefektów). Zlikwidowano bądź zmarginalizowano szkoły zakonne. Szkolono ustawicznie nauczycieli, wyrzucano niepokornych, prowowa-

dzano ideologiczne przedmioty, a aktywiści ZMP wywierali ustawicznie presję na młodzież, odciągając ją od Kościoła i mnożąc alternatywne przymusowe rozrywki.

Zdobycze komunizmu z lat 1947–1956 stanowiły niewątpliwy kapitał, trwały – w zamyśle komunistów – fundament systemu realnego socjalizmu. Bez wątpienia w latach 1956–1989 kolejne ekipy, poza okresami kryzysów wywołanych niewydolnością PRL, odwoływały się do „dorobku” lat stalinowskich. Jest to widoczne szczególnie w przypadku polityki wyznaniowej prowadzonej przez PZPR. Polityka wyznaniowa koordynowana w latach 1956–1989 przez specjalne powoływane zespoły działaczy partyjnych i państwowych, z członkami Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, Wydziału Administracyjnego KC PZPR, kierownictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Urzędu do spraw Wyznań na czele, nie napotykała w następnych dekadach oporu ze strony samych komunistów, musiała natomiast ulegać modyfikacjom wobec siły Kościoła katolickiego, w tym wiernych.

### **W stronę Milenium 1956–1966**

W październiku 1956 r. doszło do ostrego przesilenia politycznego w Polsce, w którego efekcie na czele partii stanął Władysław Gomułka. Wszyscy biskupi, z internowanym w latach 1953–1956 prymasem włącznie, wrócili do swych diecezji, władze cofnęły dekret lutowy z 1953 r. i zgodziły się na powstanie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Do szkół wróciła religia, rozpoczęto zabiegi w celu odzyskania nieruchomości przez zgromadzenia zakonne. Wobec anulowania dekretu z 9 lutego 1953 r. powstały – w ramach umowy z grudnia 1956 r. – nowe zasady przedstawiania do akceptacji

władz kandydatów do objęcia stanowiska biskupa, ordynariusza diecezji (tzw. zasada terna, czyli przedstawiania prezesowi Rady Ministrów trzech kandydatów). W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych utarła się w tym względzie pewna praktyka. Prymas przedstawiał trzech kandydatów do objęcia sakry biskupiej, strona rządowa na ogół akceptowała spośród nich tylko jednego. O ile w ciągu określonego czasu nie wносиła zastrzeżeń, wtedy prymas sam decydował, którą kandydaturę należy przesłać do akceptacji Stolicy Apostolskiej. Następnie papież, zgodnie z życzeniem prymasa, mianował biskupa, o czym informowano zainteresowanego. Praktyka ta trwała do wyboru Jana Pawła II, kiedy to komuniści milcząco zgodzili się na wybór (bez udziału czynnika państwowego) na opróżnione stanowisko arcybiskupa krakowskiego ks. Franciszka Macharskiego, a następnie na biskupstwo warmińskie – kandydata prymasa Stefana Wyszyńskiego na swego następcę, ks. Józefa Glempa.

Tekst ślubowań jasnogórskich z 26 sierpnia 1956 r. stał się podstawą programu Wielkiej Nowenny, kończącej się Rokiem Milenijnym (1957–1966). Program ten został zainicjowany przez prymasa we wszystkich parafiach Polski 5 maja 1957 r. Od tej pory co roku przez dziewięć lat (do 1965 r.) 26 sierpnia na Jasnej Górze, a w pierwszą niedzielę po święcie 3 maja w parafiach wierni ponawiali Jasnogórskie Śluby Narodu. Każdy rok Nowenny, odbywający się pod konkretnym hasłem stanowiącym strofę przyrzeczenia, miał swój program duszpasterski, obejmujący wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Każdy rok był poświęcony konkretnej kwestii religijnej, na którą należało zwrócić bacniejszą uwagę: „Wierności, Łasce, Życiu, Małżeństwu, Rodzinie, Wychowaniu, Sprawiedliwości, Cnotom oraz czci Królowej Polski” – jak pisał Andrzej Micewski<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Andrzej Micewski, *Kościół–Państwo 1945–1989*, Warszawa 1994, s. 42.



Jednym z głównych aktów przygotowań do Milenium (czyli tysiąclecia chrztu Polski) była peregrynacja kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Kopia ta została poświęcona przez papieża Piusa XII w maju 1957 r., podczas pobytu prymasa w Rzymie. Po powrocie do kraju, od sierpnia 1957 r. kopia obrazu rozpoczęła wędrówkę po Polsce. W roku milenijnym (1966 r.) we wszystkich stolicach diecezji odbywały się uroczystości, którym przewodniczył każdorazowo prymas, towarzyszył mu Obraz Nawiedzenia, aż do czasu ostatecznego „zaaresztowania” kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i umieszczenia jej we wrześniu 1966 r. w kaplicy św. Pawła Pustelnika na Jasnej Górze. Od tej pory uroczystościom towarzyszyła pusta rama. Kopia pozostała w klasztorze do czerwca 1972 r., kiedy to ks. Józef Wójcik, za wiedzą prymasa, potajemnie wywiózł obraz na teren diecezji sandomierskiej, by znów mógł wrócić „na trasę” pielgrzymkową<sup>3</sup>. Celem programu Wielkiej Nowenny i obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce było pogłębienie religijności Polaków, a także przeciwstawienie się propagandzie państwowej, nakłaniającej – szczególnie młodzież – do życia bez Boga, wzmocnienie poczucia tożsamości narodowej zachwianej skutkami oficjalnej propagandy czasów stalinowskich. Prymas występował w roli interrexa, wzmocniony pełnomocnictwami papieskimi i przeświadczeniem, iż w konfrontacji z tysiącletnią historią Polski obecność komunizmu w Polsce stanie się epizodem w dziejach narodu<sup>4</sup>. „Wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przemocą Moskwy, wobec ateizacji programowej, popieranej przez PZPR, wobec

---

<sup>3</sup> Bartłomiej Noszczak, „Boży szalenciec”. *Księdza Józefa Wójcika walka o prawa Kościoła*, w: *Niezlomni ludzie Kościoła*, red. J. Żaryn, Warszawa 2010 (praca w druku).

<sup>4</sup> Zob. na ten temat ciekawe rozważania: ks. Zygmunt Zieliński, *Polska dwudziestego wieku. Kościół, naród, mniejszości*, Lublin 1998, s. 28.

wyniszczenia biologicznego<sup>5</sup> – trzeba głębokiego nurtu nadprzyrodzonego, by Naród świadomie czerpał z Kościoła moce Boże i umacniał nimi swoje życie religijne i narodowe. Bodaj nigdzie jak w Polsce zagrożonej totalnie, nie odczuwa się tak ściślego związku między Kościołem a Narodem” – pisał prymas w swoim notatniku w 1966 r.<sup>6</sup> Program milenijny stanowił dla władz komunistycznych nowe wyzwanie ideologiczne, któremu chciały się mocno przeciwstawić.

Duchowieństwo było najmocniej inwigilowaną grupą zawodową, a zatem z definicji uznaną za wrogą ówczesnej władzy i realizowanej przez nią racji stanu państwa. Przygotowanie SB do nowych zadań antykościelnych stanowiło – rzecz jasna – jedynie część prac ekipy Gomułki, zmierzających do odsunięcia Kościoła od wpływu na życie publiczne.

W latach 1956–1980 polityką wyznaniową państwa dyrygował wąski sztab ludzi ulokowanych w najwyższych strukturach partii. Wiążące decyzje zapadały na forum BP KC PZPR oraz specjalnej komisji partyjnej ds. kleru przy Wydziale Administracyjno-Społecznym KC PZPR. Od 1971 r. wspomnianą komisję zastąpiono Zespołem ds. Polityki Wyznaniowej, działającym przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR. Koordynatorem polityki wyznaniowej partii (a więc i państwa) był w latach siedemdziesiątych przewodniczący Zespołu ds. Polityki Wyznaniowej i sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. W jego skład wchodził zaś tradycyjnie: szef Urzędu ds. Wyznań, dyrektor Departamentu IV MSW, a także

<sup>5</sup> Aluzja do ustawy z 27 IV 1956 r. o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. W wyniku stosowania tej ustawy i rozporządzeń wykonawczych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wzrosła liczba dzieci nienarodzonych zabijanych „na życzenie”. W związku z tą ustawą trzeci rok Wielkiej Nowenny (1959–1960) obchodzono pod hasłem „Życie jest światłością ludzi”.

<sup>6</sup> Kardynał Stefan Wyszyński, *Zapiski milenijne. Wybór z dziennika „Pro memoria” z lat 1965–1967*, Warszawa 1996, s. 74–75.

kierownicy (bądź ich zastępcy) innych wydziałów KC (m.in. Nauki i Oświaty, Propagandy)<sup>7</sup>.

Większość restrykcji, które spadły na Kościół w okresie rządów Gomułki, szczególnie w latach 1958–1966, świadczyła o świadomej polityce władz sięgających po doświadczenia, instrumenty nacisku i terroru, znane sprzed 1956 r.<sup>8</sup> Początkowo dążono do usunięcia krzyży z pomieszczeń lekcyjnych, a następnie zabroniono odmawiania modlitwy przed lekcjami. Ponownie, jak w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, lekcje religii przesuwano na ostatnią godzinę, a stopni z tego przedmiotu nie wpisywano na cenzurce. W końcu, w 1961 r. definitywnie wyparto religię ze szkół publicznych; katechizacja dzieci została przeniesiona do sal katechetycznych. Władze, w obawie przed utratą kontroli nad katechizacją, przez kolejne lata domagały się z kolei rejestracji punktów katechetycznych, co pozwoliłoby na „merytoryczne” ich kontrolowanie. Episkopat nie godził się ani na nadzór nad katechetami ze strony czynników państwowych, ani na składanie jakichkolwiek sprawozdań. Grożono sankcjami: aresztowaniem proboszczów i grzywnami. „Wypowiadam się przeciwko sprawozdaniom i listom dzieci – notował swoje słowa prymas po rozmowie z Gomułką z 1963 r. – Wglądają w to urzędnicy bezpieczeństwa, potem cierpią rodzice za to, że posyłają dzieci na religię, zwłaszcza oficerowie i milicjanci”<sup>9</sup>. Władze raz straszyły, innym razem podsuwały przysłowiową marchewkę: „Proponowaliśmy na-

---

<sup>7</sup> *Tajne dokumenty Państwo–Kościół 1960–1980*, Londyn 1996, s. 350–351.

<sup>8</sup> Więcej zob. tamże.

<sup>9</sup> Więcej zob. Hanna Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944–1961)*, Białystok 1997. Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 15 VII 1961 r. w art. 2 stanowiła: „Szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze są instytucjami świeckimi. Całokształt nauczania i wychowania w tych instytucjach ma charakter świecki”. Jed-

wet jakieś honoraria dla księży nauczających religii – przypominał Gomułka w tej samej rozmowie z prymasem – zmienicie stanowisko w sprawie punktów katechetycznych, a będzie spokój w kraju, nie będzie obrażeń i listów prowokacyjnych”<sup>10</sup>. Ponownie wzmocniono ruch „księży postępowych”, dla których bazą organizacyjną pozostał państwowy „Caritas”. Jak za dawnych lat, wobec opornych księży stosowano różnego typu szykany. Do 1961 r. aresztowano łącznie 527 osób za działalność na rzecz Kościoła (np. za prowadzenie wydawnictw katolickich), w tym 67 kapłanów<sup>11</sup>. W 1959 r. władze skazały ks. Mariana Pirożyńskiego na dwa lata pozbawienia wolności za „nielegalne” nabywanie papieru dla wydawnictwa „Homo Dei”<sup>12</sup>. W 1957 r. ks. Franciszek Blachnicki założył w Katowicach Krucjatę Wstrzemięźliwości, która wkrótce objęła swym działaniem całą Polskę. Po trzech latach liczyła około sto tysięcy członków. Główną idea ruchu była walka z alkoholizmem. We wrześniu 1960 r. władze zlikwidowały Centralną Krucjatę Wstrzemięźliwości w Katowicach oraz zarekwirowały jej

---

nakże w art. 1 pisano, jak należy rozumieć przymiotnik „świecki” w praktyce: „Szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze wychowują w duchu socjalistycznej moralności i socjalistycznych zasad współżycia społecznego”, cyt. za: *17 lat nauczania religii w Polsce Ludowej. Wybór dokumentów*, opr. H. Konopka, Białystok 1998, s. 232.

<sup>10</sup> Cyt. za: Peter Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 4: *Czasy prymasowskie 1962–1963*, Warszawa 1994, s. 109–110.

<sup>11</sup> Barbara Fijałkowska, *Służba Bezpieczeństwa wobec Kościoła katolickiego w PRL w okresie popaździernikowym*, w: *Spółczesność, państwo, Kościół (1945–2000). Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej, Szczecin 15–16.VI.2000*, red. Arkadiusz Kawecki, Krzysztof Kowalczyk, Artur Kubaj, Szczecin 2000.

<sup>12</sup> W gestii państwa było udzielanie zgody na wydawanie pisma, wielkość nakładu, papier itd. Posiadanie tej władzy pozwalało stosować politykę kija i marchewki. Np. za podpisanie listu 34 przez ludzi kojarzonych ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” pismo to otrzymało natychmiast „karę” w postaci zmniejszenia przydziału papieru z 40 tys. do 30 tys. egzemplarzy. Zob. Mirosława Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 264; Antoni Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995, s. 70.

organ, dwutygodnik „Niepokalana Zwycięza”, wychodzący w nakładzie ponad 120 tys. egzemplarzy. Założyciela Krucjaty ks. Franciszka Blachnickiego wtrącono do aresztu<sup>13</sup>. „Centrala «Krucjaty» prowadziła działalność wysoce pożyteczną dla Narodu i dla Państwa – prowadziła walkę z pijaństwem – działalność błogosławioną, za którą należy się jej tylko uznanie” – protestował Episkopat Polski w liście do kierownika UdsW Jerzego Sztachelskiego<sup>14</sup>. Po wyjściu z więzienia ks. Blachnicki kontynuował pracę przy innym swoim dziele – rekolekcjach „oazowych”, z których powstał ściśle formacyjny Ruch Światło-Życie. „Przez ponad trzydzieści lat swojej historii wypracował nie tylko zrąb ideałów, ale także wieloletni program formacji religijnej swych członków, różnorakie formy apostołskiego zaangażowania i specyficzną metodę wychowawczą” – pisał ks. Maciej Ostrowski w 1994 r.<sup>15</sup> W latach siedemdziesiątych Ruch liczył ok. 1,5 mln aktywnych uczestników<sup>16</sup>.

Bardzo ważnym i bolesnym dla Kościoła polem konfliktu była kwestia budowy nowych świątyń. W krótkim okresie „normalizacji” po 1956 r. Kościołowi udało się uzyskać zgodę na budowę nowych kościołów, szczególnie w tych dzielnicach miejskich, które powstały po 1945 r., np. w ramach realizacji planu sześcioletniego. Od 1958 r. komuniści zaczęli się wycofywać z podjętych zobowiązań. Władze w imię ateizacji społeczeń-

<sup>13</sup> Więcej zob. ks. Roman Sławeński, *Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki*, Kraków 2000, s. 12–13.

<sup>14</sup> P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 2, s. 25.

<sup>15</sup> Ks. Maciej Ostrowski, *Maryjne rekolekcje oazowe Ruchu Światło-Życie*, w: *Przewodniczka, Kult Matki Boskiej w Polsce od Lumen Gentium do Redemptoris Mater 1964–1987. Akta VI Ogólnopolskiego Kongresu Mariologicznego i Maryjnego, Częstochowa–Jasna Góra, 20–23.IX.1990*, red. Joanna Bogacka, Częstochowa 1994.

<sup>16</sup> Alina Petrowa-Wasilewicz, *Leksykon ruchów i stowarzyszeń w Kościele*, Warszawa 2000, s. 42-43.

stwa programowo wstrzymywały pozwolenia, na ogół po prostu nie odpowiadając na listy kurii (m.in. nie pozwalano na budowę kościoła – Arki w Nowej Hucie, o co występował metropolita krakowski Karol Wojtyła). Gdy zgodę na budowę świątyni nie udało się władzom cofnąć, pozostawały inne sposoby, by zniechęcić proboszcza do korzystania z uzyskanego pozwolenia: „Przedsiębiorstwa państwowe nie chciały wynajmować maszyn i potrzebnego sprzętu ciężkiego, jak dźwigi czy koparki. Odmawiano także ciągle sprzedaży materiałów budowlanych – wspominał ks. Konrad Szweda z Chorzowa – gdy w 1959 r. pożyczono kilka stempli górniczych z kopalni «Barbara-Wyzwolenie» w Chorzowie, bardzo potrzebnych do wykonania szalunków stropu, zażądano ich natychmiastowego zwrotu, ponieważ «życzliwi ludzie» o całej sprawie donieśli chorzowskiej milicji”<sup>17</sup>. Od końca lat sześćdziesiątych ze szczególną mocą „wojna” o kościoły, punkty katechetyczne i kaplice rozgrywała się na ziemi przemyskiej. Wierni podtrzymywani przez swego pasterza – bp. Ignacego Tokarczuka – stawiali „na dziko” kaplice, święcili budynki mieszkalne przysposabiając je do potrzeb religijnych, a nawet instalowali kaplice w domach prywatnych, w małych miejscowościach i po wsiach; gościli u siebie proboszczów, którzy nie otrzymywali zezwoleń na budowę domów parafialnych. Sprowadzało to na ich właścicieli funkcjonariuszy SB<sup>18</sup>. Na tle konfliktu o budowę kościoła czy choćby przydrożnego krzyża od końca lat pięćdziesiątych dochodziło nieraz do ulicznych manifestacji, brutalnie tłumionych przez oddziały ZOMO, m.in. w Nowej Hucie, w Kraśniku, w Zielonej Górze, Głuchołazach, Gliwicach i Toruniu<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Ks. Józef Kiedos, ks. Antoni Brzytwa, *Świadectwo śląskiego kapłana. Życie księdza Konrada Szwedy*, Bytom 1995, s. 108.

<sup>18</sup> Więcej zob. Ks. Adam Boniecki, *Budowa kościołów w diecezji przemyskiej*, Paryż [brw].

<sup>19</sup> Andrzej Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1998, s. 343.

Ponownie starano się dzielić tak księży, jak i biskupów na „postępowych” (początkowo za takiego uchodził np. bp Karol Wojtyła, od 1958 sufragan krakowski, od 1962 arcybiskup, od 1967 kardynał) i „wstecznych” (przede wszystkim bp Czesław Kaczmarek, m.in. z racji wygłoszonego w 1959 r. kazania na temat tortur stosowanych wobec duchownych w Chinach; tradycyjnie za najgorszego „wroga ludu” uchodził prymas Polski, któremu w ramach stosowanych restrykcji odmawiano paszportu)<sup>20</sup>. Do końca lat sześćdziesiątych władze państwowe nie ustawały w zwalczaniu wpływów Kościoła. Tak przed, jak i po 1966 r. kontynuowano „wojnę religijną” niejako „punktowo”, m.in. nie zezwalając na tworzenie nowych parafii i kościołów, likwidując niższe seminaria duchowne, szykanując zgromadzenia zakonne i proboszczów (m.in. za sprawą rozporządzenia ministra finansów na temat prowadzenia księgi inwentarzowej) czy też prześladując alumnów seminariów poprzez stałe (nawet dwa razy do roku) powoływanie słuchaczy pierwszych trzech lat do wojska z wybranych (szczególnie niepokornych) diecezji. Od połowy lat sześćdziesiątych w specjalnie wydzielonych jednostkach służby zasadniczej dla kleryków (w Bartoszycach, w Brzegu i w Szczecinie) poddawano ich dwuletniej indoktrynacji ateistycznej. W tym czasie zabraniano im kontaktowania się z władzami seminarium duchownego ani też z lokalnym proboszczem, karano za modlitwę tak indywidualną, jak i zbiorową<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> Więcej zob. Ryszard Gryz, *Sprawy biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka ciąg dalszy (1957–1963). Zarys problematyki*, w: *Spółczesność...*, dz. cyt. s. 41–47; A. Dudek, *Ślady PeeReLu. Ludzie. Wydarzenia. Mechanizmy*, Kraków 2000, s. 41–53; kard. S. Wyszyński, dz. cyt., s. 29 i inne.

<sup>21</sup> Wykład gen. Tadeusza Pióro, III 2000, ISP PAN.

W tym samym okresie, w którym toczono boje o religię w szkole, o krzyże w szpitalach, księgi podatkowe, podatki, budowę świątyń czy choćby przydrożnych kapliczek i krzyży, władze nie zapomniały o Wielkiej Nowennie. Realizując program ateizacji społeczeństwa polskiego, napotkały tu na szczególnie opór materii<sup>22</sup>. Przygotowano i wprowadzano w życie cały wachlarz restrykcji mających zniechęcić wiernych do udziału w programie kościelnych przygotowań do obchodów Milenium chrztu Polski. Szykanowano pielgrzymów udających się na Jasną Górę, m.in. poprzez zakazy organizowania pieszych peregrynacji z Warszawy do Częstochowy czy też drobniagowe egzekwowanie od organizatorów wszelkich zezwoleń. Od 1958 r. wprowadzono w życie restrykcyjne rozporządzenia dotyczące wydawania zezwoleń na organizowanie pielgrzymek tak stanowych, jak i parafialnych. Decyzję w tej sprawie przejął od administracji państwowej resort bezpieczeństwa<sup>23</sup>. „Postanowiono – czytamy w protokole Komisji ds. kleru przy KC PZPR z 25 VII 1963 r. – zaproponować kierownictwu [Warszawskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę] odmowne załatwienie zezwoleń na pielgrzymki i inne uroczystości religijne w związku z epidemią ospy [...] Przewodniczący P[rezydium] WRN przeprowadzą rozmowę na ten temat z biskupami”<sup>24</sup>. Tylko dzięki determinacji organizatorów pielgrzymki, zatrzymanej pod Raszynem przez MO, wierni mogli dalej uczestniczyć w peregrynacji. Epidemii ospy, rzecz jasna, w Polsce nie było.

<sup>22</sup> Więcej zob. Jerzy Tomziński ZP, *Jasnogórska Maryja w życiu i służbie ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski*, „Studia Claromontana” 1981 t. 2, s. 12 i nast.

<sup>23</sup> Interpretacja wytycznych dotyczących organizacji uroczystości kościelnych zawartych w pismach MSW z 25 VI 1957 r. i 17 VII 1958 r. podpisanych przez Dyr. Dep. H. Chmielewskiego; w piśmie MSW do Rad Narodowych, 7 VIII 1958 r. (odpis), AAN, UdsW, sygn. II 3E/26/58.

<sup>24</sup> *Tajne...*, dz. cyt., s. 85.



Władze nie zdecydowały się interweniować. Jednakże już po uroczystościach z 15 VIII 1963 r. na Jasnej Górze zdecydowano na forum wspomianej Komisji ds. kleru: „Ponieważ mamy listy wylegitymowanych pielgrzymów, należy skierować ich do kolegium karno-administracyjnego”<sup>25</sup>. Odważna postawa wiernych wywoływała oburzenie władz: „Były wypadki (Kolno), że pielgrzymki udały się do Częstochowy mimo, że nie wydano im zezwolenia” – raportowano do centrali<sup>26</sup>. Nasilenie represji antykościelnych wzrosło wraz ze zbliżającą się datą obchodów roku milenijnego, o czym niżej. Jednocześnie, począwszy od 1958 r., władze zaktywizowały całe społeczeństwo, dla realizacji programu obchodów „tysiąclecia państwa polskiego” – programu obliczonego na konfrontację z obchodami kościelnymi. Do głównej konfrontacji między państwem a Kościołem na tle roku milenijnego doszło w połowie lat sześćdziesiątych, w związku z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich, którego genezy należy szukać w trwającym od 1962 r. II Soborze Watykańskim. Sobór ten, historyczny już dziś, zwołany przez sędziwego papieża, „przejściowego” – jak nazywano Jana XXIII – rozpoczął obrady 11 X 1962 r. i trwał do 1965 r. Episkopat polski był od początku bardzo czynny w jego pracach. Biskupi polscy zgłosili 38 postulatów tematycznych, które miały być przedmiotem obrad. Siedmiu biskupów weszło w skład komisji przygotowawczych, kolejni znaleźli się w najważniejszych komisjach tematycznych, jak np. prymas w Komisji Głównej i w Sekretariacie Spraw Nadzwyczajnych czy też bp Michał Klepacz w Komisji dla Seminariów Duchownych. W sumie delegaci polscy wypowiedali się 76 razy, na piśmie zaś 56 razy. II Sobór watykański był wielkim wydarzeniem

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 85, 87–88.

<sup>26</sup> Informacje: „Uroczystości maryjne”, 1960 r. AAN, PZPR WA-S, sygn. 237/ XIV-181, k. 148.

w skali międzynarodowej, które zaktywizowało nie tylko hierarchię Kościoła katolickiego, ale także laikat. W Polsce rządzonej przez programowych ateistów ten powiew dyskusji wewnątrzkatolickiej docierał jednak w sposób ograniczony, wywołując entuzjazm i nadzieję w środowiskach najbliższych Kościołowi: na KUL, wśród pielgrzymów udających się na Jasną Górę w ramach spotkań soborowych czy w końcu wśród inteligencji katolickiej czytającej „Tygodnik Powszechny”, „Znak” czy też „Więź”: „Polska – jak wiadomo – bardzo żywo i świadomie przygotowywała się do udziału w Soborze, gotując się też pod przewodnictwem prymasa Wyszyńskiego do wielkiego obchodu milenium swego chrześcijaństwa” – pisał prof. Swieżawski, jedyny przedstawiciel polskiego laikatu dopuszczony do prac Soboru (drugi z zaproszonych do udziału w pracach Soboru – prof. Czesław Strzeszewski – nie otrzymał paszportu)<sup>27</sup>.

Podczas trwania IV sesji II Soboru Watykańskiego biskupi polscy zaprosili członków episkopatów do obchodów milenijnych w Polsce. 18 listopada 1965 r. list w tej sprawie został wysłany do biskupów niemieckich. Stosunki między Polską a Niemcami, obciążone historią II wojny światowej, powodowały, że treść tego listu nabierała wyjątkowego znaczenia. W obszernym memoriale<sup>28</sup> biskupi przedstawili polski punkt widzenia na temat krzywd wyrządzonych przez Niemców narodowi polskiemu (szczególnie w okresie II wojny światowej), ale także przypomnieli chlubne karty w stosunkach polsko-niemieckich (chrystianizacja Europy Środkowej w X–XI w.), by zakończyć przyznaniem, iż narodowi niemieckiemu też działa

<sup>27</sup> Stefan Swieżawski, *W nowej rzeczywistości 1945–1965*, Lublin 1991, s. 137.

<sup>28</sup> Tekst orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich oraz odpowiedź Episkopatu Niemiec – zob. P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 2, s. 356–364.

się krzywdą (chodziło głównie o niezawinione przez naród polski, ale krzywdzące Niemców ich przymusowe wysiedlenie z terenów, które po 1945 r. przyznały Polsce mocarstwa światowe: USA, ZSRR i Wielka Brytania). Biskupi zakończyli orędzie historycznym już dziś apelem: „W tym najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”<sup>29</sup>. List, poza swym religijnym i wewnątrzkościelnym aspektem, odgrywał olbrzymią rolę świadomościową, gdyż przypominał Polakom i Niemcom o wspólnym dorobku, o wspólnym tworzeniu na przestrzeni dziejów cywilizacji Starego Kontynentu. W epoce naznaczonej obecnością muru berlińskiego i żelaznej kurtyny, cenzury państwowej i przymusowego wspierania wielkoruskiej racji stanu przez czynniki oficjalne, list biskupów polskich stanowił powiew wolności w skali międzynarodowej; służył integracji kontynentu na poziomie kulturowym i historycznym. Treść listu, przeinaczona i podawana przez prasę reżimową w złej intencji, została potraktowana przez władze w kategoriach zdrady stanu. Prasa komunistyczna wykorzystywała tłący się i rozumiały antagonizm Polaków do Niemców w celu zdyskredytowania Episkopatu Polski, któremu nie dano prawa do repliki. Komuniści zarzucili biskupom, że podważyli zachodnie granice państwa polskiego, że zapomnieli o krzywdach własnego narodu, a przede wszystkim, że zabrali

<sup>29</sup> Tamże, s. 362; słowa te dziś nabierają większego znaczenia, wobec znajomości faktów – wówczas skrywanych przez komunistów, jak choćby postawa służb więziennych wobec przetrzymywanych Niemców w obozie w Łambinowicach w latach 1945–1946. W tym okresie w obozie zmarło, wg danych niemieckich, 6480 dorosłych Niemców i 623 dzieci. Komendantem obozu był wówczas Czesław Gęborski, sądzony w latach 1958–1959 i u niewinniony. Zob. więcej: Edmund Nowak, *Cień Łambinowic. Próba rekonstrukcji dziejów Obozu Pracy w Łambinowicach 1945–1946*, Opole 1991, s. 17 i nast.

głos w sprawach, które leżały w kompetencjach – rzekomo suwerennego – państwa. Przez kolejne miesiące odbywały się wiece pod hasłami jedności ziem zachodnich z Polską, rzekomo zagrożonej przez list biskupów polskich. Niewątpliwie niejedno sumienie katolickie zostało poddane ciężkiej próbie. Świadczyła o tym również wypowiedź sejmowa przedstawiciela koła Znak z dnia 14 grudnia 1965 r.: „Obrona Episkopatu z utajonymi zastrzeżeniami nie brzmiała przekonująco. Głównym motywem przemówienia było potępienie nagonki na Episkopat i wezwanie do uspokojenia. Takie stanowisko zajęte przez nasze Koło mogło wywołać rozczarowanie opinii katolickiej. Ksiądz Prymas odebrał je bardzo źle, jako odcięcie się od niego, i miał wielki żal do Zawieyskiego” – pisał po latach Stanisław Stomma; prymas miał także żal do samego Stommy, o czym z kolei pisał Zawieyski do prymasa w grudniu 1965 r.: „Oburzenie Ojca i wypowiedzenie pod adresem Stommy słów bardzo ostrych wiąże się na pewno z nieufnością i krytyczną oceną całego Znaku, zwłaszcza jego przewodniczącego”. Janusz Zabłocki z kolei notował w swoim dzienniku: „Najsmutniejsze jest to, że jak dochodzi do nas z Miodowej, Prymas i jego otoczenie czują się nim [oświadczeniem koła Znak] dotknięci i oburzeni. Odbierane jest jako sprawiające zawód brakiem lojalności Znaku wobec Prymasa, którego należało wziąć w obronę przed fałszywymi zarzutami i zniewagami w tym dramatycznym momencie”<sup>30</sup>. Przygotowany przez Episkopat Polski komunikat, w którym ustosunkowano się do oszczerstw oficjalnej propagandy, nie ukazał się w prasie (nawet katolickiej) z racji negatywnej decyzji Urzędu Kontroli Prasy (cenzury): „Wbrew sugerowanym niekiedy opiniom list Episkopatu Polski stoi na

<sup>30</sup> Stanisław Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 142; Janusz Zabłocki, *Dzienniki 1956–1965*, t. 1, Warszawa 2008, s. 690–691 (list J. Zawieyskiego do Prymasa, 18 XII 1965 r.).

stanowisku nienaruszalności granic zachodnich Polski, czemu Episkopat dawał już wielokrotnie wyraz w tyłu deklaracjach i oświadczeniach. [...] List jest wyrazem współczesnych dążeń całego świata, Stolicy Apostolskiej, ONZ i wszystkich niemal państw do pokoju i wybaczenia, zgodnie zresztą z duchem Ewangelii świętej i Soboru” – pisali biskupi w odrzuconym przez cenzurę materiale. W komunikacie kryły się myśli, zaczerpnięte z prac II Soboru Watykańskiego, ale także z papieskiego programu wspierania pojednania francusko-niemiecko-polskiego, stanowiącego gwarancję pokoju i rzeczywistej integracji Starego Kontynentu<sup>31</sup>. Jednakże argumentacja ta była daleka od ponurej rzeczywistości politycznej, w której naród zamknięto w systemie realizującym obłądny plan ateizacji społeczeństwa. W tle propagandowej nagonki związanej z Orędziem biskupów, władze przygotowywały kolejne uderzenia w Kościół, których skutki odczuwano przez cały 1966 rok<sup>32</sup>.

Przebieg konkurencyjnych obchodów tysiąclecia państwa polskiego celowo pokrywał się terytorialnie i czasowo z obchodami kościelnymi, o których wcześniej władze diecezjalne musiały poinformować administrację terenową. W wielu miastach Polski doszło zatem do swoistej konfrontacji<sup>33</sup>: „[W Gnieź-

<sup>31</sup> Zob. na ten temat raporty Kazimierza Papée z rozmów z wysokimi dostojnikami Sekretariatu Stanu od III 1957 r., kiedy to w Rzymie utworzono EWG (raporty, wł. autora); por. J. Żaryn, *Kościół w Polsce w latach 1953–1958 w raportach Kazimierza Papée* (praca w druku).

<sup>32</sup> Więcej na ten temat zob. *Wokół Orędzia. Kardynał Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. Wojciech Kucharski, Grzegorz Strauchold, Wrocław 2009 (tamże najważniejsze dokumenty, w tym operacyjne Departamentu I z rezydentury w Rzymie).

<sup>33</sup> Na temat przebiegu Roku Milenijnego w Polsce, szykan antykościelnych i obchodów państwowych zob. *Milenium czy Tysiąclecie*, red. B. Noszczak, Warszawa 2006. Por. *Uroczystości milenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych*, red.nauk. Wanda Chudzik i in., Warszawa 1996; *Obchody milenijne 1966 roku w świetle dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, wyb. dok. W. Chudzik, red. nauk. W. Chudzik, Iwona Kielmel, Irena Marczak, Warszawa 1998.

nie, 16 kwietnia 1966 r.] Nieszpory celebrował arcybiskup Wojtyła. Właśnie gdy rozpoczęliśmy śpiew «Niechaj będzie pochwalony», odezwały się armaty na salut dla marszałka [Mariana] Spychalskiego, który na pobliskim placu Wolności odprawiał obchody Tysiąclecia Państwa polskiego (forsowanie Odry [w kwietniu 1945 r.]) – notował prymas Wyszyński w swoich *Zapiskach*. – Przedziwne wrażenie wywiera ten śpiew przy odgłosie armat. Wkrótce armaty ucichły, a śpiew trwał dalej. [...] [w Poznaniu] Ludzie byli urażeni narzucaniem im manifestacji politycznej przez partię, bliscy wybuchów. Uznali «uroczystość państwową» za prowokację wobec uroczystości religijnych. Bałem się, by nie wybito szyb w sąsiedniej Radzie Narodowej, lub by nie zerwano olbrzymich portretów dygnitarzy partyjnych, które wisiały na Radzie Narodowej»<sup>34</sup>. W Warszawie, w czerwcu 1966 r. rzeczywiście doszło do ulicznych zamieszek. Zatrzymano 46 uczestników demonstracji. Obok organizowania konkurencyjnych i atrakcyjnych uroczystości (np. mecze piłki nożnej, koncerty zespołów muzycznych) władze zdecydowały się na zastraszenie społeczeństwa wizją kar za uczestnictwo w ceremoniach kościelnych. Funkcjonariusze SB fotografowali uczestników procesji, by później aresztować osoby rozpoznane na zdjęciach. W dniu 3 V 1966 r. młodzież częstochowska została zatrzymana w szkołach do godz. 20.00: „otrzymała obiad, urządzono imprezy, wyświetlano filmy bezpłatne” – pisał rozżalony kronikarz jasnogórski<sup>35</sup>. Nieobecność miała być karana wyrzuceniem ze szkoły. W Kielcach natomiast młodzież akademicka mieszkająca w bursach została zmuszona do pozostania w terminie 1–15 maja 1966 r. w akademikach „pod naj-

<sup>34</sup> Kard. S. Wyszyński, dz. cyt.

<sup>35</sup> J. Tomziński ZP, dz. cyt., s. 22–24; ks. Marian Mikołajczyk, *Władza ludowa a diecezja częstochowska*, Częstochowa 2000, s. 94 i nast.

ostrzejszymi sankcjami włącznie z groźbą odsunięcia od studiów i pozbawienia akademika”<sup>36</sup>. Podczas centralnych uroczystości w Częstochowie 3 maja 1966 r. nieobecnego papieża Pawła VI zastąpił prymas, podniesiony do godności legata papieskiego. Stolica Apostolska doceniła zmagania kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W tym samym czasie, w którym władze nasiliły atak na Kościół i osobie na prymasa Polski, komuniści zdecydowali się na podjęcie swoistej gry dyplomatycznej z Watykanem. Impulsem do tych działań stały się – z jednej strony – informacje dotyczące podpisania układów między Stolicą Apostolską a Węgrami (w 1965 r.) i Jugosławią (w czerwcu 1966 r.), z drugiej zaś – wizyta wysokich dostojników państwa sowieckiego we Włoszech, podczas której doszło do bezprecedensowego spotkania z papieżem Pawłem VI. Papież starał się o przyjazd do Polski początkowo w maju 1966 r. na centralne uroczystości milenijne w Częstochowie, a następnie pod koniec tego roku. Władze z jednej strony nie życzyły sobie tej wizyty, z drugiej jednak winą za odmowę przyjazdu papieża zamierzały obciążyć „niedialogowego” prymasa Polski. Ekipa Gomułki wkrótce po tej kompromitującej władze PRL odmowie udzielenia wizy Pawłowi VI rozpoczęła wysyłanie sygnałów do Watykanu. Rzeczywistym celem planowanych rozmów miało być – według koncepcji komunistów – skłócenie prymasa Polski ze Stolicą Apostolską i izolacja kardynała. Wszelkie dolegliwości, jakimi był poddawany Kościół w Polsce, były rzekomo wynikiem butnej postawy prymasa i skończyć się miały wraz ze zmianą polityki Kościoła wobec socjalistycznego państwa. Ponadto żądano oficjalnego uznania przez Stolicę Apostolską zachodniej

---

<sup>36</sup> Kronika, 1963–1969, sygn. 3003, k. 340.

granicy Polski i wydalenia z Watykanu ambasadora rządu RP na uchodźstwie Kazimierza Papée'go. Myślenie życzeniowe komunistów spotkało się z zupełną niezajomością dyplomacji watykańskiej i więzi łączącej Stolicę Apostolską z Episkopatem Polski. Sekretariat Stanu nie odrzucił tych sygnałów, pomimo dawniejszych i bieżących doświadczeń, czego efektem było doprowadzenie do cyklu wizyt wysłannika watykańskiego Agostina Casarolego w Warszawie. Pierwsza z nich nastąpiła jeszcze w listopadzie 1966 r. i dotyczyła ewentualnego przyjazdu papieża do Polski w okresie Bożego Narodzenia, ostatnia zaś – czwarta – wiosną 1967 r. Sam negocjator wychodził z założenia, iż jego wizyta pomoże zdobyć Kościołowi więcej wolności, a zatem otworzy furtkę, która zmiecie w przyszłości komunizm: „[Bo] tam, gdzie się zaczyna wolność, kończy się komunizm, bo komunizm jest zbudowany na braku wolności: jest to sprzeczne z naturą ludzką i dlatego komunizm skazany jest na ewolucję” – mówił Casaroli w rozmowie z Kazimierzem Papée w maju 1966 r. W Watykanie zdawano sobie jednak sprawę, że głównym negocjatorem z władzami PRL, a zarazem strategiem jest i pozostanie prymas Polski: „Nawet gdyby – *par l'impossible* – ks. Prymas nie miał racji, Stolica św. trzymałaby się tej reguły, którą uważa za niezmiennie obowiązującą. Ks. Kardynał Wyszyński jest o tym powiadomiony i nie ma co do tego żadnej wątpliwości – psychologicznie jest więc przygotowany i umocniony” – stwierdził abp Antonio Samore w przeddzień wyjazdu Casarolego do Warszawy<sup>37</sup>. Rozmowy z przedstawicielami władz państwowych nie przyniosły żadnych rezultatów.

<sup>37</sup> Relacja z rozmowy K. Papée'go z A. Samore, 10 XII 1966 r. Odpis dla gen. W. Andersa, PliMS, KGA, sygn. 11/I.



## Biskupi wobec Marca '68

Wspominając z dystansu dwóch lat wydarzenia marca 1968 r., prymas Polski mówił podczas posiedzenia Rady Głównej Konferencji Plenarnej EP: „Uważano wtedy, że za mało wypowiedzieliśmy się na temat młodzieży, mimo iż mój list był czytany w Politechnice [Warszawskiej]. Wystosowałem list do studentów. Miałem też przemówienie w kościele św. Wojciecha [św. Augustyna przy ul. Nowolipki], w związku z maltretowaniem akademicki przed kościołem św. Krzyża. Skierowałem również list do Rządu [do premiera J. Cyrankiewicza, kolportowany przez biskupów po parafiach<sup>38</sup>]. W każdym razie uważano wtedy, że stanowisko Episkopatu nie było zdecydowane, że nie popierało wyraźnie młodzieży”<sup>39</sup>.

Oficjalnie Kościół zabrał głos poprzez komunikat *Słowo Episkopatu Polski*, napisany przez kardynała Karola Wojtyłę i odczytany w kościołach większych miast 24 marca 1968 r., głównie akademickich<sup>40</sup>. „W wyniku zabezpieczenia stwierdzono, że list czytany był w zasadzie w większych ośrodkach miejskich (w tym w Warszawie i Łodzi), w ośrodkach duszpasterstwa akademickiego i w niektórych parafiach niezbyt odległych od siedzib kurii”. Przy tej okazji SB odnotowała, że

<sup>38</sup> „Bp Tokarczuk w dniu 25 bm. udostępnił księżom kopie listu episkopatu do Premiera z dnia 21 III 1968 r. zalecając sporządzanie odpisów i rozdawanie ich zaufanej młodzieży i alumnom WSD. Polecał aby nie wyjaśniać źródła pochodzenia dokumentu. Tokarczuk mówił też księżom, że za dzień lub za dwa dni «Wolna Europa» będzie na pewno znała treść tego listu”, AIPN, Informacja nr 12, 30 III 1968 r., sygn. IPN Bu MSW 4662, k. 30.

<sup>39</sup> APP, RG EP, 29 XII 1970 r., s. 7. O stanowisku EP wobec wydarzeń 1968 r. w literaturze przedmiotu zob. B. Fijałkowska, *Kościół w Polsce wobec wydarzeń 1968 r.*, „Przegląd Powszechny” 2002 nr 3 s. 325 i nast.

<sup>40</sup> *Słowo Episkopatu Polski [O bolesnych wydarzeniach]*, 21 III 1968 r., w: *Listy Pasterskie Episkopatu Polski 1945–2000*, cz. 1, Marki–Struga 2003, s. 613–614.

biskupi występujący tego dnia przed wiernymi nie komentowali czytanego przez kapłanów komunikatu; jedynie „kard. Wojtyła – nawiązał do zagadnień wolności osobistej człowieka, a na zakończenie swego wystąpienia osobiście odczytał komunikat episkopatu”<sup>41</sup>. Po raz wtóry na temat wydarzeń marcowych biskupi zabrali głos 3 maja 1968 r. na Jasnej Górze<sup>42</sup>. Spóźniona nieco reakcja EP spowodowała – co zrozumiałe – postawę wyczekującą u znacznej części stanu kapłańskiego. Według zbieżnych raportów Departamentu IV i jego terenowych wydziałów oraz wydziałów ds. Wyznań, do czasu oficjalnego stanowiska biskupów kler – w przeszłości wielokrotnie poddawany represjom ze strony SB i UdsW – unikał publicznych wystąpień w sprawie zajęć warszawskich; „kler unikał rozmów w sprawie zajęć warszawskich, nie prowadził też w środowiskach miejskim i wiejskim żadnej akcji związanej z działalnością grup studenckich” – pisano np. z Zielonej Góry<sup>43</sup>; jednak nieoficjalnie, według powtarzających się doniesień, duchowni z sympatią odnosili się do studentów, walczących ich zdaniem o godność i prawa człowieka.

Jednakże wbrew potocznym sądom biskupi od początku zajęć marcowych, a szczególnie od 8 marca 1968 r. zbierali informacje na temat nastrojów panujących wśród młodzieży, sami też w wystąpieniach publicznych i prywatnych dawali wyraz swej solidarności z młodzieżą akademicką. Dowodem w tej sprawie stają się dziś codzienne informacje nadsyłane do szefostwa MSW przez płk. Stanisława Morawskiego, dyrektora Departamentu IV, odpowiedzialnego za walkę z Kościołem.

<sup>41</sup> AIPN, Informacja, 25 III 1968 r., sygn. IPN Bu MSW 4662, k. 27.

<sup>42</sup> Treść listu pasterskiego z 3 V 1968 r. zob. P. Raina, *Kardynał...* dz.cyt., t. 8: *Czasy Prymasowskie 1967–1968*, Warszawa 1998, s. 151–153.

<sup>43</sup> P. Raina, *Kościół – Państwo w świetle akt wydziału ds. wyznań 1967–1968. Próby kontroli Kościoła, wydarzenia marcowe, interwencja sierpniowa w Czechosłowacji*, Warszawa 1994, s. 288–289.

Według raportu SB, 10 marca 1968 r., w drugą niedzielę Wielkiego Postu, prymas podczas kazania w kościele św. Augustyna stwierdził nawiązując do historii męki Chrystusa, że „bardziej sponiewiera się ten, który mu te razy zadaje, niż ten, który jest uderzony. Bo człowiek uderzony nie traci swej godności [...] dlatego też najmilsi nie trzeba nigdy naśladować tych, którzy nas uderzają”<sup>44</sup>. Tego samego dnia, dwa dni po wiecu młodzieży akademickiej na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, w kościołach polskich odczytano list wielkopostny (przygotowany 2 lutego), który – jak notował prymas – „odpowiada sytuacji wytworzonej na skutek konfliktu władz bezpieczeństwa z młodzieżą akademicką”. W liście pasterskim Kościół ostro krytykował planową ateizację młodzieży, co jednak – wobec okoliczności powstania dokumentu – już nie mogło jej zadowolić. Dopiero następnego dnia, podczas konferencji w kościele akademickim św. Anny, prymas zamierzał – jak się wydaje – wypowiedzieć publicznie słowa solidarności ze studentami poniewieranymi przez oddziały milicji i „aktyw”. Jednakże nie został wtedy dopuszczony do świątyni przez ZOMO<sup>45</sup>; z młodzieżą spotkał się dopiero 18 marca. Obecnych było blisko tysiąc osób, głównie młodzieży męskiej: „O zbawienie wszystkich cierpiących, o zbawienie naszej młodzieży, cierpiących w szpitalach i więzieniach, oddajemy tobie matko tych, którzy są zasmuceni, którzy są w niepokoju, którzy są w lęku, którzy są sercem rozdwojeni, ażeby do wszystkich serc wrócił pokój Boży” – modlił się prymas z młodzieżą<sup>46</sup>.

Wcześniej jednak, 11 marca, spotkał się z rektorami kościołów akademickich z całej Polski. Kilka dni później pisał

<sup>44</sup> AIPN, Departament IV – akcje bieżące. Wydarzenia marcowe, sygn. V 14–15 K–1/–1.

<sup>45</sup> Tamże, s. 327; P. Raina, *Kardynał...*, dz. cyt., t. 8, s. 140–141.

<sup>46</sup> AIPN, Informacja nr 10, 19 III 1968 r., sygn. IPN Bu MSW 4662, k. 24.

zaś do premiera Cyrankiewicza: „Pałka gumowa nigdy nie jest argumentem dla wolnego społeczeństwa, budzi najgorsze skojarzenia i mobilizuje opinię przeciwko ustalonemu porządkowi. Władza państwowa nie może zastąpić rozsądku i sprawiedliwości pałką gumową. [...] Zagadnienie wolności opinii, o którą upomina się społeczeństwo, pisarze i episkopat, wystąpiło na tle manifestacji akademickich z nową jaskrawością”<sup>47</sup>. Pismo skierowane do rządu zostało przygotowane przez prymasa i przedstawione biskupom podczas posiedzenia Rady Głównej EP 20 III 1968 r. „Wszyscy przyjmują projekt jednogłośnie i są za wysłaniem także listu do Rządu” – czytamy w protokole RG EP. List został podpisany przez całą Radę<sup>48</sup>. Biskupi uznali zatem, iż najważniejszy spór, jaki toczył się między partią a społeczeństwem, dotyczył kwestii swobody wypowiedzi. W tym samym duchu prymas mówił do księży dziekanów i do podległych im kapłanów: „Gdy przyjmiemy, że młodzież staje w obronie praw wolności, nie będziemy jej potępiali. Będziemy ją zachęcali do rozwagi i roztropności, zawsze *in caritate*”<sup>49</sup>. W podobnym duchu wypowiedział się bp Tokarczuk, którego słowa wychwyciła także SB: „studenci wysunęli odpowiadające hierarchii hasła wolności. Obecnie kler nie podporządkowujący się władzom będzie – jego zdaniem – w korzystniejszej sytuacji”<sup>50</sup>. Powinnością państwa było – według biskupów – zapewnienie społeczeństwu prawa do wymiany myśli, co czyniło z ludzi wolnych świadomy naród. Brak tej gwarancji wyzwał zachowania szkodliwe, tak z punktu widzenia interesu narodu, jak i władzy państwowej<sup>51</sup>. Wydaje się zatem, że nie miał racji

<sup>47</sup> P. Raina, *Kościół – Państwo...*, dz. cyt., s. 269–270.

<sup>48</sup> APP, Protokół RG EP, 20 III 1968 r., s. 4.

<sup>49</sup> P. Raina, *Kardynał...*, dz. cyt., t. 8, s. 142.

<sup>50</sup> AIPN, Informacja nr 5, 13 III 1968 r., sygn. IPN Bu MSW II II 4662, k. 7.

<sup>51</sup> Słowo Episkopatu Polski o wydarzeniach marcowych, 3 V 1968 r., P. Raina,

dyrektor Urzędu ds. Wyznań, pisząc o „braku zaangażowania [prymasa jako doradcy politycznego młodzieży, co] tłumaczyć należy faktem, że zdaniem Wyszyńskiego nie były to te siły polityczne, które mogłyby zrealizować jego nadzieje polityczne”<sup>52</sup>. Episkopat Polski śledził sytuację po 8 marca przede wszystkim w perspektywie oceny udziału młodzieży: „Biskupi warszawscy – Dąbrowski i Modzelewski wyrażają zadowolenie z przebiegu zajęć” – pisano w raportach po 8 marca. Z kolei biskup pomocniczy katowicki Juliusz Bieniek podkreślił, że to „zrządzenie opatrności w tym, że młodzież wychowana przez komunistów, dzieci najbardziej prawomyślnych rodziców, biorą udział w ulicznych demonstracjach i są represjonowane przez władze”<sup>53</sup>. Prymas Wyszyński, a także – w innych okolicznościach – abp Bolesław Kominek, stwierdzali, iż bunt młodzieży świadczył o jej przywiązaniu do głębszych idei, do ważnych z punktu widzenia wspólnoty polskiej wartości: wolności słowa. Niektórzy przedstawiciele EP – w tym prymas – stwierdzali ponadto, iż to dobrze, że studenci pokazali swój sprzeciw wobec partii, gdyż dzięki temu Gomułka stracił argument wysuwany w rozmowach z prymasem, iż cały naród popiera ustrój socjalistyczny, a jedynie wsteczny Kościół nie chce uznać logiki dziejów<sup>54</sup>. W podobnym duchu wypowiedziała się – jej wypowiedź została zarejestrowana przez SB – bliska współpracownica kardynała, Maria Okońska z Instytutu Prymasowskiego: „Ostatnie wydarzenia wśród studentów świadczą o tym, że młodzież nie przyjmuje poglądów racjonalistycznych, nie jest podatna na ateizację i nie poddaje się żąd-

---

*Kościół – Państwo*, s. 270–272; por. A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, [Warszawa 1983], t. II, s. 54 i nast.

<sup>52</sup> Cyt. za: B. Fijałkowska, *Kościół...*, dz. cyt., s. 331.

<sup>53</sup> AIPN, Informacja nr 6, 14 III 1968 r., sygn. IPN Bu MSW II II 4662, k. 11.

<sup>54</sup> AIPN, Departament IV – akcje bieżące. Wydarzenia marcowe, sygn. V 14–15 K–1/–1.

nym hasłom w tym względzie. Jest więc możliwość przyciągnięcia i pozyskania jej dla kościoła”<sup>55</sup>. Wydarzenia marcowe pobudziły także hierarchów do głębszego zainteresowania się młodzieżą akademicką, co zaowocowało ustanowieniem bp. Modzelewskiego (po nim był bp Henryk Gulbinowicz) szefem komisji EP do spraw duszpasterstwa akademickiego: „Wyszyński podkreślił, że praca z młodzieżą akademicką winna być prowadzona nie tylko w oparciu o dokumenty soborowe – bo nie są one jeszcze rozpracowane, ale musi uwzględniać obiektywne warunki i potrzeby młodzieży” – notowano w raporcie SB. Z kolei abp Kominek podczas bierzmowania w Środzie Śląskiej stwierdził, że Kościół widzi i docenia napływ nowego pokolenia, tej nowej fali, której celem „jest dążenie do prawdy, dobroci i miłości, ale i do władzy, którą posiadają starsze generacje. [...] ze strony kościoła wyciągamy ręce do tego, czujemy sympatię, czujemy sympatię do młodego pokolenia i do tych nowych idei, bo to jest świeże, to jest nasze, to jest ludzkie, a nie wsteczne, a nie zacofane” – notowali dosłownie kazanie Kominka funkcjonariusze SB<sup>56</sup>.

Wydarzenia marcowe w Polsce skłoniły EP do głębszej refleksji na temat kondycji i potrzeb polskiej młodzieży.

Jeszcze w notatce SB z 15 marca 1968 r. czytamy: „Kard. Wyszyński i poszczególni biskupi nie zajęli dotychczas publicznego stanowiska w sprawie ekscesów”. Brak jasnego stanowiska EP w pierwszych dniach po kulminacyjnych zajściach z 8 marca był wynikiem oceny sytuacji. Bez wątpienia, o czym świadczą liczne raporty MSW, prymas i „biskupi warszawscy bardzo interesują się przebiegiem wydarzeń. Kard. Wyszyński żąda informowania go o najdrobniejszych szczegółach. Informacji dostarczają mu księża jak też jest bieżąco orientowany przez [Marię] Okońską”. Prymas,

<sup>55</sup> AIPN, Informacja nr 11, 19 III 1968 r., sygn. IPN Bu MSW II II 4662, k. 26.

<sup>56</sup> AIPN, Informacja, 10 V 1968 r., sygn. IPN Bu MSW II 4662, k. 44.

jak sędzę, chciał przede wszystkim poznać prawdziwe jego zdaniem mechanizmy, które sprowokowały wydarzenia marcowe 1968 r. Autorytet Kościoła, a zatem i jego oficjalny głos, mógłby bowiem służyć niechcianej sprawie, bądź być wykorzystany przez władze komunistyczne:

Episkopat Polski oceniał wypadki marcowe przez pryzmat polityczny; w samej partii komunistycznej od pewnego czasu toczyła się walka między „partyzantami” i frakcją komunistyczną umocowaną niegdyś w środowisku „Puławian”. Prymas nie zamierzał dać się wciągnąć w tę rozgrywkę, choć widział potrzebę rozpoznania pola bitwy. W tę walkę różne podmioty były jego zdaniem wplątane; z jednej strony środowisko związane z Arturem Starewiczem szukało wsparcia w RWE (i znalazło je), z drugiej strony także partyzanci szukali zrozumienia dla swej polityki rzekomego „polonizowania” komunizmu w prawicowych środowiskach emigracji (stąd między innymi konflikt między Wiktorem Trościanką a Janem Nowakiem). W jakiej mierze młodzież akademicka z jej naturalnym wolnościowym i patriotycznym uniesieniem została wciągnięta w wir tych rozgrywek – tego EP nie wiedział i nie przesądzał. Dla EP obie frakcje były tak samo obce Kościołowi i obarczone odpowiedzialnością za mordowanie ludzi Kościoła i niszczenie jego dzieł – od jesieni 1947 r. po 1968 r. Prymas uznawał nadto kwestie syjonizmu jako instrument w walce toczonej na obcym mu gruncie – w partii: „Odnosnie antysemityzmu Wyszyński uważa, że w tej chwili antysemityzm w Polsce jest pochodzenia rosyjskiego bardziej niż polskiego, ale przypisywany jest Polsce. Obecnie antysemityzm to partia” – meldowano w notatce resortu spraw wewnętrznych, we wrześniu 1968 r.<sup>57</sup> Tak prymas, jak i większość

<sup>57</sup> Arch. IPN, Dep. IV. Prymas–Materiały różne dotyczące Kardynała Wyszyńskiego, sygn. V 14-4L-33/1, k. 20.

biskupów unikała włączenia się do sporu, który traktowano jako wewnętrzną walkę o władzę w PZPR, prowadzoną w ramach tzw. kampanii antysyjonistycznej. Prymas nie chciał też tworzyć precedensu, który mógł w przyszłości być wykorzystany przez władze w celu wtrącania się partii w sprawy Kościoła. Biskupi nie mogli w pełni (z racji cenzury) ujawnić swych poglądów na temat istoty komunizmu w latach 1944–1968, a zatem każda wypowiedź częstkowa stałaby się przedmiotem manipulacji. W oficjalnych wypowiedziach EP nie odnosi się zatem do postawy wysokich funkcjonariuszy komunistycznej partii i państwa wobec wojny 1967 r. czy też wobec aktywności grupy młodych z klubu „Babel” przy Towarzystwie Społeczno–Kulturalnym Żydów w Polsce. Do biskupów rzeczywistość wewnątrz partyjna dociera jedynie poprzez fale RWE i przecieki prasowe. Te zaś podpowiadały kilka scenariuszy: po pierwsze, iż toczy się batalia moczarowców o stanowiska partyjno–państwowe zajęte przez „Puławian”. Wreszcie, ze źródeł pośrednich (tzn. agenturalnych) wynika, że prymas Polski, a zapewne i inni członkowie Episkopatu Polski, patrzyli na problem żydowski w kontekście historycznym: „Jeżeli syjonizm zmierza do stworzenia swojego państwa to «szczęść im boże», bo wtedy odciążą Polskę i inne państwa. Lepiej bowiem będzie dla całego świata, jeśli Izrael będzie miał swoje państwo, bo nie będzie miał wtedy państwa w każdym państwie, tak jak to było do wojny, a i obecnie również tak się dzieje” – spisywała słowa prymasa SB<sup>58</sup>. Zachowanie się przedstawicieli Żydów polskich zagranicą, po wyjeździe z kraju, dodatkowo powstrzymywało biskupów

<sup>58</sup> Tamże, k. 20. Trzeba pamiętać, że powyższy meldunek wyszedł spod pióra funkcjonariusza SB, która to służba była czynnym uczestnikiem wydarzeń. MSW mogło gromadzić wypowiedzi hierarchów, zdobyte metodą operacyjną, zgodne z opiniami resortu lub co najmniej im bliższe – usprawiedliwiające działania „antysyjonistyczne”. Por. Marian Romaniuk, *Prymas Wyszyński. Biografia i wybrane źródła*, Bydgoszcz 1993, s. 96.



przed wyrażaniem swego stanowiska. Milczenie biskupów wobec „kampanii antysyjonistycznej” w Polsce zaskoczyło jej twórców, którzy liczyli się z oficjalnym potępieniem ich polityki przez Kościół. Wywołało także niechętną reakcją u niektórych środowisk żydowskich, utożsamiających postawę Episkopatu z antysemitkami działaniami partii<sup>59</sup>.

Pomimo braku publicznych enuncjacji biskupi śledzili toczące się wydarzenia, komentując ich znaczenie. Wydaje mi się, że zdecydowana większość członków EP zdawała sobie sprawę, iż walka młodzieży akademickiej o wolność słowa prowadzona spontanicznie może zostać wykorzystana do celów partykularnych, wewnątrzpartyjnych: „w łonie Partii toczą się spory, których ofiara padają Żydzi z aparatu administracji państwowej i partyjnej, w którym było ich dość dużo” – notował prymas<sup>60</sup>. Niektórzy z biskupów (np. kardynał Wojtyła) mieli wręcz odciągać młodzież od zajęć, widząc w nich instrument w walce o cele, wśród których zabrakło postulatów katolickich<sup>61</sup>. Podczas spotkania z duszpasterzami akademickimi prymas Wyszyński stwierdził jedynie, nie bez ironii: „Aż dziw, że wśród młodzieży byłoby tyle tysięcy syjonistów”. Ponadto biskupi widzieli po obu stronach konfliktu wewnątrzpartyjnego („syjonistów” i „moczarowców”) wrogów Kościoła, a zatem i – utożsamianego z jego dobrem – narodu: „pewna kategoria

<sup>59</sup> Według TW ps. „Honorata” (IX 1968 r.) zainstalowanego przez IV Dep. MSW w pałacu prymasowskim, kardynał otrzymał m.in. list od jednego z nadrabiniów z Londynu z wymówkami, że Kościół nie stanął w obronie Żydów. „Prymas bardzo się zdenerwował i odpisał, że ten list przyszedł za późno o wiele lat, że rabin powinien taki list przysłać wtedy, kiedy w Polsce byli Niemcy i mordowali Żydów w getach”, Arch. IPN, Dep. IV. Prymas – Materiały różne dotyczące Kardynała Wyszyńskiego, sygn. V14-4L-33/-1, k. 23.

<sup>60</sup> Cyt. z zapisków prymasa, za: P. Raina, *Kardynał...*, dz.cyt., t. 8, s. 217.

<sup>61</sup> Mówił o tym kardynał w 1970 r. wspominając swój odbiór wydarzeń z 1968 r. – APP, RG EP, 29 XII 1970. Zob. A. Dudek, *Państwo...*, dz. cyt., s. 224–225; zob. więcej o wydarzeniach z marca '68: Jerzy Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991.

Żydów opuszcza Polskę. Społeczeństwo polskie przyjmuje to z ulgą, jakkolwiek nie żywi do Żydów nienawiści, owszem śpieszy im z pomocą” – ujawniał prymas bardziej swoje niż społeczne poglądy<sup>62</sup>. W podobnym duchu, choć jędrniejszym słowem, pisał w swym dzienniku Stefan Kisielewski, twierdząc, że Żydom-komunistom należał się nie tyle wyjazd z kraju (przywilej dla wielu Polaków w tym czasie), co w niektórych przypadkach więzienie – nie za to, że byli Żydami, ale za to, że byli komunistami, w tym oprawcami w epoce stalinowskiej<sup>63</sup>. Zbliżone opinie dominowały wśród duchowieństwa, choć – zdaniem informatorów wydziałów ds. wyznań – stanowiska wśród księży były bardziej zróżnicowane, w tym świadczące o skuteczności propagandy państwowej. Niektórzy, wychodząc

<sup>62</sup> Arch. IPN, Dep. IV. Prymas – Materiały różne dotyczące Kardynała Wyszyńskiego, sygn. V14-4L-33/-1, k. 25-30.

<sup>63</sup> Zob. np. opinia autora o Zofii Lissie: „to postać spod ciemnej gwiazdy, za stalinizmu działała w sposób wiadomy, potem obzdurzyła swym quasi-naukowym bełkotem całą naszą muzykologię”; Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1998, s. 15 i inne. W 1968 r. prasa partyjna związana z grupą „moczarców” oraz środowiska ZBOWiD zaatakowały m.in. partyjną dyrekcję PWN z Adamem Brombergiem na czele, za ich przeszłe (sprzed 1956 r.) i rzeczywiste przevinienia. Zob. J. Eisler, *Marzec...*, dz. cyt., s. 342 i nast. W rzeczywistości wielu b. prokuratorów, sędziów czy też oficerów śledczych z MBP, którzy po 1956 r. znaleźli sobie „ciche przystanie” w aparacie administracji (np. w cenzurze, w rozrywce, w wydawnictwach, na uczelniach) czy też strukturach partyjnych, zostało (metodą perswazji, z racji utraty stanowiska, w końcu atmosferą stworzoną wokół nich) zmuszonych do wyjazdu z Polski. Klasycznym przykładem jest tu Stefan Michnik, który jest odpowiedzialny za wydawanie wyroków śmierci wobec żołnierzy podziemia i polityków Polski Walczącej. Innym przykładem jest Salomon Morel, oprawca więzienny z czasów stalinowskich. Przy tej okazji aparatczycy załatwiali swoje małe porachunki, których ofiarą padali ludzie pochodzenia żydowskiego, tak samo albo i mniej odpowiedzialni za zbrodnie reżimu komunistycznego w Polsce, jak ich prześladowcy. Przykładowo Mieczysław Moczar był w latach czterdziestych szefem WUBP w Łodzi, gdzie maltretowano ludzi – członków polskiego podziemia niepodległościowego. Jeszcze dziś, jak słusznie pisał znawca tego tematu Jerzy Eisler, nie są znane kulisy powstałej wówczas „fali urzędowego antysemityzmu”. Zob. o wydarzeniach marcowych, w tym o Kościele, J. Eisler, *Marzec...*, dz. cyt., s. 321 i nast., 338 i nast.

z założeń ideowych nacjonalistycznych, twierdzili, że Żydzi winni być usunięci z ważnych stanowisk państwowych, co jednak i tak nie zmieniłoby antynarodowego charakteru Polski Ludowej; inni, czyli większość kapłanów z Kół Księży przy „Caritas”, wręcz utożsamiała się z bieżącą polityką Gomułki, powtarzając slogany partyjne. Na tle całości stanu kapłańskiego opinie te stanowiły jednak margines i nie wyrażały oficjalnego stanowiska Kościoła<sup>64</sup>.

Niezależnie od oceny politycznej wydarzeń marcowych w Polsce<sup>65</sup>, prymas jednoznacznie zareagował na atak prasowy skierowany przeciwko posłom koła Znak, w tym głównie Jerzemu Zawieyskiemu za jego mowę sejmową wygłoszoną 10 IV 1968 r. W swym przemówieniu Zawieyski – członek Rady Państwa – piętnował propagandę marcową, wstawił się za studentami, a także odrzucił rzucone przez Kliszkę oskarżenie, że posłowie Znak „są poza narodem”. „Jak śmiał tak się odezwać, kiedy i on był poza narodem, jeżeli brać kryteria polityczne, on i Gomułka, a także Spychalski. To im powiedziałem” – notował Zawieyski<sup>66</sup>. Tego samego dnia prymas Polski publicznie wyraził swą solidarność z posłem Znak, na ręce którego jednocześnie skierował prywatny list: „Twoje wystąpienie w Sejmie było czynem niemal «reytanowskim», na tle obłądnego

<sup>64</sup> P. Raina, *Kościół – Państwo...*, dz. cyt., s. 273 i nast.

<sup>65</sup> Na temat różnorodności tych ocen (na poziomie centralnej prasy i lokalnych struktur) zob.: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później. Materiały z konferencji zorganizowanej pod patronatem prezydenta m. stoł. Warszawy przez Instytut Historyczny UW, Instytut Studiów Politycznych PAN oraz Żydowski Instytut Historyczny przy współpracy Wydawnictwa Naukowego PWN na Uniwersytecie Warszawskim 6 i 7 marca 1988 r.*, t. 1: *Referaty*, red. Marcin Kula, Piotr Osęka, Marcin Zaremba, Warszawa 1988; Marek Czerwiński, *Wydarzenia marca 1968 roku w Szczecinie*, w: *Pomorzanie Zachodnie w Tysiącleciu*, red. Paweł Bartnik, Kazimierz Kozłowski, Szczecin 2000, s. 99–112.

<sup>66</sup> Cyt. za: P. Raina, *Kardynał...*, dz. cyt., t. 8, s. 164; por. dyskusja w łonie KIK na temat wydarzeń z lat 1967–1968, Andrzej Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997, s. 91 i nast.

tańca «martwych dusz» [...]. Składam hołd Twej odwadze obywatelskiej, bo to jest obrona publiczna praw narodu”<sup>67</sup>.

O ile sama czystka partyjna nie była oficjalnie komentowana przez prymasa czy też EP, o tyle skutki „kampanii antysyjonistycznej” były oceniane przez nich w kontekście interesu narodowego. Gwałtowana fala antysemita podjęta przez oficjalną propagandę, połączona z falą wychodźstwa, przysporzyły Polsce nowych wrogów na Zachodzie: „opinia o antysemityzmie w Polsce jest powszechna w Szwajcarii, podejmowane są rezolucje, pojawiają się artykuły przeciwko Polsce – notował Zawieyski swe wrażenie z rozmowy z jednym z emigrantów polskich. – Szkody są nieobliczalne. Oto plon zasiany przez partię”<sup>68</sup>. „W świecie z powodu tej bzdury podniósł się smród, którego skutki trwać będą lat dwadzieścia. Ale co ich to obchodzi?” – notował Kisielewski, wściekły na ekipę Gomułki<sup>69</sup>. Emigracja polska próbowała przedstawić opinii publicznej rzeczywiste mechanizmy toczącej się kampanii w kraju, pisząc o „urzędniczym antysemityzmie”, a jednocześnie publicznie piętnowała antypolskie wypowiedzi wyrażane przez przedstawicieli amerykańskich środowisk żydowskich<sup>70</sup>. W USA próbowano rozpowszechnić książkę Władysława Bartoszewskiego o pomocy udzielanej przez Polaków Żydom w czasie okupacji, a także wydać w języku angielskim podobną

<sup>67</sup> Piotr Nitecki, P. Raina, *Kościół i Marzec '68*, „Chrześcijanin w Świecie” 1988 nr 7, s. 98.

<sup>68</sup> Cyt. za: A. Friszke, dz. cyt., s. 96.

<sup>69</sup> S. Kisielewski, dz. cyt., s. 47.

<sup>70</sup> List otwarty piętnujący antypolskie wypowiedzi zamieszczone w prasie amerykańskiej wystosował m.in. Tadeusz Pełczyński, dowodząc, że to Polacy nieśli pomoc zagrożonym Żydom w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Zob. więcej: Małgorzata Alberska, *Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956–1981)*, Wrocław 2000, s. 102 i nast.

w treści książkę płk. Kazimierza Iranaka-Osmeckiego<sup>71</sup>. Opinie i działania powyższe, jak sądzę, były bliskie większości biskupów. Prymas, kierując słowa do wychodźstwa, w grudniu 1968 r. ubolewał, iż zachodnie środki masowego przekazu nie znając dziejów Polski oskarżyły naród o antysemityzm. „Usiłuje się mianowicie eksterminację Żydów, dokonaną w hitlerowskich obozach zagłady, przypisywać Polakom. Jest to straszliwa krzywda moralna, jeśli się zważy, że w obozach tych poniosły śmierć miliony Polaków. Przez pamięć o tych naszych rodakach, a także w oparciu o wszystkie dowody miłości bliźniego, jakie w okresie okupacji Polacy wyświadczyli prześladowanym Żydom, domagamy się zaprzestania tej kłamliwej i krzywdzącej propagandy oraz jej prowokowania” – pisali biskupi<sup>72</sup>. Naród Anno Domini 1968 – zdaniem biskupów – został oceniony przez pryzmat rządzących, których społeczeństwo nigdy nie wybrało do reprezentowania jego zbiorowego wizerunku<sup>73</sup>. Negatywne opinie o Polakach dotarły także do Stolicy Apostolskiej, która była nakłaniana do publicznych wystąpień i wyrażania swej opinii o Polsce, w tym o postawie hierarchów (powtórzyła się

<sup>71</sup> W tym przypadku jednak, zdaniem Zbigniewa Stypułkowskiego, napotkano na opór angielskich wydawców. Książkę jednak wydano: Kazimierz Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968.

<sup>72</sup> Słowo Episkopatu Polski, 3 V 1968 r., P. Raina, *Kościół – Państwo...*, dz. cyt., s. 272. Według doniesień SB, w podobnym duchu mówił prymas w gronie zaufanych pracowników swej rezydencji, Arch. IPN, Dep. IV. Prymas – Materiały różne dotyczące Kardynała Wyszyńskiego, sygn. V14-4L-33/-1, k. 27.

<sup>73</sup> Podobnie myślano w polskich ośrodkach emigracyjnych np. w USA, gdzie starano się o druk opracowań (autorstwa płk. Kazimierza Iranaka-Osmeckiego) w języku angielskim mówiących o bohaterskich postawach Polaków wobec prześladowanych Żydów w czasie II wojny światowej. Zdaniem wychodźstwa, silna pozycja środowisk Żydów amerykańskich uniemożliwiała podjęcie przez stronę polską polemiki merytorycznej z kampanią antypolską. Zob. Materiały Zb. Stypułkowskiego, Korespondencja 1968 r. Archiwum Instytutu R. Dmowskiego w Warszawie, Arch. m.st. Warszawy; o propagandzie antyżydowskiej w Polsce w latach 1967–1968 zob. Dariusz Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000.

sytuacja z okresu pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946 r., kiedy Watykan usilnie domagał się wyjaśnień od prymasa Hlonda). Podczas pobytu w Rzymie jesienią 1968 r. prymas (który właśnie wtedy otrzymał po raz pierwszy od czasu konfliktu wokół *Orędzia* paszport<sup>74</sup>) starał się przekazać Pawłowi VI podstawowe informacje na temat wydarzeń marcowych<sup>75</sup>. Reasumując, można powiedzieć, że głos Episkopatu Polski nie tylko był oczekiwany, ale stanowił zarazem ważny punkt odniesienia dla katolickiej opinii publicznej w kraju i na świecie, a także dla Watykanu pozbawionego swobodnej komunikacji z tą częścią Europy.

### **Kartki z dekady gierkowskiej**

W sierpniu 1970 r. przypadała 50. rocznica bitwy warszawskiej, która – rzecz jasna – została przemilczana przez władzę: „Według posiadanych informacji, pochodzących ze źródeł nieoficjalnych, Episkopat zamierza ogłosić [16 sierpnia] list do wierzących w związku z 50. rocznicą tzw. Cudu nad Wisłą” – niepokoiли się funkcjonariusze Wydziału Administracyjnego przy KC PZPR. W wypadku nieskutecznego nacisku na Episkopat (przede wszystkim poprzez rozmowy ostrzegawcze z ordynariuszami), by list został wycofany z kościołów, komuniści postanowili: „Zlikwidować seminarium diecezjalne w Drohiczynie. [budynek] przejąć na własność państwa i przeznaczyć na cele oświatowe lub lecznicze; wstrzymać okresowo wyjazdy zagraniczne kard. Wyszyńskiego i tych biskupów, którzy zaj-

<sup>74</sup> Jak notował prymas, w prasie zachodniej (w tym emigracyjnej, np. w „Kulturze”) wyjazd głowy Kościoła w Polsce do Rzymu oceniano nieprzychylnie: „No, ponieważ Prymas milczał w marcu, milczał w maju, milczał w sierpniu, milczał o akademikach, milczał o Czechach, no więc paszport dostał”. Cyt. za: P. Raina, *Kardynał...*, dz. cyt., t. 8, s. 225.

<sup>75</sup> Tamże, s. 217.

mą szczególnie nieprzejednaną postawę w sprawie zakazu odczytywania listu”. Proponowano także ostrą kontrakcję propagandową: rocznice powstań śląskich oraz plebiscytu na Warmii i Mazurach zamierzano świętować pod hasłem „wykazania bezczynności ówczesnych rządów wobec tych wydarzeń w konfrontacji ze zgubnym dla naszych interesów angażowaniem się po stronie państw kapitalistycznych”<sup>76</sup>. Naciski władz poskutkowały. Jak donosili informatorzy MSW z terenu (z 2500 świątyń, które podlegały inwigilacji w dniu 16 sierpnia): „listu Episkopatu nie odczytano ani nie omawiano”. Jedyne prymas Polski podczas mszy św. na warszawskim Kamionku, przed obrazem ks. Skorupki, nawiązał w kazaniu do historii 1920 r.<sup>77</sup>

Kryzys gospodarczy państwa, nieudolnie zarządzanego przez ekipę Gomułki, spowodował wybuch niezadowolenia społecznego w grudniu 1970 r. W strajkach i manifestacjach ulicznych, w Trójmieście, Szczecinie i Elblągu, wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Protesty na Wybrzeżu zostały krwawo stłumione przez komunistów, co w konsekwencji przyspieszyło odejście najbardziej skompromitowanych działaczy partyjnych. W tych dramatycznych dniach, od 14 do 18 grudnia 1970 r., postawa Episkopatu Polski, a szczególnie prymasa Wyszyńskiego, była szczególnie powściągliwa. Wyrazem troski Kościoła o zahamowanie konfliktu społecznego było wstrzymanie lektury listu pasterskiego, przygotowanego wcześniej, a krytykującego władzę państwową. Równie tonujący głos słyhać było ze strony Rady Głównej Episkopatu Polski, która wydała specjalną odezwę. W okresie Bożego Narodzenia kardynał kilkakrotnie wypowiadał się publicznie, kierując słowa pocieszenia „do wszystkich rodzin na Wybrzeżu i w miastach portowych Rzeczypospolitej, których święta są tak niesłusznie

<sup>76</sup> *Tajne...*, dz. cyt., s. 334–336; zob. też s. 338 i nast.

<sup>77</sup> Tamże, s. 343–344.

bolesne”<sup>78</sup>. Księża pracujący na Wybrzeżu starali się leczyć rany: „Wiadomo, że niejeden z poturbowanych szczyli się wobec osób trzecich i swoich najbliższych obrazkiem otrzymanym od Waszej Eminencji – pisał ks. Hilary Jastak do prymasa Polski, w styczniu 1971 r. – Wszystkie nadesłane obrazki zostały rozdane. Nabożeństwa żałobne urządzone w kościołach zgromadziły tysiące wiernych zboląłych i współczujących”<sup>79</sup>. Jednocześnie kardynał Wyszyński ocenił tragedię grudniową w kategoriach polskiej i kościelnej racji stanu. Dowodził, iż naród polski był aż nadto doświadczony przez wojnę, by stać go było na stratę swych najlepszych braci; miał też historycznych wrogów, winien więc chronić swa ojczyznę. Skłoniło to Episkopat Polski do podjęcia rozmów z nową ekipą polityczną, z Edwardem Gierkiem na czele, dla której wsparcie Kościoła było niezbędne, by zakończyć trwający przez kolejne miesiące strajki, głównie w Szczecinie i w Łodzi: „Rozważając wytworzoną sytuację, na skutek niebaczących posunięć władz lokalnych, uważaliśmy za niezbędne uczynić wszystko, by szybko położyć kres wzrastającemu niepokojowi – pisał prymas w lutym 1971 r. – Ja, osobiście, ogromnie bałem się o Szczecin, by jakieś obce siły nie wykorzystały niepokojów, z nieodwracalną szkodą dla Państwa Polskiego. Przecież wiadomo, ile wrogów ma Polska, którzy czyhają głównie na obecność naszą w Szczecinie”<sup>80</sup>. Zdaniem prymasa (a także bp. Jerzego Stroby i Kazimierza Majdańskiego, kolejnych ordynariuszy diecezji kamieńsko-szczecińskiej w czasach komunizmu), Kościół katolicki na ziemiach zachodnich i północnych musiał w sposób szczególnie dbać o trwałą obecność

<sup>78</sup> Cyt. z kazania prymasa, 25 XII 1970 r. za: J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 343.

<sup>79</sup> List ks. H. Jastaka do prymasa Polski, 27 I 1971 r., w: Wiesława Kwiatkowska, Izabella Philipp, *Są wśród nas*, Gdynia 2000, s. 105.

<sup>80</sup> Ks. prymas do ks. H. Jastaka, 15 II 1971 r., tamże, s. 106.



polskości na tym obszarze, kontestowaną przez Niemców, w tym katolików. Władze państwowe nie pomagały Kościołowi w tej misji, prowokując swą nieudolną polityką społeczno-gospodarczą miejscową ludność do wystąpień, mających znamiona niezamierzonej destabilizacji.

W latach siedemdziesiątych ekipa Gierka, z jednej strony z pewną finezją, a z drugiej strony – z jeszcze większym cynizmem, podjęła udaną do pewnego momentu próbę nawiązania bezpośredniego kontaktu ze Stolicą Apostolską. Korzystała z tego, że ówczesna wschodnia polityka watykańska miała na celu dotarcie – za pośrednictwem Polski – do centrum władzy w regionie, czyli do Moskwy, by właśnie za pośrednictwem polskiego eksperymentu starać się o polepszenie sytuacji katolików w krajach, gdzie (jak w Czechosłowacji) kondycja katolicyzmu była dużo słabsza. W 1974 r. rządowi PRL udało się stworzyć przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Urzędzie ds. Wyznań stały Zespół ds. Kontaktów Roboczych ze Stolicą Apostolską. *De facto* zależny był on wprost od premiera, który z ramienia rządu prowadził rozmowy z abp Luigim Poggim, jako odpowiednikiem tego zespołu ze strony Stolicy Apostolskiej. Gdy dzisiaj oglądamy akta, zarówno Urzędu ds. Wyznań, jak i kościelne, widzimy wyraźnie, że Luigi Poggi bardzo mocno rozumiał się z polityką kardynała Stefana Wyszyńskiego i całego lojalnego wobec niego episkopatu Polski. Gdy w 1974 r. powstawał Zespół ds. Kontaktów Roboczych, podczas jednego z posiedzeń Rady Głównej Episkopatu Polski prymas Wyszyński i kardynał Wojtyła wypowiedzieli zdania, które bardzo wyraźnie ukazują tę rozbieżność, w tym opinię Kościoła w Polsce na temat władzy komunistycznej. „Dlaczego Stolica Apostolska chce z tym rządem zawiązać jakikolwiek kontrakt polityczny, który w konsekwencji miałby prowadzić do powstania nuncjatury i nawiązania stosunków dyplomatycznych. Czy

po to by ułatwić katolikom życie? No to od tego my jesteśmy. Czy po to by zalegitymizować ten rząd? No to w takim razie jeżeli tak, to na jakiej podstawie? Przecież dajemy sygnały jednoznaczne, że Polacy nie akceptują tego systemu, a Polacy to właśnie w jakiejś większej mierze katolicy. A jeżeli dlatego Stolica Apostolska chce to zrobić, bo że uważa, iż ten system jest nie tyle niereformowalny, co po prostu jest wieczny, to w takim razie na jakiej podstawie założono, że ten system nigdy nie rozpadnie się?”. Oto słowa prymasa z 1974 r.: „Czy na tej podstawie, że się rozwija? No nie. Bez przerwy mamy kryzysy: '56, '66, '68, '70 itd. Na jakiej podstawie w takim razie?”<sup>81</sup>. Dla komunistów system komunistyczny w Europie Środkowo–Wschodniej powinien trwać wiecznie. Byli zdeterminowani, żeby poświęcić się na rzecz utrwalania z pokolenia na pokolenie czegoś, co miało już być w gruncie rzeczy niezmiennie. Dla przedstawicieli episkopatu Polski, patrzących z perspektywy tysiącletniej obecności Kościoła na ziemi polskiej, ustrój komunistyczny był zdarzeniem fatalnym, ale ograniczonym w czasie. W związku z tym siłą rzeczy kto inny był podmiotem w relacjach między Kościołem a Polską Rzeczpospolitą Ludową. Podmiotem było społeczeństwo, naród, jego polskość i katolicyzm. Od 1978 r. Jan Paweł II rozpoczął proces zdecydowanego odchodzenia od dotychczasowej polityki wschodniej Watykanu, rozumianej jedynie w kategoriach gry dyplomatycznej, na rzecz tworzenia bezpośrednich relacji z wiernymi. To była olbrzymia zmiana polityczna, która zburzyła cały misterny plan dekady Gierka lat siedemdziesiątych.

Oddziaływanie Kościoła na młodzież było widoczne zarówno w elitarnych ośrodkach duszpasterskich, jak np. akade-

<sup>81</sup> Zob. więcej: J. Żaryn, *Kościół katolicki – hierarchia, kapłani, świeccy*, w: *Między Warszawą a regionem. Opozycja przedsierniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. Krzysztof Kowalczyk, Michał Paziewski, Marcin Stefaniak, Szczecin 2008, s. 20.

mickich (DA) czy też poprzez Kluby Inteligencji Katolickiej, jak i w ruchu masowym – oazowym ks. Franciszka Blachnickiego czy też w czasie Warszawskich Pieszych Pielgrzymek na Jasną Górę, w dziełach kulturalnych cyklicznie odbywających się w świątyniach i salach parafialnych (o czym osobno). Ta ekspansja Kościoła i jego kapłanów – świeckich i zakonnych, szczególnie skierowana w stronę młodego pokolenia, miała patronów w osobach z jednej strony kardynała Karola Wojtyły, który bardzo mocno angażował się w ruch oazowy i bronił go przed zakusami Służby Bezpieczeństwa oraz Urzędu ds. Wyznań, z drugiej – prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego nauczania (cykl kazań świętokrzyskich, w których w bardzo ostry sposób przeciwstawił się bezwzględnej laicyzacji społeczeństwa i ekspansji ideologicznej państwa). Z kolei, stałe polityczki wspólnot parafialnych z biurokracją komunistyczną i aparatem bezpieczeństwa w związku restrykcyjną polityką władz wobec budownictwa sakralnego uzbrajały wiernych (także na wsi), czyniąc z nich potencjalną siłę antysystemową. W latach siedemdziesiątych opór i opozycja nabierały rozpędu w takim tempie, w jakim spadała wydajność gospodarcza systemu opartego na marksizmie i biurokracji. Po powstaniu w drugiej połowie lat siedemdziesiątych Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchu Młodej Polski i innych struktur opozycyjnych, prymas wraz z całym episkopatem występował na rzecz poszanowania praw człowieka i obywatela, przeciwko represjom i szykanom, piętnował poczynania władz (kłamstwa propagandy czy też tzw. poprawki do konstytucji PRL), w czym obiektywnie wspierał aktywność środowisk opozycyjnych. Jednocześnie przestrzegał kapłanów, którzy bezpośrednio angażowali się w działalność opozycyjną, przed utylitarnym wykorzystywaniem autorytetu Kościoła przez opozycyjne organizacje i środowiska polityczne. Obawa przed

wykorzystaniem środowisk duszpasterskich na rzecz bieżącej polityki dzieliła biskupów<sup>82</sup>.

Bilansując, należy zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, epoka Edwarda Gierka nie jest wyłączona z całego okresu Polski Ludowej. Edward Gierek dziedziczył niejako zdobycze socjalizmu lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, próbując dalej rozwijać środki i narzędzia, jednocześnie trzymając się stałych celów. Było to szczególnie widoczne w stylu pracy Departamentu IV MSW. Służba Bezpieczeństwa stała się instrumentem realizacji odwiecznych celów polityki wyznaniowej komunistów.

Po drugie, jeżeli dekada lat siedemdziesiątych czymś rzeczywiście z perspektywy Kościoła się wyróżniała, to ekspansją duszpasterską, misyjną w społeczeństwie, która była widoczną próbą reagowania na płynącą ze strony państwa atomizację i ateizację społeczeństwa. To zwanie w latach siedemdziesiątych jest widoczne. Niewątpliwą – ostateczną w jakiejś mierze, jak się okazało – porażką władz było wydarzenie z 16 października 1978 r., kiedy to na wieść o wyborze Jana Pawła II, kiedy cały naród się cieszył, upadły wszystkie nadzieje komunistów. Wydarzenie to stało się symbolem totalnej porażki komunistów, do której się publicznie nie przyznawali i w pełni jej nie rozumieli. To był też moment, w którym rozbieżność między narodem a komunistami była największa. Gdy analizuje się zachowania społeczne i zachowania władzy tego dnia, widać wyraźnie, jak bardzo komuniści oddalili się od narodu.

---

<sup>82</sup> Tamże, s. 21 i nast.

## **Państwo–Kościół katolicki w okresie „Solidarności” (1978/1980–1981)**

Wybór Jana Pawła II (16 października 1978 r.) i jego pierwsza pielgrzymka do Polski (czerwiec 1979 r.) w sposób zasadniczy wpłynęły na stan świadomości społecznej, obiektywnie wzmacniając masowy opór narodu wobec komunizmu. Pierwsza data jest powszechnie uznawana za najważniejsze wydarzenie mające pośredni wpływ na zachowania robotników polskich latem 1980 r. Warto jednak pamiętać, że całe nauczanie Kościoła katolickiego – w tym prymasa Stefana Wyszyńskiego – stanowiło fundament światopoglądu wiernych, opartego na chrześcijańskiej idei wolności i miłości bliźniego. W okresie PRL Kościół katolicki jako jedyna instytucja życia publicznego wywalczył sobie pozycję autonomiczną wobec scentralizowanego systemu społeczno-politycznego i gospodarczego. W ostatnim przed wybuchem lipcowo-sierpniowych strajków 1980 r. komunikacie Konferencji Episkopatu Polski stwierdzono: „Kościół jako społeczność wiernych poprzez parafie i wszelkie wspólnoty, które tworzy, ożywia wciąż na nowo ducha sprawiedliwości społecznej, ludzkiej solidarności i służby. Wszyscy tworzący Kościół powinni odważnie przeciwdziałać społecznemu złu i ludzkiej krzywdzie, nieść pomoc potrzebującym i ukazywać drogi naprawy”. Wydarzenia z sierpnia 1980 r. miałyby inny przebieg, gdyby nie katolicyzm ludzi, którzy doprowadzili do powstania „Solidarności”: „Żądamy całkowitych swobód dla działalności Kościoła katolickiego w Polsce, żądamy, by w niedziele i święta były transmitowane w radiu i telewizji msze święte” – głosił jeden z postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie; podobnie brzmiący punkt znalazł się wśród 21 postulatów MKS w Gdańsku.

Episkopat Polski i zdecydowana większość duchowieństwa nie od razu zdali sobie sprawę ze skutków podjętych w lipcu „przerw w pracy”, a następnie od 14 sierpnia 1980 r. strajku na Wybrzeżu. Episkopat zebrał się na posiedzeniu dopiero 26 sierpnia; do tego dnia biskupi – dezinformowani jak i całe społeczeństwo przez media – żyli pod dużą presją, w obawie przed interwencją sowiecką. Według pierwszych doniesień funkcjonariuszy MSW opinie biskupów na temat strajków były podzielone; przeważała postawa bierna: „Hierarchia kościoła rzymskokatolickiego i kler nie podejmują działań, które wpływałyby negatywnie na sytuację w kraju” – pisano np. w raporcie z 18–19 sierpnia 1980 r. Jedynie prymas Wyszyński 17 sierpnia 1980 r. wygłosił w Wambierzycach homilię, w której odniósł się do sytuacji na Wybrzeżu. Apelował o spokój i rozagę, a jednocześnie napominał władze odpowiedzialne za zaspokajanie elementarnych potrzeb narodu. Dopiero kilka dni później dotarło do Polski orędzie Jana Pawła II, wysłane na ręce kardynała Wyszyńskiego 20 sierpnia 1980 r.: „Modłę się, by raz jeszcze Episkopat z Prymasem na czele, mógł wspomóc naród w jego walce o chleb powszedni, sprawiedliwość społeczną i w obronie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”. Fragmenty tego listu zostały natychmiast przedrukowane w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym «Solidarność»”, redagowanym przez Konrada Biełńskiego.

Wspólne stanowisko Episkopatu Polski zostało wypracowane dopiero 26 sierpnia, podczas wcześniej zaplanowanego spotkania Rady Głównej Episkopatu Polski na Jasnej Górze. W raporcie SB z 22 sierpnia 1980 r. stwierdzono, że prymas „stoi na stanowisku, że powinno się pójść wobec robotników na koncesje społeczne, a w mniejszym stopniu na ekonomiczne”. 24 sierpnia do prymasa zgłosił się Stanisław Kania, prosząc

w imieniu I sekretarza o spotkanie. Następnego dnia prymas podczas rozmowy z Edwardem Gierkiem w Klarysewie (początkowo w obecności Stanisława Kani) poparł główny postulat strajkujących dotyczący utworzenia wolnych związków zawodowych. Jednocześnie wyraził obawę: „A jak tam nasi ościenni?” – która mogła dotyczyć nie tylko sił zbrojnych ZSRR. „Żyjemy w konkretnej rzeczywistości i dalsze niepokoje mogą spowodować nieszczęście narodowe” – zanotował prymas słowa Kani. Kardynał zastał przywódcę partii rozstrojonego, pozbawionego woli do podejmowania jakiegokolwiek decyzji. Prymas apelował o zgodę na powstanie niezależnych związków zawodowych; zrobił wykład o zasadach panujących w przedwojennych związkach zawodowych: „Można je nazwać «Samorządowe Związki Robotnicze» i organizować je po linii zawodów. [...] Ruch robotniczy wyrósł ze strajków i naraz rząd robotniczy występuje przeciwko strajkującym, to jest anomalia. Kościół strajki popiera, bo strajk moralnie jest dopuszczalny” – mówił kardynał Stefan Wyszyński. Następnego dnia prymas był już na Jasnej Górze, gdzie przewodniczył Radzie Głównej. Uznano, że bunt robotniczy miał podłoże nie tylko ekonomiczne, ale i społeczno-polityczne. Żądania ekonomiczne (podwyżka 2000 zł) uznano za zbyt wygórowane z racji sytuacji gospodarczej kraju, natomiast w pełni poparto postulaty związkowe i *par excellence* polityczne (w tym punkt dotyczący cenzury, zwolnienia więźniów politycznych, prawa do strajku). Tego samego dnia, w święto Matki Boskiej Jasnogórskiej, prymas przemawiał do zebranych wiernych wyraźnie zatroskany. Z jednej strony mówił o sumiennej pracy i o konieczności powstrzymywania swoich aspiracji konsumpcyjnych, z drugiej strony zaś – czego nie przekazano w mediach – przypominał rządzącym: „Z tym miejscem łączą się nasze obowiązki wobec innych: «Czyńcie sobie ziemie poddaną». Z tym też miejscem

związane są nasze prawa. [...] Abyśmy jednak mogli wypełniać swoje zadanie, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna”. Z kolei w komunikacie z posiedzenia Rady Głównej podkreślono, iż władze powinny „pójść wobec robotników na koncesje społeczne, a w mniejszym stopniu ekonomiczne”<sup>83</sup>.

Decyzje Rady Głównej Episkopatu stały się drogowskazem dla pozostałych biskupów. W ostatnich dniach sierpnia 1980 r. strajk rozszerzył się z Wybrzeża na całą Polskę. Dotarł także do stolicy, strajk podjęła załoga Huty Warszawa. Hutnicy udali się do prymasa, który za pośrednictwem swego kapelana, ks. Bronisława Piaseckiego, i proboszcza parafii św. Stanisława na warszawskim Żoliborzu ks. Teofila Boguckiego, poprosił młodego rezydenta parafii ks. Jerzego Popiełuszkę o odprawienie pierwszej Mszy św. na terenie stołecznego zakładu pracy. Do huty udali się także inni kapłani z bliższych parafii. W niedzielę 31 sierpnia na głównym placu huty robotnicy ustawili prowizoryczny ołtarz zwieńczony krzyżem. Na widok ks. Jerzego wszyscy uklękli: „Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną” – wspominał. Odprawił kolejną Mszę św., udzielał sakramentu pojednania.

W Stoczni Gdańskiej im. Lenina strajk rozpoczął się w czwartek, 14 sierpnia 1980 r. Dwa dni później decyzją robotników i młodej inteligencji gdańskiej wspierającej protestujących został zawiązany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Lokalny, jak się początkowo mogło wydawać, bunt przerodził się w strajk obejmujący z dnia na dzień coraz więcej zakładów pracy. Kościół gdański, z bp. Lechem Kaczmakiem na czele, już 16 sierpnia musiał zatem podjąć pierwsze decyzje. Tego dnia do kurii zgłosiła się delegacja stoczniovców z Anną

<sup>83</sup> Por. J. Żaryn, *Dzieje...*, dz. cyt., s. 419–423.



Walentynowicz na czele z prośbą o posługę duszpasterską dla strajkujących – 17 sierpnia była niedziela. Reakcja ordynariusza, negocjującego jednocześnie z władzami, była niejednoznaczna; dopiero pod naciskiem strajkujących zgodził się na odprawienie niedzielnej Mszy św. i skontaktował się osobiście z ks. Henrykiem Jankowskim z parafii św. Brygidy. Jeszcze w sobotę strajkujący zbudowali ołtarz: „Przywieziono krzyż, przywieziono portret Papieża, który widocznie mieli już gdzieś przygotowany, portret Matki Bożej” – wspominał ks. Jankowski. Młode działaczki Ruchu Młodej Polski rozpoczęły tego dnia wspólne modlitwy, które stały się nieodłącznym elementem strajku: „Według wszystkich świadków sierpniowego strajku odegrały one wielką rolę, dając tej ogromnej masie nie tylko poczucie siły, ale i wewnętrzny spokój” – wspominało. Na terenie Trójmiasta kapłani: ks. Hilary Jastak z Gdyni, ks. Stanisław Bogdanowicz, proboszcz Bazyliki Mariackiej, i wielu innych odprawiali Msze św., wygłaszali homilie, apelowali o żywność dla strajkujących, udzielali sakramentu pokuty i komunii św., nieśli pomoc charytatywną. Bramy Stoczni im Lenina czy też im. Warskiego w Szczecinie zdobiły portrety papieża, emblematy religijne i sztandary narodowe. Wspólne uczestnictwo w praktykach religijnych nadawało wyższy sens protestom, organizowało robotników wokół wyznawanego, a trudnego do zwerbalizowania systemu wartości: „do Stołu Pańskiego przystąpiły niezliczone rzesze ludzi. A mieliśmy tylko dwa tysiące komunikantów, więc trzeba było dzielić na pół, na ćwierć, na odrobinki i okruszki, by starczyło dla wszystkich” – wspominał ks. Hilary Jastak, duszpasterz strajkujących stoczniowców w Gdyni. Bp Kaczmarek przyznał z czasem, podsumowując okres sierpniowego zmagania, że „nasi stoczniowcy w okresie strajków odprawili dobre rekolekcje”. Podsumowując burzliwy okres strajków sierpniowych, zakończonych podpisaniem poro-

zumień gdańskich 31 sierpnia 1980 r., biskupi pisali do wiernych: „Wydarzenia ostatnich miesięcy, których byliśmy świadkami, a nawet i w jakiejś mierze uczestnikami, wstrząsnęły wszystkimi dziedzinami życia zbiorowego: społecznego, gospodarczego, kulturalnego, a nawet życia osobistego. Świadomi swej godności i zadania robotnicy uwydatnili izolację społeczną tych, którzy przyjęli na siebie obowiązek kierowania wszystkimi dziedzinami życia publicznego”.

Zakończenie strajku na Wybrzeżu otworzyło nowy rozdział w stosunkach między władzą a społeczeństwem, które otrzymało solidne narzędzie w postaci niezależnego związku zawodowego, pozwalającego na poszerzenie wyłomu wolnościowego w murze totalitarnego państwa. Władze partyjno-państwowe traktowały zgodę na powstanie niezależnych związków zawodowych, jako zło konieczne czy też mniejsze zło. Z jednej strony dążono zatem do konfrontacji, której finałem miało być wprowadzenie stanu wyjątkowego (w praktyce wojennego), z drugiej strony zaś – do ewentualnego podporządkowania sobie „Solidarności” metodami propagandowymi i politycznymi, a także dzięki agencji tkwiącej w strukturach Związku, m.in. poprzez kompromitację rzekomych „ekstremistów”. W obydwu scenariuszach ważną funkcję miał odegrać Kościół hierarchiczny, potrzebny bądź do osłabiania niektórych nurtów w „Solidarności”, bądź też do uspokajania wzburzonych postaw komunistów i nastrojów społecznych. Episkopat Polski widział zaś siebie nie tylko w roli mediatora, ale przede wszystkim w roli najważniejszego doradcy NSZZ „Solidarność”, powołanego do tej funkcji z racji doświadczenia: „Jesteśmy nauczycielami Narodu” – stwierdził prymas 7 września 1980 r. w rozmowie z Lechem Wałęsą. Mediatorem Kościół stał się z konieczności, doradcą chciał być z wyboru. Kardynał przestrzegał zatem, by nie drażnić partii wysuwaniem kolejnych (słusznych zresztą) żądań. Granica ustępstw na rzecz

„Solidarności” była bowiem zakreślana nie tylko przez ekipę Stanisława Kani, a następnie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ale przede wszystkim przez Moskwę: „Blok będzie się bronił przeciw zmianom w Polsce – dowodził prymas. – W Polsce posiadanie samej racji nie wystarcza, bo polityka prowadzona przez komunistów w minionym trzydziestoleciu doprowadziła do zburzenia ładu moralnego w społeczeństwie”. Zdaniem kardynała, celem strategicznym związku i warunkiem zwycięstwa powinno być przetrwanie „Solidarności” na scenie polityczno-społecznej co najmniej przez 3–4 lata. Wówczas, jak mówił kilkakrotnie, komunistom będzie coraz trudniej kwestionować jego istnienie. Należało spełnić jednak trzy warunki: „Musicie wasze postulaty rozłożyć na raty, nawet jeśli są słuszne” – mówił wielokrotnie; należy znaleźć mocnego protektora – w Stolicy Apostolskiej, co zaowocowało przygotowaniem wizyty delegacji NSZZ „Solidarność” w styczniu 1981 r. w Rzymie.

Jesienią 1980 r. wznowiła pracę Komisja Wspólna rządu PRL i episkopatu Polski. Strona rządowa, której przewodniczył Kazimierz Barcikowski, naciskała na Kościół, by podejmował działania uspokajające i łagodził napięcia społeczne – niezależnie od powodów ich powstawania. W zamian za to godziła się na kolejne ustępstwa, rozpoczynając od najmniej szkodliwych z punktu widzenia interesów ateistycznego państwa. Już w październiku 1980 r. Urząd ds. Wyznań uregulował status prawny domów zakonnych, następnie zgodzono się m.in. na kolportaż polskiej wersji „Osservatore Romano”, na emisję radiową Mszy św. dla chorych z kościoła św. Krzyża w Warszawie, na zwiększenie przydziału papieru dla „Tygodnika Powszechnego”; zliberalizowano zasady wyrażania zgody na budowę świątyń, m.in. poprzez anulowania drakańskich przepisów w tym zakresie.

Tymczasem struktury „Solidarności” powstawały w całej Polsce. W kolejnych miesiącach duchowieństwo aktywnie

wsparło proces budowy związku, a przedstawiciele hierarchów zaczęli odgrywać funkcje doradców prawnych piszących statuty i regulaminy czy też petycje do władz. „Już pierwszego września [1980 r.] Staszek Krupka otrzymał od księdza proboszcza Edwarda Frankowskiego materiały (z pierwszej ręki) z Gdańska oraz bardzo przydatny atrybut – mikrofon z urządzeniem nagłaśniającym – wspominał Jerzy Kopeczek z Huty Stalowa Wola. – Następnego dnia w Narzędziowni powstaje Komitet Założycielski Niezależnych Związków Zawodowych”<sup>84</sup>. Jednocześnie w kancelariach kurialnych przygotowywano setki pism i memoriałów dotyczących zniesienia cenzury prewencyjnej, zdrowia narodu, zapewnienia wolności praktyk religijnych. Kościół dopominał się także o realizację ustaleń podpisanych w sierpniu 1980 r., w tym budowy pomnika Stoczniozca. W grudniu 1980 r. prymas Wyszyński wydał dekret o utworzeniu „Zespołu do opracowywania problemów z zakresu katolickiej nauki społecznej dla ruchu związkowego przy Sekretariacie Episkopatu Polski”. Kościół podejmował się także roli mediatora w kolejnych konfliktach. Przykładowo, dzięki mediacji bp. Bronisława Dąbrowskiego doszło do zakończenia w lutym 1981 r. strajku na Podbeskidziu, gdzie „Solidarność” żądała ustąpienia skompromitowanych władz wojewódzkich.

Nie ulega zatem wątpliwości, że w okresie legalnej działalności NSZZ „Solidarność” (wrzesień 1980 – 13 grudnia 1981 r.) Kościół wspierał demokratyczne przemiany w Polsce,

---

<sup>84</sup> Podobnie było np. w Gorzowie Wielkopolskim: pierwsze spotkanie Międzyzakładowego KZ „S” odbyło się w parafii katedralnej, która od tej pory (także w okresie stanu wojennego) stanowiła główny ośrodek wsparcia dla miejscowego ruchu solidarnościowego; Dariusz Śmierchalski-Wachocz, *Partia komunistyczna wobec Kościoła i przejawów wiary katolickiej w swoich szeregach na przykładzie Śródko-wego Nadodrza w latach 1945–1989*, Warszawa–Ząbki [2006], s. 364–365 i in.

wywalczone przez społeczeństwo na drodze protestów i strajków. W kraju powstawały nowe Kluby Inteligencji Katolickiej, pozostające w ścisłej łączności z miejscowymi duszpasterzami. Kościół popierał instruktorów harcerskich próbujących w marcu 1981 r. zreformować Związek Harcerstwa Polskiego w duchu przedwojennego skautingu, a także wspierał młodzież akademicką (m.in. bp łódzki Józef Rozwadowski) w jej walce o samorząd uczelniany i prawo do założenia Niezależnego Związku Studentów: „W dalszym ciągu obecność Kościoła była wszędzie tam, gdzie organizowała większe spotkania Solidarność miejska i wiejska” – pisano w czerwcu 1981 r. w raportach Urzędu ds. Wyznań. Jesienią 1981 r. powtarzano zaś: „W dalszym ciągu każda większa impreza organizowana przez «Solidarność» odbywa się z udziałem hierarchii kościelnej i duchowieństwa. Działalność tę hierarchia kościelna chce rozszerzać na wszystkie związki zawodowe, inne instytucje, na wszystkich, którzy ich zaproszą, będą prosić o posługi duszpasterskie zarówno w kościele, jak i na zewnątrz”.

W sposób szczególny biskupi wspierali starania rolników zmierzające do utworzenia NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Od początku stycznia 1981 r. trwał strajk okupacyjny w sali nieistniejącej już Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Rzeszowie. Wśród wielu innych postulatów Komitetu Strajkowego znalazło się także żądanie wolnych wyborów do samorządu lokalnego, swobody praktyk religijnych (prawa do nieskrępowanego udziału w pielgrzymkach, do organizowania przez Kościół procesji bez konieczności otrzymywania zgody w urzędzie administracji publicznej) oraz wezwanie, by państwo nie utrudniało budowy świątyń. Nastrój był podobny jak w Stoczni Gdańskiej w Sierpniu. 6 lutego 1981 r. prymas Polski przyjął oficjalnie delegację „Solidarności Wiejskiej” w swej warszawskiej rezydencji: „W pierwszym rzędzie trzeba

rolnikom zagwarantować pewność własności uprawianej ziemi i uznać ich prawo do swobodnego zrzeszania się zawodowego. Prawo rolników do swobodnego zrzeszania się zgodnie z ich wola i potrzebami, niezależnie od istniejących zrzeszeń, jest prawem naturalnym” – pisali biskupi w komunikacie Rady Głównej z 10 lutego 1981 r.<sup>85</sup>

Jednoznaczna w tym przypadku postawa episkopatu Polski w kwestii prawa rolników do posiadania własnej reprezentacji związkowej rzutowała najwyraźniej na postawy duchowieństwa. W raportach MSW pisano o bezwzględny poparciu duchowieństwa dla żądań chłopskich. Przykładowo, w kościele św. Józefa w Świdnicy od 27 stycznia do 10 lutego 1981 r. grupa jedenastu rolników podjęła strajk głodowy, „którego celem było wymuszenie na władzach rejestracji «Solidarności Chłopskiej»”. W ciągu kolejnych tygodni władze zdecydowały się na podpisanie porozumienia z Komitetami Strajkowymi w Rzeszowie i w Ustrzykach Dolnych. Gwarantowano w nich m.in. poszanowanie własności indywidualnej, ale nadal milczano w kwestii związku zawodowego rolników indywidualnych. W marcu rolnicy podjęli okupację budynku KW Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Bydgoszczy i ustanowili NSZZ RI „Solidarność”. W tym samym czasie – 26 marca – stojący nad grobem prymas, spotkał się z nowym premierem, gen. Wojciechem Jaruzelskim. „Należał na zarejestrowanie «Solidarności Wiejskiej», jako na warunek dalszego pełnienia przez Kościół funkcji mediatora między władzami a społeczeństwem” – pisał Timothy Garton Ash. Wydaje się w bezsporne, iż zarejestrowanie związku chłopskiego „Solidarność”, co ostatecznie nastąpiło 12 maja 1981 r., rolnicy zawdzięczali własnej determinacji i postawie Kościoła hierarchicznego.

<sup>85</sup> Archiwum Prymasa Polski (APP), Protokół RG EP z 10 II 1981 r.

Dla Kościoła najistotniejszą kwestią była chęć nadania NSZZ „Solidarność” chrześcijańskiego oblicza, tak w sferze symboliki, jak i treści programowej. Wszystkie ważniejsze wydarzenia, poprzedzone konfliktami z władzą, były wieńczone uroczystościami religijnymi. Uczestnicy licznych strajków, marszy głodowych i manifestacji identyfikowali się i wspierali symbolami religijnymi. Do największych uroczystości patriotyczno-religijnych tego czasu należy zaliczyć dzień poświęcenia pomnika stoczniovców „Trzy krzyże”, odsłoniętego w dziesiątą rocznicę tragicznych wydarzeń Grudnia '70. Zakład pracy stawał się dobrem publicznym, nie zaś własnością zakładowej organizacji partyjnej. Wieszano krzyże, także w szpitalach i przychodniach, a przede wszystkim w szkołach, jak np. w Zespole Szkół Rolniczych w Miętmem, w poznańskich liceach, które otrzymały za pośrednictwem oo. dominikanów prezent w postaci krzyży od papieża Jana Pawła II. Z kolei pod wpływem bp. Tokarczuka do marca 1981 r. młodzież, rodzice i nauczyciele zawiesili krzyże we wszystkich szkołach diecezji przemyskiej. Niemal wszystkie środowiska (harcerskie, kombatanckie z żołnierzami Armii Krajowej na czele, nauczycielskie) czy też zakładowe komisje związkowe zamawiały Msze święte, rekolekcje wielkopostne, prosiły kapłanów o poświęcenie ich sztandaru czy tablicy pamiątkowej. Okres jawnej działalności związku niejako wymusił w Kościele refleksję na temat zaktywizowania się duszpasterzy w parafiach.

Prymas Józef Glemp uczestniczył też w otwarciu I Zjazdu NSZZ „Solidarność”, który rozpoczął się od uroczystej Mszy św.: „większość z was to ludzie wierzący, stąd uczestnictwo w liturgii Ofiary Jezusa Chrystusa jest dla was wewnętrzną potrzebą waszego życia wiary, która ma oświecić i zamiary, i słowa, i czyny. Rozumiemy się więc na płaszczyźnie wiary. Tych zaś, którzy nie umieją odnaleźć w sobie życia wiary, a którzy

mnie teraz słuchają, pragnę prosić, aby wnioski płynące z naszych rozważań przyjęli życzliwie, w duchu owej solidarności, która zakłada ludzkie braterstwo”. Analiza frekwencji wiernych podczas uroczystości ściśle religijnych w 1981 r. dokonana przez urzędników Urzędu ds. Wyznań wskazywała jednoznacznie, że w ciągu jednego roku nastąpił widoczny wzrost religijności. W uroczystościach Bożego Ciała w 1981 r. wzięło udział średnio około 20–30 proc. więcej wiernych niż w poprzednim roku.

Kardynał Stefan Wyszyński nie wierzył w interwencję Zachodu na rzecz sprawy Polski, wiedział natomiast, że interesy świata zachodniego nie były tożsame z polskimi – czyli narodową racją stanu: „Dzisiaj raczej się myśli, że można być niezadowolonym z władzy, ale walka z władzą wręcz może doprowadzić do anarchii, dlatego trzeba jakoś jeszcze ją ścierpieć przez jakiś czas do takiej sytuacji, w której będzie można te władzę ukształtować na obraz i podobieństwo własne” – mówił prymas do działaczy „Solidarności” 10 lutego 1981 r. Episkopat miał świadomość, że związek cieszy się olbrzymim poparciem moralnym w społeczeństwie (według utajnionych wówczas danych socjologicznych, partia komunistyczna mogła liczyć na zaufanie 10 proc. społeczeństwa polskiego, związek zaś – 80 proc.).

Liczne przykłady z lat 1980–1981 świadczyły o tym, że w NSZZ „Solidarność” ścierały się różne siły, że w wyniku kompromisu wypracowywano własne decyzje polityczne, nie zawsze zgodne z intencją Kościoła. Episkopat Polski wspierał bez wątpienia Lecha Wałęsę i jego najbliższe otoczenie. Z nieufnością spoglądał na ludzi KOR, tak z racji ich radykalnych wypowiedzi publicznych, jak i z powodu wyraźnej postawy antyklerykalnej. Już we wrześniu 1980 r. na posiedzeniu Rady Głównej jeden z hierarchów stwierdzał, z wyraźną niechęcią i stronniczością: „Niektórzy ludzie KOR-u zmierzają do walki zbrojnej. Studenci w Lublinie, urządzający głodówkę,



inspirowani przez o. [Bronisława] Srokę, byli przedmiotem manipulacji KOR-u. Księża działający w KOR czy też jego sympatycy nie mają wpływu duszpasterskiego na młodzież – jest ona tylko przedmiotem manipulacji politycznej”. Przywódcą grupy KOR miał być, zdaniem analityków partyjnych, Jacek Kuroń: „pragnie uchodzić za lidera zarówno jednego jak i drugiego odłamu. Publicznie opowiada się więc za stanowiskiem obu odłamów [„Gwiazdozbiór” oraz grupa doradców Lecha Wałęsy – J.Ż.], dzięki czemu może liczyć na poparcie całej «Solidarności». Poprzez bezpośrednie kontakty z szerokim aktywnym NSZZ «Solidarność» zdołał wychwycić osoby potrafiące realizować jego koncepcje polityczne. Ponadto członkowie i współpracownicy KSS KOR zostali uplasowani w ważnych ogniwach związku. Wszystko to pozwala mu stosunkowo łatwo manipulować całą «Solidarnością». Stosunki między Kuroniem a Wałęsą są wrogie” – pisano z kolei w analizach partyjnych<sup>86</sup>. Ten ostatni, według raportów agentury, miał słuchać we wszystkich doradców kościelnych, z prymasem na czele. Zdaniem Andrzeja Micewskiego, związanego z prymasem Polski, ale też niestroniącego od rozmów z SB: „Wałęsa coraz bardziej obawia się, że «Solidarność» może zostać zdominowana przez Kuronia i jego ludzi, a to grozi pchaniem do konfrontacji z władzami. W tej sytuacji stara się jeszcze bardziej zbliżyć do kierownictwa Kościoła katolickiego”<sup>87</sup>. Analizy partyjne i opracowywane w tym

<sup>86</sup> AAN, KC PZPR, Wydział Informacji, sygn. XXXVI/1, Informacja o koncepcji J. Kuronia w kwestii przejmowania władzy w PRL, [jesień 1981 r.], k. 2.

<sup>87</sup> Zob. więcej, m.in. o postawie i polityce Wałęsy w 1980–1981 r., o grze SB wobec Związku, o roli nieformalnych kontaktów ks. Henryka Jankowskiego z funkcjonariuszami tego resortu, w: Grzegorz Majchrzak, *Z dziejów „Tygodnika Solidarność”. Rozpracowanie „Tygodnika Solidarność” przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982*, Warszawa 2007; Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Warszawa 2008; G. Majchrzak, *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”*, Warszawa 2009.

samym czasie ekspertyzy doradców prymasa były w wielu punktach zadziwiająco zbieżne. Widoczna niechęć do Kuronia, publicznie wyrażona przez ks. Alojzego Orszulika w grudniu 1980 r., a spowodowana jego przeszłością komunistyczną oraz bieżącą retoryką antykościelną, szła jednak w parze z przestrogą płynącą od innych hierarchów (przede wszystkim bp. Ignacego Tokarczuka z Przemyśla), by nie dać się zmanipulować przez władze. Wydaje się, że komuniści starali się wzmocnić niechęć środowisk kościelnych do KOR oraz wyolbrzymić jego rolę w NSZZ „Solidarność”.

28 maja 1981 r. po ciężkiej chorobie zmarł kardynał Stefan Wyszyński, obdarzony przez papieża tytułem Prymasa Tysiąclecia Polski. Jego następcą został mianowany przez papieża 7 lipca 1981 r., zgodnie z życzeniem zmarłego prymasa, dotychczasowy ordynariusz warmiński i długoletni sekretarz kardynała, bp Józef Glemp. Nominat od początku stanął przed trudnym zadaniem godzenia sprzecznych tendencji. Naturalnym kierunkiem rozwoju „Solidarności” stawało się rozszerzanie pola wolności, tworzenie „Rzeczypospolitej samorządnej” – jak pisano w jednej z uchwał programowych I Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Z kolei polityka władz państwowych – szczególnie od czasu prowokacji bydgoskiej (marzec 1981 r.) – coraz wyraźniej zmierzała w stronę rozwiązań siłowych. Atmosfera społeczna ulegała pogorszeniu z racji tragicznej sytuacji żywnościowej; w połowie 1981 r. wprowadzono kartki na mięso, brakowało podstawowych artykułów spożywczych. Spadała raptownie produkcja węgla – głównego surowca eksportowego Polski. W październiku 1981 r. władzę w partii przejął gen. Jaruzelski, dotychczasowy premier; na obszarze kraju pojawiły się Wojskowe Terenowe Grupy Operacyjne, które należało „postrzegać jako organizacyjną przesłankę dla ogłoszenia stanu wyjątkowego”; wtedy też podjęto uchwałę o prze-

dłużeniu – o dwa miesiące – służby zasadniczej dla jej rocznika 1979. Atmosfera konfrontacji się zagęszczała. Z jednej strony nasilały się prowokacje władz, z drugiej zaś ani Wałęsa, ani pozostali członkowie władz naczelnych NSZZ „Solidarność” nie byli w stanie powstrzymać „dołów” związkowych, pragnących natychmiastowych zmian gospodarczych i politycznych oraz reagujących (zrozumiętymi skądinąd) emocjami; pod obrady związku wprowadzano coraz to nowe, radykalniejsze postulaty, jak np. utworzenie samorządu w zakładach pracy. Jeszcze na przełomie października i listopada 1981 r. prymas Glemp osobiście, ale i bezskutecznie zaangażował się w budowanie Rady Porozumienia Narodowego, co miało – zdaniem biskupów – powstrzymać kraj przed rozlewem krwi.

Pod koniec listopada 1981 r. biskupi wydali ostatni przed ogłoszeniem stanu wojennego komunikat Konferencji Episkopatu Polski, w którym próbowano w sposób czytelny powstrzymać stronę rządowo-partijną przed podjęciem działań siłowych: „Nie może być spraw, których byśmy sami, jako Polacy, nie byli w stanie rozwiązać bez względu na różnice światopoglądowe czy przekonania polityczne. Muszą ustąpić wszelkie uprzedzenia i interesy partykularne czy grupowe. Dobro Ojczyzny – jako wartość nadrzędna – musi znaleźć swe zabezpieczenie. Wypróbowaną drogą do osiągnięcia tego celu są rozmowy wszystkich zainteresowanych stron przy wspólnym stole; chodzi oczywiście o rozmowy szczere, rzetelne”. Apel ten został odtrącony, o czym świadczą zapisy z poufnych rozmów prowadzonych przez komunistów polskich we własnym gronie, a także z ich NRD-owskimi przyjaciółmi: „Oficjalne dalsze propagowanie idei frontu porozumienia z naszej strony [jest] jedynie posunięciem taktycznym. Jaruzelski chce udowodnić narodowi, że do końca trzymał wyciągniętą rękę do zgody – mówił otwartym tekstem tow. Stanisław Ciosek do towarzyszy niemieckich, 2 grudnia 1981 r. – Także po kon-

frontacji trzeba znów nawiązać do idei frontu porozumienia”. Najprawdopodobniej 5 grudnia 1981 r. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR podjęło tajną decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Jeszcze 6 grudnia prymas – nie wiedząc rzecz jasna o niej – pisał do marszałka sejmu PRL Stanisława Gucwy w związku z planowaną ustawą o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu: „Kościół wyraża głęboką troskę i obawę, że uchwalenie przez Sejm wspomnianej wyżej ustawy zakłóci spokój wewnętrzny, zerwie z trudem zawiązujące się nici porozumienia”.

W latach 1980–1981 nauczanie Kościoła katolickiego koncentrowało się wokół kwestii moralnych i społeczno-politycznych. Terminy „odnowa” i „ład” były bowiem używane przez hierarchów w znaczeniu głębszym niż polityczne. Adresatem nauczania był cały naród, niezależnie od miejsca w strukturze władzy, opozycji czy NSZZ „Solidarność”. W kwestiach natury politycznej Kościół stawał się wielokrotnie mediatorem, do której to roli został powołany przez obydwie strony konfliktu. Jednocześnie służył ludziom „Solidarności” w ich życiu związkowym, w troskach dnia codziennego, a przywódcom związku doradzał cierpliwość oraz dojrzałość polityczną. Tak był postrzegany przez stronę komunistyczną, w tym przez autorów raportów SB: „fakt zacieśnienia się związków Kościoła z «Solidarnością» jest niebezpieczny i należy teraz działać , aby, w przyszłości ich drogi rozeszły się” – mówił podczas narady aktywu MSW szef Departamentu IV gen. Konrad Straszewski. Doświadczenie Sierpnia '80 zmieniło oblicze społeczeństwa, ale także samego Kościoła. Duszpasterze stali się nagle trwałym elementem w krajobrazie kulturowym Ojczyzny – dotarli do zakładów pracy, ponownie do szpitali i więzień.

W latach 1980–1981 Kościół katolicki w Polsce – hierarchia, znakomita większość duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz aktywna część katolików świeckich – wsparł powstawanie

centralnych i lokalnych struktur NSZZ „Solidarność”<sup>88</sup>. Z kolei siła solidarności robotniczej promieniowała na inne środowiska: akademickie, wiejskie czy twórcze. Powstawały zatem nowe organizacje (Niezależne Zrzeszenie Studentów, NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych itd.), bądź też w starych organizacjach po raz pierwszy w dziejach PRL dochodziło do rzeczywiście demokratycznych wyborów władz centralnych i lokalnych (Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich itd.). Przestrzeń publiczna powoli, w ciągłej walce z systemem nomenklaturowym stawiała się dobrem społeczeństwa, a nie jedynie władzy partyjno-rządowej. W procesach tych w różny sposób uczestniczył instytucjonalny Kościół katolicki – w skali ogólnokrajowej, poprzez diecezje, zgromadzenia zakonne, proboszczów i duszpasterzy włączających się czynnie w proces budowania samorządnej Rzeczypospolitej.

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego zatrzymało proces tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego; proces, w którym roszczeniowa postawa socjalistycznego człowieka pracy ustępowała miejsca postawie Polaka odpowiedzialnego za los całej Ojczyzny. Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało jeszcze dojrzały kontakt między Kościołem katolickim a sponiewieranym związkiem. W sposób naturalny ludzie „Solidarności” wiedzieli, że właśnie w murach świątyni znajdują azył wolności i bezpieczne schronienie.

---

<sup>88</sup> Zob. J. Żaryn, *Kościół wobec NSZZ „Solidarność”*, w: *Droga do Niepodległości. Solidarność 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 65–85; tenże, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Warszawa 2003; Z. Zieliński, *Kościół katolicki w Polsce 1944–2002*, Radom 2003.

## Kościół katolicki w latach osiemdziesiątych

„Nie może być przelana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny” – te słowa Ojca św. wypowiedziane w Rzymie 13 grudnia 1981 r. stały się punktem odniesienia dla hierarchii Kościoła katolickiego w Polsce. Jak realizowano ten apel papieża? Dzień 13 grudnia 1981 r. dla wielu Polaków stał się początkiem ich osobistej tragedii; w ciągu jednej nocy zaprzepaszczone szanse – jak wówczas się wydawało – „rzeczywistego porozumienia” między władzą i społeczeństwem. Wydawało się, że zakres samorządnej władzy narodu będzie się stopniowo poszerzał. „Dramatyczna decyzja władz wprowadzająca stan wojenny w naszym kraju stanowi cios dla społecznych oczekiwań i nadziei, że drogą narodowego porozumienia można rozwiązać istniejące problemy naszej Ojczyzny” – pisali członkowie Rady Głównej Episkopatu Polski już 15 grudnia 1981 r. niejako w imieniu narodu. – Poczucie moralne społeczeństwa zostało poważnie ugodzone dramatycznym ograniczeniem praw obywatelskich”<sup>89</sup>. Nastroj w miastach, w miasteczkach i na wsi był przygnębiający; oddaje go treść tradycyjnego orędzia Bożonarodzeniowego prymasa Polski: „Ale cóż powiedzieć ludziom skrzywdzonym, zawiedzionym, rozczarowanym, uwięzionym, zniesławionym niesłusznie – i oni oczekują życzeń. Takich życzeń, których sformułowanie byłoby polepszeniem ich doli. Jakież fakt nadziei, jakie źródło optymizmu można im wskazać? Chyba to, Bracia, że mamy życie. Życie – dar Boga. Urodzony w Stajence Betlejemskiej Bóg–Człowiek cieszy się życiem na barłogu”<sup>90</sup>.

<sup>89</sup> APP, Komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski, 15 XII 1981 r.

<sup>90</sup> Prymas Polski na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1982 (kopia ze zbiorów Leszka Proroka, wł. autora).

W latach 1981–1989, a więc w latach stanu wojennego i ostatniej fazy komunizmu, Kościół w Polsce – pozostający pod opieką nowego prymasa kardynała Józefa Glempa – musiał sprostać nie lada wyzwaniom. W grudniu 1981 r. prymas Polski zdawał sobie sprawę z groźby rozlewu krwi braterskiej, co – sądząc po jego ówczesnych wypowiedziach publicznych – napawało go lękiem. Władze zawiesiły NSZZ „Solidarność”, brutalnie rozprawiły się z górnikami z kopalni „Wujek”, zawiesiły legalne stowarzyszenia, w tym twórcze i katolickie (Kluby Inteligencji Katolickiej). „Każdy człowiek i każdy naród ograniczenie wolności musi przeżywać jako ból i niesprawiedliwość” – pisali biskupi w początkach 1982 r.; wskazywali na rażące gwałcenie praw ludzkich, widoczne już na poziomie przepisów o wprowadzeniu stanu wojennego, szczególnie dotyczących przymusu pracy, sytuacji prawnej osoby internowanej, o sankcjach za organizowanie strajku, o „bezpośrednim użyciu broni palnej przez dowódców oddziałów (pododdziałów) i to nawet dla ochrony mienia. W warunkach braku aktów jakiegokolwiek terroru ze strony obywateli lub grup – taki przepis jest szczególnie rażący i prowokujący rozlew krwi” – pisał bp Bronisław Dąbrowski 16 grudnia 1981 r.<sup>91</sup>

Przez wszystkie lata stanu wojennego i kryzysu lat osiemdziesiątych Kościół stał się prawdziwym azylem wolności, tak dla wierzących, jak i dla niewierzących. W świątyniach całej Polski organizowano pomoc charytatywną dla internowanych i aresztowanych działaczy „Solidarności”, a także dla rodzin wielu pokrzywdzonych i niedomagających; wspomagano doradztwem prawnym wyrzucanych z pracy nauczycieli, dziennikarzy, a przede wszystkim tworzone w kościołach alternatyw-

---

<sup>91</sup> Pismo sekretarza Episkopatu bp. B. Dąbrowskiego do premiera W. Jaruzelskiego w sprawie dekretu Rady Państwa o stanie wojennym, w: P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 3, s. 252.

ną do oficjalnej propagandy kulturę podziemną (o czym osobno). Działyły duszpasterstwa niemal wszystkich środowisk pracy: robotników, nauczycieli, artystów, a także internowanych, pozostające pod duchową opieką wybitnych księży; duchowni wspierali wiernych z ambon słowem i czynem (m.in. bł. ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Józef Maj, ks. Wiesław Niewęglowski, ks. Edward Majcher, o. Jacek Salij, ks. Leon Kantorski, ks. Stanisław Małkowski, ks. Jan Sikorski i inni).

17 grudnia 1981 r. szef Urzędu Rady Ministrów wystosował okólnik do podległych sobie instytucji, w którym nakazał „przeprowadzenie w ciągu najbliższych 2–3 dni specjalnych rozmów” z pracownikami. Począwszy od końca grudnia 1981 r. władze przeprowadzały w zakładach pracy, redakcjach pism czy też w szkołach rozmowy ostrzegawcze z członkami NSZZ „Solidarność”, grożąc wyrzuceniem z pracy, jeżeli rozmówcy nie wyrzekną się przynależności do Związku. Już 28 grudnia 1981 r. prymas Glemp skierował w tej sprawie list do gen. Jaruzelskiego, zakończony stanowczą prośbą o cofnięcie okólnika. Pisał w nim m.in.: „Czuję w obowiązku przedłożyć Panu Generałowi opinię Kościoła w tej żywotnej dla Narodu sprawie, ponieważ treść podejmowanych z członkami «Solidarności» rozmów ma na celu złamanie ich sumień. 1. Zasadniczy błąd okólnika polega na domniemaniu, że każdy członek «Solidarności» jest wrogiem ładu i ofiarnego służenia PRL. Takie postawy trzeba by najpierw udowodnić każdemu indywidualnie, karanie zaś wydaleniem z pracy za przestępstwa niepopelnione, a nawet nie zamierzone, jest dyskryminacją”<sup>92</sup>. A gdy prośba nie poskutkowała, prymas – mimo swej ostrożnej polityki – zdecydował się zabrać w tej

<sup>92</sup> List prymasa J. Glempa do gen. W. Jaruzelskiego, 28 XII 1981 r. (kopia ze zbiorów L. Proroka; wł. autora); por. P. Raina, *Kościół..*, dz. cyt., t. 3, s. 256–257.



sprawie głos publicznie, podczas homilii w katedrze, 6 stycznia 1982 r.: „Wydobywanie takich oświadczeń jest nieetyczne. Ludzie popadają w konflikt sumienia; z jednej strony poczucie godności osobistej, poszanowanie własnych przekonań gwarantowanych wieloma dokumentami prawa krajowego i międzynarodowego, a z drugiej strony sankcja bezrobocia i skazania na bezczynność, a także świadomość pozbawienia kraju kwalifikowanego pracownika, bo tylko ludzie z charakterem, a więc wartościowi, mają problemy sumienia”<sup>93</sup>. Ponieważ akcja weryfikacyjna była przez władze kontynuowana, nie milkły też słowa biskupów: „Sprzeciw wzbudza również prowadzona ostatnio akcja tzw. «weryfikacji» nauczycieli, która w wielu wypadkach łamie ich sumienia i godzi w podstawowe prawa ludzkie. Od pracowników szkolnictwa i oświaty żąda się wychowania dzieci i młodzieży według programu ateistycznego. Tego czynić nie wolno żadnej władzy” – pisano w kolejnym komunikacie Konferencji Episkopatu Polski z 1986 r.<sup>94</sup>

W czasach, gdy społeczeństwo katolickie nie miało własnych legalnych reprezentacji, Kościół hierarchiczny często zabierał głos w kwestiach dotyczących ich życia zbiorowego, np. wypowiadając się przeciwko ustawie o przerywaniu ciąży, podtrzymując w oporze tych, którzy nie godzili się na zdejmowanie krzyży z sal szkolnych (szczególnie wspierano odważne zachowanie się dzieci ze szkoły w Miętnej koło Garwolina, które podjęły walkę z dyrekcją o powtórne zawieszenie krzyży w salach lekcyjnych), czy też na temat „religioznawstwa”: „Ma to być przedmiot obowiązkowy w szkołach ponadpodstawowych [...]. Pasterze Kościoła zmuszeni są zgłosić wobec tego zasadnicze zastrzeżenia. Marksistowskie

<sup>93</sup> Homilia prymasa Polski Józefa Glempa, 6 I 1982 r. (kopia ze zbiorów L. Prokora, wł. autora).

<sup>94</sup> Komunikat z 212 KEP, 13 III 1986 r., w: *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, wst., opr. J. Żaryn, Warszawa–Poznań 2006, s. 352.

religioznawstwo ma bowiem negatywny stosunek do każdej religii. Ukazuje ją jako iluzję i deformację naturalnych dążeń człowieka. Biskupi nie są przeciwni poszerzaniu wiedzy o religiach. W naszych jednak konkretnych warunkach religioznawstwo oznaczać będzie walkę z religią<sup>95</sup>.

Episkopat Polski tak w wystąpieniach publicznych, jak i w pismach skierowanych wyłącznie do władz dopominał się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, stawiając tę kwestię jako fundament przyszłego „porozumienia społecznego”. Próbował też, z pozytywnym wynikiem, pertraktować z władzami na temat uwolnienia konkretnych internowanych działaczy NSZZ „Solidarność”, a później np. aresztowanych studentów uczelni warszawskich. Poszczególni biskupi i proboszczowie podobnie traktowali swe obowiązki wobec wiernych. Już 17 grudnia 1981 r. na mocy dekretu ks. kardynała Józefa Glempa powołano Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Jego przewodniczącym został wikariusz generalny archidiecezji warszawskiej bp Władysław Miziołek. Okoliczności powstania tego ciała były, jeśli tak można powiedzieć, frontowe: „17 grudnia najbardziej czynni zgromadzili się w Kurii na Miodowej, by pod przewodnictwem ks. bp. Władysława Miziołka zastanowić się wspólnie nad tym, co trzeba i można zrobić – wspominali bp Bronisław Dembowski, wówczas duszpasterz z parafii św. Marcina w Warszawie, i Władysław Rodowicz. – W pewnym momencie przyszedł do nas ks. Bronisław Piasecki [sekretarz prymasa Polski – J.Ż.] i powiedział : «Jesteście Prymasowskim Komitetem Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom». Tak więc ksiądz prymas ofiarował nam to, co najważniejsze: swój autorytet. Zaczęła istnieć przedziwna instytucja potocznie

<sup>95</sup> ASEP, Komunikat z 214 KEP, 28 VI 1986, s. 356.

zwana Komitetem na Pivnej [tam, gdzie mieści się kościół św. Marcina – J.Ż.]”<sup>96</sup>. Działalność tej placówki obejmowała teren archidiecezji warszawskiej, ale podobne instytucje wewnątrzkościelne powstały na terenie całego kraju. W ciągu kolejnych miesięcy 1982 r. przy kościołach warszawskich powstało w sumie 12 sekcji specjalistycznych, w tym prawne, charytatywne, wspierające rodziny poszkodowanych. Każda z sekcji miała swego duszpasterza, mianowanego przez biskupa; np. prawna – o. Franciszka Augustyńskiego. „Ponieważ pomoc osobom pozbawionym pracy i ich rodzinom wyłoniła się jako nowy dział pracy duszpasterstwa dobroczynnego, dlatego wymaga ona odpowiedniego zorganizowania na terenie parafii oraz zdobycia środków materialnych” – instruował proboszczów bp Miziołek. Kościół szybko dostosował swe struktury wewnętrzne do nowych potrzeb, oddając je niejako do dyspozycji ofiarnym księżom i świeckim społecznikom: „urządzać co jakichś czas nabożeństwo z tacą przeznaczoną na wspomnianą pomoc – pisał dalej wikariusz generalny we wspomnianej instrukcji – przeprowadzać kwestę do puszek na terenie przykościelnym; ustawić w kościele specjalną puszkę z napisem «Pomoc pozbawionym pracy»; ogłosić w razie potrzeby (zwłaszcza przed świętami Wielkanocnymi) zbiórkę darów rzeczowych (ubrania, obuwia itp.)”<sup>97</sup>. Przy kościele św. Aleksandra, na pięterku, działała kolejna sekcja prawna, zajmująca się przede wszystkim niesieniem pomocy w związku z „potrzebą obrony prawnej w sprawach sądowych”. Z czasem w punkcie

<sup>96</sup> Bp Bronisław Dembowski, Władysław Rodowicz, *W dziele pomocy więźniom politycznym*, w: *Świadectwo drogi. Księga pamiątkowa dwudziestolecia kapłaństwa ks. prałata Józefa Romana Maja*, red. nauk. Joanna Płaza, Warszawa 1998, s. 128.

<sup>97</sup> AAP, Komunikat wikariusza generalnego archidiecezji warszawskiej bp. W. Miziołka do księży proboszczów Archidiecezji Warszawskiej w sprawie niesienia pomocy osobom pozbawionym pracy i ich rodzinom, 21 I 1982.

tym powstała dodatkowo poradnia „specjalistyczna” – zespół pomocy prawnej dla represjonowanych nauczycieli, a więc zwalnianym z pracy, przenoszonym na gorsze stanowiska i szykanowanym przez dyrekcję za przynależność do związku. Na czele całej sekcji stał Tadeusz Kostewicz, zespołem zaś opiekującym się nauczycielami z całego praktycznie kraju kierowała Anna Mizikowska. Wspierała ją grupa prawników i nauczycieli: „Udzielano porad, pisano odwołania i pisma procesowe; organizowano obronę w postępowaniach przed sądami i komisjami dyscyplinarnymi, kontaktując się z obrońcami–nauczycielami i obrońcami zawodowymi, czuwano nad przebiegiem spraw, które często ciągnęły się przez kilka, czasem kilkanaście miesięcy”<sup>98</sup>. Przy warszawskim kościele św. Marcina od pierwszego dnia stanu wojennego działała bardzo aktywnie grupa literatów i aktorów, wspierająca rodziny internowanych charytatywnie i docierająca z paczkami do więzionych kolegów: „W klasztorze św. Marcina na Piwnej, gdzie pracuje Komisja interwencyjno-paczkowa episkopatu («przy biskupie Dąbrowskim»), niez mordowana jest Maja Komorowska [...]. Gdy Komisja ta dostała listę przetrzymywanych w obozie w Białej Podlaskiej, ona załadowała samochód paczkami i bez zezwolenia ruszyła w podróż. Dotarła do więzienia i wymusiła przyjęcie paczek przez zarząd więzienia, po czym wróciła szczęśliwie do Warszawy. Bardzo i dzielnie angażuje się w tę pomoc Daniel Olbrychski” – wspominał również ofiarny działacz

<sup>98</sup> Cyt i zob. więcej: Anna Mizikowska, *Notatka o sekcji pomocy nauczycielom przy Komitecie Prymasowskim*, w: *Wychowawca na czas próby. Jakiego człowieka chcemy wychować*, red. Krystyna Mroczek, Warszawa [1997], s. 135 i nast. Tamże więcej o represjach wobec nauczycieli w latach 80. Por. *Struktura Prymasowskiego Komitetu Pomocy Internowanym uwięzionym oraz ich rodzinom*, I 1982, w: P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 3, s. 272–273.

społeczny tych czasów, literat Leszek Prorok<sup>99</sup>. W 1983 r. punkt ten został brutalnie zaatakowany przez oddział uzbrojonych esbeków z Edwardem Misztalem na czele. Natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego bp Miziołek powołał duszpasterzy dla internowanych i więzionych (m.in. ks. Jana Sikorskiego), którym powierzono niełatwe zadanie dotarcia z pomocą do więzień i aresztów (np. do Białołęki). Podobne funkcje pełnili księża z innych diecezji, na których terenie pojawiły się osoby przetrzymywane z powodów politycznych (np. w Iławie, w Gołdapi). Dzięki determinacji duszpasterzy, ich odwadze i pracowitości więźniowie otrzymywali potrzebne im wsparcie duchowe, komendanci więzienni zaś powoli i pod naciskiem księży i więźniów musieli ustępować ze swych twardych pozycji: „Oświadczamy naczelnikowi, że dziś [24 stycznia 1982 r.] przybędzie Ks. Prymas. [...] O godz. 10.30 Ks. Prymas jest w Białołęce. Proponuję ks. Prymasowi odwiedzenie dwóch bloków z internowanymi – notował na gorąco ks. Sikorski – Przypominamy, że jest jeszcze trzeci blok, tzw. IV, do którego dotąd nas nie wpuszczono, a w którym przetrzymywani są internowani przywódcy z Komisji Krajowej «Solidarności». Zaskoczenie, że wiemy, nieśmiałe protesty, a wreszcie zgoda. Pierwsze małe zwycięstwo z okazji tej wizyty”<sup>100</sup>.

Podobne punkty pomocy, a także duchowego wspierania ludzi „Solidarności” powstawały na terenie całego kraju, od Gdańska, gdzie przy kościele św. Brygidy działał aktywnie ks. Henryk Jankowski, po Kraków i Wrocław, aż po małe miejscowości, jak choćby Suchedniów. Tam w parafii św. Andrzeja Apostoła miejscowy proboszcz, znany ze swych opo-

<sup>99</sup> Leszek Prorok, *Dziennik 1949–1984*, Kraków 1998, s. 242.

<sup>100</sup> Zapiski ks. J. Sikorskiego, kapelana Białołęki, grudzień 1981 – czerwiec 1982, w: P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 3, s.260.

zycyjnych działań ks. Józef Wójcik, organizował częste spotkania dla ludzi opozycji: „Tam po wyjściu z internowania odpoczywał Lech Wałęsa z całą rodziną. Podczas mszy świętych kościół nie mógł pomieścić wszystkich wiernych – wspominał po latach ks. Wójcik. – Nad przepływającym obok, skutym lodem potokiem cały czas stało kilku «rybaków». Miejscowi ormowcy skarżyli się potem, że przez tydzień nie spali i nie mieli czasu nawet przebrać się. [...] Nawet płk Pietruszka przyjechał do mnie z pogroźkami”<sup>101</sup>.

Jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego, 12 grudnia 1981 r., po raz pierwszy zebrała się Rada Prymasowska, powołana przez abp. Józefa Glempa, a grupująca głównie działaczy katolickich z duszpasterstw, a także z KIK, redaktorów „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. W kwietniu 1982 r. Rada uchwaliła dokument postulujący reaktywowanie NSZZ „Solidarność” z jej zjazdowymi władzami. Dokument ten wpisywał się w sposób jednoznaczny w ówczesne nauczanie Kościoła: „Stronami ugody społecznej są: władza rządowa i wiarygodni przedstawiciele zorganizowanych grup społecznych. Nie może tu zabraknąć przedstawicieli zawieszonych czasowo związków zawodowych, a wśród nich mającego szeroką aprobatę społeczną NSZZ «Solidarność»” – pisali biskupi pod koniec lutego 1982 r.<sup>102</sup>.

Polityka ekipy Jaruzelskiego wobec Kościoła szła dwutorowo. Z jednej strony władze komunistyczne tępiły wybitne jednostki w Kościele polskim, Służba Bezpieczeństwa zastraszala księży i uczestników spotkań przykościelnych. Rozbudowany Departament IV MSW preparował fałszywe dokumenty „na księdza”,

<sup>101</sup> Jarosław Szarek, *Jak ośmiu czerwonych wyniosło obrazek*, „Gazeta Polska” z 30 VI 1999; więcej o ks. Józefie Wójciku i o jego dziewięciokrotnym aresztowaniu w latach 1958–1968: ks. Józef Wójcik, *Moja Wielka Nowenna*, Londyn 1985.

<sup>102</sup> Zob. Komunikat z 183 KEP, 27 II 1982, s. 288.

mające go kompromitować w oczach społeczności wiernych i zwierzchników kościelnych, dokonywał podpaleń, zastraszał, w końcu przygotowywał i przeprowadzał mordy polityczne, a następnie zacierał ślady swych „akcji”. Jednym z aktywniejszych był ks. Stefan Niedziela, proboszcz kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach, szczególnie zniechęcony przez władze za przywracanie pamięci na temat losów Polaków pomordowanych w czasie II wojny światowej na Wschodzie. Dzięki jego pomocy na cmentarzu Powązkowskim powstało sanktuarium Poległych na Wschodzie: trzymetrowy krzyż i towarzyszące mu napisy, jak choćby ten: „Gdybyśmy o nich zapomnieć mieli, Ty Boże zapomnij o nas”. „Wpływały na niego donosy – mówił o ks. Stefanie Niedzielu bp Miziołek. – Szkalujące. Nieprawdziwe”<sup>103</sup>. „Wiesz, ile razy ja odbieram telefony z ordynarnymi, bluźgającymi błotem pogrózkami? Szkoda mówić” – skarżył się ks. Niedziela swemu przyjacielowi Wojciechowi Ziemińskiemu, na kilka tygodni przed śmiercią. Ksiądz zabili „nieznani sprawcy” 21 stycznia 1989 r.<sup>104</sup>. Wykryto natomiast sprawców zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Ksiądz Jerzy, duszpasterz hutników warszawskich, został zamordowany przez funkcjonariuszy MSW 19 października 1984 r. W latach 1982–1984 do kościoła św. Stanisława na warszawskim Żoliborzu ciągnęły tłumy wiernych, by posłuchać jego pięknych homilii, głoszonych podczas mszy św. za Ojczyznę o godz. 19, by pomodlić się wspólnie i wzmocnić na kolejne tygodnie. Jego hasłem stały się słowa: „Zło dobrem zwyciężaj”. Z perspektywy władz działalność ks. Jerzego miała znamiona przestępstwa:

<sup>103</sup> Zbigniew Branach, *Metoda zakolankowania*, „Gazeta Polska” z 20 I 1999, s. 16–19.

<sup>104</sup> Tamże. Por. *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, wstęp J. Żaryn, red. nauk., wyb. źr. Jolanta Mysiakowska i zespół, Warszawa 2009.

„Jego kazanie [z 29 sierpnia 1982 r.] i przygotowana sceneria nabrały wymiaru oczywistej inspiracji do manifestacyjnych zachowań wiernych. Ks. Popiełuszko zezwolił na umieszczenie wewnątrz kościoła dekoracji zawierających elementy podburzania i zachęcania do demonstracji w rocznicę porozumień ze Szczecina i Gdańska w 1980 r. Bez odpowiednich zezwoleń zastosował nagłośnienie otoczenia kościoła, powodując tym zgromadzenie się ok. 5 tysięcy osób i w następstwie zablokowanie okolicznych ulic [...]. W czasie nabożeństwa zbierano datki na poszkodowanych stanem wojennym. Postawa i klimat stworzony przez ks. Popiełuszko spowodowały, że zgromadzenie religijne przekształciło się w manifestację polityczną niosąca zagrożenie dla ładu, bezpieczeństwa i porządku w Stolicy”<sup>105</sup>. Od początku swej działalności duszpasterskiej ks. Jerzy był narażony na rozliczne szykany: wezwania na komendę MO, rewizje, podrzucanie kompromitujących materiałów. W końcu, gdy wracał z Bydgoszczy do stolicy, jego samochód został zatrzymany przez funkcjonariuszy, a on sam został porwany i zamordowany przez trzech funkcjonariuszy MSW; jego ciało wrzucono do Wisły na moście pod Włocławkiem. Sprawców wykryto dzięki przytomności kierowcy księdza, któremu udało się zbiec z miejsca porwania. Władze nie mogły się wyprzeć mordu: „W obecności kilku biskupów, obecnego biskupa Orszulika byliśmy w podziemiach urzędu śledczego, gdzie oglądaliśmy przez kilkanaście godzin film z wyławiania zwłok księdza Jerzego, z nurtów rzeki – wspominał ks. infułat Zdzisław Król. – Oglądaliśmy również film dokumentalny z całej sekcji. I tam jest dowód tego cierpienia, które można wizualnie dostrzec, dotknąć. Widziałem, jak zбитy był ksiądz Jerzy. Poka-

<sup>105</sup> List A. Łopatki, kierownika U ds. Wyznań do sekretarza Episkopatu abp. B. Dąbrowskiego, 30 VIII 1982 r., w: P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 3, s. 348–349.



załem ekipie telewizji polskiej pewne zdjęcia, które mamy w aktach. Uznaliśmy, że nie należy ich pokazywać publicznie, gdyż zaszokowałyby ludzi. Tak zbitych rąk, bicepsów. Tutaj bito, bo to jest bardzo bolesne, tak zbitych goleni – wiemy, jaki jest ból, gdy się człowieka kopnie w piszczel – tak zbitych, czarnych nigdy nie widziałem w życiu. Tylko ten jeden raz!”<sup>106</sup>.

Z drugiej strony komuniści zdecydowali się na podtrzymanie kontaktu z wyższą hierarchią Kościoła katolickiego. Idąc śladem swych poprzedników, ekipa Jaruzelskiego dzieliła biskupów na „pozytywnych” i „reakcyjnych”, w tym podtrzymywała pozytywny wizerunek prymasa Glempa, dając powód do krytyki kardynała przez „solidarnościową” opozycję i część hierarchów oraz aktywniejszych księży. Kierujący polityką wyznaniową państwa zdawali sobie sprawę, iż pryncypialne trzymanie się założeń ideologicznych w warunkach silnego spięcia politycznego było niewykonalne: „Z pryncypiów marksizmu-leninizmu wynikałoby, że partia nasza, a co za tym idzie – i władza państwowa powinna mieć politykę, która by zmierzała do pełnego zeświecczenia społeczeństwa. Opieramy się bowiem na filozofii materialistycznej i dążymy do jej upowszechnienia, do jej wdrażania w życie. [...] Dzisiaj takiego zadania państwo nie może sobie stawiać. Byłoby to bowiem zadanie nie tylko nierealne, ale utrudniające proces budowania socjalizmu w Polsce, czyli szkodliwe z punktu widzenia interesów ustroju”<sup>107</sup>. Liczono na to, iż Kościół stanie się partnerem dla władz szczególnie w dwóch kwestiach: po pierwsze, w budowaniu tzw. spokoju społecznego, czyli inaczej mówiąc, iż hierarchowie będą nawoływali do uspo-

<sup>106</sup> *Skutki tej śmierci są ogromne...*, „Głos” z 23 X 1999.

<sup>107</sup> Wystąpienie kierownika U ds. Wyznań A. Łopatki na spotkaniu z lektorami KC PZPR na temat polityki państwa wobec Kościoła, 15 XII 1982 r., w: P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 3, s. 361 i nast.

kojenia nastrojów, co pomoże władzom w pacyfikacji społeczeństwa; po drugie zaś, w tworzeniu jednolitego frontu na rzecz zdjęcia przez państwa zachodnie sankcji gospodarczych. W tej drugiej kwestii władze się nie pomyliły. W zamian za to zdecydowano się na pozytywne traktowanie podań o budowę nowych świątyń. Widoczna płaszczyzna współpracy polegała zatem na dotrzymaniu słowa przez władzę – co w stosunkach państwo – Kościół po wojnie nie zdarzało się często – w kwestii wydawania zezwoleń na budownictwo sakralne: „Ostatnie lata cechuje rozwój tego budownictwa. Stało się to możliwe dzięki osiągniętemu porozumieniu między władzami kościelnymi a państwowymi w 1981 r. [przed 13 grudnia – J. Ż.]. Porozumienie to pozwala odrabiać wieloletnie zaległości we wznoszeniu koniecznych świątyń” – pisali biskupi w sierpniu 1985 r. Wspominając ten okres, bp Orszulik mówił jednak: „Ale tego, że w latach 80. wybudowano wiele świątyń, nie można traktować jako aktu wielkiej łaski. Budując kościoły [głównie w nowych dzielnicach miejskich – J.Ż.], nadrabialiśmy wieloletnie [30-letnie] zaległości”. Wydanie zgody na budowę świątyni nie oznaczało bezkolizyjnej realizacji projektu, zależnej od dobrej woli państwowych dostawców materiałów budowlanych i ofiarności wiernych: „Władze argumentowały śmiesznie, że nie mogą przydzielać materiałów na budowę kościołów, gdyż brakuje ich na szpitale, przedszkola i szkoły” – wspominał dalej bp Orszulik<sup>108</sup>. W podobnym duchu wypowiedziano w się w mediach, dając do zrozumienia, że Kościół – budując wystawne plebanie – żeruje na najuboższych. Realizowano w ten sposób instrukcje reżyserów polityki wyznaniowej państwa: „Jeżeli wierni uważają, że bardziej im jest potrzebny kościół

<sup>108</sup> *Wymysły Kiszczaka. Biskup Alojzy Orszulik w rozmowie z Wojciechem Kamińskim, dziennikarzem KAI, „Gazeta Wyborcza” z 19 III 1999.*

niż mieszkanie dla swojej rodziny czy szkoła, to ich sprawa – twierdził Adam Łopatka. – Mamy nadzieję, że stopniowo będzie i w tym zakresie dokonywać się pewna przemiana w świadomości obywateli. I że będą również stwarzane pewne warunki, powiedziałbym, nakłaniające do bardziej rozważnego wyboru, tego na co przeznaczać pieniądze, jakie najpierw zaspokajając potrzeby”<sup>109</sup>.

Niewątpliwie ważnym powodem podtrzymywania przez biskupów oficjalnych spotkań w przedstawicielami władz była chęć doprowadzenia przez episkopat do kolejnych wizyt Ojca świętego w kraju. Rozmowy te nie były łatwe: komuniści nie zezwolili na zaplanowany już w połowie 1981 r. przyjazd papieża w sierpniu 1982 r., w sześćsetną rocznicę obecności obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej w Polsce (pielgrzymka doszła do skutku w 1983 r.); dopiero w 1987 r. komuniści zgodzili się, by na drodze trzeciej pielgrzymki papieskiej znalazły się miasta Wybrzeża. Jan Paweł II, przybywając do Polski dwukrotnie (w 1983 i w 1987), podtrzymywał naród na duchu i odwoływał się wprost do symboliki „Solidarności”. Towarzyszyły mu tłumy wiernych, złąknionych pociechy, słów prawdy i nadziei, szczególnie potrzebnej podczas długich lat kryzysu ekonomicznego, zaniku aktywności podziemia „solidarnościowego” i szarzyzny dnia codziennego. Funkcjonariusze SB odnotowywali w raportach pojawiające się „antypaństwowe” transparenty na trasie pielgrzymki. Corocznie w Wielką Sobotę wierni „chodzili na groby”, przyozdobione przez artystów solidarnościową i niepodległościową symboliką.

---

<sup>109</sup> Wystąpienie kierownika U ds. Wyznań A. Łopatki na spotkaniu z lektorami KC PZPR na temat polityki państwa wobec Kościoła, 15 XII 1982 r., w: P. Raina, *Kościół...*, dz. cyt., t. 3, s. 371–372.

Pod koniec lat osiemdziesiątych kryzys gospodarczy w państwie zarządzanym przez ekipę gen. Jaruzelskiego sięgnął szczytów. Zjawiska głęboko kryzysowe pojawiły się i w innych częściach regionu, w tym w ZSRR. Sowieci nie nadążali już za wyścigiem zbrojeń podyktowanym przez prężną gospodarkę amerykańską. Nie byli też w stanie wspomóc ekonomicznie PRL. Sami komuniści – szczególnie po nieudanym referendum z listopada 1987 r. oraz strajkach roku następnego – zdali sobie sprawę, że bez przyzwolenia społecznego nie można reformować niewydolnej gospodarki. Pierwsze rozmowy sondażowe, jeszcze bez udziału hierarchów, odbyły się w maju 1988 r. 31 sierpnia w warszawskiej willi MSW przy ul. Zawrat doszło do pierwszej bezpośredniej rozmowy między Lechem Wałęsą i Czesławem Kiszczakiem, z udziałem bp. Jerzego Dąbrowskiego, zastępcy sekretarza episkopatu Polski.

Przedstawiciele Kościoła uczestniczyli zatem od początku w przygotowaniach do „okrągłego stołu”. Ich obecność pomagała szczególnie stronie opozycyjnej, która – jak wspominał Władysław Frasyniuk w jednej z audycji TVP – nie była do końca pewna, w jakim celu została zaproszona do rozmów: czy ponownie jako potencjalni więźniowie. Obecność biskupów okazała się również cenna w sytuacjach kryzysowych, gdy strony przerywały ledwo co zacząty dialog, nie mogąc się porozumieć – głównie w sprawie zgody na reaktywowanie NSZZ „Solidarność”. To był warunek wstępny strony społecznej – jak wówczas nazywano ludzi „Solidarności”. Napięcie rozładowano 19 listopada 1988 r. podczas rozmów w parafii wilanowskiej św. Anny, dzięki mediacji abp. Tadeusza Gocłowskiego. Coraz wyraźniejsza ustępliwość strony rządowej w kwestii pluralizmu związkowego, przy jednoczesnej dbałości o zachowanie przywilejów ekonomicznych, zdaniem obserwatorów kościelnych miała swoje racjonalne uzasadnienie: „Wówczas było widać,

iż rządcy PRL tracą swego głównego protektora, jakim była Moskwa” – wspominał bp Orszulik, uczestnik kolejnego spotkania na szczycie z 4 stycznia 1989 r.<sup>110</sup>

Ustalenia dokonane podczas oficjalnych obrad „okrągłego stołu” są powszechnie znane: zgoda na reaktywowanie NSZZ „Solidarność; demokratyczne wybory do senatu i kontraktowe do sejmu (65 proc. mandatów dla strony rządowej, o 35 proc. mandatów walka wyborcza zgodna z regułami demokratycznymi); ustalenie warunków kampanii wyborczej (pismo codzienne dla opozycji; dostęp do TVP); pakiet ustaleń ekonomicznych, które zdezaktualizowały się najszybciej. „Krytycy i przeciwnicy Okrągłego Stołu zarzucają nam tajne układy, zapewnienie komunistom przyszłości – wspominał Tadeusz Mazowiecki. – Krytycy nie biorą pod uwagę, że w Polsce było wówczas 2,5 mln członków partii. Przecież nie można było tym ludziom powiedzieć, że nie mają przed sobą żadnej przyszłości, w wolnej demokratycznej Polsce”<sup>111</sup>. Wydaje się, że strona komunistyczna lepiej przygotowała się do rozmów: „Co prawda nie było tam żadnego tajnego spisku, lecz nastąpiła fraternizacja i początek pewnej polityki, w ramach której za udział w komunistycznym systemie należą się przywileje – stwierdzał po latach Lech Kaczyński. – Chociaż przy Okrągłym Stole przedstawiciele komunistycznej władzy okazali się ludźmi zdolnymi do porozumienia, oddawali przecież to, co z istoty nie było ich. Za taką postawę może w pewnych okolicznościach należy się amnestia, ale nie nagroda”<sup>112</sup>. Podobnie po latach oceniał tamten czas bp Alojzy

<sup>110</sup>Wymysły..., dz. cyt.

<sup>111</sup> *Lew nie machnął ogonem*, z Tadeuszem Mazowieckim rozmawiają A. Dudek i Andrzej R. Potocki, „Życie” z 6–7 II 1999.

<sup>112</sup> *Zabrakło wyobraźni w tej grze*, z Lechem Kaczyńskim rozmawia A. R. Potocki, tamże.

Orszulik: „Nie mieliśmy tej wiedzy o stanie, w jakim znajdował się nasz kraj, jaką mamy obecnie. Wydawało się nam, że pośrednicząc w rozmowach między władzami PRL a opozycją, przyczyniamy się do poszerzenia marginesu wolności i suwerenności kraju”<sup>113</sup>. Podobnie uzasadniał udział przedstawicieli Kościoła w rozmowach przygotowawczych do „okrągłego stołu” podczas spotkania w Wilanowie 18 listopada 1988 r. abp Bronisław Dąbrowski: „Kościół w historii narodu odgrywał zawsze rolę jednoczącą wysiłki wszystkich Polaków, zwłaszcza gdy był zagrożony byt narodowy i ich kultura”<sup>114</sup>. Kościół niewątpliwie posłużył komunistom jako wygodne narzędzie i amortyzator w obliczu spodziewanego upadku politycznego PZPR. W odczuciu społecznym zaś obecność hierarchów nadawała wynikom rozmów wiarygodności, co pozwoliło bezkrwawo wyjść narodowi z komunizmu<sup>115</sup>.

### **Aparat bezpieczeństwa wobec Kościoła katolickiego w latach 1956–1989**

W okresie „odwilży” 1956 roku aparat bezpieczeństwa stracił swój dotychczasowy wigor, w tym m.in. znaczną część agencji wcześniej strachem związanej z resortem. Rozprzężenie widoczne w pracach resortu nie dotyczyło jednakże głównych kierunków działań; istniała zgoda kierownictwa partii i reor-

---

<sup>113</sup> Wymysły..., dz. cyt.

<sup>114</sup> P. Raina, *Droga do „Okrągłego stołu”*. *Zakulisowe rozmowy przygotowawcze*, Warszawa 1999, s. 252.

<sup>115</sup> Więcej na temat Kościoła po 1989 r., w tym o problemach, o których z braku miejsca w ogóle nie piszę, jak np. stosunki polsko-żydowskie po 1989, zob.: Jarosław Gowin, *Kościół w czasach wolności 1989–1999*, Kraków 1999; zapis dyskusji z kontrowersyjnej konferencji zorganizowanej w Uniwersytecie Loyola Marymount: *Rachunek sumienia. Kościół Polski wobec antysemityzmu, 1989–1999, Konferencja – 20 stycznia 1999 r. – materiały*, opr. Bohdan W. Oppenheim, Kraków 1999.

ganizowanego MSW co do głównych kierunków polityki wyznaniowej okresu stalinowskiego. Zwalczające się frakcje „puławian” i „natolińczyków” były w tej materii zgodne. Świadczyło o tym zarówno rutynowe podejście resortu do uroczystości jasnogórskich z 26 sierpnia 1956 r., których elementem stały się rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze przeprowadzone z wybranymi paulinami, jak i brutalne aresztowanie – jeszcze we wrześniu 1956 r. – „nielegalnie” powracającego do swej diecezji bp. Stanisława Adamskiego, wygnańca z Katowic od 1952 r. „Logicznie Ekscelencja myślał – pisał do niego bp Choromański – ale dialektyka to co innego. Odwilż do Kościoła nie doszła, ale lawina się toczy i już nikt jej nie zatrzyma”<sup>116</sup>. I rzeczywiście, przełom lat 1956–1957 to nie tylko okres wzmożonej aktywności społecznej, ale także cichej „naprawy” prac resortu spraw wewnętrznych. Po otrząśnięciu się z kryzysu, czego widowym znakiem była znikoma agentura (ok. 300 tajnych współpracowników spośród duchowieństwa), już w połowie 1957 r. pion SB, a szczególnie odpowiedzialny za Kościół wydział Departamentu III zintensyfikował swoje prace. Biorąc pod uwagę zakres działań całego Departamentu III zajmującego się szeroko pojętą opozycją polityczną, można powiedzieć, iż funkcjonariusze wrócili do prowadzenia spraw przeciwko osobom i środowiskom, które w okresie stalinowskim trafiały do więzień; inwigilacji podlegały zatem dawne środowiska AK i NSZ, a także przedstawiciele obozu narodowego, np. w środowisku adwokackim, ludowego (z dawnego PSL i ZMW „Wici”, starający się reaktywować ten związek jesienią 1956 r.) czy też chadeckiego (w związku z aktywnością niektórych kół emigracyjnych SP i ich przyjaciół w kraju, np. Kazimie-

<sup>116</sup> List nie dotarł do adresata, został zatrzymany przez policję polityczną; Archiwum UOP, Katowice, sygn. IV/28, t. 1/V, k. 283.

rza Studentowicza). Wśród tych „tradycyjnych” środowisk uznanych przez SB za potencjalnie wrogie nie zabrakło także katolików świeckich (przede wszystkim reprezentowanych przez Znak i „Tygodnik Powszechny”, szczególnie mocno inwigilowane za pomocą agentury, jak np. tajny współpracownik „Ares”) i samego Kościoła katolickiego. Program Wielkiej Nowenny (1957–1965) i obchody milenijne (1966) przyspieszyły proces wyodrębniania z Departamentu III osobnego pionu IV, zajmującego się tylko instytucjami wyznaniowymi. W 1962 r., gdy powstawał Departament IV, sieć agentury skierowanej przeciwko Kościołowi liczyła ok. 1300 tajnych współpracowników, w tym 850 księży i zakonników<sup>117</sup>. W 1958 r. ekipa Władysława Gomułki podjęła przygotowania do ponownego scementowania systemu totalitarnego. Działaniom tym służyła przede wszystkim reorganizacja resortów siłowych. Pod koniec 1956 r. w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powstała Służba Bezpieczeństwa. Od 1962 r. dawny Wydział V Departamentu III stał się samodzielnym Departamentem IV. Pion ten nadzorował i prowadził walkę z Kościołem hierarchicznym, jego instytucjami, seminariami, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim i Akademią Teologii Katolickiej, a także duszpasterstwami akademickimi i społecznością wiernych, aż do 1990 r. W jego zadaniach mieściło się przede wszystkim przeciwdziałanie poczynaniom „reakcyjnego kleru”<sup>118</sup>. Służyły temu kolejne instrukcje i wytyczne kierowane przez szefa resortu MSW i dyrektora Departamentu III (potem IV) do podległych jednostek w terenie. Zgodnie z nimi należało jak najszybciej odbudować utracone w okresie „odwilży” przyczółki agenturalne. Sieć tajnych współpracowników objęła wkrótce wszystkie diecezje oraz zgromadzenia zakonne (za szcze-

<sup>117</sup> *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, opr. Adam Dziurok, Warszawa 2004, s. 61–62.



gólnie wrogich komunizmowi uznano m.in. dominikanów, jezuitów i redemptorystów). Korzystając z „dorobku” okresu lat 1945–1956, począwszy od 1962 r. zakładanoteczki operacyjne wszystkich księży i biskupów (TEOK; TEOB) oraz na parafie (TEOP), a nawet alumnów oraz ich rodziny.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych funkcjonariusze Departamentu IV należeli do swoistej elity resortu; posiadali często wyższe wykształcenie, czego nie omieszkali zaznaczać przy okazji podpisywania raportów, a także większą znajomość instytucji kościelnych, którymi się zajmowali. Także werbunek osobowych źródeł informacji spośród kapłanów przebiegał według osobno opracowanych dla funkcjonariuszy Departamentu IV zasad. Kandydatów na tajnych współpracowników należało najpierw przychylnie nastawić do „ludowego państwa” i służb specjalnych, a następnie cierpliwie wplątywać w sieć współpracy. Technice werbunku były poświęcone kolejne instrukcje, dostosowane do zmieniającej się atmosfery propagandowej wobec katolicyzmu i Kościoła<sup>119</sup>. Strategiczne cele polityki wyznaniowej w części, za którą była odpowiedzialna SB, pozostawały jednak niezmiennie: „Ogólne cele planu perspektywicznego na lata 1973–1985 określają zakres udziału Departamentu IV MSW i wydziałów IV” – czytamy w informacji na temat głównych kierunków działań pracy polityczno-operacyjnej tego pionu ze stycznia 1976 r. Cele te koncentrowały się na „zmniejszeniu możliwości i ograniczeniu zakresu negatywnego kierunku działań Kościoła rzymsko-

---

<sup>118</sup> O powstaniu i reorganizacji MSW po 1956 r. zob. B. Fijałkowska, *Służba Bezpieczeństwa wobec Kościoła katolickiego w PRL w okresie popaździernikowym*, w: *Spółeczeństwo...*, dz. cyt., s. 29 i nast.

<sup>119</sup> Zob. więcej, w tym treść instrukcji z lat 60. i 70. (w tym z 15 VI 1973 r.), w: *Metody...*, dz. cyt., s. 466–487.

katolickiego, kościołów i związków wyznaniowych nierzymskokatolickich w sferze politycznej, ideologicznej i społecznej; ograniczaniu aspiracji i zaangażowań hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego do ustawiania działań tego Kościoła na zaspokajanie jedynie występujących w danych momentach potrzeb religijnych”<sup>120</sup>. Instrukcje, szczególnie z 1973 r., dotyczące werbowania tajnych współpracowników, wymuszały na funkcjonariuszach pewną wiedzę i zdolność do dialogu z kandydatem do werbunku. Cele pozostawały jednak niezmiennie: „neutralizacja polityczna hierarchii kościelnej i kleru”; „doprowadzenie do afirmacji przez duchowieństwo i Kościół systemu społeczno-politycznego PRL”; „sprowadzenie roli Kościoła do zaspokajania potrzeb religijnych ludzi wierzących”<sup>121</sup>. Departament IV zajmował się budowaniem agentury, skierowanej przeciwko Kościołowi, w tym szczególnie od 1973 r. – działaniami dezintegracyjnymi i dezinformacyjnymi. Wtedy to z inicjatywy szefostwa pionu powstała Samodzielna Grupa Operacyjna „D” (od 1977 r. osobny Wydział VI), której celem były działania pozaprawne, od fałszowania dokumentów po zabójstwa księży. Według obliczeń historyków, począwszy od drugiej połowy lat siedemdziesiątych SB zarejestrowała do 15 proc. przedstawicieli duchowieństwa jako swoje osobowe źródła informacji. Jednakże z racji szczupłości pozostawionego materiału nie jesteśmy w stanie sprawdzić, ilu z nich *de facto* podjęło współpracę oraz jakie były jej efekty. Więcej materiałów „dowodowych” pozostawił po sobie Departament I (wywiad), który przejmował często tajnych współpracowników – księży, udających się np. na studia do Rzymu. Stolica Apostolska, szczególnie w okresie rozmów rządu PRL z dyplo-

<sup>120</sup> *Plany pracy Departamentu IV MSW na lata 1972–1979*, wst. Paweł Tomasiak, wyb. i opr. Mirosław Bieleśzko, Anna Karolina Piekarska, P. Tomasiak, Cyprian Wilanowski, Warszawa 2007, s. 140.

<sup>121</sup> Tamże, s. 466.

macją watykańską, stanowiła ważny odcinek pracy wywiadowczej, później zaś – po wyborze Jana Pawła II – ważny fragment pracy operacyjnej, także związanej z inwigilacją „Solidarności”, podziemia oraz struktur Kościoła katolickiego w Polsce (np. relacje między EPa papieżem).

## **Kultura niezależna w Kościele katolickim**

Prymas Stefan Wyszyński mówił 25 maja 1972 r. w warszawskiej katedrze św. Jana: „Za wszelką cenę trzeba bronić Narodu, jego dziejów, tradycji i kultury! [...] Polska ma wspaniałą przeszłość, ma swoje dzieje, swoją kulturę, literaturę, sztukę, rzeźbę [...]. Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który nie może nawiązywać do dziejów, który nie może wypowiedzieć się zgodnie ze swoją własną duchowością – jest narodem niewolniczym”. Kościół katolicki w Polsce przez stulecia pomnażał dziedzictwo kulturalne, a jego przedstawiciele są obecni we wszystkich słownikach i encyklopediach twórców, naukowców, pisarzy czy też mecenasów sztuki. Architektura i sztuka sakralna, w tym kolekcje sprzętów liturgicznych, ornatów, rzeźby i malarstwa, a także księgozbiory, stały się najważniejszą częścią spuścizny i dorobku polskiej kultury. W okresie PRL, po latach dewastacji tego dobytku przez okupantów, dodatkowym zadaniem ludzi Kościoła stało się – razem z państwem lub na przekór jemu – odbudowanie świątyń ze zniszczeń wojennych, czego przykładem było powołanie przez kardynała Augusta Hlonda w czerwcu 1947 r. Prymasowskiej Rady Odbudowy Kościołów warszawskich (w sumie 55 obiektów), a także ochrona miejsc kultu, pielgrzymek (Jasna Góra, św. Lipka, Ludźmierz i wiele, wiele innych), w końcu nauczanie w duchu poszanowania tradycji, narodowych i religijnych

symboli. Kardynał Wyszyński w przemówieniach i kazaniach wielokrotnie odwoływał się do kanonu polskiej literatury, cytując hymn *Bogurodzica* Juliusza Słowackiego, fragmenty twórczości Henryka Sienkiewicza, Marii Konopnickiej czy *Pieśni o ojczyźnie* Kornela Makuszyńskiego. Przyrzeczenia Jasnogórskich Słubów Narodu Polskiego z 26 sierpnia 1956 r. rozpoczynały się od przetworzonego fragmentu *Bogurodzicy*, przypisywanej niegdyś św. Wojciechowi. Konsekwencją otwartej postawy wielu kapłanów świeckich i zakonnych wobec ochrony dziedzictwa kulturowego było także ich zaangażowanie na rzecz recepcji współczesnych prądów w sztuce, architekturze czy muzyce dla potrzeb duszpasterskich Kościoła katolickiego w Polsce. Stało się to szczególnie widoczne po II Soborze Watykańskim, gdy od końca lat sześćdziesiątych w Kościele pojawiło się pierwsze pokolenie kapłanów wykształcone w posoborowych wyższych seminariach duchownych. Efektem otwarcia się Kościoła na współczesność stało się nie tylko chronienie ludzi kultury i nauki, których od lat siedemdziesiątych i w stanie wojennym spotykały liczne szykany ze strony władz, ale także spotkania z nimi, prowadzenie rekolekcji czy pielgrzymek na Jasną Górę, stwarzanie im warunków do pracy (np. w podwarszawskich Laskach), angażowanie się biskupów i duchowieństwa na rzecz wolności twórczej, choćby w marcu 1968 r. czy też wielokrotnie w latach siedemdziesiątych (zob. np. Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski). W procesie tworzenia alternatywnej wobec marksistowskiej wizji kultury nie zabrakło także prasy katolickiej (z „Tygodnikiem Powszechnym” na czele), ale także wydawnictw (w tym Stowarzyszenia Pax), przekazujących czytelnikom prace pisarzy katolickich (Zofia Kossak, Jan Dobraczyński, Graham Greene, Georges Bernanos, François Mauriac i inni). Kościół – mimo niesprzyjających warunków – kształcił kapłanów, a jednocześnie walczył o każdą szkołę katolicką i prawo uczniów do wyboru alternatywnej drogi edukacyjnej.

W tym aspekcie kulturotwórczą rolę spełniał Katolicki Uniwersytet Lubelski (także ATK), wychowujący kolejne roczniki inteligencji polskiej inspirowanej w swej twórczości (naukowej i artystycznej) chrześcijańskim katalogiem wartości (inna sprawa, że wielu spośród absolwentów uczelni miało kłopoty ze znalezieniem pracy). W tym kontekście należy wymienić szczególnie grono wybitnych historyków z ks. Zygmuntem Zielińskim na czele, jak i filozofów (Stefan Swieżawski) oraz specjalistów od nauki społecznej Kościoła (Czesław Strzeszewski). Wielkie utwory muzyczne (w tym organowe) gościły nie raz w murach kościołów. Prymas Wyszyński w sposób szczególny fascynował się twórczością Krzysztofa Pendereckiego. Jego *Magnificat* został wykonany w katedrze warszawskiej w 1975 r. „Prymas obecny podczas koncertu zabrał głos pod jego koniec. W błyskotliwym przemówieniu omówił biblijny motyw *Magnificat*, dał lapidarną interpretację natchnionej modlitwy Maryi, rewolucyjnej wizji pochylania się Boga nad stworzeniem i wreszcie celnie rozpoznał styl muzyczny Pendereckiego jako syntezę tradycji duchowej i estetycznej” – pisał Antoni Czyż. Wielu kapłanów włączyło się do inicjatywy ks. Jana Palusińskiego, salezjanina, przy wsparciu kard. Wojtyły organizującego corocznie od 1969 r. Sacrosongi – festiwale muzyki chrześcijańskiej. Wielu kapłanów i twórców włączyło się w organizowane corocznie od kwietnia 1975 r. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Jak pisał ks. Wiesław Niewęglowski: „Dlatego rok 1975 można przyjąć za datę, w której Kościół oficjalnie i jawnie łamie dotychczasowy monopol kultury [państwowej]”. Przed powstaniem „Solidarności” wielu artystów scen polskich (jak Aleksandra Ślaska), pisarzy i poetów (ks. Jan Twardowski), a także kompozytorów oraz muzyków, w sposób jawny demonstrowało swoje przywiązanie do chrześcijaństwa i dawało w swej twórczości świadectwo wiary. Dodatkowym impulsem zbliżającym

ludzi kultury do Kościoła był wybór Jana Pawła II i jego przyjazd do Polski w czerwcu 1979 r. W czasie 16 miesięcy „Solidarności” hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce wspierała proces budowy samorządnych organizacji twórczych, z ZLP na czele. W marcu 1981 r. odbyły się ostatnie rekolekcje dla środowisk twórczych (w sumie ok. 500 osób) z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Nowe wyzwania dla Kościoła przyniósł rok 1981, stan wojenny i kolejne lata zmagania z dogasającym reżimem. Najbardziej znaną, obok charytatywnej, formą pomocy niesioną przez Kościół było wspieranie kultury i nauki niezależnej. Duszpasterstwa, w tym najbardziej znane: środowisk twórczych czy nauczycieli, a także Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, organizowane przez świeckich w Kościele, były instytucjami podtrzymującymi niezależną myśl społeczną<sup>122</sup>. Ks. Niewęglowski, krajowy duszpasterz środowisk twórczych, w swej pracy podkreślał m.in., iż świątynia stała się azylem dla ludzi kultury i sztuki, ale jednocześnie Kościół nie przestawał ewangelizować ludzi doń przychodzących. Struktura duszpasterska z jednej strony na samych artystach, w tym niewierzących, niejako wymuszała poszanowanie miejsca, a jednocześnie na nich oddziaływała; stąd liczne konwersje, opisywane przez ks. Niewęglowskiego. W kazaniach adresowanych do ludzi kultury powtarzał: „Trzeba bardzo starać się o to, ażeby – odnaleziona przez tylu ludzi kultury w Polsce – łączność z tajemnicą paschalną Chrystusa owocowała wedle proroczych zaiste słów Norwida: «Piękno na to jest, by zachwycało do pracy – praca, by się zmartwychwstało»”. Wszystkie gałęzie sztuki i kultury były w tym okresie reprezentowane w kościołach i domach parafialnych: aktorzy (w bojkocie TV wzięło udział 10 proc. przedstawicieli tego zawodu, ale najbardziej znanych), plastycy (13 proc.; najszerszy bojkot państwowych instytucji był w tym

<sup>122</sup> Por. A. Micewski, *Kościół...*, dz. cyt., s. 75 i nast.

środowisku, w tym szczególnie wśród malarzy, jak Tadeusz Boruta i inni), ale także fotografików, reżyserów i poetów (Andrzej Wajda i Ernest Bryll, którzy wystawili w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie przy ul. Żytniej w 1985 r. *Wieczernik*, u ks. Wojciecha Czarnowskiego). „Odrzuceni” odnajdowali się w duszpasterstwach, szczególnie środowisk twórczych, organizowali wystawy i spektakle teatralne, uczestniczyli w mszach świętych za Ojczyznę (w tym w kościele św. Stanisława Kostki, jak np. Andrzej Szczepkowski) czy też w spotkaniach z wiernymi całej Polski. Fenomen kultury niezależnej w Kościele polegał także na tym, że niemal każda polska parafia – wiejska czy wielkomiejska – stawała się „przysłuliskiem” dla ludzi kultury, a jednocześnie miejscem jej promieniowania na wiernych, tłumnie przychodzących na spotkanie ze znanym aktorem, reżyserem, profesorem historii. W ciągu ośmiu lat w całym kraju swoje prace wystawiło w murach kościołów i domów parafialnych w sumie ponad 1700 artystów. Przykładowo, w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli – dzięki ks. Edwardowi Frankowskiemu i grupie wiernych, m.in. z Ewą Kuberną na czele – organizowano Tygodnie Społeczne, zapraszano prelegentów opowiadających o Eugeniuszu Kwiatkowskim (Marian M. Drozdowski), o białych plamach historii (Tomasz Strzembosz) czy też aktorów i twórców kabaretowych (jednym z najczęściej występujących w kraju był satyryk Jacek Fedorowicz).

Wśród tych wielkomiejskich inicjatyw z kolei warto wymienić Studium Kultury Chrześcijańskiej, które zostało założone w grudniu 1982 r. z inicjatywy grona działaczy „Solidarności” Oświaty i Wychowania z całego kraju. Dzięki wsparciu bp. Władysława Miziołka – osoby szczególnie zasłużonej dla podtrzymywania w Warszawie ducha niezależności – Studium znalazło przyjazną mu siedzibę w parafii św. Trójcy na

Solcu, u ks. Marka Kiliszka. Studium prowadziło szeroką działalność, m.in. wydawniczą i samokształceniową. Prowadzono cykl prelekcji dla nauczycieli z ponad dwudziestu ośrodków krajowych, na które zapraszano wybitnych znawców przedmiotu. Wszystkie te inicjatywy przykościelne grupowały wybitnych działaczy NSZZ „Solidarność”, w tym przedstawicieli nauki i literatury, świata aktorskiego i dziennikarskiego, którzy nie bacząc na własne kariery życiowe podejmowali się trudu podtrzymywania godności swych zawodów. W latach osiemdziesiątych wielu pracowników nauki z całego kraju (w tym historycy i prawnicy, np. z Warszawy Jerzy Łojek, Tomasz i Adam Strzemboszwie, Marian M. Drozdowski, Anna Sucheni-Grabowska, Jan Górski, Bronisław Geremek, Andrzej Zakrzewski) jeździło po kraju, by w salkach katechetycznych mówić zebranej ludności o białych plamach w historii, o Katyniu czy też o wojnie 1920 r. Konferencja Episkopatu Polski poprzez swoje komisje tematyczne i środowiskowe wspierała te inicjatywy i dawała im niezbędne schronienie. Obok parafii św. Trójcy mieściło się Muzeum Archidiecezjalne, kierowane w latach osiemdziesiątych przez ks. Andrzeja Przekazińskiego – zarejestrowanego w aktach SB jako tajny współpracownik „Kustosz”. Dzięki przekazywanym funkcjonariuszowi SB programom kolejnych spektakli i wystaw znamy dziś niemal pełny harmonogram imprez; przykładowo zatem: 8 listopada 1982 r. odbył się koncert i wieczór poezji Adama Mickiewicza z udziałem m.in. Marii Chwalibóg, Włodzimierza Nahornego oraz małżeństwa Krysztyny Froelich i Jerzego Przybylskiego; następnego dnia Hanna Skarżanka (częsty gość Muzeum) czytała wiersze Norwida. W grudniu natomiast występował m.in. – też częsty gość – Piotr Szczepanik, a wiersze Czesława Miłosza recytował Krzysztof Kolberger. Szczególnie mocno brzmiały słowa pieśni wykonywanych przez duet Przemysław Gintrowski i Zbigniew



Łapiński. „W pomieszczeniach muzeum organizowane są wieczory poetycko-muzyczne z udziałem znanych aktorów warszawskich – czytamy w kolejnym raporcie na temat imprez planowanych w kwietniu 1984 r. – jak: Gustaw Holoubek, Jan Englert, Andrzej Szczepkowski, Hanna Skarżanka, Halina Miłkołajska, Andrzej Łapicki”. Podobne imprezy odbywały się w wielu parafiach warszawskich (np. u św. Krzyża, gdzie spotykali się pracownicy pobliskiej ASP), ale także Krakowa, gdzie m.in. działał aktywnie ks. Kazimierz Jancarz z parafii w Mistrzejowicach. W 1984 r. powstała tam z inicjatywy Macieja Szumowskiego pierwsza Niezależna Telewizja Mistrzejowice NTV: „gdzieś w 1986 r. na mistrzejowickim magneto-widzie, w pokoiku za regałem, Jacek Fedorowicz montował na prymitywnych maszynach VHS swój «Dziennik Telewizyjny»” – pisał Mateusz Wyrwich. Pisano w podziemnej prasie pod koniec 1985 r., przekazując sprawozdanie z kolejnego cyklu spotkań odbywających się w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej: „W ciągu października i listopada [1985 r.] w kościołach kilkudziesięciu miast w całej Polsce odbyło się kilkaset odczytów, wieczorów autorskich, spektakli teatralnych, koncertów, wystaw. Trudno byłoby je wszystkie zliczyć [...]. Jest to zjawisko o zdumiewającym rozmachu i zasięgu”.

Wielkim dowartościowaniem dla środowiska były spotkania ludzi kultury z Janem Pawłem II, w Polsce w czerwcu 1983 r. i w 1987 r. (*nota bene* plastycy przygotowywali dekoracje, np. Stadionu Dziesięciolecia, oraz wszystkie ołtarze), a także w Castel Gandolfo, 18 czerwca 1985 r., kiedy to Gustaw Holoubek, Anna Nehrebecka i inni przedstawili program poetycko-muzyczny na cześć Ojca św. Największą satysfakcję dawała jednak sama obecność wśród słuchaczy, ta niepowtarzalna bliskość – relacja między twórcą i odbiorcą,

której ani wcześniej, ani później nie doświadczano: „Nieraz czuję się zmęczona – wspominała Anna Nehrebecka. – Ale jadę. A potem, gdy widzę w kościele starego, spracowanego rolnika, który płacze słuchając poezji, wiem już, po co przyjechałam i mija mi wszelkie znużenie. Czuję się tylko potrzebna”.

Andrzej Friszke

**OPOZYCJA W POLSCE 1956–1980**



**K**orzenie aktywności opozycyjnej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tkwią w wydarzeniach 1956 r. Rozgrywce w establishmentie partii komunistycznej towarzyszył silny ruch oddolny, obejmujący różne grupy inteligencji, w tym szczególnie młodej, dojrzewającej już po wojnie. Nowe pokolenie tworzyło fakty społeczne i polityczne, rzadko będące kontynuacją dawnych tradycji politycznych. Powstające i odnowione w 1956 r. pisma, kluby, stowarzyszenia, związki młodzieżowe, rady robotnicze nie zmierzały do obalenia ustroju, ale do jego reformy, wprowadzenia do systemu elementów samorządności, wolności słowa, demokracji i praworządności. Ruch ten był tygłem rozmaitych postaw, które stopniowo się krystalizowały i polaryzowały. Dla jednych więc działaczy aktywność w ruchu 1956 r. była punktem wyjścia do kariery w ramach systemu, dla innych – początkiem drogi do aktywnej opozycji.

Trwały podział Europy i brak nadziei na możliwość szybkiego zrzucenia zależności od ZSRR, czego potwierdzeniem

była inwazja sowiecka na Węgry jesienią 1956 r., ograniczały horyzont możliwych zmian. Nie istniały warunki dla stawiania żądań obalenia komunizmu, przywrócenia demokracji i niepodległości. W latach odwilży postalinowskiej rozwijały się natomiast projekty przekształceń i liberalizacji systemu komunistycznego. W Polsce istniały szczególne warunki dla wykorzystania takich możliwości. Szczególną pozycję zajmował Kościół katolicki – nośnik zachodnich i narodowych tradycji. Z dziewiętnastowiecznych doświadczeń braku państwowości wywodziła się szczególna rola intelektualistów, zwłaszcza poetów i pisarzy, którzy byli przewodnikami i budzicielami ducha narodowego. Owego bagażu misji wobec narodu Kościół oraz intelektualiści byli świadomi także w okresie sowieckiej dominacji po II wojnie światowej. Toteż kompromisy, niekiedy daleko idące, niektórych intelektualistów z komunistycznym reżimem są do dziś powodem ciężkich oskarżeń, a w latach minionych były jednym z powodów podziałów i konfliktów w środowiskach opozycji. Niemniej ze względu na te historyczne doświadczenia, władza komunistyczna, zabiegając o społeczną legitymizację, musiała uwzględniać szczególną rolę Kościoła oraz intelektualistów, co miało istotne znaczenie dla odrębności polskiego modelu ustrojowego oraz jego ewolucji.

Trwałymi osiągnięciami roku 1956, które ostały się na długie lata, były: niezależność od władz Kościoła katolickiego, znaczna autonomia inteligenckich środowisk twórczych i towarzyszące temu większe niż w innych krajach komunistycznych otwarcie na kulturę zachodnią. W dziedzinie społeczno-ekonomicznej najtrwalszym osiągnięciem 1956 r. było zachowanie dominacji na wsi indywidualnych gospodarstw chłopskich.

Osiągnięcia te tworzyły warunki dla rozwoju różnych poczynąń przekraczających standardy przyjęte w krajach komunistycznych. Kościół katolicki zaakceptował ograniczoność

przemian politycznych 1956 r. Prymas Wyszyński nie dał zachęty dla odradzania się katolickich ruchów politycznych, co więcej – poparł Gomułkę w wyborach 1957 r. Próbując unikać konfliktu z władzami na płaszczyźnie czysto politycznej, skupiał uwagę na ogromnym planie wychowawczym, który miał umocnić narodową i religijną tożsamość Polaków, uodpornić ich na wpływy laicyzacyjne oraz odgórnice lansowany ateizm. Konflikty z władzami, trwające z dużym natężeniem w latach 1958–1967, dotyczyły właśnie tej sfery. Dzieje owych zmagania tworzą ideową genealogię tego odłamu polskiej tradycji oporu przeciw komunizmowi, który akcentuje tożsamość narodową i katolicką. Etap formułowania celów politycznych zaczął się dla tych środowisk pod koniec lat siedemdziesiątych, a szerzej w dekadzie następniej.

W odróżnieniu od antykomunistycznej opozycji lat czterdziestych, oczekującej zasadniczych przemian ustrojowych i kwestionującej prawomocność „Polski Ludowej”, środowiska inteligencji podejmującej w latach sześćdziesiątych aktywność krytyczną wobec reżimu uważały Polską Rzeczpospolitą Ludową za państwo polskie, którego ustroj powinien być stopniowo demokratyzowany. Było to zresztą zgodne z odczuciami milionów rodaków, wynikało także z braku alternatywy geopolitycznej. Po 1956 r. władzę komunistyczną traktowano jako rodzimą – choć zależną od Moskwy – dyktaturę, z którą można się ścierać, ale też zawierać kompromisy. Celem tej gry było stopniowe poszerzanie marginesu wolności, przywracanie praworządności, postępująca demokratyzacja ustroju.

Krytycy systemu rozwijali swe myśli często na oficjalnych zebraniach, na uniwersytetach, w złagodzonej „pod cenzurę” formie publikowali je w czasopiśmie. Wspólną cechą tych wypowiedzi była dogłębna krytyka stalinizmu i przekonywanie rządzących o potrzebie praworządności, poszerzania marginesu

wolności i demokratyzacji ustroju. Ponieważ istniejący system nie tolerował istnienia opozycji i odmawiał z nią dialogu, występujący z krytyką systemu nie określali się jako opozycjoniści, wyrażali natomiast potrzebę humanizacji socjalizmu oraz nadania mu szerszego oparcia społecznego. Dopiero reakcje aparatu władzy na wystąpienia zwolenników „drugiego etapu” destalinizacji, spadające na krytyków represje, prowadziły do samookreślenia się jako opozycji.

Bardzo ważny dla funkcjonowania opozycji popaździernikowej był nieformalny obieg informacji, ocen i plotek, krążących w środowiskach literackich i naukowych, a następnie przenikających szerzej – do społeczeństwa. W ten sposób przełamano cenzurę, ujawniano fakty niewygodne dla rządzących, tworzono oceny odmienne od oficjalnych, promowano pewne zjawiska kulturalne czy polityczne, a zatem budowano namiastki opinii publicznej. Radykalnym na owe czasy środkiem działania były listy zbiorowe do władz w konkretnych sprawach. Pierwszy z nich – list 34 znanych intelektualistów z 1964 r., którzy krytykowali zmniejszanie przydziału papieru na książki oraz zaostżanie ingerencji cenzury – wywołał prawdziwą burzę w państwie, angażując w bezpośrednie polemiki przywódców partii. Zastosowane wobec sygnatariuszy listu restrykcje i represje były sygnałem, że osoba podpisująca listy zbiorowe do władz musiała się liczyć z poważnymi kłopotami.

Ważnym punktem odniesienia dla środowisk opozycyjnych była wydawana w Paryżu przez Jerzego Giedroycia „Kultura”. Numery miesięcznika i książki Instytutu Literackiego, chociaż pozbawione debitu w PRL i przemycane różnymi drogami, tworzyły podstawową lekturę oponentów systemu. Na pisanie do „Kultury” zdobywali się jednak tylko nieliczni i prawie bez wyjątku pod pseudonimami. Utrzymywanie kontaktów z „Kulturą”, a zwłaszcza współpraca z nią, groziły represjami



(proces Hanny Rewskiej w 1958 r., Anny Rudzińskiej w 1962, rozpoczęcie śledztwa przeciw Stanisławowi Catowi-Mackiewiczowi w 1965 r., proces grupy „taterników” w 1970 r.).

Najszerzej docierającym do społeczeństwa niekomunistycznym środkiem przekazu było Radio Wolna Europa, którego słuchała ponad 1/3 dorosłych obywateli. RWE było zaciekle zwalczane przez propagandę, a nawiązanie z nim bezpośredniego kontaktu groziło uwięzieniem (proces Melchiora Wańkowicza w 1965 r., śledztwo przeciwko Władysławowi Bartoszewskiemu w 1970 r.). Jednocześnie jednak liczebność oraz precyzja informacji Radia o wydarzeniach w Polsce, także na szczytach władzy, wskazywała, że informatorów RWE było wielu i byli oni dobrze zorientowani. Rozgłoszania przekazywała systematycznie wiadomości o wszystkich istotnych wystąpieniach opozycyjnych, represjach, konfliktach w obozie władzy, dzięki czemu cenzura informacji nie mogła być całkiem skuteczna.

Pod względem ideowym w środowiskach opozycyjnych można wyróżnić trzy nurty.

Rewizjoniści przy użyciu metod marksistowskich przeprowadzali krytykę obowiązującego schematu ideologiczno-propagandowego oraz istniejącego systemu. Obietnicę ideową komunizmu konfrontowali z jej realizacją, bronili wolności jednostki i jej prawa do wypowiedzi, zwłaszcza dla zwolenników socjalizmu (przez co podważali filary centralizmu), postulowali liberalizujące reformy polityczne i gospodarcze, próbowali czerpać z zachodniej myśli lewicowej. Rewizjonizm był prądem intelektualnym znajdującym odbicie w naukach społecznych i humanistycznych (zwłaszcza Leszek Kołakowski i Włodzimierz Brus), znajdował też wyraz w literaturze, szczególnie w tzw. literaturze obrachunkowej ze stalinizmem. Rewizjonizm miał też nurt radykalny, wprost podważający prawo-

mocność systemu politycznego jako sprzecznego z interesami klasy robotniczej (Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, skazani w 1965 r.). Jest charakterystyczne, że w trakcie ewolucji ideowej rewizjoniści odchodzili z partii lub byli z niej usuwani oraz porzucali kolejne elementy tradycji marksistowskiej, zbliżając się do koncepcji liberalnych. Symbolicznym zamknięciem tego procesu jest opublikowanie przez Kołakowskiego, już na emigracji, fundamentalnego dzieła *Główne nurty marksizmu* (1976).

Od rewizjonistów różniło się ambiwalentnym stosunkiem do marksizmu kilka środowisk intelektualnych, związanych przywiązaniem do inteligentckich tradycji obrony niezależności myśli i postaw, związków kultury polskiej z zachodnią oraz współczesnej z tradycyjną, zdecydowanym sprzeciwem wobec wszelkich zamkniętych systemów ideologicznych. Taką orientację reprezentowało wielu profesorów wyższych uczelni (np. socjologowie Stanisław i Maria Ossowsky), grupa „Europy” – pisarzy, którzy w 1957 r. opuścili PZPR (Jerzy Andrzejewski, Jan Kott, Mieczysław Jastrun i in.), grono przywódców rozwiązanego w 1962 r. Klubu Krzywego Koła (Jan Józef Lipski, Paweł Jasienica), część literatów z Antonim Słonimskim na czele. Najbliższym ich partnerem w różnych akcjach sprzeciwu bywali rewizjoniści, zwłaszcza gdy w trakcie ewolucji porzucali elementy myślenia komunistycznego. Głównym polem konfrontacji tego nurtu opozycji z reżimem był Związek Literatów Polskich. Z tego kręgu wyszły dwa najważniejsze protesty zbiorowe lat sześćdziesiątych – wspomniany już list 34 oraz protest literatów Warszawy przeciwko zdjęciu *Dziadów* Mickiewicza ze sceny Teatru Narodowego, co bezpośrednio poprzedziło wystąpienia studenckie w marcu 1968 r.

Ruch Znak posiadał oficjalny status i strukturę organizacyjną. Tworzyły ją powstałe w 1956 r. Kluby Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Toruniu i Poznaniu, wznowiony po Październiku „Tygodnik Powszechny”

pod redakcją Jerzego Turowicza, krakowski miesięcznik „Znak” oraz warszawski – „Więź”, redagowany przez Tadeusza Mazowieckiego. Ruch Znak miał kilkuosobową reprezentację w Sejmie PRL, której przywódcy – Stanisław Stomma i Stefan Kisielewski – sformułowali koncepcję programową, nazwaną neopozytywizmem. Jej istotą było uznanie dominacji ZSRR i rządów PZPR za czynniki niezmiennie, ale jednocześnie podkreślanie potrzeby stopniowej demokratyzacji, uznania praw bezpartyjnej większości, w tym szczególnie katolików. Neopozytywiści podkreślali, że nie są zwolennikami socjalizmu, ale akceptują go jako konieczność wypływającą z geopolityki. Pod tym względem różnili się od grupy „Więzi”, która zachowywała wrażliwość na wartości ideowe socjalizmu, rozumiane jako postulat głębokiej demokratyzacji społecznej, egalitaryzmu, upowszechnienia kultury. Ogromną wagę ruch Znak przywiązywał do wykształcenia nowej formacji katolicyzmu otwartego, pogłębionego intelektualnie, polemicznego wobec nacjonalizmu, otwartego na dialog z niewierzącymi.

Odmienny charakter miały środowiska młodzieżowe podejmujące aktywność opozycyjną. Szczególnie aktywne było istniejące na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1965–1968 środowisko wychowanków Kuronia i Modzelewskiego, zwanych „komandosami”, skupione wokół Adama Michnika. „Komandosi” pozostawali w kręgu kontaktów intelektualnych i personalnych z rewizjonistami, a także liberałami, działali zaś jawnie, wnosząc ferment do życia studenckiego. Uczestnicy tej grupy odegrali decydującą rolę w przygotowaniu wystąpienia studentów Uniwersytetu w marcu 1968 r., a po wydarzeniach marcowych stali się oskarżonymi w kilku procesach politycznych i otrzymali wyroki sięgające trzech lat więzienia.

Bezpośrednim powodem konfliktu było, jak już powiedziano, zdjęcie przez władze *Dziadów* Mickiewicza ze sceny

Teatru Narodowego, co wywołało protest literatów oraz studentów, organizowany przez „komandosów”. Represje wobec buntujących się studentów wywołały odruch solidarności, jakim miał być wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego 8 marca 1968 r. Brutalna interwencja policji i aresztowania wywołały ruch protestu na wielu wyższych uczelniach. Odpowiedzią władz na strajki studenckie i demonstracje była kampania potępienia „wichrzycieli”, prowadzona w prasie i na wiecach, w której posługiwano się hasłami antysemitycznymi. W partii, administracji, wydawnictwach i na uczelniach w całym kraju przeprowadzono czystkę, pozbywając się osób pochodzenia żydowskiego oraz „rewizjonistów”. Ruch studenckich protestów został spacyfikowany, ale dla wielu jego uczestników był ważnym przeżyciem pokoleniowym, które kierowało ich na drogę sprzeciwu wobec systemu. Był też największą od 1956 r. próbą samoorganizacji, ograniczoną wszakże do komitetów studenckich.

W końcu lat sześćdziesiątych rozwinęła aktywność radykalnie antykomunistyczna grupa Ruch (Andrzej Czuma, Stefan Niesiołowski i in.), która nawiązywała do patriotycznych tradycji niepodległościowego ruchu Józefa Piłsudskiego oraz Armii Krajowej z lat II wojny światowej. Ruch tworzył sieć konspiracyjną, przystąpił do wydawania podziemnych czasopism, próbował zdobywania przemocą pieniędzy, podjął też przygotowania do podpalenia muzeum Lenina w Poroninie. Aresztowani w przededniu tej akcji przywódcy Ruchu zostali skazani na kary do siedmiu lat więzienia.

Słabością grup opozycyjnych był ich niewielki zasięg oddziaływania, ściśle inteligencki, nawet intelektualny charakter. Różne uwikłania w kompromisy z władzami sprawiały, że postawy opozycyjne nie zawsze były dość czytelne dla mniej zorientowanych. Z kolei jednak radykalizm antysystemowy

(np. Ruchu) skazywał na marginalizację, gdyż w PRL istniało niewielkie zrozumienie dla propozycji skrajnych; większe zainteresowanie budziły postulaty, które dawały jakąś nadzieję urzeczywistnienia. Kres nadziei na powrót do demokratyzacji w duchu Października '56 położył Marzec '68. Rewizjoniści ostatecznie znaleźli się poza ramami partii i na ogół poza nurtem myśli marksistowskiej. Ruch Znak utracił nawet pozory wpływu na rządzących. Sierpniowa inwazja na Czechosłowację oznaczała upadek nadziei na przekształcenie socjalistycznego autorytaryzmu w „socjalizm z ludzką twarzą” w jakimkolwiek kraju bloku radzieckiego. W Polsce epokę rządów Gomułki kończyły krwawo stłumione wystąpienia robotnicze na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

\*

Pierwszą połowę lat siedemdziesiątych charakteryzowało wyciszenie konfliktów politycznych i społecznych, minimalny zasięg oporu społecznego oraz brak znaczniejszej aktywności opozycyjnej. Grupy opozycyjnej wobec systemu inteligencji skupiały się na pracy wewnętrznej, formacyjnej, poszukiwaniu wzajemnego zbliżenia. Szczególne znaczenie miał zawiązujący się dialog katolików ze Znaku z byłymi rewizjonistami i innymi środowiskami inteligencji laickiej. Wezwaniem do współdziałania katolików z lewicowymi nonkonformistami była wydana w 1971 r. książka Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych*, na którą pozytywnie odpowiedział Adam Michnik książką *Kościół, lewica, dialog*, wydaną w 1977 r. w Paryżu.

Dla części krytyków systemu aksjomatem stała się myśl, aby w razie kolejnego wybuchu robotniczego opozycja inteligencka wystąpiła z deklaracją solidarności i żądaniami instytucjonalnych zmian. Wśród zjawisk pilnie obserwowanych

wymienić należy ruch dysydentów radzieckich, którzy realizowali formułę zorganizowanego, jawnego działania (komitety obrony praw człowieka – jawne, choć zwalczane przez władze), publikowali w formie maszynopisów nieocenzurowane teksty (*samizdat*), przełamywali niepisany zakaz kontaktowania się obywateli z dziennikarzami zagranicznymi, informowania ich o swoich poczynaniach, stosowanych przez władze represjach oraz o sytuacji w kraju.

Szerokie wystąpienia inteligentnej opozycji zostały sprovokowane przez władze PRL w 1975 r., kiedy ogłoszono zamiar wpisania do konstytucji zasady kierowniczej roli partii, sojuszu z ZSRR i uzależnienia praw obywatelskich od wypełniania obowiązków. Kilkaset osób podpisało listy protestacyjne, a niektóre z nich – zwłaszcza list 59 – zawierały wyraźne deklaracje przeciwko istniejącemu systemowi, za odbudową podmiotowości społeczeństwa i za ustrojem demokracji parlamentarnej. W kilku listach podniesiono też problem suwerenności narodowej i państwowej. Znaczenie kampanii konstytucyjnej polegało na złamaniu ważnej dla reżimu propagandowej tezy o braku sprzeciwu wobec polityki partii, znacznym jak na owe czasy ruchu protestu, jawnym zakwestionowaniu istniejącego ustroju oraz wskazaniu celu dalekosiężnego w postaci suwerennego państwa demokracji parlamentarnej. Ważnym podbudowaniem dla środowisk opozycyjnej inteligencji było stanowisko episkopatu Polski, który także ostro skrytykował przyjmowane poprawki. Dawało to opozycji ważne oparcie moralne i sprzyjało tworzeniu atmosfery wzajemnej życzliwości w latach następnych.

Wystąpienia robotnicze 25 czerwca 1976 r. zbiegły się zatem z ożywieniem politycznym w środowiskach intelektualnych i studenckich. Umożliwiło to szybkie podjęcie akcji pomocy dla represjonowanych uczestników protestu czwarcego i utworzenie 23 września 1976 r. przez czternaście osób,

reprezentujących różne tradycje ideowe, Komitetu Obrony Robotników (m.in. Jerzy Andrzejewski, Edward Lipiński, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Aniela Steinsbergowa, ks. Jan Zieja). KOR niósł prześladowanym pomoc prawną i finansową, zbierał informacje o represjach i publikował je, domagając się uwolnienia wszystkich więzionych i przywrócenia do pracy uczestników protestu. Dla poparcia tych postulatów organizowano nacisk społeczny w postaci petycji kierowanych do władz, „wizytowania” procesów robotników i szerokiego rozpowszechniania informacji o łamaniu praworządności.

KOR i jego współpracownicy robili rzeczy, które wcześniej wydawały się niemożliwe, których – jak się wydawało – system nie może tolerować. KOR był pierwszym po wojnie jawnym komitetem (ogłoszono listę członków wraz z adresami i telefonami) organizującym akcję społeczną przeciw bezprawiu władzy. Jesienią 1976 r. wyszły pierwsze numery pism niecenzurowanych – „Komunikatu” KOR, redagowanego przez Macierewicza, a następnie Ankę Kowalską, i „Biuletynu Informacyjnego”, którego redaktorami byli Seweryn Blumsztajn i Joanna Szczęsna. Na przełomie 1976/1977 do ich wydawania użyto przemysłowych z Zachodu powielaczy. O celach i działaniach KOR informowano zagranicznych dziennikarzy, nawiązano kontakty z emigracją, za jej pośrednictwem (tzn. Radia Wolna Europa) docierano do szerokich kręgów społeczeństwa. Złamano tym samym kolejne przyjmowane dotychczas samoograniczenie, co wcześniej było niemożliwe – w latach sześćdziesiątych za przekazywanie informacji na Zachód i kontakty polityczne z emigracją groziły procesy.

Władze nie zdecydowały się na uwięzienie działaczy KOR, gdyż dbały o pozytywny obraz kraju w zachodniej opinii publicznej, co było konieczne wobec stałych zabiegów o pomoc

kredytową. Dbały również o nieantagonizowanie Kościoła, który dawał wyraźnie do zrozumienia, że nie akceptuje wchodzenia na drogę represji. Postępowanie władz wobec opozycji polegało więc na nękanii policyjną inwigilacją, rewizjami, zatrzymywaniem na 48 godzin, anonimowymi telefonami z groźbami, wielu zwolniono z pracy.

7 maja 1977 r. w Krakowie znaleziono ciało współpracownika KOR studenta Stanisława Pyjasa, zamordowanego najpewniej przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa (zbrodni tej nie wyjaśniono i sprawców nie zidentyfikowano jednoznacznie do dziś). Związani z KOR studenci odpowiedzieli demonstracjami w Krakowie, na co władze zareagowały aresztowaniem przywódców Komitetu. Aresztowania nie doprowadziły jednak do spacyfikowania ruchu. Po kilku tygodniach władze postanowiły wycofać się z zamiaru wytoczenia procesu i w lipcu ogłosiły amnestię.

Lata 1977–1980 to czas rozwijania i dojrzewania inicjatyw zapoczątkowanych w latach 1976 i 1977. We wrześniu 1977 r. KOR przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” (KSS „KOR”), stawiając sobie za cel walkę z przejawami bezprawia, wspieranie obywatelskich dążeń do samoorganizacji i obrony swych praw społecznych, przełamywanie monopolu informacyjnego władz. Równoległe powstawały inicjatywy środowiskowe – Studenckie Komitety Solidarności w największych ośrodkach akademickich, przy czym znaczeniem i zasięgiem oddziaływania wyróżniał się SKS krakowski. Od października 1977 r. w Warszawie ruszyły wykłady, mające uzupełnić wiedzę studentów o tych aspektach nauk humanistycznych i społecznych, które nie były wykładane na uczelniach poddanych kontroli partyjno-państwowej. W lutym 1978 r. powstało Towarzystwo Kursów Naukowych, które objęło patronat nad owymi wykładami i tworzyło dla nich zaplecze organi-



zacyjne. TKN utworzyło 54 naukowców i literatów, w tym Jerzy Jedlicki, Bohdan Cywiński, Tadeusz Kowalik, Władysław Bartoszewski, Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek. Koordynacją kilku cykli prowadzonych w Warszawie wykładów zajmował się Andrzej Celiński.

Oprócz wspomnianych już „Komunikatów” KOR oraz „Biuletynu Informacyjnego” (od jesieni 1977 publikowanych w jednej zszywce), po amnestii 1977 r. rozwinął się cały wachlarz wydawnictw adresowanych do poszczególnych środowisk społeczno-zawodowych. Pojawiły się obszernie czasopisma publicystyczne kierowane do inteligencji: „Głos” (Macierewicz, Jakub Karpiński), „Krytyka” (Michnik, Kuroń, Stefan Starczewski), literackie „Zapis” (Wiktor Woroszyński, Jacek Bocheński, Barbara Toruńczyk, Teresa Bogucka) i „Puls” (Jacek Bierezin, Witold Sułkowski), związane ze środowiskami KSS „KOR”, oraz niezależne od Komitetu, redagowane przez młodych katolików „Spotkania” (Janusz Krupski). Działacze KSS „KOR” – Jan Lityński, Helena i Witold Łuczywowie, Ludwika i Henryk Wujcowie, Dariusz Kupiecki oraz inni – stworzyli przeznaczone do kolportażu w fabrykach pismo „Robotnik”, zmierzające do rozbudzania dążeń do obrony własnych interesów, samoorganizacji i samorządności.

Kontrolę cenzury przełamywała także kierowana przez Mirosława Chojeckiego Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOW-a), publikując systematycznie od lata 1977 r. książki na powielaczach. Wśród około setki publikacji NOW-ej, które ukazały się do lata 1980 r. przeważała literatura piękna, w tym tomiki poezji Czesława Miłosza (niedopuszczonego do oficjalnego obiegu wydawniczego w PRL), powieści Tadeusza Konwickiego i Kazimierza Brandysa (obłożonych zakazem druku), a także tłumaczenia z literatury światowej (m.in. *Błaszany bębenek* Günthera Grassa). Wszystkie te pisma

i książki odbijane były na powielaczach w nakładach 3–5 tys. egzemplarzy. Rozpowszechniano je nieoficjalnie w specjalnie stworzonej sieci kolportażu. Składy redakcji pism niecenzurowanych podawano w stopkach numerów, natomiast proces wydawniczy i adresy drukarni należały do najpilniej strzeżonych tajemnic.

Wymienione inicjatywy organizowane były przez ludzi o genealogii rewizjonistycznej, liberalno-demokratycznej, przez młodych inteligentów – weteranów Marca '68, a także związanych z nimi studentów, jak również przez niektórych działaczy ruchu Znak. W ten sposób powstawało rozległe środowisko ideowe, towarzyskie, związane solidarnością i współpracą, choć oczywiście nie brakowało też napięć i konfliktów. Najważniejszy podział w środowisku KSS „KOR” zaznaczył się między grupą Macierewicza, skupioną wokół miesięcznika „Głos”, a większością, która za autorytety uznawała Kuronia i Michnika.

Odrębny krąg działania opozycyjnego tworzył się wokół Leszka Moczulskiego oraz dawnych działaczy Ruchu, zwłaszcza Andrzeja Czumy. W marcu 1977 r. ogłoszono o powstaniu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zaczęto wydawać własne czasopismo niecenzurowane – „Opinię”, a od jesieni 1977 r. „Gospodarza”, adresowanego do chłopów, oraz studenckiego „Bratniaka”. ROPCiO miał wpływ na SKS w Gdańsku i Szczecinie, niektóre grupy chłopskie, śląski komitet Wolnych Związków Zawodowych. Między środowiskami skupionymi wokół KSS „KOR” i ROPCiO istniała konkurencja, wynikająca także z różnic ideologicznych. W ROPCiO dominowała bowiem niechęć do inteligencji o rodowodzie rewizjonistycznym, a także szerzej – do środowisk opozycji intelektualnej lat sześćdziesiątych. W 1978 r. w ROPCiO doszło do rozłamu, który zapoczątkował proces dzielenia się, w którego wyniku latem 1980 r. zauważalną działalność prowadziły Konfederacja Polski Niepodległej Leszka

Moczulskiego, utworzona 1 września 1979 r., oraz grupa „Bratniaka” zorganizowana w Ruch Młodej Polski z Aleksandrem Hallem i Arkadiuszem Rybickim na czele.

Rok 1978 przyniósł pierwsze inicjatywy tworzenia ruchu masowego. Wiosną 1978 r. związany z ROPCiO Kazimierz Świtoń utworzył w Katowicach Komitet Wolnych Związków Zawodowych, który jednak nie mógł rozwinąć działalności z powodu silnych represji. Kilka tygodni później Komitet Założycielski WZZ powstał w Gdańsku. Tworzyli go współpracownicy KSS „KOR” i redakcji „Robotnika”, wśród których na przywódców wyrosli Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda i robotnik Lech Wałęsa. Gdański WZZ zdołał w ciągu następnych dwóch lat osiągnąć znaczące wpływy w gdańskich zakładach, szczególnie w stoczni. Prócz żądań socjalnych i prawa do organizowania się, ożywił pamięć o Grudniu '70, m.in. organizując rocznicowe manifestacje pod bramą stoczni. W 1978 r. powstały także pierwsze komitety samoobrony chłopskiej, aktywne zwłaszcza w gminie Milejów na Lubelszczyźnie i w Zbroszy Dużej nieopodal Grójca. Początkowo dynamiczniejsze niż WZZ, wkrótce jednak straciły impet i nie odegrały porównywalnej roli.

Liczbę czynnie zaangażowanych w działalność opozycyjną tego okresu można szacować na 1000–1500 osób. Część z nich włączała się do pracy sporadycznie. Grono najaktywniejszych członków różnych komitetów, redakcji, stałych drukarzy i kolporterów wydawnictw niecenzurowanych liczyło przed Sierpniem '80 około 300–500 osób. Największymi ośrodkami działań opozycyjnych i kolportażu niecenzurowanych wydawnictw były wielkie miasta – Warszawa, Kraków, Wrocław, Gdańsk.

Ugrupowania poczerwcowej opozycji próbowały działać w „szarej strefie”, czyli pomiędzy tym, co było przez prawo zakazane, a tym, na co zezwalało. Z tego też wpływał postulat jawności i powoływania się na prawa deklarowane

w konstytucji. Nawet skrajnie radykalna KPN podkreślała, że działa w granicach prawa, które nie zakazuje tworzenia partii politycznych. Jednocześnie jednak wszystkie ośrodki opozycji prowadziły część prac w utajnieniu z uwagi na zabezpieczenie ich przed zdeorganizowaniem przez SB – dotyczyło to zwłaszcza prac wydawniczych. W szerszym stopniu zasady konspiracji stosowało środowisko ROPCiO, tworząc wewnętrzną organizację tajną (Nurt Niepodległościowy w latach 1977–1978). Jedyнным znaczącym ugrupowaniem opozycji tego czasu działającym konspiracyjnie było Polskie Porozumienie Niepodległościowe, publikujące od maja 1976 r. teksty zawierające refleksje dotyczące celów politycznych, stanu świadomości społeczeństwa itp. Inicjatorami i organizatorami prac PPN byli Zdzisław Najder, Jan Olszewski i Andrzej Kijowski, a także Jan Józef Szczepański.

Szczególnie ważną formą działalności środowisk opozycyjnych było stworzenie niecenzurowanego obiegu informacji i opinii. Wydawnictwa niezależne, jak wtedy mówiono, były nie tylko źródłem informacji i forum wymiany myśli, ale też podstawowym środkiem integracji ruchu, utrzymywania kontaktu między jego uczestnikami i sympatykami. Redagowanie, powielanie i kolportowanie wydawnictw było jedną z najbardziej praktycznych form działania, angażującą stosunkowo duży krąg współpracowników i wyznaczającą im konkretne, bieżące zadania. Toteż w miarę rozwoju ruchu przybywało tytułów pism, powiększała się też ich objętość, podwyższał poziom edytorski i – co najważniejsze – rósł zasięg.

Strategię działania opozycji tych lat można streścić następująco: skupiać ludzi wokół drogich im spraw społecznych i organizować ich nacisk na władzę; budować samodzielne, niezależne od władz inicjatywy (m.in. pisma); nawiązywać kontakt z powstającymi wysepkami niezależności i organizować ich współpracę; wyjaśniać cele i zakres działań opozycyjnych

możliwie największej części społeczeństwa; tworzyć enklawy wolnego społeczeństwa, do których nie sięgałaby władza partii – enklawy te, mające własną hierarchię wartości, cele, przywódców, środki informacji, stopniowo się rozrosną, ograniczając zasięg władzy totalitarnej. W dalszej perspektywie był ruch społecznej samoorganizacji, który miał ograniczyć panowanie aparatu partyjnego. Realia będzie wyznaczała sytuacja geopolityczna, ale też siła ruchu społecznego. Strategię tę, wyłożoną najpełniej w 1976 r. przez Jacka Kuronia i Adama Michnika, faktycznie akceptowały niemal wszystkie środowiska opozycyjne.

Niemal wszystkie, gdyż PPN nie prowadziło właściwie prac organizacyjnych, skupiając uwagę na opracowywaniu i publikacji tekstów kształtujących myśl polityczną, a działające od 1978 r. konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” zajmowało się opracowywaniem diagnoz o stanie kraju i apelowało do władz o konieczne reformy. PPN akcentowało przy tym swój niepodległościowy charakter, nie rezygnując wszakże z krytycznej refleksji nad tradycją narodową, DiP zaś charakteryzował pragmatyzm, podkreślanie potrzeby przeprowadzenia choćby cząstkowych reform. Obie inicjatywy nie wytworzyły szerszego zaplecza społecznego, ale dostarczały materiału do przemysleń wszystkim nurtom opozycji.

Istotnym kryterium podziału był stosunek do tradycji narodowych i sztandarowych haseł. Nurt opozycji skupiony wokół KSS „KOR”, TKN, PPN miał do tradycji narodowych stosunek zróżnicowany, w pewnych sprawach aprobujący, w innych zaś krytyczny. Środowisko to starało się budować ruch rewindykacji pamięci narodowej, odwołując się do wartości demokratycznych, społecznych, obywatelskich, z którymi ściśle wiązano postulaty dotyczące spraw narodowych, takich jak ujawnianie faktów z polskiej przeszłości skazanych przez władze na zapomnienie,

np. dotyczących zbrodni sowieckich popełnionych na Polsce w czasie II wojny światowej. Dbano przy tym, by owa rewindykacja pamięci narodowej była wolna od tendencji nacjonalistycznych.

W kręgu ROPCiO o wiele mocniej przeżywano emocje narodowe, akcentowano hasła niepodległościowe, szczególnie o antyrosyjskim i antysowieckim wydźwięku, często odwoływano się do pozytywnego przykładu II Rzeczypospolitej. W 1979 r. KPN wprost nawiązała do tradycji przedwojennych, uznając się za kontynuację obozu piłsudczyków. W środowisku tym istniało przekonanie, że pobudzanie uczuć narodowych, silnych sentymentów oraz resentymentów, zwłaszcza wobec Związku Sowieckiego, jest drogą do pozyskania szerszej bazy społecznej. Działacze ROPCiO, zwłaszcza Wojciech Ziemiński, organizowali manifestacje patriotyczne, które, począwszy od 11 listopada 1978 r., po uroczystych nabożeństwach w dniach tradycyjnych świąt narodowych przemierzały ulice centrum Warszawy.

Spośród ugrupowań opozycyjnych jedynie KSS „KOR” utrzymywał kontakty z przeciwnikami systemu w innych krajach. Kontakty z rosyjskimi dysydentami były sporadyczne i utrzymywane głównie poprzez ośrodki emigracyjne, choć raz udało się doprowadzić do spotkania członka KSS „KOR” Zbigniewa Romaszewskiego z Andriejem Sacharowem (1979). Kontakty z czeską Kartą '77 były częstsze i bezpośrednie. Latem 1978 r. na granicy polsko-czechosłowackiej doszło do spotkań czołowych działaczy KSS „KOR” i Karty '77 (m.in. Václava Havla), a wkrótce potem Havel wszedł do redakcji korowskiej „Krytyki”. Kontakty te przerwało aresztowanie przywódców Karty '77, którym wytoczono proces. KSS „KOR” organizował wówczas w Polsce akcje solidarności z uwięzionymi, m.in. tygodniową głodówkę w kościele św. Krzyża (1979).

Stosunek Kościoła do opozycji był złożony, ale w krytycznych momentach przywódcy Kościoła sprzeciwiali się próbom stosowania wobec opozycji ostrych represji. Wśród biskupów za bliskich opozycyjnej inteligencji uchodzili zwłaszcza kardynał Karol Wojtyła i bp. Ignacy Tokarczuk, ale także prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński utrzymywał kontakt z działaczami opozycji, on też podejmował najskuteczniejsze interwencje u władz przeciw stosowaniu represji, a w stołecznych kościołach odbyły się dwie głódówki w intencji więzionych (1977, 1979). Szczególnie istotne było również otwarcie opozycyjnym intelektualistom, niezależnie od ich prawowierności, wielu kościołów i sal parafialnych na spotkania i wykłady. Był to narastający pod względem zasięgu obszar debaty o kulturze i historii, w którym budowano także dialog katolickiej i świeckiej tradycji humanistycznej. Kluczową dla przemian tych lat cezurą był wybór kardynała Wojtyły na Stolicę Apostolską (16 października 1978). Polski papież stał się nadrzędnym autorytetem nie tylko religijnym, ale i narodowym, a jego pielgrzymka do ojczyzny w czerwcu 1979 r. przyczyniła się do złamania dominującego dotąd w społeczeństwie poczucia niezmienności polskiego losu i braku alternatywy. W środowiskach opozycyjnych nie istniał nurt ateistyczny czy antyklerykalny, choć stosunek do Kościoła i religii był zróżnicowany. Inteligencja wywodząca się z tradycji rewizjonistycznych czy liberalnych respektowała znaczenie i rangę Kościoła, widziała w nim instytucję o wielkim autorytecie, czego wyrazem było np. kierowanie do wiadomości prymasa Polski wszystkich ważniejszych enuncjacji i oświadczeń, negatywnie natomiast odnosiła się do budowania schematu o jedności narodu i religii. Chętniej schemat ten, odwołując się do tradycji prawniczych, przywoływały niektóre środowiska ROPCiO.

Postępowanie władz PRL z opozycją można określić jako politykę „relatywnej bierności”. Władze nie decydowały się po

1977 r. na uwięzienie organizatorów struktur opozycyjnych, ale łąkały ich zatrzymaniami na 48 godzin, rewizjami, konfiskatami sprzętu poligraficznego i wydrukowanej „bibuły”, niekiedy posuwały się do stosowania przemocy fizycznej. Szczególnie rozległą i długotrwałą akcją poprowadzono przeciw Towarzystwu Kursów Naukowych w roku 1978/1979, której kulminacją był atak na mieszkanie Jacka Kuronia i pobicie kilku jego domowników. W następstwie licznych protestów, także środowisk niezwiązanych bezpośrednio z opozycją, władze zaniechały takich metod, przynajmniej wobec znanych działaczy. Na prowincji, szczególnie wobec robotników, stosowano niekiedy brutalne represje. Od lipca 1977 do końca czerwca 1980 r. dokonano blisko 2 tys. zatrzymań i prawie 1200 rewizji z tytułu działalności opozycyjnej. Postępowanie to było próbą „obrzydzenia życia” ludziom opozycji, zniechęcenia ich, ograniczenia zasięgu ich działalności oraz miało odstraszyć potencjalnych współpracowników. Aktywność Służby Bezpieczeństwa polegała również na inwigilowaniu opozycjonistów (podsluchy telefoniczne, mieszkaniowe, inwigilacja na ulicy, wprowadzanie do środowisk agentów), podsycaniu waśni personalnych i konfliktów za pomocą plotek, fałszywek, a także inspiracji agentów. Nic natomiast nie wskazuje na to, by SB sterowała którymkolwiek z wymienionych ośrodków opozycji.

Mimo wszystkich tych przejawów bezprawia, polityka ekipy Gierka odróżniała się korzystnie od postępowania z opozycją innych reżimów komunistycznych. Ten względny liberalizm tłumaczono najczęściej pogłębiającym się kryzysem gospodarczym i uzależnieniem ekonomicznym Polski od Zachodu. Potrzebując stale nowych kredytów ekipa w Warszawie nie chciała zrażać do siebie opinii publicznej Zachodu. Pragnąc utrzymać pokój społeczny w kraju, liczyła też na stabilizujące działania Kościoła, a to wykluczało prowadzenie bardziej represyjnej polityki.




Z tego powodu stosunek opozycji do władz PRL był złożony. Z jednej strony traktowano je jako czynnik zewnętrzny wobec społeczeństwa, mandatariuszy sowieckich, sprawujących totalitarną i egoistyczną dyktaturę, ale z drugiej strony widziano w nich czynnik pośredni między Moskwą a właściwym społeczeństwem, siłę, od której można się czegoś domagać w imię dobra narodu i państwa, niezbędnego partnera przemian, nawet jeśli partnerstwo to miałyby polegać na umiejętności cofania się. Zakładano przecież pokojowy proces przemian, wykluczano użycie przemocy. „Filozofia” ta znalazła swą kontynuację w Porozumieniach Sierpniowych i grze z władzami w okresie legalnego istnienia „Solidarności”.



Małgorzata Choma-Jusińska, Marcin Dąbrowski

# **POLSKIE LATO 1980**



Wrażenie spokoju, wrażenie absolutnej pewności siebie, wrażenie czegoś odświętnego, podniosłego i niezwykłego. Czuję, że jestem świadkiem jakiegoś fragmentu naszej historii, co nie często się zdarza. Przeważnie historia przechodzi obok nas, a tutaj się ją czuje. Tutaj widzi się jej obecność bezpośrednio”.

Tak o atmosferze w Stoczni Gdańskiej mówił Andrzej Wajda w wywiadzie udzielonym 30 sierpnia „Strajkowemu Biuletynowi Informacyjnemu <Solidarność>”. Efektem wizyty reżysera w stoczni był film *Człowiek z żelaza*, który w 1981 r. zdobył Złotą Palmę na Festiwalu Filmowym w Cannes i był nominowany do Oscara.

Gorące strajkowe lato 1980 r. zakończyło dekadę rządów Edwarda Gierka i zapoczątkowało kilkunastomiesięczną ogólnonarodową rewolucję „Solidarności”. Fala strajków, która objęła wówczas cały kraj, kojarzona jest najczęściej z sierpniowymi wydarzeniami na Wybrzeżu. Tymczasem przełomowe

lato zaczęło się już miesiąc wcześniej. W lipcu spontaniczne protesty przetoczyły się przez liczne zakłady pracy w kraju, a na Lubelszczyźnie przybrały znamiona strajku generalnego.

Oreżem polskich robotników stał się nowy styl walki: strajk wewnątrz zakładów pracy, bez wychodzenia na ulice. To, co udało się wywalczyć robotnikom Świdnika i Lublina, stało się punktem wyjścia dla lepiej zorganizowanych i wspartych przez polityczną opozycję strajków na Wybrzeżu. Finałem były porozumienia społeczne podpisane w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu, wymuszające zgodę na powstanie w Polsce niezależnych samorządnych związków zawodowych.

1 lipca 1980 r. władze PRL wprowadziły podwyżkę cen kilku artykułów mięsnych i wędliniarskich. Był to element rządowego programu mającego zahamować symptomy narastającej niewydolności gospodarki socjalistycznej PRL, która – podobnie jak gospodarki innych krajów w bloku radzieckim – działała wbrew obiektywnym prawom ekonomicznym, a od połowy dekady przechodziła kolejną zapaść.

Data wprowadzenia podwyżki była nieprzypadkowa: władze liczyły, że w czasie wakacji i urlopów ewentualna reakcja niezadowolonych grup społecznych będzie słabsza. Rachuby te się nie spełniły. Załogi zakładów pracy zareagowały na podwyżkę natychmiast. Już w pierwszych dniach lipca doszło do pojedynczych strajków (m.in. w WSK „PZL-Mielec”, Sanockiej Fabryce Autobusów „Autosan”, Zakładach Mechanicznych Ursus); przez kilka następnych tygodni konsekwentnie określone były przez władze eufemistycznym terminem „przerwy w pracy”. Strajkowały załogi przedsiębiorstw w całym kraju, także w ośrodkach przemysłowych i regionach, w których dotychczas robotnicy nie ujawniali szerzej postaw oporu, jak na Lubelszczyźnie czy Podkarpaciu.

Zasięg lipcowych strajków był większy niż zasięg buntu pracowniczego z czerwca 1976 r., choć nie miał równie dramatycznego przebiegu. Warto tu przypomnieć, że strajki pracownicze nie były w PRL niczym nadzwyczajnym. W latach siedemdziesiątych każdego roku dochodziło do około kilkudziesięciu „przerw w pracy”. Na przykład w grudniu 1979 r. odbył się trzydniowy protest górników w Zagłębiu Miedziowym.

Charakterystyczne dla strajków w 1980 r. było ograniczenie terenu działań protestacyjnych (wieców, zebrań) – strajkujące załogi nie wychodziły poza bramy własnych zakładów pracy. W odróżnieniu od dramatycznych konfliktów z roku 1956, 1970 czy 1976, miejscem „spotkań” robotników z władzą nie była ulica, ale zakładowe świetlice, gdzie przedstawiciele załóg negocjowali warunki powrotu do pracy.

Władze wykazywały gotowość do negocjacyjnego rozwiązywania konfliktów i starały się łagodzić napięcia obietnicami podwyżek, rekompensat oraz poprawy zaopatrzenia i warunków pracy. W wielu zakładach pracy do wybierania przedstawicieli załóg zachęcali sami dyrektorzy, którym wygodniej było prowadzić rozmowy z niewielką grupą niż z kilkutysięcznym tłumem.

W lipcu 1980 r. strajki wybuchały spontanicznie. Bezpośrednią przyczyną pierwszych protestów była podwyżka cen w zakładowych bufetach. W następnych tygodniach działał już najczęściej przykład zakończonych sukcesem żądań w innych zakładach.

Głębszą przyczyną strajków, tłumaczącą ich wybuch zarówno w małych, jak i dużych ośrodkach przemysłowych, było niezadowolenie z rosnących uciążliwości codziennego życia. Wszędzie żądano poprawy zaopatrzenia sklepów, wszędzie bowiem brakowało artykułów pierwszej potrzeby (spożywczych, higienicznych, odzieżowych). Listy żądań formułowanych przez pracowników pokazywały też, jak utrudniony był dostęp

do podstawowych dóbr cywilizacyjnych, takich jak „własne” mieszkanie w spółdzielczym budownictwie, możliwość umieszczenia dzieci w żłobkach i przedszkolach czy skorzystania z opieki zdrowotnej.

Pamiętać trzeba, że w latach siedemdziesiątych kontakty gospodarcze z zagranicą i wyjazdy za granicę pracowników (w ramach tzw. kontraktów oraz sprowadzania sprzętu i technologii) stały się częstsze, coraz więcej ludzi mogło porównać poziom życia na Zachodzie i w kraju. Coraz wyraźniej dostrzegano niedostatki warunków pracy w PRL: złe zaplecze socjalne, marnotrawstwo, przestoje z braku materiałów lub energii. Frustrująca rzeczywistość zderzała się boleśnie z oczekiwaniami rozbudzonymi na początku lat siedemdziesiątych tzw. propagandą sukcesu ekipy Edwarda Gierka.

Władze partyjne i państwowe najwyraźniej nie doceniły przeobrażeń, jakie dokonały się w świadomości i w postawach środowisk pracowniczych w Polsce w ostatniej dekadzie. Zlekceważono symptomy niezadowolenia społecznego sygnalizowane od wielu miesięcy przez terenowe struktury PZPR. Wiele z lipcowych i sierpniowych postulatów zgłaszano wcześniej, już w pierwszej połowie 1980 r., podczas konferencji partyjnych poprzedzających VIII Zjazd PZPR czy zebrań sprawozdawczo-wyborczych oficjalnych związków zawodowych.

Niewątpliwie istotny wpływ na zbiorową świadomość i zachowania polskiego społeczeństwa wywarł wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża. Jan Paweł II stanowił silnie oddziałujący wzorzec moralny, postrzegany przez wielu Polaków jako alternatywny wobec „duchowych” propozycji komunistycznej ideologii. Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II, gromadząca setki tysięcy uczestników na odprawianych w miejscach publicznych mszach, w jaskrawy sposób dowodziła bankructwa ponad trzydziestoletnich wysiłków ateizacyjnych władz PRL.



Według oficjalnych danych w lipcu strajkowało w Polsce 177 zakładów pracy i 81 tys. pracowników (wydaje się, że liczba ta była jednak większa). Nigdzie jednak strajki nie osiągnęły takiej skali, jak na Lubelszczyźnie. Tu strajkowy zryw rozpoczął się 8 lipca w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik”. Po czterech dniach strajku właśnie w Świdniku podpisano pierwsze latem 1980 r. porozumienie strajkujących z władzami. Kierownictwo resortu spraw wewnętrznych w codziennym raporcie o sytuacji w kraju ostrzegało członków Biura Politycznego i sekretarzy KC PZPR oraz prezydium rządu, iż stworzony został groźny precedens na przyszłość.

Przełomowym wydarzeniem – i trudniejszym do ukrycia niż strajk w fabryce – był protest kolejarzy, który rozpoczął się 16 lipca od Lokomotywowni Lublin, a zakończył po trzydniowym paraliżu całego Węzła PKP Lublin. Na jego czele stanął maszynista Czesław Niezgoda (dwa miesiące później został pierwszym przewodniczącym Regionu Środkowo-Wschodniego „Solidarności”). Strajk kolejarzy był jednym z najlepiej zorganizowanych protestów lipcowych na Lubelszczyźnie. Stacja Lublin została zablokowana za pomocą kilkudziesięciu lokomotyw i składów wagonowych ustawionych zygzakiem na głównych rozjazdach. (nieprawdą była rozpowszechniana w kraju pogłoska o przyspawaniu lokomotyw do szyn) Kolejarzom udało się wywalczyć m.in. zgodę na nowe, bardziej demokratyczne wybory związkowej rady zakładowej w Lokomotywowni. Odbyły się 18 sierpnia, gdy od kilku dni trwały już strajki na Wybrzeżu. Większość głosów zdobyli aktywni uczestnicy lipcowego strajku, a jego przywódca, Czesław Niezgoda, został przewodniczącym rady.

Protesty pracowników transportu sprawiły, że 18–19 lipca sytuacja w Lublinie przybrała znamiona strajku powszechnego: sparaliżowana została komunikacja miejska i zaopatrzenie

sklepów, w szczytowym momencie do akcji przystąpiło prawie 80 zakładów pracy.

Rozmiary strajków zmusiły władze lokalne i centralne do poszukiwania bardziej skutecznych sposobów zakończenia kryzysu. 18 lipca zebrał się specjalny sztab działający przy Komitecie Wojewódzkim PZPR. Zapadła decyzja o wystosowaniu do mieszkańców Lublina apelu o zachowanie spokoju i powrót do pracy. Pomysł ten świadczył o braku rozeznania w nastrojach lokalnej społeczności. Apel, rozwieszony w postaci dużych plakatów na murach miasta, opublikowany w lokalnej prasie oraz w rozgłośni radiowej, nie wywarł oczywiście żadnego wpływu na zdeterminowanych pracowników. Tego samego dnia o strajkach dyskutowali członkowie Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie. Najwyższe władze partyjne, choć „głęboko zaniepokojone” liczbą „przerw w pracy”, nie potępiły lubelskich protestów. Wynikało to z umiarkowanego charakteru żądań strajkujących. Ale istotne było również to, że ekipa Gierka, która potrzebowała pomocy finansowej z Zachodu, starała się dbać o swój wizerunek w oczach przywódców świata zachodniego.

Stanowisko władz miało ogromny wpływ na dalszy, ewolucyjny i pokojowy rozwój wydarzeń w 1980 r. W kręgach partyjno-rządowych zrodziła się wówczas nowa koncepcja gaszenia ognisk zapalnych: postanowiono powołać specjalną komisję rządową do rozpatrzenia lubelskich postulatów. Na jej czele Biuro Polityczne postawiło wicepremiera, a zarazem posła Ziemi Lubelskiej, Mieczysława Jagielskiego. Ciekawe, że komunikat z posiedzenia Biura Politycznego i informacja o powołaniu komisji ukazały się tylko w lubelskich gazetach i tylko raz. Widać, jak bardzo władze bały się rozpowszechnienia informacji świadczących o skali kryzysu.

Na Lubelszczyźnie nie powstał międzyzakładowy komitet strajkowy, protesty wybuchały odrębnie, nie miały charak-

teru solidarnościowego. Mimo to ich skala w regionie była imponująca: od 8 do 24 lipca protesty objęły ponad 150 zakładów pracy i kilkadziesiąt tysięcy strajkujących.

Choć lipcowe postulaty strajkowe dotyczyły głównie spraw wewnątrzzakładowych, pracowniczych i ekonomicznych, upomniano się już wówczas o wolne soboty, obiecywane przez Gierka jeszcze w 1971 r. Zakwestionowano rolę związków zawodowych podporządkowanych władzom, choć nie postulowano jeszcze utworzenia niezależnych organizacji związkowych. Stawiane żądania były wyrazem egalitaryzmu – w wielu zakładach wytykano uprzywilejowaną pozycję milicji i wojska, domagano się zrównania zasiłków socjalnych przysługujących tym grupom ze świadczeniami otrzymywanymi przez innych pracowników. Te żądania, w lipcu jeszcze niespełnione, znalazły się na liście słynnych 21 postulatów w Stoczni Gdańskiej.

Komisja Jagielskiego przybyła do Lublina 25 lipca, gdy strajki tam już wygasły. Mimo to rozpoczęła prace, uporządkowała 1200 zebranych postulatów i wniosków – według resortów, które były adresatami żądań. Dalsze prace komisji zostały zawieszono z powodu wybuchu strajków na Wybrzeżu, gdzie skierowano jej członków.

Spontaniczne strajki wybuchały w kraju przez cały lipiec i na początku sierpnia, poważniejsze rozmiary przybierając w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu, w zakładach Żyrardowa, w Zakładach Mechanicznych Ursus, w Hucie Stalowa Wola czy w Zagłębiu Lubiąsko-Głogowskim. W lipcu protesty tliły się w zakładach pracy niewielkiego Ostrowa Wielkopolskiego. Stopniowo fala protestów pracowniczych obejmowała Dolny Śląsk i Wybrzeże, a w pierwszej połowie sierpnia – Łódź. 11 sierpnia na trzy dni stanęła komunikacja miejska Warszawy. Aż do rozpoczęcia strajku w Stoczni Gdańskiej protesty nie przybrały jednak tak powszechnego zasięgu jak w Lublinie.

Spontaniczny charakter lipcowych strajków w Polsce wyrażał się również tym, że – w odróżnieniu od przełomowego, sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej – organizowane były bez bezpośredniego udziału opozycji politycznej. Lipcowe strajki wybuchały w ośrodkach, gdzie niezależne grupy w środowiskach robotniczych nie istniały lub dopiero się kształtowały, najczęściej zresztą dzięki rozwijającej się sieci kolportażu wydawnictw drugiego obiegu, głównie „Robotnika”. Przykładem tego jest WSK „PZL-Świdnik”. Choć już 2 lipca środowisko Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” wydało oświadczenie, w którym poparło pracownicze protesty i zaapelowało o solidarność strajkujących załóg, nie miało to raczej wpływu na rozwój wydarzeń.

Godne uwagi jest, że strajkujących robotników poparły również Komitety Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, Ziemi Lubelskiej i Ziemi Rzeszowskiej, Komitet Niezależnego Związku Zawodowego oraz redakcje pism niezależnego ruchu chłopskiego. W odezwie skierowanej do robotników 20 lipca przypomniwały także o konieczności obrony rodzinnej gospodarki rolnej, jako podstawy rozwiązania problemów z zaopatrzeniem w żywność.

Działacze opozycji w lipcu nie angażowali się bezpośrednio w akcje strajkowe w zakładach pracy. Opozycja odegrała jednak istotną rolę informacyjną. Dla przykładu, kilkunastu młodych ludzi ze środowiska skupionego wokół ukazującego się w Lublinie pisma „Spotkania” i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela zbierało informacje o szczegółach protestów w regionie. Dane te przekazywano telefonicznie do mieszkania Jacka Kuronia w Warszawie, skąd (wraz z podobnymi sygnałami z innych regionów kraju) wędrowały na Zachód, do Radia Wolna Europa, a do kraju powracały na falach audycji radiowych.

O tym, że polskie rozgłośnie na Zachodzie były dla dużej części społeczeństwa źródłem rzetelnej informacji, może świadczyć wzmózione wykupywanie ze sklepów, w czasie strajkowego

lata 1980 r., odbiorników radiowych odbierających krótkie fale zachodnich rozgłośni.

Reasumując, strajki z lipca i początków sierpnia 1980 r. były spontanicznym wyrazem obrony środowisk pracowniczych przed dalszym obniżaniem poziomu życia. Z punktu widzenia władz zgłoszone w ich trakcie postulaty nie nosły ze sobą jeszcze niebezpieczeństwa zmian o charakterze politycznym i ustrojowym, o czym można już mówić w przypadku 21 postulatów z Gdańska. Jednak skala lipcowych strajków, zwłaszcza na Lubelszczyźnie, ich pokojowy przebieg i osiągnięte na drodze negocjacji pozytywne rozstrzygnięcia, przełamywały w społeczeństwie obawy przed konsekwencjami udziału w protestach, ciężące po rewolcie w Grudniu 1970 i wydarzeniach Czerwca 1976. Zapewne w tym sensie lipcowe wydarzenia miały wpływ na podjęcie w sierpniu lepiej zorganizowanych strajków na Wybrzeżu. Fala protestów dotarła tam z opóźnieniem, choć wobec dotychczasowych ustępstw władz wobec postulatów płacowych należało się spodziewać, że takie żądania pojawiają się w zakładach dotąd nie objętych strajkami.

Trójmiasto miało swoją specyfikę. Robotnicy stanowili tam liczną grupę społeczną. Przemysł stoczniowy zatrudniał wykwalifikowanych pracowników, ponadto branża ta wymagała sprawnego zarządzania i współpracy z podwykonawcami. Nieudolność i błędy w kierowaniu przedsiębiorstwami oraz ignorowanie potrzeb pracowników były tu zatem dostrzegane ostrzej. Mieszkańcy miasta portowego częściej niż gdzie indziej mieli też okazję do kontaktów ze światem.

Ogromne znaczenie miała obecność w Trójmieście opozycji, w tym właściwie jedyne go tak aktywnego zorganizowanego środowiska robotniczego w kraju – Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Komitet Założycielski WZZ powstał w kwietniu 1978 r. Była to druga taka struktura w kraju. W lu-

tym powołano KZ WZZ w Katowicach, jednak nie rozwinął on szerszej działalności, jego członkowie nie odegrali również większej roli w strajkach w lecie 1980 r. Działalność podjęła również grupa współpracowników KSS „KOR”, którzy w listopadzie 1979 r. założyli WZZ Pomorza Zachodniego w Szczecinie, a wcześniej wydali kilka numerów pisma „Robotnik Szczeciński”.

WZZ w Trójmieście do sierpnia 1980 r. skupiły około dwudziestu aktywnych osób, co najmniej równie liczna grupa sympatyków uczestniczyła w ich spotkaniach. Przywódcami tego środowiska byli m.in. Bogdan Borusewicz (jednocześnie członek KSS „KOR”), Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski. Od sierpnia 1978 r. WZZ wydawały własne pismo – „Robotnik Wybrzeża”. Z działaczami wolnych związków zawodowych doraźnie współpracowało opozycyjne środowisko młodej inteligencji z Ruchu Młodej Polski, skupione wokół Aleksandra Halla i pisma „Bratniak”, oraz uczestnicy ROPCiO.

Od początku 1980 r. WZZ rozszerzały swoją działalność i zwiększały oddziaływanie w środowiskach pracowniczych. Paru ich współpracowników, aktywnych i popularnych w swoich przedsiębiorstwach, zostało wybranych do rad zakładowych. Lokalne władze zareagowały na to nasileniem szykan i represji wobec działaczy opozycyjnych. W styczniu zwolniony został ze Stoczni Gdańskiej Andrzej Kołodziej, w lutym pracujący w Elektromontażu Lech Wałęsa (w 1976 r. zwolniony ze stoczni). W marcu usunięto czterech robotników ze Stoczni Północnej. Chcąc odizolować niektóre osoby od reszty pracowników, władze Stoczni Gdańskiej przenosiły je na inne stanowiska. W 1978 r. potraktowano tak pielęgniarkę Alinę Pienkowską, a następnie Annę Walentynowicz. Ignorując rosnące od lipca napięcie wśród robotników, władze zdecydowały się na kolejny krok represyjny wobec niej. 7 sierpnia, na kilka miesięcy przed emeryturą, Anna Walentynowicz została zwolniona z pracy w stoczni.

Sprawa ta stała się pretekstem do strajku, w którym znalazło ujście napięcie rosnące w wśród załogi stoczni w ciągu ostatnich tygodni. O przygotowaniach wiedziało zaledwie kilka osób: Bogdan Borusewicz, trzech młodzi stoczniowcy: Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński oraz Lech Wałęsa. Ten ostatni, jako starszy od nich i znany załodze stoczni, mógł wesprzeć kolegów autorytetem. To oni mieli pociągnąć pracowników do protestu i dalej go poprowadzić.

Począwszy od pierwszego postulatu strajkowego – przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz – protest był tak zaplanowany, by stoczniowcy się z nim identyfikowali. Borusewicz skierował do kilkunastotysięcznej załogi ulotkę, w której odwoływał się do idei solidarności: „wystąpcie w obronie suwnicowej [...]. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z was może się znaleźć w podobnej sytuacji”. Pod tekstem widniał podpis członków KZ WZZ i redakcji „Robotnika Wybrzeża”, chociaż autor z nikim nie konsultował treści ulotki. Chodziło o utrzymanie konspiracji działań i zaskoczenie władz protestem. Część ulotek powielił sam Borusewicz, kilka tysięcy egzemplarzy wydrukował Piotr Kapczyński, współpracownik WZZ.

W czwartek 14 sierpnia około 6 rano strajk rozpoczęli pracownicy pierwszej zmiany dwóch wydziałów stoczniowych: K-1 i K-3. Pierwsze postulaty to przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, podwyżka w wysokości 2000 zł i dodatek drożyzniowy. Do nich dodano kolejne, m.in. żądanie upamiętnienia wydarzeń z 1970 r., doświadczenie Grudnia ukształtowało bowiem zbiorową świadomość robotników Wybrzeża i ostatecznie pozbawiło ich złudzeń co do intencji „robotniczej” władzy. Na spotkaniach WZZ dyskutowano o tym, jak przygotowywać i poprowadzić strajk, by nie powtórzył się tragiczny scenariusz. Trzeba też pamiętać, że niektóre postulaty strajkujących w sierpniu formułowane były już dziesięć lat wcześniej,

z kwestią powołania związków zawodowych niezależnych od partii i administracji państwowej łącznie.

Przed Sierpniem stoczniowcy składali kwiaty przed bramą nr 2 potajemnie, od 1977 r. czyniła to także gdańska opozycja z kręgu przyszłych WZZ i RMP. Rano 14 sierpnia uczestnicy strajku przeszli przed stoczniową bramę i złożyli hołd ofiarom Grudnia 1970 r. Trzy dni później po mszy odprawionej przez ks. Henryka Jankowskiego w tym miejscu postawili krzyż.

Początkowo negocjacje ze strajkującymi prowadził dyrektor naczelny stoczni Klemens Gniech. Kiedy obiecał podjęcie rozmów w sprawie postulatów pod warunkiem, że załoga wróci do pracy, stoczniowcy się zawahali. Wedle relacji świadków, sytuację uratował wówczas Lech Wałęsa, ogłaszając strajk okupacyjny. Zebrani przyjęli to aplauzem. Wałęsa został członkiem Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej.

15 sierpnia do strajku solidarnościowego przystąpiły załogi innych gdańskich przedsiębiorstw. W Gdyni w Stoczni im. Komuny Paryskiej przywódcą strajku stał się dwudziestoletni Andrzej Kołodziej, zaledwie dzień wcześniej przyjęty do pracy.

Dyrekcja Stoczni Gdańskiej i lokalne kierownictwo partyjne chciały szybko zakończyć kryzys. Aby informacje o proteście nie wyszły poza Trójmiasto, przerwane zostały połączenia telefoniczne z resztą kraju. Przełom nastąpił 16 sierpnia. Dyrektor Gniech, po konsultacjach z władzami partyjnymi, obiecał spełnienie żądań załogi: przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy (choć w trakcie negocjacji poruszane były również szyskany wobec innych stoczniowców związanych z opozycją: Andrzeja Kołodzieja i Jana Zapolnika), rozwiązanie rad zakładowych i stworzenie w stoczni wolnych związków zawodowych, postawienie pomnika ofiar Grudnia '70, zapewnienie bezpieczeństwa strajkującym oraz spełnienie postulatów płacowych. Żądania uwolnienia więźniów politycznych i po-



prawy zaopatrzenia sklepów miały być przekazane właściwym władzom. Kiedy delegaci wydziałów zaakceptowali zapisy porozumienia, około 14 Lech Wałęsa ogłosił zakończenie strajku w Stoczni Gdańskiej. Warunkiem realizacji postulatów było opuszczenie przez pracowników terenu stoczni do 18.

Przedstawiciele załóg, które podjęły strajk w solidarności ze stoczniowcami (a 16 sierpnia w Trójmieście nie pracowało ponad dwadzieścia przedsiębiorstw), poczuli się zdradzeni. Z mniejszymi zakładami władze nie chciały bowiem prowadzić rozmów. Po emocjonalnej dyskusji Wałęsa ogłosił kontynuowanie protestu jako solidarnościowego. Jednak większość uczestników strajku opuściła już teren stoczni w poczuciu osiągniętego sukcesu. Było sobotnie popołudnie i po trzech dniach napięcia chcieli wrócić do domu. Część osób udało się zatrzymać dzięki interwencji m.in. Aliny Pienkowskiej i Anny Walentynowicz.

Strajk w Stoczni Gdańskiej wszedł w nową fazę. Stocznia od początku stała się naturalnym centrum robotniczego buntu i tam w nocy z 16 na 17 sierpnia przedstawiciele 21 strajkujących załóg Trójmiasta powołali Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W składzie jego prezydium znaleźli się: Lech Wałęsa jako przewodniczący, Andrzej Kołodziej i Bogdan Lis (Elmor) – wiceprzewodniczący i ostatecznie piętnastu członków, m.in.: Joanna Duda-Gwiazda (Centrum Techniki Okrętowej), Wojciech Gruszewski (Politechnika Gdańska), Andrzej Gwiazda (Elmor), Andrzej Kołodziej (Stocznia im. Komuny Paryskiej), Henryka Krzywonos (motornicza w miejskiej komunikacji), Alina Pienkowska (Elmor), Tadeusz Stanny (Rafineria Gdańska), Anna Walentynowicz. Rzecznikiem MKS został Lech Bądkowski, pisarz i publicysta.

Wspólna lista wypracowana w nocy z 17 na 18 sierpnia zawierała 21 postulatów pogrupowanych w kilka kategorii, począwszy od najważniejszych z punktu widzenia pracowników:

powstanie wolnych związków zawodowych, prawo do strajku i gwarancje bezpieczeństwa dla jego uczestników, przestrzeganie wolności słowa, druku, publikacji, przywrócenie do pracy zwolnionych w 1970 i 1976 r., uwolnienie więźniów politycznych i zaprzestanie represji z przyczyn politycznych, podanie do publicznej wiadomości informacji o powstaniu MKS i jego postulatach. Następny punkt dotyczył podjęcia działań, które wyprowadziłyby Polskę z kryzysu, kolejne – spraw socjalnych i płacowych.

Pierwszy „Komunikat”, powielony w formie ulotki, MKS wydał z datą 16 sierpnia. Oznajmiono w nim, iż załogi będą kontynuowały strajk do czasu spełnienia ich żądań. Zakończenie protestu mógł ogłosić MKS i to on był upoważniony do negocjacji z władzami centralnymi. Po ich zakończeniu brał na siebie odpowiedzialność za realizację postulatów i zorganizowanie Wolnych Związków Zawodowych. Perspektywa działania nie kończyła się zatem na podpisaniu porozumienia.

19 sierpnia MKS złożył w Urzędzie Wojewódzkim listę postulatów i pismo do premiera Edwarda Babiucha z żądaniem rozpoczęcia rozmów. Na krótko pracę podjęła powołana poprzedniego dnia Komisja Rządowa, kierowana przez wicepremiera Tadeusza Pykę. Pyka nie prowadził jednak rzeczowych rozmów, zignorował istnienie MKS i zaczął negocjacje z przedstawicielami kilkunastu tylko zakładów z Wybrzeżu. Chciał rozbić jedność strajkujących i w ten sposób doprowadzić do wygaszenia protestów. Nie miał jednak uprawnień do zawierania wiążących uzgodnień i rozmowy zakończyły się fiaskiem.

Tymczasem nastroje strajkowe ogarniały kolejne regiony kraju. 18 sierpnia wybuchły strajki w Szczecinie: w Stoczni Remontowej „Parnica”, później w Stoczni im. Adolfa Warskiego i Stoczni „Gryfia”. I chociaż władze próbowały szybko zażegnać sytuację, deklarując przyznanie szczecinianom podwyżek, pro-

testy się rozszerzały. W przeciwieństwie do Trójmiasta, działacze WZZ Pomorza Zachodniego nie mieli bezpośredniego wpływu na przebieg wydarzeń w tym ośrodku. 19 sierpnia stanęły zakłady pracy w Elblągu (węzeł PKP i Zakłady Mechaniczne Zamech). W obydwu ośrodkach, wzorem Gdańska, powstały Międzyzakładowe Komitety Strajkowe. Na czele elbląskiego stanął Jan Wyrzykowski, a następnie Ryszard Kalinowski. Szczecińskim MKS, z siedzibą w Stoczni im. Warskiego, kierował Marian Jurczyk, jego zastępcami byli Kazimierz Fischbein i Marian Juszczuk. 21 sierpnia negocjacje z MKS w Szczecinie rozpoczęła Komisja Rządowa z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim na czele. Przedmiotem rozmów była lista 36 postulatów, w większości powtarzających żądania gdańskiego MKS.

W tych dniach strajkowały pojedyncze zakłady w Warszawie, Ursusie, Nowej Hucie, Bydgoszczy, Łodzi, Toruniu, Malborku, Tczewie, Pucku, Pruszczu Gdańskim. 20 sierpnia gdański MKS reprezentował już 304, trzy dni później – 388 strajkujące zakłady pracy. Kolejne załogi, nawet te wówczas nie-strajkujące, przysyłały do Gdańska swoich przedstawicieli, dając tym samym MKS mandat do reprezentowania ich interesów. Przywozili rezolucje z wyrazami solidarności, pieniądze dla strajkujących i datki na budowę pomnika ofiar Grudnia '70. W ZM Ursus powstał Robotniczy Komitet Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża, który współtworzył m.in. Zbigniew Bujak, współpracownik KSS „KOR”, kolporter opozycyjnych wydawnictw, a w latach osiemdziesiątych jeden z przywódców „Solidarności”.

Oczywiste i naturalne było wyrazy poparcia ze strony opozycji – KSS „KOR”, ROPCiO, RMP, Konfederacji Polski Niepodległej i innych środowisk, wyrażane w oświadczeniach, ale także w formie zaangażowania działaczy opozycji w konkretne działania na rzecz strajkujących – np. organizowanie

poligrafii. Członkowie KOR i redakcja „Robotnika” 18 sierpnia skierowali apel do społeczeństwa; przypomniano w nim: „Obowiązkiem każdego Polaka jest solidarność ze strajkującymi robotnikami i przeciwstawienie się policyjnej przemocy”. W Poznaniu list z poparciem dla strajkujących podpisało kilkudziesięciu pracowników naukowych, literatów, dziennikarz i opozycjonistów. Ks. Stanisław Małkowski dotarł do stoczni z oświadczeniem Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, zawierającym słowa solidarności ze strajkującymi i więźniami politycznymi. W Stoczni Gdańskiej występowali nawet aktorzy Teatru Wybrzeże.

Spośród licznych wyrazów wsparcia dla strajkujących istotne konsekwencje miał list 64 intelektualistów warszawskich z 20 sierpnia. Dwa dni później do stoczni przyjechali jego sygnatariusze: Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek. Strajkowi przywódcy zdawali sobie sprawę, że mogli pociągnąć za sobą załogi, trafiali w ich nastroje, ale stanęło wówczas przed nimi trudne zadanie negocjacji z reprezentacją władz państwowych. Potrzebowali wsparcia przede wszystkim prawników i ekonomistów, 23 sierpnia w Gdańsku rozpoczęła bowiem pracę kolejna Komisja Rządowa z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele. I tak przy MKS w Gdańsku 24 sierpnia powstała Komisja Ekspertów. Znaleźli się w niej, wezwani przez Mazowieckiego i Geremka, Bohdan Cywiński, Tadeusz Kowalik, Waldemar Kuczyński, Andrzej Wielowieyski, Jadwiga Staniszkis. Wspierało ich kilkanaście osób. Kilkuosobowa grupa ekspercka, m.in. Andrzej Tymowski, Janina Wałukowa i Andrzej Kijowski, doradzała szczecińskiemu MKS.

Z punktu widzenia władz partyjnych i państwowych gesty solidarności ze strony różnych środowisk, zwłaszcza nierobotników, były ważnym sygnałem nastrojów w kraju; wskazywały na nasilenie kryzysu społeczno-politycznego. Proces dele-

gitymizacji władzy postępował. Brak zainteresowania roszczeniami na wysokich stanowiskach partyjnych i rządowych, przeprowadzonymi na IV Plenum KC PZPR 24 sierpnia, i zapowiedziami Edwarda Gierka zmian w ustawie o związkach zawodowych, nosił znamiona ostentacji. Premiera Edwarda Babiucha zastąpił wówczas Józef Pińkowski, polityk szerzej nieznanym. Odszedł też m.in. Jan Szydłak, ostro krytykowany przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Choć do Stoczni Gdańskiej szybko i licznie dotarli zarówno polscy, jak i zachodni dziennikarze, w oficjalnych krajowych mediach informacje były skąpe, a ich dobór i język podporządkowane celom politycznym i ideologicznym – podobnie jak w lipcu. W komentarzach redakcji i cytowanych wypowiedziach przedstawicieli władz państwowych i partyjnych dominowały oskarżenia uczestników „przerw w pracy” o pogłębianie trudnej sytuacji społeczno-gospodarczej oraz apele o „rzetelną pracę” i „obywatelską rozwagę”. Nieco bardziej odważna była prasa lokalna – tam używano słowa „strajk”, szerzej informowano o szczegółach wydarzeń. 29 sierpnia „Głos Wybrzeża” przedstawił nawet, choć wciąż stronniczo, stanowisko MKS w sprawie przestrzegania konstytucyjnie zagwarantowanej wolności słowa. Sam MKS skrytykował nierzetelne media w specjalnym oświadczeniu z 23 sierpnia: „kłamliwe przedstawianie sytuacji na Wybrzeżu oraz intencji strajkujących robotników podrywa resztki zaufania do cenzurowanej prasy, radia i telewizji” – przestrzegał.

Prasa atakowała wspierającą strajki opozycję. W przeciwieństwie do poprzednich kryzysów politycznych w PRL, nie rozpoczęto jednak kampanii przeciwko zbuntowanej części społeczeństwa, przed laty określanej mianem „warcholów” czy „chuliganów”. 25 sierpnia „Dziennik Bałtycki” informował natomiast o rozpoczęciu rozmów Komisji Rządowej i MKS,

z Lechem Wałęsą na czele. Robotnicy stali się zatem partnerami w negocjacjach.

O sytuacji w Polsce informowały obszernie BBC i Radio Wolna Europa. Podobnie jak w lipcu, szczegóły protestów docierały do nich m.in. za pośrednictwem działaczy opozycji w kraju. Korespondenci mediów zachodnich, którzy obserwowali od kilku tygodni rozwój sytuacji w Polsce, dostrzegali zapowiedź politycznego przełomu i w takim tonie formułowali komentarze.

MKS w Gdańsku i Szczecinie, nie mając dostępu do oficjalnych mediów, potrzebowały forum, na którym mogłyby komunikować się w gronie tysięcy pracowników zakładów, które reprezentowały. Najpierw zatem na maszynach do pisania czy prostych powielaczach ramkowych powielane były ulotki – np. w Gdańsku z 21 postulatami. W Stoczni Gdańskiej i w Stoczni im. Komuny Paryskiej uruchomiono zakładowe drukarnie i stamtąd wychodziły ulotki i „Strajkowy Biuletyn Informacyjny – Solidarność” (od 23 do 31 sierpnia 14 numerów). Wszystkie sygnowane były: Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej i Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia. Za redakcję, druk i kolportaż w Gdańsku odpowiadali m.in. członkowie KSS „KOR” Konrad Bieliński i Ewa Milewicz, Krzysztof Wyszowski z WZZ (to on wymyślił podtytuł „Solidarność”), Mariusz Wilk, działacz wrocławskiego SKS. W Gdyni ekipą poligraficzną kierował Andrzej Butkiewicz, współpracownik WZZ. Poza stoczną drukowali również członkowie RMP Arkadiusz i Mirosław Rybicy. Ten pierwszy wspólnie z Maciejem Grzywaczewskim przygotowali słynne tablice ze sklejką z 21 postulatami, 19 sierpnia zawieszona na stoczniowej bramie. Od 2003 r. znajdują się one na liście UNESCO *Pamięć Świata*.

24 sierpnia, czyli następnego dnia po gdańskim „Biuletynie”, ukazał się pierwszy numer pisma szczecińskiego MKS

„Jedność”, powielony w tamtejszej Fabryce Papieru Skolwin (ale druk sygnowany był przez Niezależną Drukarnię Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego). W zespole redakcyjnym byli m.in. Leszek Dłouchy oraz dziennikarze z oficjalnego pisma „Literatura”: Małgorzata Szejnert i Tomasz Zalewski.

Wyrazem przełamania partykularnych interesów zakładów czy branż i kształtowania się szerokiego ruchu społecznego były próby kontaktów i konsultacji MKS-ów z różnych ośrodków, choć w ówczesnych warunkach ograniczone. 28 sierpnia na spotkaniu reprezentantów MKS ze Szczecina, Wrocławia i Bydgoszczy powstał nawet wspólny Międzywojewódzki Komitet Strajkowy. Wraz z nasilaniem się protestów w kraju kolejne MKS, jak wspomniani we Wrocławiu czy w Wałbrzychu, uznawały za własne 21 postulatów gdańskich. Środowiska pracownicze w Polsce zaczęły się zatem samoorganizować i działać solidarnie.

W czasie negocjacji zarówno w Gdańsku, jak i w Szczecinie najbardziej sporne punkty dotyczyły wolnych związków zawodowych, prawa do strajku, zniesienia cenzury oraz uwolnienia osób aresztowanych, skazanych lub zatrzymanych z przyczyn politycznych. Polityczny właśnie charakter nadawały tym postulatом władze, widząc w nich efekt wpływu na „zdrowy” robotniczy protest „sił antysocjalistycznych”, czyli opozycji. Oficjalne związki zawodowe były ważnym elementem systemu politycznego, jednym z narzędzi skutecznej władzy nad społeczeństwem. Dawały możliwość kontroli rządzącej PZPR nad środowiskami pracowniczymi. Kolejni szefowie CRZZ byli członkami Biura Politycznego KC PZPR, czyli należeli do elity władzy. Praktycznym wymiarem tej sytuacji było miejsce przedstawicieli rad zakładowych w czasie negocjacji strajkowych: po stronie dyrekcji, a nie pracowników.

Obydwa MKS na Wybrzeżu priorytetowo traktowały kwestię wolnych związków zawodowych. W strajkowych biule-

tynach i ulotkach podkreślano m.in., że powstanie i działalność niezależnych związków zawodowych jest naturalną konsekwencją ratyfikowania przez Polskę Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związkowej, ochrony praw związkowych i prawa organizowania się. 20 sierpnia we własnym oświadczeniu MKS w Gdańsku wyjaśniał: „Bez Niezależnych Związków Zawodowych wszystkie inne postulaty mogą być przekreślone w przyszłości”. A wobec potępienia strajków przez CRZZ i aroganckich słów Szydłaka „nie podzielimy się władzą”, ogłoszonych dzień wcześniej w Gdańsku, delegaci załóg reprezentowanych w MKS zdecydowali o wystąpieniu z oficjalnych związków zawodowych.

Punkt dotyczący więźniów politycznych (wymieniono z nazwiska Jana Kozłowskiego, Edwarda Zadrożyńskiego i Marka Kozłowskiego) był symbolicznym przypieczętowaniem dotychczasowej współpracy robotników z inteligencją w przeważającej mierze opozycją. Był kolejnym sygnałem przełamania atomizacji społeczeństwa i ważnej zmiany mentalnej – obie grupy społeczne mogły odtąd być partnerami w dyskusji i działaniu na rzecz zmian w Polsce. Postulat stał się tym bardziej aktualny, że od 20 sierpnia Służba Bezpieczeństwa nasiliła działania wobec działaczy różnych kręgów opozycji wspierających strajki. Zatrzymani zostali m.in. Kazimierz Janusz, uczestnik ROPCiO, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański, Romuald Szeremietiew z KPN oraz Andrzej Mietkowski i Bronisław Wildstein, działacze SKS z Krakowa. Aresztowanym piętnastu członkom i współpracownikom KSS „KOR” (wśród nich byli Andrzej Bulc, Mirosław Chojecki, Wiesław Kęcik, Sergiusz Kowalski, Jacek Kuroń) prokuratura postawiła zarzut „przynależności do związku, którego celem było przestępstwo”.

Zasadnicze decyzje dotyczące rozwiązania kryzysu podejmowało kierownictwo partyjne. Wydarzenia po 14 sierpnia two-



rzyły nową jakością, a kryzys stawał się dla ekipy Gierka problemem większym niż wszystkie dotychczasowe napięcia społeczne. Już w dniu wybuchu strajku w stoczni na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR mówiono o „zorganizowanej działalności elementów antysocjalistycznych”. 16 sierpnia Biuro Polityczne powołało specjalny Zespół Koordynujący Działania Władz Centralnych przy Likwidowaniu Strajku, na czele z sekretarzem KC PZPR odpowiedzialnym za resort spraw wewnętrznych Stanisławem Kanią. Zespół miał analizować informacje o sytuacji w kraju i przygotowywać wnioski i propozycje konkretnych działań.

Tego samego dnia – 16 sierpnia – minister spraw wewnętrznych powołał Sztab MSW do Kierowania Operacją „Lato 80”. Przygotowywał on informacje dla kierownictwa partyjnego i koordynował działania podległych mu jednostek. Podobnie jak w lipcu, wszystkie objął stan wzmożonej czujności, a od 26 sierpnia pełna gotowość bojowa. Zespołem kierował gen. Bogusław Stachura, podsekretarz w resorcie. Analogiczne sztaby powstały w komendach wojewódzkich Milicji Obywatelskiej.

Władze polityczne początkowo nie wypracowały konstruktywnych metod zakończenia kryzysu. Podejmowane działania koncentrowały się na łamaniu jedności strajkujących poprzez wybiórcze prowadzenie rozmów, próby skłócenia strajkowych liderów oraz rozbijanie współpracy robotników z opozycją, czym zajmowała się przede wszystkim Służba Bezpieczeństwa. Rozpowszechniano plotki o planach rozbicia strajku siłą czy wkroczenia do Polski wojsk Układu Warszawskiego. Pamięć o wydarzeniach na Węgrzech w 1956 r. i Czechosłowacji w 1968 r. czyniła taki scenariusz prawdopodobnym i wzbudzała naturalny lęk.

W MSW rozważano użycie siły. Część jednostek milicyjnych została 18 sierpnia przesunięta w kierunku Gdańska

i Elbląga. Przygotowywano się do wzmocnienia ochrony Warszawy, Krakowa i Poznania, a nawet powołania rezerwistów MO. Od 26 sierpnia w resorcie spraw wewnętrznych istniały konkretne plany rozbicia strajków, zakładające m.in. atak jednostek specjalnych i zatrzymanie członków MKS. Nie było jednak politycznej decyzji, by wobec robotników użyć siły. Uczestnicy plenum partyjnego, obradujący od 24 sierpnia, opowiedzieli się za prowadzeniem negocjacji z protestującymi. Kierownictwo PZPR było świadome, że mimo zmęczenia strajkujący są zdecydowani kontynuować protesty; chociaż sytuacja w ośrodkach ogarniętych strajkami stawała się uciążliwa dla pozostałych mieszkańców, ci popierali akcje i wyrażali solidarność.

Spośród silnych ośrodków robotniczych najdłużej do protestów dojrzał Górny Śląsk, choć od lipca również tam wzrastało napięcie. Sztymarzy z kopalni „Manifest Lipcowy” wysłali władzom ważny sygnał – odmówili uchwalenia rezolucji potępiającej strajki lubelskich kolejarzy w lipcu. Miało to szczególną wymowę – z Górnego Śląska wywodził się Edward Gierk i część rządzącej ekipy. Podczas kryzysów w latach 1968 i 1976 śląskich robotników wykorzystywano propagandowo. Aranżowane wielotysięczne wiece były manifestacjami poparcia dla władzy i potępienia dla wszelkich „sił antysocjalistycznych”. Do tego nawiązywały hasła na wagonach przyjeżdżających w sierpniu z innych regionów na Śląsk np.: „Parobki Gierka, pracujcie sobie sami!”.

Punktem zwrotnym okazał się strajk w Fabryce Zmechanizowanych Obudów Ścianowych „Fazos” w Tarnowskich Górach rozpoczęty 21 sierpnia. Poza postulatami socjalnymi i płacowymi pracownicy domagali się m.in. pełnej informacji o sytuacji w kraju i postulatów zgłaszanych przez strajkujących na Wybrzeżu. Protest zawieszili następnego dnia, oczekując na spełnienie postawionych żądań do 31 sierpnia.

28 sierpnia falę strajków na Górnym Śląsku rozpoczęła trzecia zmiana górników w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju. Sytuację w regionie pogarszał fakt, że już wcześniej tego dnia stanęły oddziały PKS w Rybniku i Wodzisławiu, dowożące pracowników. Tego samego dnia krótkie protesty w Kombinacie Metalurgicznym Huta Katowice w Dąbrowie Górniczej przerodziły się w strajk okupacyjny. Również w tym ośrodku powołano Międzyzakładowy Komitet Robotniczy, na jego czele stanął Andrzej Rozpłochowski; 31 sierpnia protest został zawieszony.

29 sierpnia, według danych MSW, strajki objęły 27 województw. W województwie gdańskim, szczecińskim, elbląskim, słupskim, bydgoskim i wrocławskim miały charakter niemal powszechny. Łącznie tego dnia strajkować miało ponad 643 tys. pracowników z 653 zakładów.

Skala tego buntu społecznego sprawiła, że kierownictwo partyjne zdecydowało się nie przedłużać kryzysu. Przewagę zyskało przekonanie, które tak wyraził Stanisław Kania: „nie mamy żadnych realnych szans, jeśliby doszło do starcia”. Zasadnicze znaczenie miało posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR 29 sierpnia. Wprawdzie powracała na nim koncepcja wprowadzenia stanu wyjątkowego, ale ówczesny minister obrony narodowej, gen. Wojciech Jaruzelski, rozwiewał złudzenia co do skuteczności tego rozwiązania: „Wprowadzić go nie można, bo jak wyegzekwować rygory, kiedy stanie cały kraj. To nierealne”.

Gierek przedstawił wówczas zebranym trudną sytuację: demobilizacja partii, rosnące społeczne poparcie dla hasła niezależnych związków zawodowych, wreszcie groźba strajku generalnego. I konkludował: „Może trzeba wybierać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć”. „Mniejszym złem” miały być daleko idące ustępstwa władz i zgoda na powstanie

niezależnych związków zawodowych, godzące w podstawy systemu politycznego PRL. Warto tutaj przypomnieć, że określenie to po wprowadzeniu stanu wojennego wykorzystał gen. Jaruzelski. W tym przypadku „mniejsze zło” rozumiał zupełnie inaczej, decydując się na użycie siły przeciwko „Solidarności” i innym strukturom niezależnym i opozycyjnym, wobec nieuchronnej – jak twierdził – interwencji wojsk państw Układu Warszawskiego.

Uprzedzając formalną decyzję KC PZPR w sprawie akceptacji postulatów strajkowych, która byłaby wiążąca dla obydwu Komisji Rządowych, Kazimierz Barcikowski, negocjujący zakończenie szczecińskiego protestu, zdecydował się zawrzeć porozumienie. 30 sierpnia około godziny 8 podpisano Protokół Ustaleń w Sprawie Wniosków i Postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową w Szczecinie. W 29 punktach zostały sformułowane socjalne, ekonomiczne i ogólnospołeczne warunki porozumienia. Wśród nich znalazło się m.in. powołanie samorządnych związków zawodowych, mających socjalistyczny charakter „zgodnie z Konstytucją PRL”.

Wydarzenie to postawiło kierownictwo partyjne przed faktem dokonany i mogło przyspieszyć zakończenie rozmów w pozostałych ośrodkach. Ale władze mogły je również wykorzystać do obniżenia znaczenia postanowień porozumienia w Gdańsku, jako niemającego rangi ogólnopolskiego. Wyprzedzając zdarzenia można dodać, że po 31 sierpnia władze nie zajęły jednoznacznego stanowisko w kwestii, czy postanowienia porozumienia miały obowiązywać w całym kraju, czy tylko w zakładach reprezentowanych w MKS. Stało się to jedną z przyczyn kolejnych strajków we wrześniu.

Dla pozytywnego zakończenia negocjacji w Gdańsku istotne było posiedzenie Plenum KC PZPR 30 sierpnia. Większość obecnych miała świadomość, że nie można już przedłużać kryzysu. Ostatecznie I sekretarz KC PZPR Edward Gierek zgłosił

wniosek o przyjęcie sprawozdań obydwu Komisji Rządowych, co faktycznie oznaczało zgodę na zawarcie porozumienia w Gdańsku i akceptację dla już podpisanego w Szczecinie.

Jagielski wrócił do Stoczni Gdańskiej w niedzielę 31 sierpnia. O 16.45 on i Lech Wałęsa podpisali porozumienie dotyczące realizacji wszystkich 21 postulatów MKS. Punkt pierwszy przewidywał powołanie „nowych samorządnych związków zawodowych, które byłyby autentycznym reprezentantem klasy pracującej”. Miały przestrzegać Konstytucji PRL, uznawać kierowniczą rolę PZPR w państwie i nie podważać sojuszków międzynarodowych PRL. Zapis ten można uznać za sukces władz. Nie kwestionował podstaw systemu politycznego PRL, socjalistycznej gospodarki i miejsca państwa w bloku komunistycznym, choć i tak uczynił istotny wyłom w tym systemie, przyzwalając na powstanie organizacji niezależnej od rządzącej partii, działającej poza jej kontrolą. Zakwestionował jedno z ideologicznych założeń systemu: hasło „robotniczej” władzy. W tym samym kierunku szło zagwarantowanie prawa do strajku – a zatem do wyrażania sprzeciwu wobec władzy – oraz gwarancje bezpieczeństwa dla jego uczestników i osób wspierających. Porozumienie nie przewidywało zniesienia cenzury, czyli innego ważnego narzędzia sprawowania władzy, ale jej funkcjonowanie miało zostać uregulowane ustawowo. Dokument podpisany 31 sierpnia przewidywał, że działalność mediów będzie „służyć wyrażaniu różnorodności myśli, poglądów i sądów” i będzie poddana kontroli społecznej. Uzgodniono również, że w radiu będzie w niedzielę nadawana Msza święta. Stosowna ustawa regulująca funkcjonowanie cenzury, konsultowana z „Solidarnością” oraz przedstawicielami środowisk twórczych, została przyjęta przez sejm dopiero w lipcu 1981 r.

Podpisanie porozumień w Szczecinie i Gdańsku nie rozładowało całkowicie napiętej sytuacji w kraju, m.in. ze względu

na blokowanie przez władze informacji o szczegółach ich postanowień. W ówczesnym województwie katowickim strajki miały największe nasilenie 2 września – przystąpiło do nich około pięćdziesięciu zakładów pracy. Wygasły dopiero miesiąc później i łącznie wzięło w nich udział ok. 330 tys. osób z 272 zakładów.

W porozumieniu podpisanym 3 września przez jastrzębski MKS, któremu przewodniczył Jarosław Sienkiewicz, ekonomista z kopalni „Borynia”, oraz Komisję Rządową z wicepremierem Aleksandrem Kopciem na czele, obok sformułowań powtarzających treść dokumentów z Gdańska i Szczecina znalazły się punkty dotyczące specyficznych problemów górników, np. odejścia od czterobrygadowego systemu pracy czy wprowadzenia od 1 stycznia wolnych od pracy sobót i niedziel. Ta kwestia była poruszana również przez inne komitety strajkowe, ale porozumienie jastrzębskie szło najdalej. Od stycznia 1981 r. realizacja tego postulatu stała się jedną z przyczyn konfliktu „Solidarności” z władzami państwowymi.

Napięcie i pojedyncze strajki utrzymywały się jednak przez następne dni. Jeszcze 16 września strajkowały zakłady pracy w dziesięciu województwach. Zwłaszcza w małych ośrodkach wiele dotkliwych problemów socjalnych czy dotyczących warunków pracy pozostało wciąż nierozwiązanych. Lokalne władze, czego obawiały się załogi spoza strajkowych centrów, zaczęły kwestionować legalność powoływania niezależnych związków zawodowych w zakładach, których przedstawiciele nie sygnowali porozumień ze Szczecina, Gdańska i Jastrzębia. Dlatego utrzymywało się napięcie (zawieszony strajk) m.in. w Kombinacie Metalurgicznym Huta „Katowice” w Dąbrowie Górniczej. Dopiero 11 września zakończyło go tzw. porozumienie katowickie, zawarte między Komisją Rządową a Międzyzakładową Komisją Robotniczą w Hucie „Katowice” (z Andrzejem

jem Rozpłochowskim na czele). Zawierało ono szczegółowe gwarancje realizacji pierwszego punktu porozumienia gdańskiego, dotyczącego powołania niezależnych samorządnych związków zawodowych.

W Sierpniu ukształtowały się specyficzne rytuały i formy zachowania obserwowane później w okresie legalnej działalności „Solidarności”, m.in. publiczny charakter obrad oraz jawność i demokratyczne procedury podejmowania decyzji. 16 sierpnia, przed zawarciem zakwestionowanego później porozumienia z dyrekcją Stoczni Gdańskiej, reprezentanci wszystkich jej wydziałów publicznie wypowiedzieli się na temat warunków zakończenia strajku. Zasadnicza część negocjacji MKS-ów toczyła się z udziałem licznych obserwatorów, np. w sali BHP gdańskiej stoczni nawet kilkuset. Strajkujące załogi mogły na bieżąco śledzić przebieg rozmów, transmitowanych przez radiowęzły zakładowe i nagrywanych na taśmy magnetofonowe.

Strajki sierpniowe (a w mniejszym stopniu także lipcowe) były okresem kształtowania się grupy przywódczej przyszłej „Solidarności” i ujawniania się robotniczych liderów. Widać to m.in. na przykładzie Lecha Wałęsy czy Zbigniewa Bujaka.

Najsłynniejsze chyba zdjęcia z gdańskiego Sierpnia pokazują bramę Stoczni Gdańskiej udekorowaną kwiatami. Na bramie zawieszony był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i fotografia Jana Pawła II. To kolejna cecha charakterystyczna sierpniowych protestów – odwoływanie się ich uczestników do wartości katolickich. Na terenie zakładów pracy pojawiła się symbolika religijna, sami strajkujący upominali się o posługę duszpasterską. Pierwszy raz po wojnie w zakładach odprawiano nabożeństwa, jak podkreślają ich uczestnicy – integrujące, niosące ogromny ładunek emocjonalny. W kilku przypadkach, m.in. ks. Henryka Jankowskiego czy ks. Jerzego Popiełuszki, który odprawiał msze w Hucie „Warszawa”, było to zapoczątkowanie

duszpasterskiej posługi księży dla środowisk pracowniczych. Religijna symbolika i obecność duchownych wyrażała naturalną potrzebę otrzymania duchowego i moralnego wsparcia w trudnych chwilach strajku.

Uczestnicy protestu widzieli w Kościele sprzymierzeńca, tym bardziej że 24 sierpnia w biuletynie strajkowym opublikowano orędzie papieża do kardynała Stefana Wyszyńskiego, w którym jednoznacznie poparł postulaty strajkujących i wyraził oczekiwanie, że Episkopat będzie wspierał zmagania Narodu „o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”.

Dotychczas wielokrotnie biskupi w publicznych wypowiedziach i listach pasterskich podkreślali przynależne obywatelom prawa do zrzeszania się. W komunikacie z kolejnej Konferencji Episkopatu Polski w maju 1980 r. odnieśli się do narastającego kryzysu w Polsce, wskazywali na konieczność podjęcia reform, również takich, które zapewnią społeczeństwu współdziałanie w życiu publicznym. Kardynał Wyszyński był zarazem przekonany o współodpowiedzialności Kościoła za rozwiązanie kryzysu bez użycia siły i destabilizowania sytuacji w kraju. Jego stanowisko miało wpływ na postawę biskupów. W oficjalnych wypowiedziach hierarchów Kościoła przeważały zatem apele o spokój, rozwagę, rzetelną pracę. Pojedynczy kapłani, m.in. ks. Hilary Jastak w Gdańsku, ks. Stanisław Małkowski czy biskup ordynariusz przemyski Ignacy Tokarczuk, zdobyli się na wyraźne gesty poparcia dla strajkujących. Za zgodą bp. Tokarczuka od 25 do 31 sierpnia w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, parafii ks. Edwarda Frankowskiego, głódówkę solidarnościową ze strajkującymi na Wybrzeżu prowadzili przedstawiciele opozycji – „Spotkań. Niezależnego Pisma Młodych Katolików” i Przemyskiego Komitetu Obrony Ludzi Wierzących. Skoordinowaną akcją w lubelskim kościele św.



Ducha podjęło kilku uczestników ROPCiO i jezuita o. Bronisław Sroka. Wobec presji lubelskiej kurii głódówkę przerwali w przeddzień podpisania porozumienia w Gdańsku.

Władze postrzegały Kościół jako największą siłę opozycyjną w kraju. Ale w czasie kryzysów społeczno-politycznych nie wahały się wykorzystywać jego autorytetu, licząc na to, że hierarchowie będą wpływać uspokajająco na nastroje w kraju. Tak samo Biuro Polityczne KC PZPR zdecydowało się wykorzystać homilię kardynała Wyszyńskiego, wygłoszoną 26 sierpnia na Jasnej Górze. Pierwszy raz od 1956 r. Polacy usłyszeli w radiu i telewizji słowa prymasa. Przemawiając w Częstochowie domagał się szacunku dla człowieka i poszanowania jego prawa do swobody wypowiedzi, zrzeszania się, określania własnych potrzeb, równocześnie podkreślając wspólną odpowiedzialność Polaków za ich rodziny, naród i państwo.

Wyemitowane fragmenty homilii były dla słuchaczy zasłabaniem. Upominanie się o rozwagę i spokój odebrali jako sugestię zakończenia protestów i powrotu do pracy. Bardziej zdecydowany charakter miał komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski, wydany dzień później. Biskupi podkreślali w nim: „Warunkiem spokoju wewnętrznego jest poszanowanie niezwykłych praw narodu”.

Sytuacją w Polsce interesowały się władze i społeczeństwa państw europejskich po obu stronach tzw. żelaznej kurtyny oraz USA. Media zachodnie ze względu skalę, charakter, a nawet treść postulatów już lipcowe strajki postrzegały jako przełom w sytuacji politycznej w Polsce. Wśród wyrazów solidarności, jakie napływały do Polski w sierpniu, przeważały, co naturalne, te ze strony związków zawodowych na Zachodzie, np. Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy (CFDT) – wraz ze wsparciem finansowym, czy nawet Związku Zawodowego Elektryków Nowej Zelandii.

W miarę rozszerzania się fali strajków na Zachodzie zaczęto obawiać się interwencji Moskwy i destabilizacji sytuacji w krajach bloku radzieckiego. Wyrazem tych obaw był list Valéry'ego Giscarda d'Estainga, adresowany do Edwarda Gierka, w którym prezydent Francji wyrażał nadzieję, że Polacy znajdą drogę do kompromisu i samodzielnie rozwiążą kryzys. Warto dodać, że w tym tonie wydarzenia w Polsce komentowała również oficjalna prasa rumuńska.

Wydaje się, że groźba interwencji w sierpniu nie była jednak realna. Kierownictwo KPZR wysyłało wprawdzie ostre w tonie ponaglenia do szybkiego rozwiązania kryzysu, a 25 sierpnia Biuro Polityczne KPZR powołało Komisję ds. Polskich z Michaiłem Susłowem na czele (stąd tzw. Komisja Susłowa, istniejąca aż do 1988 r.). Ale faktycznie ograniczyło się do wywierania presji i demonstracji siły, takiej jak wypłynięcie na redę portu w Gdańsku w nocy z 25 na 26 sierpnia dwóch sowieckich okrętów wojennych.

Kierownictwa pozostałych partii komunistycznych państw bloku obawiały się, że władze PRL pójdą na zbyt duże ustępstwa wobec „kontrewolucji”, jak określano strajkujących pracowników. Ich bunt mógł okazać się zaraźliwy, a gesty sympatii i solidarności z Polakami, choćby takie jak złożenie kwiatów przed pomnikiem Józefa Bema w Budapeszcie, były dla władz niepokojącym sygnałem.

Ruch, który rozwinął się w gdańskiej stoczni, przerósł oczekiwania jego inicjatorów i środowisk opozycyjnych, które go wspierały. Sukces strajków pracowniczych w Sierpniu 1980 r. był możliwy dzięki splotowi różnych okoliczności, z których najważniejsze to kryzys gospodarczy i narastające na jego tle niezadowolenie społeczne oraz kryzys w szeregach władzy, która nie była zdolna do wdrożenia skutecznych reform, a w obliczu strajków ograniczała się do krótkowzrocznej polityki płaco-

wych ustępstw. Kilkuletnia aktywność opozycji, także w środowiskach robotniczych, pozwoliła na przełamanie bariery strachu przed konsekwencjami jawnego manifestowania sprzeciwu wobec polityki władz. Programy formułowane w środowiskach opozycyjnych wskazywały zaś, jak istotna jest samoorganizacja społeczeństwa i solidarne działanie.

Strajki latem 1980 r. to również efekt zmiany pokoleniowej i dojrzewania robotników. Aktywni uczestnicy protestów to przede wszystkim młodzi ludzie, głównie dwudziesto–trzydziestoparolatkarze. Byli świadomi swoich praw i interesów i jeszcze bardziej niż ich poprzednicy zdeterminowani, by się o nie upominać. Dojrzewali do takich form buntu, które dawały szansę skutecznej rewindykacji tych praw. Od początku lipca coraz wyraźniej formułowali postulaty dotyczące nie tylko sfery ekonomicznej i socjalnej, ale również politycznej i moralnej: żądania przywrócenia tradycyjnych wartości, które komunistyczna władza konsekwentnie deptała, przede wszystkim niezbywalności praw jednostki i wspólnoty, rozumianych w szerszym kontekście – pracy, warunków życia, jak i prawa narodu do decydowania o własnym losie. W „sierpniowym” języku często pojawiały się ważne słowa z tej sfery: „godność”, „solidarność”. Socjologowie wskazują, że to pielgrzymka Jana Pawła II pokazała alternatywę w różnych sferach funkcjonowania społeczeństwa – wartości, autorytetów, języka, działań zbiorowych.

W Sierpniu strajkujący, prowadząc dyskusję we własnym gronie, negocjując z rządem czy dyrekcją zakładu pracy, dążyli do maksymalnej precyzji. To efekt doświadczeń z wcześniejszych lat, kiedy to władze składały mgliste obietnice, których później nie dotrzymały. Wręcz ostentacyjnie okazywali uprzejmość i grzeczność. Podkreślali powagę i rangę wydarzeń – takim choćby drobiazgiem jak czerwone okładki, w których Marian

Juszczuk, wiceprzewodniczący MKS w Szczecinie, trzymał kartki, odczytując treść porozumienia tuż przed jego podpisaniem.

Od pierwszych dni września w całej Polsce rozpoczął się żywiołowy proces tworzenia zakładowych i ponadzakładowych struktur niezależnych związków zawodowych. 5 września z pełnienia funkcji I sekretarza KC PZPR zrezygnował Edward Gierek. Zastąpił go Stanisław Kania.

17 września w Gdańsku przedstawiciele około trzydziestu międzyzakładowych struktur związkowych zdecydowali, że powstanie jeden ogólnopolski Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Powołana została Komisja Porozumiewawcza (później Krajowa Komisja Porozumiewawcza), której przewodniczył Lech Wałęsa. Własne niezależne struktury zawodowe chciały mieć również inne grupy społeczne i zawodowe: rolnicy, rzemieślnicy, studenci, twórcy. Trwał okres eksplozji społecznej aktywności. Symbolicznym zwieńczeniem sierpniowych strajków było uczczenie ofiar rewolty 1970 r. na Wybrzeżu: odsłonięcie 16 grudnia 1980 r. poświęconego im pomnika w Gdańsku, a następnego dnia w Gdyni oraz wmurowanie tablicy pamiątkowej w murze Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego.

Jerzy Holzer

**„SOLIDARNOŚĆ” 1980–1981:  
NIEMOŻLIWA KOEGZYSTENCJA  
Z KOMUNIZMEM**



„Solidarność” powstała w Polsce i nie mogła powstać w innym kraju bloku komunistycznego. Tylko Polska była miejscem ponawiających się kryzysów systemu i czterokrotnych masowych, choć ograniczonych w swych celach wystąpień: ogólnonarodowego protestu przeciw stalinizmowi w 1956 r., protestu studentów i intelektualistów w 1968 r., protestu robotników miast Wybrzeża w 1970 r. i protestu robotników w Radomiu, Płocku i podwarszawskim Ursusie w 1976 r. Trzy z tych wystąpień – w latach 1956, 1970 i 1976 – skończyły się częściowym sukcesem, ustępstwami ze strony władz komunistycznych.

System komunistyczny opierał się na silnej indoktrynacji ideologicznej oraz sprawnej organizacji aparatu władzy. Ideologia komunistyczna wykorzystywała kilka motywów. Pierwszym z najważniejszych była wizja wspaniałej przyszłości (każdemu wedle potrzeb). Drugim – idea równości, społeczeństwa egalitarnego (zniesienie przywilejów klasowych). Trzecim – przypisywanie robotnikom roli klasy rządzącej (dyktatura proletariatu).

„Solidarność” powstała w czasie, kiedy ideologia ta legła w gruzach. Polska gospodarka nie była w stanie przewyciężyć zastoju i nawet urzędowi ideolodzy przestali przypominać perspektywę komunistycznego Eldorado. W 1976 r. prestiżową katastrofą stało się wprowadzenie kartek na cukier – ponad trzydzieści lat po zakończeniu wojny! W sklepach coraz częściej brakowało także innych podstawowych artykułów spożywczych. Sklepy mięsne żartownisie nazywali instytucją japońską – „nagiehaki”. Towary przemysłowe, takie jak meble, pralki czy lodówki, „dostać” można było tylko po zapisach na listy i wielomiesięcznym, a nieraz kilkuletnim oczekiwaniu. Państwowych i partyjnych funkcjonariuszy, aż do ministrów włącznie, oskarżano nie tylko o nieudolność, ale także o korupcję.

Zachwiała się sprawność aparatu władzy komunistycznej w organizowaniu społeczeństwa, ale z drugiej strony wzrosła umiejętność działania po stronie przeciwników systemu. Wynikało to z doświadczeń, jakie nabyli oni po poprzednich masowych protestach, nie tylko polskich, lecz również podejmowanych w innych krajach bloku komunistycznego. Trzy wnioski miały przy tym największe znaczenie. Pierwszym było to, że protest nie może mieć charakteru gwałtownych demonstracji czy ataków na komitety partyjne i urzędy państwowe, albowiem siła fizyczna jest po stronie aparatu władzy, w razie potrzeby wspomaganego przez sowieckie czołgi. Ten wniosek wypływał ze wspomnianych polskich doświadczeń z lat 1956, 1970 i 1976, ale także niemieckich doświadczeń 1953 czy węgierskich 1956 r. W krótkiej formule ujmował to jeden z przywódców polskiej opozycji Jacek Kuroń: należy tworzyć własne komitety zamiast palić komunistyczne.

Drugim wnioskiem była potrzeba jawnego, choć nielegalnego samodzielnego organizowania się, z porzuceniem nadziei na liberalizację partii komunistycznej od wewnątrz. Ten wnio-



sek wynikał również z doświadczeń historycznych. W Moskwie partię traktowano jako gwaranta wewnętrznego ładu „realnego socjalizmu” w każdym z krajów bloku i podporządkowania się radzieckim interesom w polityce międzynarodowej. Albo partia respektowała takie wymagania i wtedy jej ustępstwa, jej gotowość do reform, stawały się tylko epizodem, jak w Polsce 1956 i 1970 r. – albo usiłowała przekroczyć granice zakresłone przez opiekuńcze mocarstwo i wtedy dochodziło do jego bezpośredniej interwencji, jak na Węgrzech w 1956 czy w Czechosłowacji w roku 1968.

Trzeci wniosek dotyczył połączenia aktywności opozycyjnych środowisk intelektualnych i robotniczych, ale także środowisk o różnych tradycjach światopoglądowych. Wyciągano go głównie z polskich doświadczeń lat 1968 i 1970. W pierwszym wypadku wystąpienia intelektualistów i studentów zakończyły się klęską oraz ostrymi represjami; w drugim – doszło wprawdzie do chwilowego sukcesu robotników, ale nie zdołali oni sformułować celów działania ani nadać mu bardziej trwałych form organizacyjnych. Innym doświadczeniem były spory, jakie z władzami komunistycznymi wiodły rozmaite pod względem ideowym środowiska, niemal zawsze w osamotnieniu wobec pozostałych grup, krytycznych wobec panującego systemu. Niezgodność poglądów dzieliła ludzi obozu niepodległościowego lat powojennych i środowiska katolickie, duchowieństwo i świeckich, toczące z władzami komunistycznymi spór o prawo do samodzielności w latach stalinizmu, a później spór o tradycję polskiego Tysiąclecia, i wywodzących się z lewicy rewizjonistów 1956 i 1968 r.

Podczas strajku w Gdańsku kolportowany był wierszyk, który się tak zaczynał:

„Kiedy widzę przez szybę puste haki na tle bieli  
Myślę wtedy gdzie wędliny, czy je diabli wzięli?”

Gdzie zginęły przez te czasy  
Balerony i kiełbasy  
Szynki, schaby i rolady”.

Byłoby jednak uproszczeniem dostrzegać jedynie niezadowolenie z sytuacji gospodarczej. W innym wierszyku anonimowy autor pisał:

„Od kłamstwa do kłamstwa od błędu do błędu  
Od gór aż do Gdańska dość mamy obłądu.  
Nie Gdańsk i nie Radom nie Lublin, Warszawa  
Lecz cała już Polska ma dosyć bezprawia”.

1 lipca 1980 r. w górę poszły ceny niektórych gatunków mięsa i wędlin. Dotknęło to najbardziej załogi wielkich zakładów pracy, które zaopatrywać się mogły w fabrycznych bufetach. Większość ludności z trudem wystawała w kolejkach, by na ogół dostać tylko kościste lub przerośnięte tłuszczem ochłapy. Ich cena nie uległa zmianie. W kilku fabrykach wybuchły strajki. Były wśród nich również przemysłowe giganty – Huta Warszawa i Ursus oraz Autosan w Sanoku. Atmosferę zaogniło podwyższenie w tym samym czasie norm, na których podstawie obliczano wysokość zarobków robotników i nadzoru. W strajkujących zakładach domagano się ustępstw – albo odwołania podwyżek cen i norm, albo jednoczesnych podwyżek płac.

Niemal wszędzie władze wyrażały zgodę na podwyżki płac. W walce o przetrwanie ekipa Gierka rujnowała resztki ładu gospodarczego. By uniknąć wybuchu społecznego, decydowała się drukować jeszcze więcej pustego pieniądza – pustego, skoro już przedtem brakowało w sklepach towarów. Polityka gospodarcza rządzących była krótkowzroczna i nieracjonalna. Postępowanie załóg pracowniczych było racjonalne, choć w istocie rzeczy też krótkowzroczne. Skoro podwyżki dostają ci, którzy strajkują – trzeba strajkować. Strajki rozlały się po Polsce, najbardziej po Mazowszu oraz na południowym wschodzie, zwłaszcza w Lublinie.

Odpowiedź władz była wszędzie taka sama i niewątpliwie uzgodniona już na najwyższym szczeblu. Do Lublina wybrał się bowiem wicepremier Mieczysław Jagielski i niemal natychmiast zgasił pożar, zalał strumieniem dodatkowych wypłat. W końcu lipca zdawać się mogło, że pomysł z podwyżkami był dobry. Optymistą był sekretarz Komitetu Centralnego Jan Szydłak: „Nic złego w Polsce się nie dzieje, tylko zwyczajnie Polacy lubią porozrabiać, ale to już im minęło, bo nikt latem nie zabiera się za rozróby, historyczne polskie miesiące przypadają na chłodniejsze pory roku”.

W drugiej dekadzie sierpnia doszło do ostrego zwrotu w sytuacji. Decydujące znaczenie miał rozpoczęty 14 sierpnia strajk w Stoczni Gdańskiej. Już następnego dnia zastrajkowało na Wybrzeżu wiele innych zakładów. 16 sierpnia przyznano Stoczni Gdańskiej znaczne podwyżki płac. Część strajkujących tam postanowiła zachować solidarność z innymi zakładami. W nocy utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanął Lech Wałęsa.

Jacek Kuroń tak opisywał swe pierwsze spotkanie z Wałęsą, w styczniu 1979 r.: „No, nie będę ukrywał, że Lech zrobił na nas wszystkich duże wrażenie. W tym swoim ubogim, wyświechtanym garniturze, nieprawdopodobny gawędziarz, chwaliłpięta, Zagłoba czy Falstaff, ojciec wielodzietnej rodziny, wyrzucany bez przerwy z pracy, mieszkający w jednoizbowej ruderze i przy tym ani słowa o jakimś posłannictwie, służbie ojczyźnie czy coś w tym stylu”. Kuroń poznał wówczas także Annę Walentynowicz: „Mówi tak, jakby deklamowała. Tyle, że ona tak widzi i czuje. Nie ma w niej nic z pozy. Chłopskie dziecko, które całą noc się modliło, żeby przyjęli je do stoczni. A potem żarliwa działaczka ZMP, przodownica pracy, której portret wisiał przed bramą. Społecznica naturalna, z głębokim przekonaniem, że o ludzi trzeba walczyć, z ludźmi trzeba być”.

Dwa dni po utworzeniu gdańskiego MKS złożył on wojewodzie gdańskiemu listę 21 postulatów. Najważniejszy był pierwszy: utworzenia „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Sześć dalszych żądań miało również charakter polityczny, a domagano się między innymi wolności słowa, druku i publikacji. Tego samego dnia, kiedy złożono 21 żądań, wybuchł strajk w Szczecinie, utworzono tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a wśród żądań na czoło wysunięto również utworzenie wolnych związków zawodowych. Postulat ich stworzenia wysunięto nie po raz pierwszy. Już w 1978 r. powstały Wolne Związki Zawodowe na Górnym Śląsku i na Wybrzeżu Gdańskim. Były to tylko kilkusobowe grupy, a grupa śląska została wkrótce rozbita represjami.

Dążenie do zorganizowania wolnych związków zawodowych stało się najważniejszym elementem programowym strajków sierpniowych, natomiast tworzenie Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych było ich najistotniejszym elementem organizacyjnym. 23 sierpnia ukazał się w Gdańsku pierwszy numer biuletynu strajkowego „Solidarność”. Kilka dni później pojawiło się logo „Solidarności” – czerwone litery, biegnące jakby w pochodzie pod biało-czerwonym sztandarem.

Solidarność zyskała jeszcze jeden wymiar. Od początku wspierało strajk grono intelektualistów gdańskich. 20 sierpnia pojawił się apel 64, a wkrótce ponad 250 intelektualistów, głównie warszawskich. Dwa dni później dołączyło do nich kilkudziesięciu poznańskich. W nocy z 21 na 22 sierpnia przyjechali do Gdańska Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, a następnego dnia gdański MKS utworzył komisję ekspertów z ich udziałem. Do Stoczni Gdańskiej, jako głównego ośrodka strajku, przywozili bezpłatnie żywność chłopci z oko-licznych wsi. Ruch strajkowy, w ogromnej większości robotniczy, stawał się solidarnym ruchem narodowym.

Kierownictwo partyjne odłożyło sprawę wolnych związków zawodowych, wyraźnie czekając na sygnał, co poradzi Moskwa. Odpowiedzi „sojuszników” nie można się było jednak doczekać. Już to było jednak sygnałem, że radzieccy przywódcy boją się skutków tłumienia strajków siłą. Podczas rokowań z partyjno-rządowymi komisjami ośrodek szczeciński był niewątpliwie mniej konsekwentny niż gdański. W Szczecinie zawarto 30 sierpnia porozumienie kończące strajk i złagodzone żądanie, dotyczące organizowania związków zawodowych. Zgodzono się, że „będą mogły powstawać samorządne związki zawodowe zgodnie z Konstytucją PRL”. Nie było więc już mowy ani o związkach „wolnych”, ani „niezależnych”. Co więcej, zgodzono się, że organizowane będą odrębne związki branżowe.

W ostatnich dniach sierpnia w wielu regionach Polski wybuchły strajki solidarnościowe. Domagano się w nich tworzenia niezależnych związków zawodowych. Powstały Międzyzakładowe Komitety lub Komisje Strajkowe, między innymi we Wrocławiu i – po porozumieniu górnośląskich kopalni – w Jastrzębiu. Po kilku dniach zapadła decyzja komunistycznego kierownictwa polskiego, by podpisać w Gdańsku porozumienie i przyjąć postulat utworzenia „niezależnych i samorządnych” związków zawodowych. Wprawdzie strajkujący zrezygnowali z przymiotnika „wolnych”, ale zastosowana formuła oznaczała ich zwycięstwo. 31 sierpnia porozumienie zostało podpisane.

Porozumienia szczecińskie, gdańskie oraz zawarte 3 września 1980 r. w Jastrzębiu nie rozstrzygnęły jednoznacznie sprawy tworzenia niezależnych związków zawodowych w skali całego kraju. Nie było jasne, czy przyjęte w porozumieniach postanowienia dotyczą wyłącznie trzech ośrodków, czy też całego kraju. 11 września doszło do regulującego tę sprawę kolejnego porozumienia między komisją rządową i Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym w Hucie Katowice, w którym repre-

zentowane były górnośląskie przedsiębiorstwa, nienależące do Komisji w Jastrzębiu. Zgoda rządu na tworzenie niezależnych związków zawodowych wymuszona została przez sytuację. Komunistyczne władze nie czuły się na siłach wystąpić przeciw tworzonemu już faktom dokonany.

17 września 1980 r. w Gdańsku, na zjeździe tworzących się w różnych ośrodkach niezależnych związków zawodowych, stworzono „Solidarność”. Nie od początku było jasne, że powstanie jedna organizacja. W różnych regionach, a nawet poszczególnych miastach powstawały Międzyzakładowe Komitety Założycielskie. Niemal wszędzie decydowano się jednak na organizowanie się ponad podziałami branżowymi, w regionach. Struktura regionalna wydawać się może dziwnym rozwiązaniem dla związku zawodowego, bo w normalnych warunkach występują rozmaite, a czasami nawet przeciwstawne interesy branżowe. Inna sprawa, że „Solidarność” podlegała w ograniczonej mierze odgórnemu sterowaniu i regiony cieszyły się na swym terenie znaczną autonomią. Czasami dochodziło nawet do konfliktów z kierownictwem krajowym,

Decyzja o strukturze regionalnej odpowiadała jednak warunkom systemu komunistycznego. Wobec niemal całkowitego upaństwowienia gospodarki (nawet niewielka jej część stanowiąca własność komunalną czy spółdzielczą w istocie rzeczy również kontrolowana była przez scentralizowane państwo) niemal wszyscy pracownicy mieli do czynienia z tym samym pracodawcą. Państwo zatrudniało profesorów wyższych uczelni i robotników budowlanych, nauczycieli i górników, lekarzy i stoczniovców, aktorów i pracowników wielkich gospodarstw rolnych.

Struktura ponadbranżowa, regionalna, odpowiadała także zadaniom „Solidarności” jako ogólnopolskiego ruchu społecznego. Występowała ona bowiem od początku z postulatami

dotyczącymi nie tylko szeroko rozumianych warunków pracy i płacy, ale i rozmaitych dziedzin życia publicznego. Domagała się prawa do niezależnego organizowania się, przestrzegania praworządności, swobody głoszenia poglądów słowem mówionym i drukowanym, zniesienia ograniczeń w działaniach Kościoła, ukrócenia nadużyć i korupcji w aparacie władzy, podjęcia powszechnej dyskusji nad programem niezbędnych reform gospodarczych.

Jaką ideologię reprezentowała „Solidarność”? Najważniejszym jej elementem było wyrzeczenie się stosowania przemocy. Przemoc odrzucano nie tylko dlatego, że przeciwnik – system komunistyczny – dysponował w tym zakresie przewagą (armia, policja), ale również dlatego, że jej stosowanie demoralizuje nawet tych, którzy walczą o słuszną sprawę. Innymi ważnymi elementami ideologii były egalitaryzm i solidaryzm. W egalitaryzmie można znaleźć pewien wpływ porzuconych przez „realny socjalizm” idei równości społecznej. Solidaryzm „Solidarności” przeciwstawiał się komunistycznym hasłom walki klasowej, ale nie wyrzekał się podkreślania szczególnej roli robotników, zwłaszcza załóg wielkich zakładów.

Głosząc podstawowe elementy swej ideologii, „Solidarność” odwoływała się przede wszystkim do religii katolickiej i wartości ugruntowanych przez tradycję katolicką. Mogło to ściągać na nią zarzuty, iż traktuje katolicyzm instrumentalnie, zwłaszcza gdy towarzyszyła temu rozwinięta obrzędowość (msze podczas strajków i uroczystości, zbiorowe przystępowanie do spowiedzi czy choćby ostentacyjne noszenie przez Lecha Wałęsę sporej wielkości medalionu z Matką Boską). Wydaje się jednak, że odwołania do religii odpowiadały przekonaniom związanych z „Solidarnością” mas, które rzeczywiście w prawdach Dekalogu i naukach Kościoła znajdowały uzasadnienie dla swych poglądów i podejmowanych zgodnie z nimi działań.

Indoktrynacja komunistyczna zawsze była ograniczana w Polsce przez powszechną katolicką religijność, która nie-  
długo przed wydarzeniami 1980 r. znalazła zewnętrzny punkt  
odniesienia – pontyfikat polskiego papieża Jana Pawła II,  
rozpoczęty w 1978 r. W następnym roku, podczas jego pierwszej  
pielgrzymki do Polski, komunistyczny aparat władzy musiał  
się pogodzić z wielomilionową obecnością rzesz ludności na  
organizowanych przez Kościół nabożeństwach.

Trudno jednoznacznie określić miejsce elementu narodo-  
wego w ideologii „Solidarności”. Odwoływano się do niego  
często, choćby przez symbole – wywieszanie flag narodowych  
czy biało-czerwone opaski. Nie miało to jednak na ogół wy-  
dzźwięku nacjonalistycznego. W uchwale I Zjazdu „Solidarno-  
ści”, adresowanej do innych krajów bloku komunistycznego,  
widoczne były wręcz akcenty ponadnarodowego porozumienia  
w imię realizacji praw obywatelskich i ludzkich. Zdarzały się  
jednak także wypowiedzi wyraźnie nacjonalistyczne.

Wszelkie istniejące uprzednio środowiska opozycyjne mia-  
ły wąski i przeważnie elitarny charakter. Wywodziły się one  
głównie ze środowisk intelektualnych lub w każdym razie  
inteligenckich. Dotyczyło to zwłaszcza kadr przywódczych. Nie  
oznacza to, aby robotnicy milczeli. To oni właśnie w latach 1956,  
1970 i 1976 wychodzili z masowym protestem na ulice. Był to  
jednak protest żywiołowy. Tymczasem jedyną grupą społeczną,  
która dysponowała możliwościami masowego zorganizowania  
się, byli pracownicy wielkich zakładów pracy.

„Solidarność” kształtowała się po masowych strajkach,  
obejmujących cały kraj. Pojawił się nowy instrument protestu:  
strajk okupacyjny. Przywódcy strajkowi stawali się przywódcami  
organizacji. Właściwie pierwszy raz w dziejach Polski robotnicy  
okazywali się wybitnymi działaczami politycznymi. Wystarczy  
wymienić tu Lecha Wałęsę, Annę Walentynowicz, Mariana



Jurczyka, Bogdana Lisa, Andrzeja Słowika, Zbigniewa Bujaka czy Władysława Frasyniuka.

Solidarnościowi przywódcy niemal nigdy nie mieli za sobą doświadczeń politycznych i organizacyjnych, cechowała ich natomiast inicjatywa i odwaga, choć nie zawsze rozważa. Było wśród nich sporo ludzi o poglądach radykalnych, nie liczących się z polskimi i międzynarodowymi realiami, ale też sporo takich, którzy nawoływali do zachowania spokoju, kładli nacisk na organizowanie się, wywieranie nacisku na władze i stopniowe reformy. W gronie przywódców znalazło się też niewielu działaczy czy to nasłanych do „Solidarności” przez służby specjalne, czy też rychło przez nie zwerbowanych. Niektórych z nich zdołano wyeliminować jeszcze podczas miesięcy legalności.

Nie oznacza to, aby można było lekceważyć udział przedstawicieli inteligencji, a szczególnie intelektualistów, zwłaszcza w grupach doradczych, dla kierownictwa całej „Solidarności” i poszczególnych regionów. Niewątpliwie ich znajomość problemów politycznych, choćby teoretyczna, była wręcz niezbędna dla funkcjonowania „Solidarności”. Doradcy brali udział w podejmowaniu najważniejszych decyzji i w pertraktacjach prowadzonych z władzami. Istota rzeczy polegała jednak na tym, że w „Solidarności” doszło do rzeczywistego współdziałania autentycznych reprezentantów najliczniejszej grupy społecznej, jaką stanowili w Polsce robotnicy, z ludźmi wykształconymi.

„Solidarność” była w znacznej mierze robotniczą organizacją i robotniczym ruchem społecznym także ze względu na formy i cele swej działalności. Przez cały okres jej legalnej aktywności największe znaczenie miały nadal problemy dotyczące interesów środowisk robotniczych czy pracowniczych – sprawy płac, ograniczenia czasu pracy (wolne soboty), zaopatrzenia w podstawowe artykuły spożywcze. Robotniczy charakter „Solidarności” znajdował również wyraz w symbo-

licznych uroczystościach – zwłaszcza odsłonięciu pomników ku czci poległych w wydarzeniach 1956 r. w Poznaniu oraz w wydarzeniach 1970 r. w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Robotniczy charakter „Solidarności” przejawiał się też wtedy, kiedy podjęto przeciw niej represje stanu wojennego. Wprawdzie opór stawiali nie tylko robotnicy, ale miejscami, w których opór ten się skoncentrował, były wielkie zakłady pracy – Stocznia Gdańska, warszawski Ursus, Huta Katowice, górnośląskie kopalnie.

„Solidarność” była także wielkim ogólnonarodowym ruchem społecznym. Wokół związku gromadziły się bowiem inne organizacje – „Solidarność” Rolników Indywidualnych, „Solidarność Rzemieślnicza”, Niezależne Zrzeszenie Studentów, rozmaite stowarzyszenia intelektualistów. Oddziaływała na rozmaite organizacje, znajdujące się przedtem wewnątrz oficjalnego systemu – satelitarne partie, związki młodzieżowe, a nawet na poszczególne ogniwa lub grupy partii komunistycznej.

Formalnie rzecz biorąc, „Solidarność” nie była organizacją polityczną. Określiła się w swym statucie jako związek zawodowy. Już jednak przymiotniki dodane do nazwy tego związku zawodowego – „niezależny” i „samorządny” – nadawały mu charakter polityczny. Polska Rzeczpospolita Ludowa była bowiem krajem, w którym monopol na zorganizowane działania miała partia komunistyczna. Z tego monopolu zdołali się wyłamać do pewnego stopnia jedynie niewielkie organizacje intelektualne – Kluby Inteligencji Katolickiej oraz stowarzyszenia twórcze i naukowe. Pełną samodzielność zachował tylko Kościół katolicki, ale też stale albo sam się ograniczał, albo ograniczenia mu narzucano.

Wszystkie partie satelitarne czy organizacje masowe działały pod kontrolą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dotyczyło to w szczególności najbardziej masowej organizacji,

jaką były oficjalne związki zawodowe. Nawet jeżeli usiłowały one czasami występować w sprawach dotyczących interesów poszczególnych grup zawodowych, stanowiły przede wszystkim – zgodnie z popularnym określeniem – „transmisję partii do mas”: pomoc w organizowaniu i podporządkowaniu mas pracowniczych linii partii.

Samodzielność i niezależność „Solidarności” w różny sposób usiłowano zlikwidować lub przynajmniej ograniczyć. Była ona sprzeczna z istotą systemu komunistycznego. W jeszcze większym stopniu sprzeczne z tą istotą były daleko sięgające w „Solidarności” interpretacje samodzielności i niezależności. Jednym z najważniejszych punktów spornych było zachwianie komunistycznego monopolu na środki przekazu, częściowo sprawowanego przez udzielanie pozwoleń na działalność wydawniczą, częściowo przez cenzurę. Obok wychodzących oficjalnie i podlegających cenzurze dwóch tygodników – ogólnopolskiej „Solidarności” i szczecińskiej „Jedności” – poszczególne regionalne i zakładowe organizacje związku publikowały biuletyny. Jako wydawnictwa na użytek wewnętrzny nie podlegały one kontroli ani cenzurze, a w istocie rzeczy swymi ogromnymi łącznymi nakładami stały się podstawowym źródłem informacji. Osłabienie komunistycznego aparatu władzy przyczyniało się do tego, że poprzez ogniwa „Solidarności” kolportowane były także książki, broszury i czasopisma nielegalnych oficyn.

W końcu października 1980 r. liczbę członków „Solidarności” szacowano na 8 mln. We wrześniu 1981 r. podawano na podstawie informacji poszczególnych regionów liczbę 9,5 mln członków. Najczęściej określano liczebność „Solidarności” okrągło na 10 mln. Największe znaczenie uzyskały w „Solidarności”, obok Gdańska, najsilniejsze liczebnie regiony. Były to kolejno Śląsko-Dąbrowski, przed zjazdem z 1,4 mln, Mazowsze

– 911 tys., Dolny Śląsk – 900 tys. członków. Te trzy regiony miały więc łącznie 3,2 mln członków – niemal jedną trzecią ogólnej ich liczby. Większość organizacji zakładowych „Solidarności” nie prowadziła regularnej rejestracji członków. Trzeba więc wobec tych danych zachować pewną rezerwę, ale brakuje możliwości bardziej precyzyjnych szacunków.

Nie wydaje się też, by te dane odbiegały znacznie od rzeczywistości. W 1980 r. państwo i spółdzielczość zatrudniały łącznie niemal 12 mln ludzi. Do „Solidarności” mogli wstępować również emeryci i renciści, których było wówczas niespełna 3 mln, nie wydaje się jednak, aby było to zjawisko masowe. Niezależnie od dokładnej liczby członków, „Solidarność” była organizacją liczebnie ogromną, wielomilionową, i niewątpliwie największą w dziejach Polski, o ile nie traktować tak funkcjonującej uprzednio, oficjalnej i podporządkowanej partii, centrali związków zawodowych. Przynależność do nich była do 1980 r. niemal obowiązkowa.

Szesnaście miesięcy działalności legalnej czy – jak zwykło się to potem określać – pierwszej „Solidarności” podzielić można na kilka etapów. Pierwszym z nich była organizacja ogólnopolskiego związku. Okres ten trwał do 10 listopada 1980 r. – do zatwierdzenia statutu „Solidarności”, a więc jej prawnej legalizacji. Był to okres formowania się koncepcji działania związku, a zarazem pierwszych prób jego rozbicia przez władze komunistyczne. Najogólniej stwierdzić można, że w „Solidarności” przyjęta została formułowana przez Jacka Kuronia zasada „samoograniczającej się rewolucji”. Wynikała ona przede wszystkim z ciężącej nad wszelkimi działaniami obawy przed bezpośrednią militarną inwazją radziecką – jak w NRD, na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Słabością tej koncepcji było nierealistyczne przekonanie, że na dłuższą metę da się utrzymać wysoka aktywność, nacisk

na władze komunistyczne wielomilionowych rzesz członków „Solidarności”, ale jednocześnie nacisk ten nie będzie przekraczał wyznaczonych granic, będzie planowy i sterowalny. W pierwszym okresie, w którym ogromnym emocjom towarzyszyły ogromne obawy, koncepcja taka zdawała się jednak sprawdzać.

Nie powiodły się natomiast próby rozbitcia związku, podejmowane przez władze. Najistotniejszą z nich było początkowe zmienienie przez sąd statutu „Solidarności”. Kwestionowano zasadę tworzenia organizacji w skali kraju, ale również pominięcie w statucie konstytucyjnych zobowiązań międzynarodowych (tj. zachowania sojuszu ze Związkiem Radzieckim) oraz wewnętrznych (uznania kierowniczej roli partii w państwie). Zapewne niektórzy przywódcy partyjni liczyli na rozłam w „Solidarności”, delegalizację ośrodka gdańskiego i przejęcie kierownictwa przez ośrodek w Jastrzębiu, którego kierownictwo wydało ugodowe oświadczenie.

Kierownictwo w Gdańsku popierała jednak ogromna większość ogniw „Solidarności”. Ostatecznie doszło do kompromisu w sprawie statutu (sporny fragment dotyczący stosunku do partii znalazł się jedynie w załączniku). Władze komunistyczne nie czuły się na siłach, by doprowadzić do frontального starcia z milionami wzburzonych obywateli. „Solidarność” również chciała nadal unikać takiego starcia, w obawie przed ewentualną zewnętrzną interwencją. O ile władze kompromis ten uznawały za swoją porażkę, o tyle „Solidarność” traktowała go jako swój sukces.

Rozpoczął się drugi okres w dziejach legalnego związku. Choć nadal ze znaczną ostrożnością, „Solidarność” była w ofensywie. Ukształtowała się we wszystkich regionach i w niemal wszystkich zakładach pracy, powstała sprężysta organizacja, zdolna prowadzić planowe działania w całym kraju. Symbolicznego znaczenia nabrała wielka legalna manifestacja,

jaką stała się uroczystość odsłonięcia w Gdańsku pomnika poświęconego pamięci ofiar wydarzeń z grudnia 1970 r. w ich dziesiątą rocznicę. Choć liczebność zebranych tłumów szacowano różnie, niewątpliwie liczyły one setki tysięcy ludzi, w większości przybyłych w zorganizowanych grupach z innych regionów Polski.

W rozmaitych ponawiających się sporach „Solidarność” odnosiła na ogół prestiżowe sukcesy. Zmuszała władze do podejmowania pertraktacji. Toczyła boje, dotyczące gwarancji praworządności. Otrzymywała obietnice, ale nie przyniosły one rozwiązań o charakterze prawnym. Innym frontem sporów była kwestia legalizacji współpracujących z „Solidarnością” organizacji na wsi i w wyższych uczelniach. Władze musiały się pogodzić z ich faktycznym istnieniem, ale i w tym wypadku nie doszło do rozstrzygnięć prawnych.

11 lutego 1981 r. premierem został gen. Wojciech Jaruzelski. Zakończyło to właściwie okres ofensywy „Solidarności”. Następną, trzecią już fazę, która trwała do początku czerwca, cechowała pewna równowaga między próbami podejmowania dalszych inicjatyw przez związek i próbami przejścia do ataku ze strony władz komunistycznych. Początkowym hasłem nowego rządu, wysłuchanym w zasadzie przez „Solidarność”, było „dziewięćdziesiąt spokojnych dni”. Hasło to miało oznaczać, że „Solidarność” nie będzie w tym czasie podejmować akcji protestacyjnych – demonstracji czy strajków, ale rząd będzie ją tolerował.

Zdawać się mogło, że władze gotowe są do kompromisów, choć ustąpiły tylko w sprawie legalizacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a nadal blokowały możliwości prawnej rejestracji organizacji chłopskiej. Dla wielomilionowej „Solidarności”, powstałej w porywie emocji, zawieszenie ofensywnych akcji stawało się jednak skrajnie niebezpieczne.

Albo groziło wypalenie się energii, rezygnacja z owego permanentnego nacisku na władze, który miał być główną formą realizacji celów „Solidarności”. Albo energia ta zacząć się miała wyladowywać spontanicznie, poza kontrolą władz związku, w rozmaitych akcjach regionalnych czy lokalnych. Władze komunistyczne zdawały sobie sprawę z tego, że wszelkie ostre próby dyscyplinowania szeregow „Solidarności” prowadzić będą do wewnętrznych konfliktów. Wyraźnie liczyły na to, że doprowadzą do podziałów między Wałęsą, jego doradcami i innymi bardziej umiarkowanymi działaczami a radykałami, wzywającymi do zastosowania ostrzejszych form walki z władzami.

Sytuację zaogniło rozpoczęcie w Polsce w połowie marca manewrów armii Układu Warszawskiego, ze znacznym udziałem wojsk radzieckich. Cztery dni później doszło do wydarzeń w Bydgoszczy – pobicia przez milicję czołowych regionalnych działaczy „Solidarności”, czemu towarzyszyła znaczna koncentracja sił milicji i Służby Bezpieczeństwa. Nie wiadomo, czy była to próba sprowokowania „Solidarności” w skali kraju i realizacji planu wprowadzenia stanu wojennego, a jeśli tak, to czy za próbą taką stał rząd Jaruzelskiego lub jego część, czy też przeciwnicy kompromisów z „Solidarnością”, którzy chcieli rząd zmusić faktami dokonanymi do skrajnych posunięć.

„Solidarność” wprawdzie odpowiedziała na wydarzenia bydgoskie ostrymi protestami i groźbą strajku powszechnego, ale nie uległa prowokacji. Podjęte zostały rokowania z przedstawicielami rządu i obie strony w końcu zgodziły się na kompromis – porozumienie warszawskie z 30 marca. Potępiono sprawców wydarzeń bydgoskich, ale z mgławicową obietnicą przeprowadzenia konkretnych dochodzeń. Po raz pierwszy zaznaczył się wewnątrz „Solidarności” głęboki podział niezwiązany jak poprzednie z rozmaitymi działaniami

agenturalnymi. Radykałowie podporządkowywali się jednak w praktyce narzuconej przez Wałęsę i jego otoczenie umiarkowanej linii, wykraczając poza nią jedynie w różnych konfliktach regionalnych.

Na razie i władze komunistyczne, i „Solidarność” ponownie zaczęły szukać kompromisu. Partia zajęta była przywracaniem dyscypliny we własnych szeregach przed proklamowanym na lipiec zjazdem. „Solidarność” odniosła znów kilka sukcesów, z których najważniejszym było ostateczne doprowadzenie do legalizacji niezależnego związku rolników indywidualnych. W maju dwa wydarzenia dodatkowo wpłynęły na hamowanie bardziej skrajnych działań: zamach na papieża Jana Pawła II oraz choroba, a później śmierć prymasa Wyszyńskiego. Powszechnie panowała atmosfera powagi i żałoby.

Szybko pogarszała się jednak sytuacja gospodarcza. Osiągnięte przez „Solidarność” podwyżki płac zupełnie nie miały pokrycia na rynku artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza spożywczych. Coraz bardziej rozszerzano system kartkowy, ale w niektórych ośrodkach brakowało towarów na zapowiadane przydziały. Rozregulowaniu uległ cały układ płac i cen. Aby go uzdrowić, potrzebne były na krótką metę drastyczne podwyżki cen, na które nie mógł pozwolić sobie słaby i niepopularny rząd. Na dłuższą metę niezbędne były głębokie reformy, przekraczające ramy systemu komunistycznego. „Solidarność” domagała się przedstawienia przez władze planu takich reform, ale propozycje rządowe były mało konkretne i nie dawały szans na rzeczywiste uzdrowienie gospodarki. Nastroje ludności się radykalizowały.

Na początku czerwca 1981 r. podczas posiedzenia Komitetu Centralnego partii doszło do nieudanej próby zmiany jej kierownictwa. Wprawdzie kierownicza ekipa utrzymała się przy sterze, ale nacisk aparatu partyjnego, Służby Bezpieczeństwa i wyższych wojskowych skłaniał ją do zmiany linii politycznej.



Niemalą rolę odgrywały przy tym naciski z Moskwy. Władze komunistyczne przystąpiły do ofensywy.

Rozpoczął się kolejny, czwarty już okres w dziejach legalnej „Solidarności”. Energia szerokich rzesz jej członków powoli się już wyczerpywała, natomiast wśród lokalnych i regionalnych działaczy wzrastały się tendencje radykalne. Władze komunistyczne wyraźnie liczyły na to, że uda im się pogłębić wewnętrzne spory w związku i w ten sposób zasadniczo go osłabić. Działaniom tym przeciwstawił się Wałęsa w przemówieniu, wygłoszonym podczas uroczystości odsłonięcia pomnika ofiar wydarzeń poznańskich w 1956 r. W obecności około 100 tys. ludzi przewodniczący „Solidarności”, uważany za głównego przedstawiciela linii umiarkowanej, deklarował: „Prześcieńcie nas wreszcie obrażać, prześcieńcie nas wreszcie dzielić, bo ani obrażać, ani dzielić, to my się już nie damy”.

Postawa Wałęsy przyczyniła się do tego, że władze komunistyczne za swój cel strategiczny uznały ostatecznie nie rozbięcie „Solidarności” i zmuszenie jej „umiarkowanej” części do podporządkowania się, lecz wprowadzenie stanu wojennego i delegalizację związku. Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego podejmowane były już od sierpniowych strajków 1980 r. Teraz uległy one znacznej intensyfikacji.

W atmosferze narastającego kryzysu gospodarczego, pustych półek sklepowych, załamania się zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły spożywcze, władze komunistyczne dokonały kroku, stawiającego pod znakiem zapytania dalsze możliwości kompromisu. Wprawdzie same zaproponowały rozmowy na początku sierpnia 1981 r., ale po to, by dokonać spektakularnego ich zerwania. Odpowiedzialność zrzuciły na przedstawicieli „Solidarności” i od tego czasu w różnych formach prowadziły akcję propagandową, oskarżając ją o polityczne awanturnictwo.

Zepchnięta do defensywy „Solidarność” nie znajdowała skutecznej odpowiedzi na ofensywę władz komunistycznych. Jej kierownictwo nadal obawiało się frontalnego starcia, a przede wszystkim ewentualnej inwazji radzieckiej. Starano się hamować narastający radykalizm działaczy niższego szczebla. Wśród szeregowych członków związku coraz silniej narastało zmęczenie spowodowane i wielomiesięcznymi akcjami strajkowymi lub demonstracjami, i pogarszaniem się sytuacji gospodarczej, czemu „Solidarność” nie mogła zapobiec.

Podczas pierwszej tury zjazdu „Solidarności” na początku września 1981 r. dominowały nastroje radykalne. Znalazły one wyraz w uchwalonym *Postaniu do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Przekroczona została dotąd obowiązująca zasada unikania wystąpień dotyczących podstaw polityki komunistycznej, szczególnie międzynarodowej. Wielu delegatów zdawało sobie jednak sprawę z tego, że przyjęta do tego czasu linia działania wyczerpała już swe możliwości.

Jeden z łódzkich przywódców „Solidarności” Grzegorz Palka mówił: „Od dłuższego czasu Związek drecze w miejscu, ponieważ wydarł władzy wszystko to, co było do wydarcia metodami umiarkowanego nacisku. Związek powinien przeanalizować swoje szanse w ewentualnym konflikcie po to, by świadomie wybrać płaszczyznę możliwego konfliktu i przemyśleć, jak zmienić niekorzystny dla nas układ sił”. Mimo radykalizmu Palka opowiadał się za utrzymaniem sojuszu militarnego ze Związkiem Radzieckim, zakładając jakby, że tak ograniczona oferta może być w Moskwie przyjęta.

„Solidarność” znalazła się w impasie, bo nie dysponowała dostateczną siłą, by zmusić władze komunistyczne do dalszych ustępstw, a jej możliwości mobilizowania szerokich rzesz ludności wyraźnie słabły. Wałęsa mówił podczas zjazdu: „Pamiętajmy, że co najmniej 80 proc. ludzi nie będzie posłami

ani radnymi i nie będzie ich interesowało, kto tam jest – czy Wałęsa, czy Kuroń, czy Geremek. Oni chcą mieć chleb i nie chcą się za bardzo narażać”. Słusznie czy niesłusznie, działacze związku w ogromnej większości byli też przekonani, że ewentualna „konfrontacja” czy „rozwiązanie siłowe” (a takim byłoby ogłoszenie strajku powszechnego) spowodować może interwencję radziecką.

Między pierwszą a drugą turą zjazdu, a więc w połowie września 1981 r., legalna „Solidarność” weszła w piąty i ostatni okres swej działalności. I tym razem inicjatywa była po stronie władz komunistycznych. Rozpoczęły one akcję propagandową, przygotowującą już do planowanego wprowadzenia stanu wojennego i operującą przede wszystkim oskarżeniami „Solidarności” o skrajny radykalizm i łamanie prawa. Towarzyszyły temu znów jawne naciski z Moskwy. Działo się tak, choć poza *Postaniem* uchwały zjazdowe nie miały bardziej radykalnego charakteru niż wiele deklaracji z poprzednich miesięcy, a podczas drugiej tury na przewodniczącego „Solidarności” wybrano znów uważanego za umiarkowanego Wałęsę, a grupa z nim związana określać miała nadal kierunek działania.

W ślad za zaostreniem skierowanej przeciw „Solidarności” propagandy 18 października we władzach komunistycznych nastąpiły również zmiany personalne. Niezdecydowanego Kanię zastąpił jako I sekretarz partii Wojciech Jaruzelski. Cieszący się zaufaniem przywódców radzieckich generał skupił w ten sposób pełnię władzy jako szef partii, premier rządu i minister obrony narodowej. Jaruzelski w sposób bardziej energiczny prowadził ostatnie przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego.

Coraz wyraźniej pojawiały się wewnątrz „Solidarności” zasadnicze podziały. Jej kierownictwo nadal chciało unikać ostrych starć z władzami, ale w coraz mniejszym stopniu panowało

nad narastającym radykalizmem działaczy regionalnych i lokalnych. Z kolei ów narastający radykalizm napotykał coraz częściej na zmęczenie, zubożenie i strach przed przyszłością członków „Solidarności” i całego społeczeństwa. Wydaje się, że na taki właśnie obrót spraw liczyły władze komunistyczne i uważały, że umożliwi to rozprawę ze Związkiem. Od końca października przez listopad w kilkudziesięciu miejscach w kraju dochodziło do chaotycznych lokalnych strajków, z niewielkimi szansami na sukces. Władze zdawały się spoglądać na nie z pewnym zadowoleniem. Nie brakowało też z ich strony działań, mających charakter prowokacji. Zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność” Waldemar Kuczyński pisał wówczas, iż „komuś desperacja i panika społeczna są na rękę”.

Od końca listopada oficjalna propaganda komunistyczna rozpoczęła huraganowy atak na „Solidarność”. Musiało to w reakcji spowodować radykalizację wypowiedzi jej działaczy, a to z kolei uwiarygadniało oskarżanie ich o dążenie do konfrontacji czy wręcz wojny domowej. Koronnym argumentem władz stało się podanie do wiadomości publicznej nagrań ze spotkania kierowniczych działaczy „Solidarności” w Radomiu 3 grudnia. Oczywiście także wcześniej agenci Służby Bezpieczeństwa nagrywali tego rodzaju narady, na których często poszczególni mówcy nie stronili od radykalnej demagogii. Nie ujawniano jednak takich nagrań i nie wykorzystywano ich w propagandzie.

Wielu działaczy „Solidarności” przeceniało jej siły i nie dostrzegało przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, choć część z nich była prowadzona niemal jawnie. Nie widziano też zmęczenia społeczeństwa i strachu przed inwazją radziecką. Wyobrażano sobie, że powtarzaniem zapewnień o konieczności utrzymania sojuszu wojskowego ze Związkiem Radzieckim i współdziałania z Moskwą w polityce międzynarodowej uzyskuje się jej neutralność wobec wewnętrznych wydarzeń w Polsce.

Tego rodzaju nastroje znalazły wyraz też w wystąpieniach na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej „Solidarności” 11 i 12 grudnia 1981 r. w Gdańsku. Nie zwracano uwagi na sygnały zapowiadające wprowadzenie stanu wojennego. Toteż jeszcze przed jego oficjalnym wprowadzeniem, zaraz po zakończeniu obrad, Służba Bezpieczeństwa zdołała zatrzymać większość czołowych działaczy. W nocy z 12 na 13 grudnia i rankiem przeprowadzono też w całym kraju akcję internowania, która objęła wówczas co najmniej 5 tys. osób, a wraz z internowanymi w późniejszym okresie około 10 tys. Sparaliżowało to całkowicie na kilka tygodni organizację „Solidarności”, która później dopiero stopniowo odbudowywała się w podziemiu.

„Solidarność” okazała się całkowicie nieprzygotowana na taki obrót wydarzeń. Legendą okazały się doniesienia propagandy komunistycznej, iż związek zaopatrzył się w broń, formował bojówki i zamierzał mordować funkcjonariuszy władzy lub ich rodziny. Podstawową formą oporu miał być wypróbowany w lecie 1980 r. strajk okupacyjny. Wobec przemocy ta forma okazała się nieskuteczna. Do strajku doszło tylko w stosunkowo niewielkiej liczbie zakładów pracy, bo ludność zastraszano groźbą represji. Dekret o stanie wojennym przewidywał nawet wymierzanie za opór kary śmierci, choć tak daleko idących groźb nigdy nie zrealizowano. Uwięziono i sądzono jednak w okresie stanu wojennego kilka tysięcy osób. Tam gdzie pracownicy strajkowali (na ogół decydowała się na to tylko część załogi), akcję pacyfikacyjną przeprowadzały specjalnie przygotowane formacje milicji i Służby Bezpieczeństwa, w razie potrzeby wyposażone w czołgi i śmigłowce. Najsilniejszy opór stawiali górnicy i hutnicy na Górnym Śląsku i tam też padły ofiary śmiertelne, największa grupa dziewięciu ludzi w kopalni „Wujek”. Ostatnia strajkująca kopalnia „Piast” skapitulowała 28 grudnia.



Andrzej Paczkowski

**STAN WOJENNY I „POWOJENNY”:  
OD GRUDNIA 1981 DO STYCZNIA 1989**





Wmroźną, sobotnią noc z 12 na 13 grudnia, około 23.30, ponad 10 tys. żołnierzy, milicjantów oraz funkcjonariuszy SB przystąpiło do działania. Jedni wtargnęli do budynków radia i telewizji oraz central telekomunikacyjnych. Przerwali nadawanie programów i zerwali połączenia telefoniczne. Była to operacja „Azalia”. Inni rozpoczęli aresztowania działaczy „Solidarności” oraz zajmowanie lokali związku. Ta operacja nosiła kryptonim „Jodła”. Dochodziło do drastycznych scen: rozbijano łomami drzwi, demolowano urządzenia. Przewaga napastników była miażdżąca, więc napadnięci na ogół się nie bronili. Byli całkowicie zaskoczeni: mimo iż wprowadzenie stanu wojennego przygotowywano od ponad roku, jego organizatorom udało się zachować w tajemnicy zarówno moment rozpoczęcia, jak i rozmiary działań. Pojawiały się wprawdzie sygnały, że władza ma zamiar podjąć „rozwiązanie siłowe”, ale panowało przekonanie, że nie ośmieli się zaatakować wielomilionowej organizacji. Sądzone, że ograniczy się do gróźb, a Sejm uchwali

ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu, na co związek był już przygotowany.

Trwały wciąż aresztowania i zajmowanie siedzib związku, gdy około 1.00 zebrała się w Belwederze Rada Państwa. Było już tam grono wojskowych, a na stole leżały teksty uchwały „W sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” i czterech stosownych dekretów. Wszystkie nosiły datę 12 grudnia 1981 r. i zawierały sformułowanie, iż obowiązują „z dniem uchwalenia”. Większość obecnych przeszła do porządku dziennego nad tym, iż jest już 13 grudnia, a także, że zgodnie z konstytucją Rada nie może uchylać dekretów podczas sesji Sejmu, która była już zwołana. Zatwierdzając dokumenty, nadano stanowi wojennemu pozory praworządności. Sprzeciwił się tylko Ryszard Reiff z Pax.

Kiedy zebrani się rozchodzili, Jaruzelski pojechał do rezerwowego studia, aby nagrać wystąpienie radiowo-telewizyjne; Lech Wałęsa udawał się pod eskortą do Warszawy jako „gość rządu”; w aresztach milicyjnych znajdowało się już około 2 tys. zatrzymanych, w tym wielu działaczy i doradców Komisji Krajowej związku, którzy byli na posiedzeniu w Gdańsku; w pobliżu dużych zakładów pracy koncentrowały się oddziały ZOMO; przy najważniejszych budynkach, na głównych skrzyżowaniach i ulicach wylotowych rozstawiano posterunki. Z koszar wyruszały zaś siły główne: jednostki z jedenastu dywizji, blisko 1,4 tys. czołgów (połowa tych, którymi dysponowało wojsko), niemal 2 tys. pojazdów bojowych, około 10 tys. samochodów i ciężarówek. Miały one dotrzeć na „plac boju” do poniedziałku rano (niektóre pokonywały nawet 200–300 km). Wydzielone jednostki Armii Sowieckiej – stacjonujące w Polsce, nad granicą wschodnią i na Bałtyku – oraz armii czechosłowackiej i NRD zostały postawione w stan gotowości na wypadek niepowodzenia sił polskich. W Warszawie od 7 grudnia przebywał marsz. Wik-

tor Kulikow, dowódca wojsk Układu Warszawskiego, który na miejscu obserwował bieg wydarzeń.

Punktualnie o 6.00 rano gen. Jaruzelski wygłosił na falach Programu I radia dramatyczne orędzie, stwierdzając m.in., że „ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią”. Proklamował wprowadzenie stanu wojennego i powstanie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Od godz.10.00 przemówienie emitowano w Programie I telewizji. Przez wiele godzin spikerzy czytali kolejne dekryty i rozporządzenia regulujące życie Polaków w nowych warunkach. Obejmowały one m.in. wprowadzenie godziny milicyjnej, zakaz wyjazdów poza miejsce zamieszkania, wyłączenie telefonów, wstrzymanie sprzedaży benzyny, wprowadzenie trybu doraźnego w sądownictwie oraz instytucji internowania, zablokowanie kont w bankach, zamknięcie granicy państwowej, kontrolę przesyłek pocztowych, militaryzację zakładów pracy (objęła około 2 mln osób), powołanie komisarzy wojskowych w instytucjach państwowych i przedsiębiorstwach (było ich łącznie około 4,7 tys.), zakaz strajków i zgromadzeń, zawieszenie seansów filmowych, spektakli teatralnych i zawodów sportowych, zawieszenie działalności wszystkich związków zawodowych i ponad stu organizacji społecznych, zawieszenie ukazywania się prasy (poza wybranymi dziennikami) oraz emisji programów II i III radia oraz II telewizji. Wprowadzono dekret o abolicji za działalność sprzed 13 grudnia, ale mimo to w ciągu pierwszej doby trwania stanu wojennego internowano około 3,4 tys. osób znajdujących się na wcześniej sporządzonych listach, w tym ponad trzydziestu tzw. prominentów partyjnych, z Gierkiem i Jaroszewiczem włącznie.

Wszystko to znacznie wykraczało poza przepisy typowe dla stanu wyjątkowego, tworząc zbiór norm charakterystyczny dla dyktatury wojskowej. W istocie jednak bieżące zarządzanie

krajem sprawowała nie WRON (która nie miała zresztą żadnego umocowania prawnego), ale nieformalne i niejawne, niespełna dziesięcioosobowe grono wojskowych i ludzi z najwyższego szczebla KC PZPR, dobrane przez gen. Jaruzelskiego. Nazywano je „dyrektoriatem”. Jego członkowie spotykali się prawie codziennie i podejmowali kluczowe decyzje zastępując zarówno statutowe instancje partyjne (Biuro Polityczne i Sekretariat), jak i konstytucyjne organy państwa (Radę Państwa i Radę Ministrów). Tak było przez najbliższe kilka miesięcy.

Zaskoczenie i drastyczność rozporządzeń, izolowanie tysięcy działaczy, przerwanie połączeń oraz okupacja siedzib związku spowodowały, iż możliwości działania „Solidarności” były bardzo ograniczone. W dodatku stan wojenny wprowadzono w niedzielę, gdy nie pracowały przedsiębiorstwa i urzędy, a więc niemożliwa była natychmiastowa mobilizacja załóg. Zresztą związek jako demokratyczna organizacja opierająca się na zasadzie *non violence*, nie był przygotowany do konfrontacji z wojskiem i dziesiątkami tysięcy zdyscyplinowanych, wyszkolonych funkcjonariuszy, dysponujących środkami łączności i transportu oraz bronią.

Po chaosie panującym w ciągu niedzieli, w poniedziałek „Solidarność” zaczęła organizować protesty. Na ich czele stawali nieliczni przywódcy, którym udało się uniknąć nocnej branki (jak Władysław Frasyniuk we Wrocławiu czy Mieczysław Gil w Nowej Hucie), ale z reguły strajki organizowali mniej znani działacze. Żądania były bardzo proste: wypuszczenie zatrzymanych i odwołanie stanu wojennego. Strajki miały szanse trwania tylko w dużych zakładach, jednak nawet tam szybko się załamywały pod wpływem perswazji komisarzy wojskowych i dyrekcji oraz obecności funkcjonariuszy SB i znajdujących się w pobliżu jednostek ZOMO. Od nocy z 14 na 15 grudnia grupy specjalne MO i ZOMO, w asystencji

wojska, wspomagane przez czołgi i pojazdy opancerzone, zaczęły atakować przedsiębiorstwa, w których mimo wszystko strajkowano. Np. w spacyfikowaniu strajku w Hucie Warszawa uczestniczyło blisko 1,2 tys. żołnierzy, 30 czołgów i 58 wozów pancernych, a w Hucie Lenina około 2,3 tys. żołnierzy i 9 czołgów. Prawie 60 strajków rozbito z udziałem wojska, zaś z użyciem ZOMO zlikwidowano strajki w około 200 przedsiębiorstwach. Największy opór stawiały załogi kopalń na Górnym Śląsku, gdzie atakujący użyli broni palnej: 15 grudnia postrzelono kilka osób w kopalni „Manifest Lipcowy”, 16 grudnia w kopalni „Wujek” na miejscu zginęło sześciu górników, a trzech zmarło w szpitalu. Strzelali funkcjonariusze z jednostki specjalnej MO.

Masakra w „Wujku” stała się momentem przełomowym. Od tej chwili nie rozpoczął się już żaden nowy strajk i 16 grudnia w nocy marsz. Kulikow, spokojny o wynik, wrócił do Moskwy. Liczba strajkujących zakładów błyskawicznie malała. Do 23 grudnia trwał strajk w Hucie Katowice, 24 wyjechali na powierzchnię górnicy z kopalni „Ziemowit”, a 28 grudnia zakończył się ostatni strajk – w kopalni „Piaś”. W trakcie tłumienia strajków i manifestacji zginęło co najmniej 12 osób, a setki było rannych. W różnego rodzaju akcjach pacyfikacyjnych, w służbie patrolowej i wartowniczej, w „pokazach siły”, którymi były przejazdy przez miasta kolumn pancernych, brało udział blisko 80 tys. żołnierzy, ponad 100 tys. funkcjonariuszy SB, MO, ZOMO, żołnierzy WOP i wojsk wewnętrznych oraz 46 tys. rezerwistów wcielonych do Ruchomych Odwodów MO (ROMO). W ciągu sześciu tygodni czołgi i pojazdy pancerne przejechały łącznie ponad 1,5 mln km.

Pod względem militarnym „bitwa” ta zakończyła się pełnym sukcesem rządzących, ale pod względem politycznym sytuacja nie była jasna. Przygotowany przez SB plan opanowania „Solidarności” przez izolowanie jej przywódców i zastąpienie

ich tajnymi współpracownikami i konformistami, nie powiódł się, gdyż tylko kilku bardziej znanych działaczy zgodziło się na kolaborację z władzą. Przede wszystkim odmówił jej Wałęsa. Jeszcze w grudniu zaczęto tworzyć struktury konspiracyjne, pojawiły się pierwsze gazetki i ulotki. Gdy w kwietniu 1982 r. powstała tajna Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (TKK), w której skład wchodził Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Władysław Hardek i Bogdan Lis, istniały już tajne komisje w kilkunastu regionach, we wszystkich dużych zakładach pracy i na uczelniach, odbyła się pierwsza fala dyskusji na temat strategii związku, ukazywało się paręset gazetek, pierwszą audycję nadało (12 kwietnia) warszawskie Radio „Solidarność”. Począwszy od stycznia, trzynastego każdego miesiąca organizowane były mniejsze lub większe manifestacje, w licznych kościołach odbywały się Msze za Ojczyznę, w których uczestniczyły tysiące ludzi. Niektórzy kapłani – jak Jerzy Popiełuszko w Warszawie, Henryk Janowski w Gdańsku czy Kazimierz Jancarz w Nowej Hucie – stali się, obok liderów „konspiracy”, prawdziwymi przewodnikami tej części społeczeństwa, która nie chciała uznać się za pokonaną.

Na początku maja podziemna „Solidarność” podjęła próbę kontrataku. Jednak z uwagi na to, że władze ściśle kontrolowały zakłady pracy, nie można było organizować strajków. Protesty przeniosły się więc z fabryk na ulice. W manifestacjach 1 i 3 maja 1982 r. brały udział w całym kraju setki tysięcy osób (najwięcej w Gdańsku i Warszawie), nieco mniejszą skalę miały manifestacje w „miesięcznice” wprowadzenia stanu wojennego 13 maja, 13 czerwca, 13 sierpnia. Naturalne dla tej formy protestu było to, że znaczną część manifestantów stanowili ludzie młodzi – robotnicy, studenci, uczniowie. Masowy udział w tych demonstracjach skłonił „Solidarność” do decyzji o wydaniu „walnej bitwy”: zarówno TKK, jak i krytycznie wobec niej nastawione, radykalne grupy (m.in. „Solidarność Walcząca”), posta-

nowiły przeprowadzić w całym kraju manifestacje 31 sierpnia, w rocznicę podpisania porozumień z 1980 r. TKK brała pod uwagę możliwość przekształcenia się ich w strajki okupacyjne. Jednak mimo zaangażowania tysięcy osób, rozkolportowania setek tysięcy ulotek, frekwencja była niższa niż oczekiwali organizatorzy: wedle danych MSW, pochody odbyły się w blisko siedemdziesięciu miastach, w niektórych uczestniczyło po kilkanaście czy nawet (jak w Gdańsku i Warszawie) kilkadziesiąt tysięcy osób. W sumie na ulice wyszło zapewne nie więcej niż 250–300 tys. osób. Manifestanci byli brutalnie atakowani, niektóre pochody przekształciły się w wielogodzinne zamieszki. W Lubinie, w Zagłębiu Miedziowym, milicja użyła broni palnej: na miejscu zginęły dwie osoby, trzecia zmarła w szpitalu. W całym kraju zatrzymano ponad 5 tys. osób. Jednak strajki nie wybuchły nigdzie.

Represje i szykany towarzyszące wprowadzeniu stanu wojennego odstraszały mniej odważnych i mnożyły liczbę tych, którzy uważali, iż system jest niezniszczalny, a więc walka z nim nie ma sensu. Od 13 grudnia 1981 r. w ciągu roku internowano około 10,5 tys. osób, a niektórzy byli izolowani przez ponad rok. Aresztowano około 11,5 tys. osób, z czego około 5,1 tys. zostało skazanych przez sądy wojskowe lub cywilne. Pierwsze procesy odbyły się jeszcze w grudniu 1981 r., a w pierwszych miesiącach zapadały stosunkowo wysokie wyroki – nawet 7–10 lat więzienia. Zdarzało się, że za posiadanie paru egzemplarzy ulotek skazywano na 2–3 lata. Społeczeństwo dyscyplinowano orzeczeniami kolegów do spraw wykroczeń za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych: tylko do połowy maja 1982 r. ukarano ponad 130 tys. osób grzywną, a około 6 tys. aresztem. Cel zastraszenia miały też kontrole na ulicach i drogach: do końca grudnia 1982 r. przechodniów legitymowano 2,9 mln razy, a pojazdy kontrolowano 1,8 mln razy. Częstotliwość kontroli

stwarzała poczucie wszechmocy milicji i wojska. Ważnym czynnikiem pacyfikacji nastrojów było wyrzucanie z pracy za udział w strajku lub w manifestacji oraz usuwanie ze stanowisk. Wedle urzędowych danych do sierpnia 1982 r. zwolniono z pracy blisko 56 tys. osób. Automatycznie zwalniano z pracy aresztowanych i internowanych, ale największą grupę stanowili uczestnicy strajków obronnych z grudnia 1981 r., gdyż w wielu zakładach zwolniono wszystkich strajkujących. Szykany dotknęły także takich, którzy w niczym nie uczestniczyli. Wystarczyło, że komisarz wojskowy lub instancja partyjna uznali, iż ktoś „nie daje rękojmi” wykonywania przepisów stanu wojennego. Odwoływano więc wojewodów i wiceministrów, sędziów i prokuratorów, rektorów i dziekanów, dyrektorów fabryk i nauczycieli. Wszyscy dziennikarze zostali poddani weryfikacji: zwolniono z pracy około tysiąca osób.

Stan wojenny ośmielił i zmobilizował przeciwników „Solidarności”, a w jego wprowadzaniu brały udział nie tylko wojsko i MSW, ale też dziesiątki tysięcy aktywistów partyjnych („straże robotnicze”). Związek Lecha Wałęsy cieszył się wielką popularnością, nigdy jednak nie miał poparcia wszystkich Polaków, nawet tych, którzy nie należeli do PZPR czy nie wierzyli w socjalizm. Szczególnie mało sympatyków miał na wsi i w małych, pozbawionych przemysłu miastach, w zasadzie nie posiadał wpływów wśród funkcjonariuszy MSW, kadry oficerskiej, w aparacie państwowym i wśród nadzoru. Jesienią 1981 r. poparcie dla „Solidarności” zaczynało słabnąć, co było zresztą jedną z przesłanek wyznaczenia terminu wprowadzenia stanu wojennego. Większość społeczeństwa pragnęła spokoju i poprawy warunków bytu, a 16 miesięcy „karnawału wolności” nie przyniosły w tym względzie pozytywnych doświadczeń. Ekipa Jaruzelskiego umiejętnie wykorzystywała te tendencje. Już od stycznia stopniowo wycofywano te obostrzenia stanu



wojennego, które dotyczyły wszystkich (godzina milicyjna, zakaz podróży, wyłączone telefony, nieczynne kina etc.), po kilku miesiącach ustabilizowano zaopatrzenie w podstawowe artykuły. Niezwykle natężona propaganda obciążała za wszystkie niedostatki „Solidarność”, pomnażając liczbę tych, którzy zajmowali postawę bierną lub nieprzychylną wobec „antysocjalistycznej anarchii”.

Nic więc dziwnego, że 31 sierpnia 1982 r. władza wygrała kolejną bitwę, tym razem także na ulicach. Stawało się jasne, że raczej mieli raczej ci działacze podziemia, którzy uważali, iż należy nastawić się na „długi marsz” – działalność edukacyjną, wydawniczą, kulturalną, wywieranie nacisku na władze, budowanie struktur społeczeństwa obywatelskiego – niż ci, którzy opowiadali się za strajkiem generalnym. Potwierdzeniem tego były niepowodzenia kolejnych prób zorganizowania akcji ulicznych i strajkowych po delegalizacji związków zawodowych (8 października) i w rocznicę rejestracji „Solidarności” (10 listopada). Aż do 1988 r. manifestacje pozostały główną formą wyrażania zbiorowego protestu, powtarzały się wielokrotnie z okazji różnego rodzaju rocznic (3 maja, 31 sierpnia, 11 listopada, 13 grudnia). Nie były to już jednak „walne bitwy” wydawane reżimowi stanu wojennego, ale coś w rodzaj partyzanckich wypadów na teren opanowany przez przeciwnika.

Zawsze gdy w PRL dochodziło do wzrostu napięć społecznych, w życiu publicznym wzrastała rola Kościoła. Jego pozycja wzmocniła się radykalnie, gdy papieżem został kardynał Karol Wojtyła, a szczególnie po wizycie Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. Kościół stał się jedynym moderatorem nastrojów: wspierając dążenia społeczne, był pośrednikiem między władzą, której zapędy starał się temperować, a buntującymi się grupami społecznymi, które nawoływał do umiarkowania. W ciągu pierwszego dnia stanu wojennego prymas Glemp dwukrotnie

wypowiadał się publicznie, apelując „o spokój, o zażegnanie bratobójczych walk”. Od rana toczyły się poufne rozmowy z przedstawicielami władz na temat losu internowanych i Lecha Wałęsy. Zasadniczą linię wyznaczył papież mówiąc: „siła i powaga władzy wyraża się w dialogu, a nie w użyciu przemocy”. W lutym 1982 r. Konferencja Episkopatu wystąpiła z propozycją zawarcia „nowej ugody społecznej”, przygotowano tezy dotyczące takiej ugody. Stały się one elementem programu TKK podziemnej „Solidarności”, ale zostały całkowicie odrzucone przez władze.

Nieprzejednane stanowisko władz wobec „Solidarności” skłaniało hierarchię do stopniowego dystansowania się od działającego w konspiracji związku, choć w postawach duchownych występowały różnice: niektórzy biskupi (jak Henryk Gulbinowicz czy Ignacy Tokarczuk), liczni księża i zakonnicy wspierali osoby działające w „Solidarności”, w dziesiątkach kościołów powstały swoiste agory dla niezależnych inicjatyw – odczytów, wystaw czy przedstawień. Szczególną rolę odgrywały Msze za Ojczyznę, w których obecne były nie tylko elementy patriotyczne, ale też wyrazy sprzeciwu wobec reżimu i poparcia dla „Solidarności”. Takie spektakle patriotyczno-religijne odbywały się z reguły w specjalnej oprawie plastycznej i z recytacjami w wykonaniu znanych aktorów. Niezwykłym wydarzeniem, artystycznym i politycznym, było wystawienie (17 marca 1982 r.) we wnętrzu katedry warszawskiej *Mordu w katedrze* Thomasa S. Eliota. Od pierwszych dni stanu wojennego Kościół podjął szeroko zakrojoną akcję charytatywną na rzecz osób internowanych, aresztowanych i zwolnionych z pracy oraz ich rodzin. Księża odwiedzali więzienia niosąc posługę duchową, a nieraz byli także łącznikami między internowanymi a ich kolegami działającymi w podziemiu.

Jednak nie wszyscy duchowni popierali „Solidarność”: w grudniu 1982 r. SB oceniała, iż tylko 5–10 proc. duchownych to aktyw-

ni sympatycy nielegalnego związku, a większość mniej lub bardziej szczerze deklarowała lojalność wobec władz państwowych. W niektórych przypadkach postawa taka mogła wynikać z uwikłania się w kontakty z SB i tajnej z nią współpracy, ale ostrożna polityka wynikała zarówno z samej istoty posłannictwa Kościoła, jak i z przekonania, że konfrontacja z władzami jest niekorzystna dla interesu narodowego. Władza miała ponadto skuteczny środek nacisku: papieską wizytę w Polsce, na której odbyciu zarówno wiernym, jak i episkopatowi bardzo zależało. Jaruzelski stwierdził wprost, iż dopóki w kraju nie zostanie przywrócony spokój, pielgrzymka nie będzie mogła się odbyć, a kiedy wreszcie do niej doszło – w czerwcu 1983 r. – nie zgodził się, aby powiązać ją ze zniesieniem stanu wojennego, o co zabiegał papież.

Stosunek władzy do Kościoła można określić jako cyniczny. Sam Jaruzelski mówił, iż należy stosować taktykę „kija i marchewki”. Zdarzały się przypadki aresztowania i skazywania księży za wyrażanie negatywnego stosunku do stanu wojennego, specjalne grupy operacyjne Departamentu IV MSW podejmowały działania enigmatycznie nazywane „dezintegracyjnymi”, a oficjalne media – w tym rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban – wielokrotnie atakowały poszczególnych duchownych. Zwieńczeniem kampanii nienawiści i działań „dezintegracyjnych” było bestialskie zamordowanie w październiku 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki. Równocześnie jednak regularnie odbywały się spotkania Komisji Wspólnej rządu i episkopatu, wydawano zgody na budownictwo sakralne, które przez wiele lat było blokowane lub utrudniane. Władzy zresztą także zależało na przyjeździe papieża, co chciała przedstawić jako legitymizację stanu wojennego, bo przecież Ojciec Święty przybywał do kraju, w którym ponad tysiąc osób siedziało w więzieniach i aresztach, odbywały się procesy polityczne (w tym Anny Walentynowicz),

a parę tygodni wcześniej milicja brutalnie rozpędziła pokojowe manifestacje „Solidarności”. Nie zaatakowano, oczywiście, tłumów, które gromadziły się w czasie pielgrzymki Jana Pawła II. Zgoda na przyjazd Ojca Świętego była „marchewką” – dowodem, że władza nie ma zamiaru toczyć wojny z Kościołem i szanuje uczucia Polaków, choć podczas mszy z udziałem Papieża nad tłumami pojawiały się transparenty „Solidarności” i wyrastał las rąk z dwoma palcami rozstawionymi w kształt litery „V” (*victory*). Aczkolwiek nie sposób oszacować, jak wiele osób zjawiało się na papieskich mszach wyłącznie z pobudek religijnych, wydaje się, że ogromna część uczestników łączyła wiarę z chęcią zademonstrowania sprzeciwu wobec stanu wojennego. Na spotkania z Ojcem Świętym przyszły miliony, których brakowało, gdy „Solidarność” wzywała do manifestacji lub strajku.

Rządząca ekipa zdawała sobie sprawę, że stan wojenny nie może trwać wiecznie i stabilizacji nie osiągnie się wyłącznie działaniami represyjnymi. Tak więc stopniowo, w zależności od biegu wydarzeń i reakcji społecznych, odstępowano od kolejnych obostrzeń oraz podejmowano próby zbudowania instytucji, które tworzyły zaplecze społeczne dla władzy. Zaczęły pojawiać się „obywatelskie komitety ocalenia narodowego” – wiosną 1982 r. należało do nich kilkadziesiąt tysięcy osób. Na ich podstawie powstał Patriotyczny Ruch Ocalenia Narodowego (PRON), który w 1983 r. zastąpił skompromitowany Front Jedności Narodu. Od 1983 r. rozpoczęto budowanie „od dołu”, w poszczególnych zakładach pracy, kontrolowanych przez PZPR związków zawodowych, dla których nadbudową stało się – utworzone w listopadzie 1984 r. – Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych (OPZZ). Elastycznie traktowano internowanie i dla celów propagandowych część izolowanych zwalniano. Np. w lipcu 1982 r. zwolniono wszystkie internowane kobiety, a w listopadzie Lecha Wałęsę. Ostatnich internowanych wypuszczono 24 grudnia 1982 r.

Z dniem 31 grudnia 1982 r. „zawieszono” stan wojenny, a 22 lipca 1983 r. odstąpiono od niego ostatecznie. Obowiązywał więc przez 585 dni. Wszakże część przepisów prawnych powstałych w związku z jego wprowadzeniem pozostała i kraj żył nadal w warunkach swoistego stanu wyjątkowego: z setkami więźniów politycznych, z aparatem bezpieczeństwa, dysponującym rozległą siecią tajnych współpracowników, która sięgała 80–90 tys. osób. Można powiedzieć, iż od tego momentu istniał w Polsce „stan powojenny”. Dla zmniejszenia napięcia społecznego, a także dla wykazania, że sytuacja w kraju ulega normalizacji, od 1983 r. z okazji rocznicy 22 lipca ogłaszano co roku ustawy amnestyjne.

Wprowadzenie stanu wojennego – co może wydawać się paradoksem – osłabiło samą PZPR: gruntownie podważyło jej i tak bardzo wątpliwą legitymizację oraz pogłębiło wewnętrzne podziały. Po 13 grudnia usunięto z instancji partyjnych i skreślono z list członkowskich tysiące osób. Jaruzelski odsuwał na boczny tor tych, których uważał za potencjalnych konkurentów i przeciwników jego linii politycznej. Równocześnie trwał, rozpoczęty latem 1980 r., proces odpływu członków – liczebność partii zmniejszyła się do około 2,1 mln członków, tj. o blisko 1/3, a z PZPR wystąpiła blisko połowa należących do niej robotników. Partia nazywała się wciąż „robotniczą”, ale największą grupą społeczną stali się urzędnicy i pracownicy nadzoru, stanowiąc 51 proc. członków, gdy robotników było niespełna 39 proc. Wielkie straty ilościowe zanotowała organizacja młodzieżowa (ZSMP), do której np. na wyższych uczelniach należało niespełna 5 proc. studentów. Utraciły swoje znaczenie takie organizacyjne przybudówki, jak Liga Kobiet czy TPPR.

Dla ekipy Jaruzelskiego poważnym problemem było wyjście z kryzysu ekonomicznego. Wprawdzie udało się zahamować spadek produkcji, ale zaopatrzenie ludności w podstawowe

artykuły żywnościowe i codziennego użytku znajdowało się na bardzo niskim poziomie, mięso i benzyna były wciąż reglamentowane, kolejki stały się nieodłącznym elementem społecznego pejzażu. Sytuacja permanentnych braków powodowała narastanie zachowań korupcyjnych. Rozkwitał nielegalny lub półlegalny handel, z którego wszyscy korzystali, ale jednocześnie krytykowali i domagali się „walki ze spekulacją”. Działania podejmowane w sferze gospodarczej nie wykraczały poza znane już formy, takie jak podwyżki cen, co utrwalało przekonanie, że system jest niewydolny, nie ma ani sił, ani mechanizmów do przeprowadzenia skutecznej reformy.

Istniejącą sytuację władze określały terminem „stabilizacja”, ale lepiej pasuje do niej termin „pat”. Podziemie stało się zjawiskiem trwałym. Wydawnictwa „drugiego obiegu” kwitły, choć po trosze zmieniał się ich repertuar: w latach 1982–1983 najwięcej było gazetek (ponad tysiąc tytułów), od 1984 r. pod względem ilościowym na czoło wysunęły się książki i broszury (w sumie do 1989 r. ukazało się kilka tysięcy pozycji). Nakłady większości były stosunkowo niewielkie – kilkaset czy parę tysięcy egzemplarzy – ale największa gazetka podziemna, „Tygodnik Mazowsze”, drukowana była w łącznym nakładzie 30–40 tys. egzemplarzy, zaś zagraniczne rozgłośnie (głównie Radio Wolna Europa), których audycje docierały do około 40 proc. społeczeństwa, upowszechniały teksty wydawane w podziemiu. Wedle niektórych szacunków, w nielegalną działalność – w tajnych strukturach związku, w redakcjach, drukarniach i kolportażu, przy organizowaniu imprez kulturalnych i patriotycznych – zaangażowanych było co najmniej kilkadziesiąt do stu tysięcy osób. Toczyły się ożywione debaty o strategii działania, a w ich trakcie wyłaniały się, na ogół bardzo niewielkie, ale aktywne, grupy i organizacje polityczne. Niektóre z nich odrzucały przeważającą w głównym nurcie „Solidarności” tendencję do wywierania na-

cisku na władzę, aby skłonić ją do zawarcia porozumienia, i opowiadały się za bardziej radykalnymi formami. Coraz częściej wprost mówiono o niepodległości, o zastąpieniu gospodarki socjalistycznej wolnym rynkiem. Wprawdzie ekipa Jaruzelskiego była odporna na powtarzające się manifestacje, którym towarzyszyły zamieszki, nazywane „zadymami”, powodowane głównie przez środowiska młodzieżowe, ale takie wydarzenia jak przyznanie Wałęsie pokojowej Nagrody Nobla (1983 r.) nie tylko podnosiły prestiż przywódcy „Solidarności”, lecz motywowały do dalszej aktywności.

W sumie „Solidarność” i grupy opozycyjne były zbyt słabe, aby zmusić władze do negocjacji. Jednak ekipa Jaruzelskiego nie była w stanie ich zlikwidować. Jednym z powodów była konieczność liczenia się ze stanowiskiem Zachodu. 13 grudnia przyniósł bowiem nieoczekiwany efekt: o ile do tego momentu czynnikiem zewnętrznym, wpływającym bezpośrednio na politykę PZPR, była Moskwa, to wprowadzenie stanu wojennego ograniczyło potrzebę jej ingerencji w sprawy polskie, natomiast stworzyło możliwość wywierania nacisku przez państwa zachodnie. Już 23 grudnia 1981 r. prezydent Ronald Reagan ogłosił sankcje ekonomiczne oraz zamrożenie wzajemnych stosunków. Inne państwa NATO wprawdzie tylko częściowo poparły stanowisko amerykańskie, ale wszystkie domagały się zniesienia stanu wojennego, uwolnienia aresztowanych, legalizacji „Solidarności” oraz podjęcia z nią rozmów. W miastach zachodniej Europy odbywały się przed polskimi ambasadami manifestacje poparcia dla „Solidarności”, powstawały komitety „solidarności z «Solidarnością»”, zaczęto przekazywać środki dla podziemnych struktur, gwałtownie wzrosła pomoc humanitarna, której głównym odbiorcą był Kościół. W akcje protestacyjne i humanitarne szczególnie intensywnie włączyły się związki zawodowe, które dały oparcie dla powstałego w lipcu 1982 r. Biura Zagranicznego „Solidarności”

z siedzibą w Brukseli. W październiku 1982 r. w odpowiedzi na formalną likwidację „Solidarności” prezydent Reagan odebrał Polsce klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu. Z uwagi na powiększające się zadłużenie (narastające odsetki) i zablokowanie rozmów o przystąpienie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, rządząca ekipa wciąż uzależniona była od Zachodu.

Dla Jaruzelskiego dotkliwe były nie tylko sankcje i ataki propagandowe, ale też izolacja międzynarodowa, którą starał się przełamać. Do pierwszych prób doszło jednak dopiero w 1985 r., gdy pojawił się w Nowym Jorku na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ i odbył nieoficjalne spotkanie z prezydentem Francji François Mitterandem. Od końca 1984 r. zaczęli przyjeżdżać do Polski wysocy rangą politycy zachodni, ale do pierwszej wizyty ważnego przedstawiciela administracji amerykańskiej doszło dopiero w styczniu 1987 r., gdy spełniono jeden z podstawowych warunków Zachodu: wypuszczono wszystkich więźniów politycznych.

W latach 1984–1986 władze postępowały tak jakby już w pełni kontrolowały sytuację: w lipcu 1984 r. zaniechano procesy członków KOR i grona czołowych działaczy „Solidarności” oraz ogłoszono stosunkowo szeroką amnestię, odbyły się wybory do rad narodowych i do Sejmu (w 1985 r.), Jaruzelski – pozostając I sekretarzem KC PZPR – przeniósł się z fotela premiera na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa, zreorganizowano rząd, który pod kierownictwem ekonomisty (Zbigniewa Messnera) miał przygotować „drugi etap reformy gospodarczej”. Latem 1986 r. odbył się X Zjazd PZPR, na którym uroczystie proklamowano „zwycięstwo socjalizmu” i dla podkreślenia, że władza nie obawia się już przeciwników, ogłoszono kolejną amnestię. Sytuację tę wykorzystały Stany Zjednoczone i zażądały, aby amnestia miała charakter powszechny, w tym



aby zwolniono Bujaka, którego po kilku latach ukrywania się aresztowano parę miesięcy wcześniej.

Wszystko to odbywało się w zmieniającej się scenerii międzynarodowej: nowy – od marca 1985 r. – przywódca Związku Sowieckiego, Michaił Gorbaczow, rozpoczął proces reform wewnętrznych (*perestrojka*) i działania mające na celu zmniejszenie napięcia międzynarodowego, co spotkało się z pozytywną reakcją Reagana. Moskwa ze strażnika ideologicznej ortodoksji i stolicy agresywnego supermocarstwa stawała się miejscem, w którym pojawiały się impulsy do reform i zmian w układzie sił na świecie. Dla Jaruzelskiego i jego otoczenia stanowiło to zachętę do podjęcia próby wybrnięcia z pata, choć zapewne nie zdawano sobie sprawy, jakie będą konsekwencje tych działań – podobnie jak Gorbaczow nie wyobrażał sobie, do czego doprowadzi *perestrojka*. W każdym razie amnestia z 1986 r. nadała dynamikę wydarzeniom: powstała jawna Tymczasowa Rada „Solidarności” (TR „S”), a Wałęsa zaapelował do Reagana o zniesienie sankcji gospodarczych. Nastąpiło to parę tygodni później, a ponadto wznowione zostały rozmowy w sprawie polskich długów i ostatecznie „odmrożono” stosunki międzypaństwowe. Z kolei Jaruzelski powołał Radę Konsultacyjną, w której – choć „Solidarność” ją zbojkotowała – znalazło się kilka osób związanych z Kościołem. W otoczeniu Jaruzelskiego zaczęli nabierać znaczenia ludzie uważający, iż aby utrzymać w swoich rękach inicjatywę polityczną, należy na serio potraktować reformę gospodarczą oraz zaakceptować – ale bez nadawania temu wyrazu prawnego – istnienie takiej opozycji, która cieszy się zaufaniem Kościoła. Wydawało się, że mur dzielący władzę i „Solidarność” zaczyna kruszeć.

Amnestia i reakcja na nią Wałęsy spowodowały pogłębienie się podziałów po stronie antyrządowej, co było zapewne jednym z celów ekipy Jaruzelskiego. Główny nurt „Solidarności”

od początku istnienia związku nastawiony był na negocjacyjne rozwiązywanie konfliktów i szukanie porozumienia w celu naprawy sytuacji w kraju oraz zaspokojenia podstawowych aspiracji społecznych. Najbardziej jasno koncepcję tę przedstawił Adam Michnik w szkicu *Takie czasy... Rzecz o kompromisie* z 1985 r., w którym nawiązywał do ewolucyjnej i opartej na porozumieniu demokratyzacji w Hiszpanii po śmierci gen. Franco. Nurt ten nazwany został przez władze „konstruktywną opozycją”. Natomiast niektóre grupy – przede wszystkim „Solidarność Walcząca” i środowiska młodzieżowe – nastawione były bardziej radykalnie. W związku chaosem, który zaczął wdzierać się w *pierstrojkę*, radykałowie sugerowali, że lata istnienia imperium i systemu są już policzone, a więc należy raczej być gotowym, aby zadać komunistom *coup de grâce*, niż żeby z nimi pertraktować. Nastąpił też podział w dawnej elicie związkowej, gdyż grono czołowych działaczy (m.in. Andrzej Gwiazda, Jan Rulewski, Jerzy Kropiwnicki), uważając, iż należy reaktywować instancje statutowe wybrane na zjeździe w 1981 r. i zakończyć w ten sposób „dyktaturę Wałęsy”, utworzyło Grupę Roboczą Komisji Krajowej. Następowła więc polaryzacja: po stronie opozycji umiarkowana większość – mająca poparcie Kościoła – opowiadała się za podjęciem negocjacji, a radykalna mniejszość za zaostrzeniem form sprzeciwu; po stronie władzy „twardogłowi” mieli zdecydowaną większość w aparacie partyjnym, ale w ścisłej ekipie rządzącej i jej zapleczu eksperckim umacniali się zwolennicy reform.

Jednak aż do połowy 1988 r. przesunięcia te nie wyraziły się w działaniach, które oznaczałyby powstanie całkowicie nowej sytuacji. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że ekipa rządząca nie była w stanie podjąć decyzji o uznaniu „Solidarności” za partnera, gdyż oznaczałoby to podważenie zasadności wprowadzenia stanu wojennego. Ponadto w kierow-

nictwie PZPR żywiono nadzieję, iż planowana reforma gospodarcza przyniesie efekty, które przełożą się na wzrost poparcia społecznego, a więc ustępstwa na rzecz opozycji będą zbędne. Podejmowane kroki były więc połowiczne, a dla społeczeństwa mało czytelne. Tak było m.in. ogłoszonym jesienią 1987 r. ogólnonarodowym referendum na temat reformy, w którym obóz rządzący nie uzyskał oczekiwanej większości. Umiarkowana opozycja odpowiedziała na to koncepcją zawarcia „paktu antykryzysowego”, gdyż – argumentowano – Polsce grozi zapaść cywilizacyjna, a bez poparcia społecznego rządzący nie zdołają zapobiec katastrofie. W kraju i tak wiele się zmieniło: od września 1986 r. aresztowania były rzadkie i stosowano na ogół krótkotrwałe zatrzymania oraz konfiskaty druków, urządzeń czy pojazdów; w prasie wydawanej oficjalnie mogły ukazywać się teksty poprzednio całkowicie niecenzuralne; kilku powszechnie znanych działaczy uważanych za radykałów (jak Gwiazda czy Moczulski) wyjechało legalnie za granicę; kierownictwo „Solidarności” (od października 1987 r. pod nazwą Krajowa Komisja Wykonawcza, KKW) zbierało się i działało jawnie, mimo iż formalnie było nielegalne. Latem 1987 r. jeden z najwyższych rangą działaczy partyjnych odbył oficjalne spotkanie w zdominowanym przez opozycję warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej, a grono konserwatywnych intelektualistów zrzeszonych w Klubie Politycznym „Dziękania” organizowało publiczne dyskusje. Podczas trzeciej pielgrzymki Ojca Świętego do kraju, którą odbył w czerwcu 1987 r., władze wyraziły zgodę, aby papież odprawił Msze święte w Gdańsku i Szczecinie – miastach „zakazanych” dla niego cztery lata wcześniej, zaś grono opozycyjnych intelektualistów wybranych przez Wałęsę wydało z okazji tej wizyty oświadczenie, w którym stwierdzano wprost, że Polacy „mają prawo do niepodległości”. Nikomu za to włos z głowy nie spadł. Wszystko to opozycja

traktowała nie tyle jako dowód liberalizmu władzy, ile wyraz jej słabości. Wiadomo było od dawna: słabnąca władza staje się „liberalna”.

Brakowało wciąż wydarzenia, które stanowiłoby dla Jaruzelskiego wystarczająco silny bodziec, aby przekroczyć Rubikon. Od początku 1988 r. nastroje społeczne szybko się pogarszały, o czym w kierownictwie PZPR wiedziano z badań socjologicznych, ale nie miało to większego znaczenia, dopóki niezadowolenie nie ujawniało się w zachowaniach zbiorowych. Pierwszą reakcją społeczną, która wywołała zaniepokojenie, był – początkowo lokalny (w Bydgoszczy) – strajk, który wybuchł w proteście przeciwko wprowadzeniu podwyżek cen, co władze uzasadniały rozpoczęciem „drugiego etapu reformy”. Wnet strajki pojawiły się w kilku dużych przedsiębiorstwach i choć punktem wyjścia były ceny, hasła, które eksponowali protestujący miały charakter *par excellence* polityczny, a jedno z nich brzmiało: „Nie ma wolności, bez «Solidarności»”. Dzwonek alarmowy zabrzmiał, gdy 3 maja zastrajkowali gdańscy stoczniowcy. Uciekając się do gróźb i do użycia ZOMO, falę strajkową udało się najpierw ograniczyć, a wreszcie stłumić. Niepokój jednak pozostał i gdy w sierpniu rozpoczęła się kolejna seria strajków, która objęła m.in. niektóre kopalnie węgla kamiennego, podjęto kilka równoległych działań: Komitet Obrony Kraju zarządził rozpoczęcie przygotowań do wprowadzenia stanu wyjątkowego; prorzadowe OPZZ niespodziewanie zaczęło publicznie krytykować gabinet Messnera, a nawet pojawiły się głosy, że rząd powinien ustąpić; wreszcie 31 sierpnia minister Kiszczyk odbył oficjalne spotkanie z Wałęsą, któremu towarzyszyli przedstawiciele episkopatu. W zamian za obietnicę rozpoczęcia negocjacji, które nazwano „rozmowami okrągłego stołu”, Wałęsa zobowiązał się do wywarcia nacisku na zakończenie strajków.

Trudno powiedzieć, które z tych działań traktowano poważnie, a które były swoistym kamuflażem, w sumie bowiem nie

wykluczały się one, a do pewnego stopnia były komplementarne. Przygotowania do stanu wyjątkowego toczyły się w całkowitej dyskrekcji, ale w rządzącej ekipie silne były obawy, że nie będzie on mógł wywrzeć takiego efektu psychologicznego, jak wprowadzenie stanu wojennego, a więc jego przydatność byłaby ograniczona. Pozostałe działania podejmowano publicznie: w dniach 15–16 września w podwarszawskiej Magdalence odbyły się formalne rozmowy przedstawicieli obozu władzy z delegacją „Solidarności”, rozpoczynając cykl negocjacji, a 19 września Sejm odwołał rząd Messnera i premierem został Mieczysław F. Rakowski, uważany za głównego przedstawiciela skrzydła „liberalnego” i zwolennika dokonania zasadniczej reformy gospodarczej. Nowy rząd rozpoczął energiczne przygotowania do reformy, która polegała m.in. na znacznym poszerzeniu możliwości działania sektora prywatnego, zniesieniu ograniczeń w obrocie dewizowym, odstąpieniu od centralnego wyznaczania wszystkich cen, racjonalizacji systemu bankowego. Krótko mówiąc, chodziło o wprowadzenie elementów gospodarki rynkowej. Jednocześnie jednak zamrożono rozmowy z „Solidarnością”, zbudowany już okrągły stół został zdemontowany, a w wystąpieniach Jaruzelskiego pojawiły się ostre tony. W znacznym stopniu wynikało to zarówno z wiary w to, iż reformy Rakowskiego zostaną przyjęte przez społeczeństwo z entuzjazmem, a więc poparcie „Solidarności” nie będzie potrzebne, jak i z bardzo silnego oporu aparatu partyjnego i OPZZ wobec legalizacji związku Lecha Wałęsy. W sumie sytuacja patowa wciąż jeszcze trwała.

Wydarzeniami, które przechyliły szalę na rzecz wznowienia negocjacji, były transmitowana na żywo debata telewizyjna Wałęsy z przewodniczącym OPZZ, Alfredem Miodowiczem, która odbyła się 30 listopada, oraz o tydzień późniejsze przemówienie Gorbaczowa w ONZ. W opinii widzów Wałęsa zdecydowanie wygrał pojedynek, a badania socjologiczne wykazały, iż w ciągu

paru dni liczba zwolenników legalizacji „Solidarności” zwiększyła się blisko w dwójnasób. Przywódca sowiecki z kolei zadeklarował, iż jego państwo definitywnie rezygnuje z używania presji wobec sojuszników, co oznaczało, iż straszenie sowieckimi czołgami – stały element propagandy PRL – traci swoją moc. Formalnych negocjacji wprawdzie nie wznowiono, ale trwały poufne rozmowy, w których kluczowe znaczenie miało stanowisko Kościoła, namawiającego obie strony do porozumienia. W rezultacie 18 grudnia Wałęsa powołał blisko 120-osobowy Komitet Obywatelski (KO), którego zadaniem było przygotowanie stanowiska do rozmów. Faktycznymi przywódcami KO stali się Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki. Dwa dni później rozpoczęło się wielodniowe i rozłożone na dwie tury posiedzenie KC PZPR, podczas którego Jaruzelski najpierw dokonał zasadniczych przesunięć personalnych na najwyższych stanowiskach partyjnych, a później (już w połowie stycznia) wymusił na członkach KC akceptację do rozmów z „Solidarnością” i jej legalizacji. Dla ekipy Jaruzelskiego negocjacje były swoistą „ucieczką do przodu” wobec rysującej się katastrofy ekonomicznej i nieuniknionych w tej sytuacji strajków, które napędzałyby wiatru w żagle opozycji. O determinacji Jaruzelskiego może świadczyć fakt, iż zgodził się nawet na to, aby w oficjalnych rozmowach brali udział Michnik i Kuroń, a więc osoby, które uważał za największych „wrogów publicznych”.

Tak oto w połowie stycznia 1989 r., przeszło siedem lat po wprowadzeniu stanu wojennego, Polska wróciła w pewnym sensie do punktu wyjścia z sierpnia 1980 r., czyli do negocjacji nad nową umową społeczną. Była to już jednak inna Polska: zmienili się Polacy i zmieniło się jej zewnętrzne otoczenie. Tak więc i same negocjacje musiały być prowadzone zupełnie inaczej, a w istocie dotyczyć czegoś innego niż wówczas, gdy toczono je w Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

Andrzej Paczkowski

**Rok 1989, czyli drugi cud nad Wisłą**





*Annus mirabilis* – tak Sir Ralf Dahrendorf, słynny socjolog brytyjski, nazwał rok 1989, odnosząc się do wydarzeń, które rozegrały się na znacznej połaci Europy, od Warszawy po Sofię. To łacińskie określenie można przetłumaczyć jako „rok zadziwiający” lub też „rok cudów”. Na pierwszy rzut oka tak to rzeczywiście wyglądało: istniejący od siedemdziesięciu lat Związek Sowiecki, który od lat ponad czterdziestu był supermocarstwem, miał bazy wojskowe i zwasalizowane rządy od Nikaragui przez Angolę po Wietnam, nagle, w ciągu paru miesięcy (od sierpnia do grudnia), utracił kontrolę nad swoim środkowoeuropejskim dominium, które w 1945 r. było zaczątkiem jego imperium. Z polskiej perspektywy rzeczy miały się jednak inaczej. Tak jak pierwszy Cud nad Wisłą, z 1920 r., tak i ów „cud” z 1989 r. nie był wynikiem przypadku i jednorazowego zrywu, ale zwieńczeniem walki, która zaczęła się wcześniej. Na pewno nie później niż w sierpniu 1980 r., gdy powstała „Solidarność”. Wprawdzie nie stawiała sobie ona za bezpośredni cel obalenie systemu i zdobycie niepodległości, jednak

zarówno logika konfrontacji z rządzącymi krajem komunistami, tak oczywista po wprowadzeniu stanu wojennego, jak i zmiany, które zaczęły zachodzić w Związku Sowieckim w latach 1985–1986 wraz z objęciem władzy przez Gorbaczowa, powodowały, iż horyzont pożądanых przekształceń zarazem się poszerzał, jak i przybliżał.

Główny nurt „Solidarności”, utożsamiany z Lechem Wałęsą, nawet w najtrudniejszym dla opozycji okresie stanu wojennego opowiadał się za osiągnięciem porozumienia z władzą, co okazało się strategią skuteczną, ale stało się przyczyną podziałów wewnątrz samego związku i całej opozycji. Jakkolwiek o możliwości stworzenia w kraju nowej sytuacji decydowała ekipa gen. Jaruzelskiego – bo to rządzący muszą wykonać pierwszy krok – jednak bez istnienia podziemnej „Solidarności” nie byłoby potrzeby podejmowania jakichkolwiek negocjacji. Wyłom w systemie nastąpiłby albo w innym kraju i w inny sposób, albo – co bardziej prawdopodobne – zmiany potoczyłyby się wedle „modelu chińskiego”, tzn. przez reformę gospodarki w warunkach zachowania monopolu władzy partii komunistycznej. Tak czy inaczej, w Polsce – a być może tylko w Polsce – istniały warunki do podjęcia próby zawarcia nowej umowy społecznej: były tu bowiem zarówno obawiająca się gwałtownych wybuchów władza, jak i zorganizowana, masowa opozycja. Kiedy zaś okazało się, że taktyka kooptowania przez obóz władzy pojedynczych działaczy czy grupiek opozycyjnych nie przynosi pozytywnych rezultatów, „wobec narastającej groźby strajku, wobec możliwości wyprzedzenia nas przez Wałęsę [oraz] wobec konieczności wygrania na czasie” – jak na jednym z posiedzeń ścisłego kierownictwa PZPR tłumaczył Jaruzelski – niezbędne było przejście do taktyki negocjacji. Nie bez trudu udało mu się przekonać do podjęcia takiego kroku aparat partyjny: w styczniu 1989 r. aż 25 proc. członków KC PZPR wypowiedziało się przeciwko legalizacji „Solidarności”.

Począwszy od połowy sierpnia 1988 r. toczyły się rozmowy wstępne, podczas których omawiano zakres i formę przyszłych oficjalnych negocjacji oraz skład ich uczestników. Brali w nich udział nie tylko reprezentanci „Solidarności” z jednej i przedstawiciele obozu rządzącego (PZPR, OPZZ i stronnictw „satelickich”) z drugiej strony, ale także obserwatorzy z episkopatu, który utrzymywał osobno bieżące kontakty z kierownictwem PZPR, zarówno na forum Komisji Wspólnej rządu i Kościoła, jak i nieformalne. Uderzające było, że o ile we wszystkich spotkaniach w szerszym gronie osobiście brał udział Wałęsa, o tyle faktyczny władca Polski, gen. Jaruzelski, ani razu w nich nie uczestniczył, podobnie jak premier Rakowski. Rej wodził gen. Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych, co mogło być traktowane jako sygnał o rezerwie Jaruzelskiego wobec całej tej operacji i dawało mu możliwość odcięcia się od negocjacji, gdyby przybrały kierunek niedogodny dla PZPR. Ekipa rządowa do rozmów była kompletowana faktycznie dopiero w końcu stycznia, a na czele zespołu powołanego przez Biuro Polityczne do koordynowania nią stanął Józef Czyrek, członek BP i sekretarz KC. „Solidarność” przygotowywała się do negocjacji znacznie staranniej, a jej głównym ośrodkiem stał się powołany w połowie grudnia 1988 r. ponadstuosobowy Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie. Głównymi postaciami w tym gronie byli Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki, a więc osoby związane z opozycją demokratyczną jeszcze przed sierpniem 1980 r. Ostatnie poufne spotkanie przygotowawcze odbyło się 27 stycznia 1989 r. w willi MSW w podwarszawskiej Magdalence.

Ważnym, choć mało widocznym dla polskiej opinii czynnikiem, który miał wpływ na to, że negocjacje mogły się w ogóle odbyć, było stanowisko obu supermocarstw. Stany Zjednoczone nie tylko popychały Jaruzelskiego do ustępstw

wobec „Solidarności”, ale także zapewniały Gorbaczowa – m.in. wysyłając do Moskwy w styczniu 1989 r. ze specjalną misją Henry’ego Kissingera – iż nie myślą o wykorzystaniu sytuacji do zmiany na swoją korzyść układu sił w Europie. W Związku Sowieckim natomiast, który właśnie kończył wycofywanie wojsk z Afganistanu, w zapleczu eksperckim kierownictwa państwa umacniało się przekonanie – podzielane przez większość ekipy Gorbaczowa – iż kraje Europy Środkowo-Wschodniej zmierzają do głębokich reform. Uznawano przy tym, że jest to „zło konieczne”, ale dla utrzymania wpływów nie będzie już można odwołać się do siły militarnej i liczone na to, że Jaruzelski będzie w stanie kontrolować bieg wydarzeń. Tak więc oba supermocarstwa traktowały negocjacje za najlepsze z możliwych wyjść z drażącego Polskę kryzysu, który groził gwałtownym wybuchem, mogącym mieć negatywny wpływ na *perestrojkę* i przyczynić się do klęski Gorbaczowa. W podobny sposób oceniano wydarzenia na Węgrzech. Wprawdzie tamtejsza opozycja była bez porównania mniej liczna niż polska, ale partyjni (komunistyczni) zwolennicy reform w zasadzie opanowali już centrum władzy. Jednak nie tylko polscy uczestnicy negocjacji, ale także przywódcy światowych potęg i ich najlepsi nawet doradcy nie mieli świadomości, jak daleko zajdą zmiany i jaki będą miały zasięg.

Podjmując negocjacje, „Solidarność” dążyła do tego, aby dzięki legalizacji związku (i innych ruchów społecznych) oraz uzyskaniu reprezentacji w Sejmie zdobyć możliwość wpływania na władze i kontrolowania administracji państwowej oraz polityki gospodarczej władz. Pakiet żądań był rozległy i wykraczał daleko poza porozumienia z 1980 r., ale nie podnoszono sprawy zmiany ustroju. Zapewne ważniejsze niż postulaty w sferze gospodarczej i społecznej – w tym m.in. waloryzacji płac, poszerzenia uprawnień samorządów pracowniczych, likwi-

dacji systemu nomenklatury, zaniechania centralnego sterowania gospodarką i ustalania cen – były żądania o charakterze politycznym, dotyczące wolności obywatelskich. Postulowano więc m.in. swobodę zrzeszania się, liberalizację cenzury, uznanie prawa niezależnych organizacji społecznych do posiadania własnych gazet, dostęp do państwowego radia i telewizji, odpolitycznienie i uniezależnienie od partii i administracji wymiaru sprawiedliwości. Podczas styczniowego spotkania w Magdalence Bronisław Geremek stwierdził, iż dla ludzi „Solidarności” „zasadniczą wartością są wolne wybory”, ale dodał, że „rozumiemy konieczność ograniczeń”. „Nie jesteście w stanie blokować wolności” – oświadczył na tym samym spotkaniu Wałęsa – i uzupełnił: „bez wolności nie ma rozwoju”. Zakładano więc, że to, co zostanie ustalone przy Okrągłym Stole, nie będzie stanem docelowym, ale punktem wyjścia do dalszych zmian.

Cele, jakie stawiała sobie strona rządowa, były bardziej ograniczone, a nawet można je określić jako defensywne. Przede wszystkim chodziło o złożenie na „Solidarność” części odpowiedzialności za realizację reform gospodarczych, które – z czego zdawano sobie sprawę – będą dotkliwe dla większości społeczeństwa. Zawarcie porozumienia i dopuszczenie grona działaczy „Solidarności” do Sejmu miały obniżyć napięcia społeczne i odnowić legitymizację systemu, który wymagał poważnego liftingu, gdyż w istniejącym stanie „utracił swoje możliwości twórcze”, jak to określił jeszcze w 1987 r. Rakowski. Nowa legitymizacja była potrzebna także z uwagi na konieczność poprawy stosunków z Zachodem, który wytrwale, krok po kroku wymuszał na ekipie Jaruzelskiego realizację żądań wysuniętych tuż po 13 grudnia. Po odwołaniu stanu wojennego (co stało się już w lipcu 1983 r.) i wypuszczeniu aresztowanych (co miało miejsce we wrześniu 1986 r.) przyszedł czas na spełnienie ostatniego żądania: wznowienie rozmów z „Solidarnością”.

Jaruzelski zdecydował, aby przynajmniej część tych środowisk partyjnych, które miały sceptyczny, a nawet negatywny stosunek do negocjacji z „siłami kontrrewolucyjnymi”, została wciągnięta do rozmów Okrągłego Stołu. Głównie chodziło o OPZZ i Alfreda Miodowicza, który nie ukrywał swoich politycznych ambicji, gdyż generał raczej nie obawiał się „buntu” w wojsku czy MSW, a nawet w aparacie partyjnym. Obecność OPZZ utrudniała wprawdzie sterowanie zespołem rządowych negocjatorów, ale było to z pewnością lepsze niż pozostawienie go własnemu losowi. Z pewnym ryzykiem wiązało się też włączenie do rozmów partii satelickich, ZSL i SD, które od pewnego czasu wykazywały tendencje do zdobycia większej niezależności od PZPR.

Inaczej postąpił Wałęsa, który zaakceptował to, że poza procesem negocjacyjnym znalazły się ośrodki radykalne, które zresztą opowiadały się przeciwko „paktowaniu z czerwonymi”. Środowiska te już jesienią 1988 r. podjęły próbę konsolidacji, a w czasie trwania obrad Okrągłego Stołu kilka z nich – w tym najsilniejsze: KPN oraz „Solidarność Walcząca” – podpisały akt założycielski Kongresu Opozycji Antystrojowej (KOA). W oświadczeniu z 4 marca 1989 r. domagano się „pełnej demokracji politycznej i gospodarczej” oraz „wolnych wyborów”. Podobne stanowisko zajęła Grupa Robocza Komisji Krajowej, którą jeszcze w 1987 r. stworzyli niechętni Wałęsie członkowie najwyższych władz „Solidarności” wybrani na zjeździe w 1981 r. (m.in. Andrzej Gwiazda, Jerzy Kropiwnicki i Andrzej Słowik). Mimo iż nie odżegnywali się oni całkowicie od rozmów z władzami, nie zostali włączeni w przygotowania do Okrągłego Stołu i siłą rzeczy solidaryzowali się z radykalną opozycją. Na forum publicznym, a ściślej rzecz biorąc na ulicach, najbardziej aktywne były środowiska młodzieżowe, takie jak Wolność i Pokój, NZS, Federacja Młodzieży Walczącej czy

Między miastówka Anarchistyczna. W drugiej połowie lutego, w trakcie obrad Okrągłego Stołu, w kilku miastach odbywały się demonstracje i wiece, które zwykle kończyły się starciami ulicznymi. Następna fala wystąpień zaczęła się wkrótce po zakończeniu obrad i trwała przez kilka tygodni. Nie było także spokoju na terenie zakładów pracy. MSW sygnalizowało narastanie fali strajkowej: w styczniu zarejestrowano 49 strajków, w lutym 67, a w marcu już 260. Wystąpienia te nie były jednak inicjowane przez „Solidarność” – albo rozpoczynały się spontanicznie, albo były wywoływane przez OPZZ i miały charakter ekonomiczny. Ponieważ w ich trakcie nie odnoszono się do toczących się negocjacji, nie wpływały bezpośrednio na nie, choć niewątpliwie – tak jak wystąpienia młodzieży – podgrzewały atmosferę.

Okrągły stół został ponownie zmontowany, a obrady, będące wielką machiną polityczną i widowiskiem medialnym, toczyły się w Pałacu Namiestnikowskim przez dwa miesiące – od 6 lutego do 5 kwietnia. Spośród około 450 osób, które w nich uczestniczyły, tylko niespełna 60 zasiadało przy właściwym Okrągłym Stole, a obrady plenarne odbyły się zaledwie dwa razy: na rozpoczęcie i zakończenie. Negocjacje miały więc formę serii narad w trzech zespołach roboczych – reform politycznych, gospodarki i polityki społecznej oraz pluralizmu związkowego – które z kolei dzieliły się na liczne podzespoły, m.in. do spraw rolnictwa, reformy wymiaru sprawiedliwości, młodzieży, zdrowia czy górnictwa. W przypadku impasu w negocjacjach zwoływano dyskrecyjne spotkanie czołowych przedstawicieli stron. Część tych spotkań odbywała się w znanej już ich uczestnikom Magdalence, inne w gmachu Urzędu Rady Ministrów, na ogół w obecności przedstawicieli episkopatu, gdyż Kościół wciąż występował w roli mediatora. W sumie odbyło się osiem takich spotkań, ale oczywiście miały

miejsce liczne, nieformalne rozmowy w kilkuosobowych gronach, zaś negocjatorzy z PZPR wielokrotnie przez telefon konsultowali się z gen. Jaruzelskim. Rzecz jasna odbywały się w tym czasie normalne posiedzenia Biura Politycznego i Sekretariatu KC poświęcone przebiegowi negocjacji, obradowała też Krajowa Komisja Wykonawcza „Solidarności” oraz zespół kierowniczy Komitetu Obywatelskiego, o czym SB systematycznie informowała kierownictwo PZPR. W trakcie rozmów uwidoczniła się rosnąca rola Adama Michnika i Jacka Kuronia, którzy zostali wpisani na listę uczestników po ostrych przetargach z Kiszczakiem, który – podobnie jak całe kierownictwo PZPR – był przeciwko ich udziałowi. Po stronie rządowej jedną z najważniejszych osób (przynajmniej w formalnych obradach) stał się Aleksander Kwaśniewski, uważany za wschodzącą gwiazdę PZPR. Obrady plenarne były transmitowane bezpośrednio przez telewizję i radio, codziennie zaś występowali w mediach rzecznicy prasowi obu stron, współprzewodniczący zespołów i podzespołów roboczych, a nawet szeregowi negocjatorzy. Przedstawiciele „Solidarności” mieli wpięte w ubrania znaczki związku i demonstracyjnie nosili tekturowe teczki z wypisaną „solidarycą” jego nazwą.

Z uwagi na rozpędzającą się inflację (w pierwszym kwartale 1989 r. wynosiła już kilkadziesiąt procent), żmudne rozmowy na tematy gospodarcze i społeczne zostały zdominowane przez aktualny problem indeksacji płac. Konflikt na tym tle został zaostrozony przez OPZZ, które uderzyło w tony populistyczne, żądając stu procentowej indeksacji. Jednak to nie debaty przy „stolikach” gospodarczych i społecznych animowały negocjatorów i opinię publiczną. Jeszcze przed rozpoczęciem rozmów oczywiste było, iż kluczowe znaczenie będą miały ustalenia w sprawach politycznych. Poprzeczkę niespodziewanie podniósł Miodowicz, który w czasie posiedzenia inaugura-



cyjnego złożył wniosek o zniesienie cenzury i przeprowadzenie wolnych wyborów. W ustach członka Biura Politycznego była to czysta demagogia, ale uzmysłowiło to wszystkim, iż nie będzie już chodziło o jakieś drobne zmiany i drugorzędne ustępstwa.

Po długich i emocjonujących rozmowach, często-gęsto przezywanych nieoficjalnymi spotkaniem, został osiągnięty kompromis. Ogólnie rzecz biorąc polegał on na tym, iż w zamian za utworzenie nowej izby parlamentu (Senatu) i wolne wybory do niej, opozycja zgodziła się, że do Sejmu wolne wybory będą dotyczyły tylko 35 proc. miejsc i zaakceptowała utworzenie urzędu prezydenta wyposażonego w rozległe kompetencje. Urząd ten został „skrojony” na gen. Jaruzelskiego, a celem było utworzenie silnego ośrodka władzy poza strukturami PZPR, która w opinii przeważającej części społeczeństwa była już całkowicie skompromitowana. Wedle zmienionej *ad hoc* konstytucji prezydent, którego kadencja miała trwać 6 lat (czyli do roku 1995), był odpowiedzialny za wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo państwa, miał możliwość ogłoszenia stanu wojennego i wyjątkowego oraz został wyposażony w prawo rozwiązania parlamentu w przypadku, gdy Sejm „uniemożliwi wykonywanie jego konstytucyjnych uprawnień”.

Problemy poruszane w czasie negocjacji i przyjęte w ich wyniku ustalenia nie miały większego wpływu na rozpoczęty już w połowie lat osiemdziesiątych proces nazywany „uwłaszczaniem nomenklatury” i gwałtowne poszerzanie się – w reakcji na reformy rządu Rakowskiego – zasięgu wolnego rynku. Nawet KC PZPR, a w ślad za nim komitety wojewódzkie partii, organizowały spółki (najbardziej znaną z nich była „Transakcja” sp. z o.o. należąca do KC), które powstawały na podstawie majątku przedsiębiorstw państwowych. Dyrektorzy i kadra zarządzająca tworzyli spółki (lub *quasi*-spółdzielnie), które wykorzystywały maszyny, urządzenia i robotników formalnie wciąż

państwowych przedsiębiorstw. Podobnie działo się w instytucjach handlowych, a głównie w handlu zagranicznym, w czym znaczącą rolę odgrywali funkcjonariusze wywiadu i kontrwywiadu, od dawna obecni w tych firmach w ramach wykonywanych przez siebie zadań. Rezerwuarem dla szybkich zysków stała się komercjalizacja i decentralizacja banków państwowych, opanowanych przez ludzi z partyjnej nomenklatury i służb specjalnych. Jak grzyby po deszczu pojawiały się kantory, często zakładane przez wczorajszych „cinkciarzy”, powstały setki na chybcika ogrodzonych miejsc gdzie sprzedawano sprowadzane z Zachodu samochody („komisy”), burzliwie rozwijał się „handel łózkowy”, tysiące Polaków handlowało na ulicach i skwerach Berlina, Wiednia czy Budapesztu. Rozregulowana, a więc korupcyjogenna gospodarka stwarzała prawdziwe eldorado dla osób przedsiębiorczych, ale także dla hochsztaplerów i wydrwigraczy. Rozwarstwienie społeczne stawało się coraz bardziej dostrzegalne, a w związku z tym budziło niezadowolenie. Choć trudno jest jednoznacznie określić wpływ tego na postawy społeczne, wydaje się, iż musiało oddziaływać na tych, którzy stali wciąż w kolejkach, a ich pensje zżerała nieubłagana inflacja.

Być może także i z tego powodu reakcje opinii publicznej na osiągnięte porozumienia były – wbrew spodziewaniu – ostrożne, a nawet wstrzemięźliwe. Wprawdzie zdecydowana większość badanych osób uważała, iż kompromis ma znaczenie przełomowe (80 proc.) i że będzie punktem wyjścia do dalszych zmian (71 proc.), ale aż 64 proc. nie sądziło, że rozwiązuje on „najważniejsze sprawy Polski”, zaś 65 proc. wyrażało przekonanie, iż przeciętni obywatele nie będą mieli realnego wpływu na losy kraju. Można to odczytywać jako docenianie wagi rozmów Okrągłego Stołu przy jednoczesnej niejasności co do kierunku, w którym prowadzą osiągnięte porozumienia.

Uderzający był zasięg postaw absencyjnych: od 1/5 do 1/3 ankietowanych – zależnie od charakteru pytania – stwierdzało, iż „nie ma zdania”, a tylko 17 proc. twierdziło, że obrady były w ich otoczeniu tematem codziennych rozmów. Nie było więc euforii, choć atmosferę podgrzewała druga fala wystąpień środowisk młodzieżowych. O dalszym biegu wydarzeń miały zadecydować wyniki wyborów parlamentarnych, które wyznaczono na 4 czerwca, a dwa tygodnie później miała się odbyć druga tura dla kandydatów, którzy nie uzyskali co najmniej 50 proc. głosów.

Porozumienie Okrągłego Stołu zostało przyjęte w Związku Sowieckim ze spokojem, acz bez entuzjazmu. Zresztą już w lutym „Nowoje Wremia” – organ propagandowy na zagranicę – zamieściły wywiad z Wałęsą, co było znaczącym ewenementem. Po zakończeniu negocjacji w majowym numerze miesięcznika „Kommunist” – organu teoretycznego KPZR – pisano wręcz, że „polski wariant” może służyć jako dobry przykład. Nie są do tej pory znane szczegółowe analizy sowieckie z okresu między Okrągłym Stołem a wyborami, ale nie wydaje się, że w ekipie Gorbaczowa pojawiały się tendencje do wywierania nacisku na Warszawę, aby usztywniła swoje stanowisko wobec „Solidarności”. Toteż gdy w końcu kwietnia roboczą wizytę w Moskwie złożył Jaruzelski, uzyskał bez kłopotów akceptację Gorbaczowa dla przyjętej linii postępowania. Kierownictwo sowieckie chyba wierzyło w jego zapewnienia, że kontroluje sytuację, że nie ma w Polsce zagrożenia dla systemu i dla interesów Związku Sowieckiego. Ze swojej strony ambasada sowiecka w Warszawie starała się dyskretnie nawiązać kontakty z ludźmi z opozycji.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, John Davis, już kilka dni po ogłoszeniu daty wyborów, depeszował do Waszyngtonu zapowiadając, iż „Solidarność” odniesie „miażdżące zwycięstwo”. Miał na myśli, oczywiście, miejsca

objęte wolnym wyborem, czyli 161 w Sejmie i 100 w Senacie. Razem dawało to jednak 261 miejsc na 560 członków Zgromadzenia Narodowego, które miało wybrać prezydenta, czyli około 46 proc., a więc w przypadku usamodzielnienia się części posłów ZSL i SD wybór Jaruzelskiego byłby niemożliwy. Davis marzył o zwycięstwie „Solidarności”, gdyż oznaczałoby ono zrobienie zasadniczego kroku na drodze ku demokracji i uwolnieniu Polski spod dominacji Moskwy, obawiał się jednak, że triumf opozycji może doprowadzić do destabilizacji sytuacji w Polsce – a w konsekwencji w całym bloku sowieckim – czego Waszyngton pragnął za wszelką cenę uniknąć.

Kierownictwo PZPR zapatrywało się na wybory bardziej dla siebie optymistycznie. Nie brakowało wprawdzie obaw – np. gen. Kiszczak w pewnym momencie gorzko stwierdził, że „idziemy na rzeź jak barany” – ale zgadzano się na ogół, iż nie ma innego wyjścia. Większość, w tym Jaruzelski, uważała, iż w wyborach uda się uzyskać dobry rezultat, tzn. że większość kandydatów z list partii obozu rządowego (w tym z listy krajowej) uzyska wystarczającą liczbę głosów, aby przejść już w pierwszej turze, a kandydaci należący do PZPR lub popierani przez nią zdobędą część mandatów z puli przeznaczonej do wolnych wyborów, ograniczając w ten sposób rolę opozycji w parlamencie. Liczono na lojalność członków partii (a należało do niej wciąż ponad 2 mln osób), a przede wszystkim na miliony tych, którzy pragnęli spokoju i stabilizacji. Zakładano też, że Kościół zajmie stanowisko neutralne, co wspomże PZPR.

Jednak przebieg kampanii wyborczej wykazał, iż ekipa Jaruzelskiego nie panuje już w pełni nad sytuacją nawet w samej partii. W wielu okręgach na listach PZPR zarejestrowano znacznie więcej kandydatów niż miejsc, co spowodowało, iż konkurowali oni między sobą. Niektórzy kandydaci z puli przeznaczonej dla satelickich stronnictw wręcz ubiegali się

o poparcie „Solidarności”. Machina najwyraźniej ulegała rozprężeniu, co zresztą nie było niczym nowym, gdyż od 1980 r. PZPR znajdowała się w stanie kryzysu, a wprowadzenie stanu wojennego było najlepszym dowodem, że partia sama nie jest w stanie uporać się z „Solidarnością”. Czołowi działacze PZPR, ZSL i SD znaleźli się na liście krajowej, co powodowało, że w terenie kandydatami były często osoby mało znane. Kampania wyborcza obozu rządzącego była więc chaotyczna i nieprzekonująca, choć oczywiście korzystano w pełni z siły państwowych mediów elektronicznych (prezesem Komitetu ds. Radia i TV został mianowany Jerzy Urban, znany z cynizmu i uchodzący za świetnego propagandzistę), a także z dominacji na rynku prasowym i z poważnych zasobów zarówno w kasach partyjnych, jak i w budżecie państwa. Nie zapomniano o wysyłaniu sygnałów, że partia ma swoich rękach resorty siłowe, czego przykładem był komunikat z posiedzenia Komitetu Obrony Kraju, który zebrał się 21 maja. Rząd Rakowskiego gorączkowo starał się poprawić zaopatrzenie, szczególnie w newralgicznych regionach, takich jak stolica, Górny Śląsk czy Wybrzeże.

Wśród działaczy opozycji przeważały nastroje ostrożnego optymizmu. Liczono się ze zdobyciem większości miejsc z wolnych wyborów, chyba jednak mało kto był przekonany, że może to być cała pula. Radykalna opozycja wzywała do bojkotu, ale nie utrzymała jedności: KPN zdecydowała się na wystawienie własnych kandydatów, a aktywiści z niektórych środowisk (np. WiP i NZS) włączyli się z impetem w kampanię wyborczą Komitetu Obywatelskiego. Mimo iż „Solidarność” nie miała lokali, telefonów, samochodów i należycie zaopatrzonych kont bankowych, powstające żywiołowo w całym kraju lokalne komitety obywatelskie okazały się bardzo skuteczne w prowadzeniu kampanii propagandowej, w którą włączyły się dziesiątki tysięcy ludzi. Bardzo ważnym elementem stało się

postanowienie, że na każde miejsce, o które można się ubiegać, będzie tylko jeden kandydat „Solidarności”. W dodatku wszyscy oni dostali do dyspozycji plakaty, na których figurowali u boku Wałęsy ściskając jego dłoń. Wprawdzie zarejestrowali się osobno kandydaci związani z „Solidarnością” (m.in. w Warszawie mec. Władysław Siła-Nowicki), ale były to przypadki odosobnione. Wśród kandydatów znalazły się znane osobistości ze świata kultury (m.in. Andrzej Wajda) oraz owiani już legendą ludzie opozycji – tacy jak Kuroń, Michnik czy Zbigniew Romaszewski. Nie stanęli jednak do wyborów ani Wałęsa (zresztą Jaruzelski też nie), ani tacy „bohaterowie konspiracyj” jak Zbigniew Bujak czy Władysław Frasyniuk, którzy uważali, iż nie należy łączyć funkcji związkowych z politycznymi. Zrezygnował z kandydowania Mazowiecki, który nie zgadzał się z układaniem centralnie list wyborczych dla wszystkich okręgów.

Zgodnie z ustaleniami Okrągłego Stołu „Solidarność” używała zgodę na wydawanie ogólnopolskiego dziennika – pierwszy numer ukazał się 8 maja pt. „Gazeta Wyborcza” – oraz na własne „okienka” w telewizji i radiu. Wsparcie płynęło z zagranicy: urzędnicy poligraficzne, pieniądze, plakietki i plakaty. W kampanię włączyły się powszechnie znane osoby, m.in. Jane Fonda, Yves Montand czy Barbra Streisand. Bardzo ważnym czynnikiem stała się postawa Kościoła. Wprawdzie episkopat formalnie nie wzywał do głosowania na kandydatów Komitetu Obywatelskiego, ale wielu księży jednoznacznie na nich właśnie wskazywało, wielokrotnie na terenie kościelnym zbierano podpisy popierające kandydatów, a nawet organizowano mitingi i zebrania. Bardzo często wiece wyborcze rozpoczynały się połową Mszą świętą, księża – nawet biskupi – święcili sztandary związku. Kierownictwo PZPR protestowało, ale niewiele to pomogło. Pomysł ekipy Jaruzelskiego, aby wybory miały charakter „niekonfrontacyjny”, legł w gruzach. Wprawdzie np. Wałęsa apelował o nieskreślanie na

kartach do głosowania kandydatów z listy krajowej, ale większość działaczy „Solidarności” nie miała takich zahamowań. Zresztą obóz władzy też nie odżegnywał się od „ostrego” PR i w wytycznych KC PZPR wysyłanych w teren zalecano stosowanie czarnej propagandy antysolidarnościowej.

Pierwsza tura wyborów zakończyła się rzeczywiście miazdzącym zwycięstwem kandydatów „Solidarności”, którzy zdobyli 160 na 161 miejsc w Sejmie i 92 na 100 w Senacie, a druga tura (18 czerwca) uczyniła je jeszcze bardziej spektakularnym, gdyż kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobyli jedyne „wolne miejsce” w izbie niższej i 7 na 8 w wyższej. W dodatku w wyborach do Senatu kandydaci koalicji rządzącej uzyskali zaledwie 25 proc. głosów wobec 68 proc. „Solidarności”. Był to prawdziwy nokaut. Jakby tego nie było dosyć, wyborcy „zmasakrowali” listę krajową, na której nie było kandydatów KO: tylko dwie osoby z 35 uzyskały powyżej 50 proc. głosów (wśród tych, którzy przypadli, był m.in. premier Rakowski). W poniedziałek, 5 czerwca, nie czekając na ogłoszenie oficjalnych wyników pierwszej tury, rzecznik prasowy KC PZPR oświadczył, iż partia uznaje swoją porażkę. Sytuacja nie była jednak w pełni jasna, gdyż wobec tego, że dla listy krajowej ordynacja wyborcza nie przewidywała drugiej tury groziło, że Sejm nie będzie miał przewidzianej liczby (460) posłów. Mógłby to być powód (czy też pretekst) do unieważnienia wyników, ale ekipa Jaruzelskiego nie zdecydowała się na tak drastyczne pociągnięcie, które wymagałoby zapewne ponownego wyprowadzenia wojska na ulice. Uzgodniono więc z „Solidarnością”, że brakujące 33 miejsca zostaną przeniesione na listy koalicji rządzącej. Zażegnano w ten sposób rysujący się kryzys, ale nie wzmocniło to bynajmniej autorytetu Wałęsy i kierownictwa Komitetu Obywatelskiego, gdyż radykalne skrzydło opozycji uznało, iż manipulowano prawem i opinią publiczną. Przebieg

wyborów dostarczył jeszcze innego powodu do niepokoju: mimo iż wybory miały w rzeczywistości charakter plebiscytu (za czy przeciw „komunie”), do urn zgłosiło się tylko 62 proc. uprawnionych. Ponieważ tak wysoka absencja raczej nie była odpowiedzią na apele radykalnej opozycji o bojkot wyborów, oznaczała ona, że niespodziewanie duża część (około 1/3) społeczeństwa odżegnuje się od tej najprostszej formy udziału w życiu publicznym. Te wszystkie wątpliwości zostały jednak odsunięte na bok, gdyż zbliżało się nieuchronnie kolejne wydarzenie polityczne – wybór prezydenta.

W Moskwie wyniki wyborów zostały przyjęte „z największą uwagą i zaniepokojeniem”, jak raportował szef misji polskiej SB, ale w istniejącej sytuacji sowieckie kierownictwo miało ograniczone pole manewru. Ambasador Davis doradzał gronu posłów Komitetu Obywatelskiego, jak zapewnić wybór Jaruzelskiego, co uważał za konieczny warunek zapewnienia stabilizacji politycznej przez zapobieżenie radykalnych reakcji w obozie władzy, a przede wszystkim w resortach siłowych. Wałęsa wykluczył ubieganie się o urząd prezydenta, co oznaczało, iż zgadza się, że kandydata ma wskazać PZPR. W otoczeniu Jaruzelskiego zastanawiano się, czy nie udałoby się przyciągnąć części umiarkowanych działaczy opozycji przez zaoferowanie Komitetowi Obywatelskiemu kilku tek w rządzie (a nawet stanowiska wicepremiera) czy też przez powołanie „koalicyjnego rządu fachowców”, na którego czele miałyby stanąć członek Biura Politycznego, ekonomista Władysław Baka. W końcu czerwca Jaruzelski niespodziewanie zaczął się krygować i oświadczył, że nie będzie kandydował. W tym kontekście pojawiło się nazwisko Kiszczaka, którego z oczywistych powodów „Solidarność” nie mogłaby zaakceptować. Słowem, trwało zrozumiałe w tej sytuacji zamieszanie.

Pogłębił je, ale też ukierunkował, Adam Michnik, który 3 lipca – po dłuższych debatach w gronie przywódców KO i otoczeniu Wałęsy – opublikował w „Gazecie Wyborczej” artykuł pt.



*Wasz prezydent, nasz premier.* Michnik uznał, iż uzupełnieniem objęcia przez Jaruzelskiego stanowiska prezydenta powinno być powołanie rządu z premierem z „Solidarności”. Zapewniał przy tym, iż zmiany zachodzące w Polsce nie godzą w rosyjski interes narodowy. Tego samego dnia Wadim Zagładin, jeden z najbliższych doradców Gorbaczowa, odpowiedział stwierdzając, iż „będziemy utrzymywali stosunki z każdym wybranym w Polsce rządem”. Artykuł Michnika (i odpowiedź Zagładina) wywołały pewną konsternację nie tylko – co zrozumiałe – w kierownictwie PZPR, ale także wśród części działaczy opozycji. Zastrzeżenia – w artykule pt. *Spiesz się powoli* – zgłosił Mazowiecki, który uważał, że „Solidarność” i opozycja nie są przygotowane do sprawowania władzy, a przed wszystkim, że oznaczać to będzie uwikłanie „Solidarności” w sytuację, którą *de facto* kontroluje Jaruzelski i PZPR. Jednak i tak dalsze kroki zależały od spełnienia pierwszej części propozycji Michnika.

Wyborowi Jaruzelskiego nie mogły zapobiec spektakularne działania radykalnej opozycji, która w całości odrzucała kontrakt Okrągłego Stołu. Mitingi i manifestacje, które organizowała, nie miały większych szans, aby pobudzić masowy ruch sprzeciwu, w dodatku fala strajków z lutego–marca opadła, gdyż naturalne wydawało się odczekanie na rezultaty podpisanych umów i rządowych zobowiązań. Niemniej grupy młodzieżowe działały bardzo aktywnie, a nawet żarliwie. Przywódca jednej z nich zapowiadał, że gdy nadejdzie potrzeba, nie będzie się szczędziło „nawet swojego życia”. W kraju nie było jednak atmosfery insurekcyjnej i podobne apele natrafiały raczej na mur obojętności niż odruchy poparcia. Mniej głośnie były wypowiedzi innych oponentów Wałęsy i skłonnej do kompromisów części „Solidarności”. Mechanizm zmian uruchomiony zawartym porozumieniem był już chyba niemożliwy do zablokowania przez jego przeciwników z jednej czy z drugiej strony.

Jaruzelski uzyskał wsparcie nie tylko przywódców państw Układu Warszawskiego, ale także prezydenta George'a Busha, który w dniach 9–11 lipca złożył oficjalną wizytę w Polsce. Prezydent w bezpośredniej rozmowie wręcz przekonywał polskiego generała, iż tylko on daje nadzieję na „sprawne przeprowadzenie zmian okresu przejściowego”. 19 lipca Zgromadzenie Narodowe dokonało oczekiwanego wyboru, ale w warunkach właściwie dla Jaruzelskiego upokarzających – był jedynym kandydatem i uzyskał tylko jeden głos ponad konieczne minimum, a stało się tak dzięki temu, że kilkunastu posłów oddało głosy nieważne (obniżając w ten sposób wymagane kworum) lub nie uczestniczyło w głosowaniu. Sam Michnik, wbrew swemu stanowisku z 3 lipca, głosował „przeciw”. Przebieg głosowania wywołał protesty nawet w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym, ale w rzeczywistości nikt nie miał możliwości skutecznie podważyć wybór.

Jednak wbrew spodziewaniu części opinii, że nowo wybrany prezydent podejmie próbę wciągnięcia opozycji do rządu, Jaruzelski desygnował na stanowisko premiera Kiszczaka. Objęcie dwóch najważniejszych stanowisk w państwie przez generałów, twórców i zarządców stanu wojennego, a więc odpowiedzialnych za represje i śmierć wielu osób, można było traktować jako manewr mający na celu umocnienie władzy komunistów. Choć centrum władzy przesunęło się z PZPR – na której czele formalnie stanął dotychczasowy premier Rakowski – do instytucji państwowych, nie było mowy o jakiegokolwiek konwersji ideowej partyjnych przywódców. Wszystko to wyglądało nie jak „nowe otwarcie”, ale jako zwykła roszkada personalna w obrębie tych samych figur, tym bardziej że na stanowisku pierwszego sekretarza KC PZPR Jaruzelskiego zastąpił stary wyga Rakowski, a partyjne „młode wilki” musiały wciąż czekać na kluczowe pozycje we władzy. Te zmiany personalne

nie świadczyły jednak o sile „ekipy generalskiej”, ale raczej o jej bezradności. Tymczasem w obozie opozycji pojawiły się koncepcje kontynuowania pomysłu Michnika nie tylko w formie „wielkiej koalicji” (od PZPR do „Solidarności”), jaką on sobie wyobrażał, ale tzw. małej koalicji z udziałem dotychczasowych satelitów PZPR, ale bez samej partii-suzerena. 7 sierpnia, niespełna dziesięć dni po desygnowaniu Kiszczaka, ukazało się oświadczenie Wałęsy, który stwierdzał, iż misja generała jest szkodliwa dla Polski i proponował koalicję OKP z ZSL i SD. Stwarzało to nowe podstawy do realizacji hasła „wasz prezydent, nasz premier”, aczkolwiek wątpliwe było, że Jaruzelski ustąpi na całej linii. Zmuszony jednak został do takiej interpretacji inicjatywy „wielkiej koalicji”, w której obecność „Solidarności” nie mogła już być traktowana jako kwiatek do kożucha, jak to było zaledwie miesiąc wcześniej. Ambasador amerykański w Moskwie w depeszy do waszyngtońskiej centrali pisał, że utworzenie rządu z „solidarnościowym” premierem będzie wprawdzie dla Sowietów gorzką pigułką, ale „przełkną ją, choć będą się bardzo dławić i krztusić”. Jakkolwiek zarówno Gorbaczow, jak i pozostali przywódcy komunistyczni z Europy Środkowo-Wschodniej byli poważnie zaniepokojeni rozwojem sytuacji w Polsce, tylko dyktator Rumunii, Nicolae Ceaușescu, próbował poderwać ich do boju i rozesłał list wzywający do reakcji na rysujące się zwycięstwo kontrewolucji. Odpowiedziała mu cisza.

Nie na wiele też zdały się buńczuczne deklaracje kierownictwa PZPR, w którym wciąż zasiadali minister obrony narodowej gen. Florian Siwicki, a także desygnowany na premiera Kiszczak. Były one do tego stopnia nierealistyczne, że Rakowskiego mitygował osobiście w rozmowie telefonicznej Gorbaczow. Czynnikiem, który wpływał na polityczne decyzje – zapewne szczególnie wyraźnie Jaruzelskiego i jego najbliższych

współpracowników oraz umiarkowanej części OKP i samego Wałęsy – była podnosząca się (któryż to już raz w dziejach PRL?) fala niezadowolenie społecznego. Tym razem nie była ona spowodowana podwyżką cen zarządzoną przez władze, ale tym, że na odchodne rząd Rakowskiego postanowił „urynkować” ceny żywności, co gwałtownie przyspieszyło inflację, która w sierpniu sięgnęła 40 proc. w skali miesięcznej, przy utrzymujących się wciąż głębokich niedoborach towarów w sklepach. Nic więc dziwnego, że o ile w ostatnim tygodniu lipca odnotowano niespełna 30 strajków, to w pierwszym tygodniu sierpnia było ich już ponad 80. Było raczej pewne, iż ewentualny rząd Kiszczaka nie zdoła powstrzymać narastających odruchów społecznych. W rezultacie 14 sierpnia zrezygnował on z beznadziejnej już misji utworzenia rządu.

Wydarzenia, i tak dziejące się w niepokojąco szybkim tempie, ponownie uległy przyspieszeniu. 19 sierpnia – po rozmowie nie tylko z Wałęsą, ale także z prymasem Glempem, który z kolei spotkał się z ambasadorem sowieckim – Jaruzelski powierzył misję utworzenia rządu Tadeuszowi Mazowieckiemu, jako kandydatowi OKP, ZSL i SD. Jednocześnie ceną za jego zgodę była obietnica wejścia reprezentantów PZPR do przyszłego rządu, i to na stanowiska ministerialne, które zgodnie z nowelą konstytucyjną znajdowały się w zakresie kompetencji i odpowiedzialności prezydenta: obrony narodowej (Siwickiego) i spraw wewnętrznych (Kiszczaka). W rezerwie Jaruzelski miał jeszcze konstytucyjnie gwarantowany wpływ na obsadę stanowiska ministra spraw zagranicznych. Ambasador Davis raportował do Waszyngtonu, że Geremek miał powiedzieć, iż „musimy dać komunistom szanse przetrwania”, tak więc ambasador mógł napisać do swego zwierzchnika: „uważam, iż wypełniłem zadanie”. Rzeczywiście: Polska znajdowała się na ścieżce prowadzącej ku demokracji.

24 sierpnia Mazowiecki wystąpił w Sejmie: za powierzeniem mu funkcji premiera głosowało 378 posłów, wstrzymało się od głosowania 41, zaś przeciw było tylko 4. Kierownictwo sowieckie przyjęło ten werdykt do wiadomości, ale rzecznik MSZ oświadczył, iż proces formowania rządu nie może „zaszkodzić zobowiązaniom sojuszniczym Polski”, gdyż „nie służyłoby to stabilizacji w Europie”. Być może przypadkowo, zgodnie z wcześniejszymi planami, parę dni później zjawił się w Polsce szef KGB Władimir Kriuczuk, którego nowo powołany premier przyjął na prośbę Kiszczaka. Mazowiecki miał swemu gościowi oświadczyć, iż Polska będzie państwem suwerennym, ale wobec Związku Sowieckiego „przyjaznym”. O trwających wciąż nastrojach obawy wobec Moskwy może świadczyć fakt, iż jeszcze na początku września Jan Nowak-Jeziorański, powszechnie traktowany jako jeden z najwyższych autorytetów w sprawach międzynarodowych, pisał w „Gazecie Wyborczej”, że „mamy szansę uzyskać status fiński”, tj. kraju, który *de facto* nie prowadzi własnej polityki zagranicznej, w zamian za co ma pełną swobodę kształtowania ustroju i sytuacji wewnętrznej. Mazowiecki manewrował więc ostrożnie, ale wytrwale. M.in. zdołał przekonać Jaruzelskiego, aby PZPR zrezygnował z teki ministra spraw zagranicznych, co w związku z zależnością tej partii od Moskwy było gestem nie tylko symbolicznym (rekompensatą było powołanie na ambasadora w Związku Sowieckim Stanisława Cioska, który należał do grona najbliższych współpracowników generała). Ostatecznie 12 września premier wygłosił *exposé* i przedstawił Sejmowi skład rządu. Połowa członków gabinetu związana była z „Solidarnością”. Należy zgodzić się z opinią Antoniego Dudka, że powstanie takiego rządu „nie kończyło proces destrukcji komunistycznej dyktatury, [ale] zamykało jego najważniejszy etap”.

Powstanie rządu Mazowieckiego zostało przyjęte niezwykle pozytywnie, acz – podobnie jak po wyborach czerwcowych

– nie było euforii. Wedle badań opinii publicznej 89 proc. ankietowanych uważało działalność premiera za zgodną z interesami społeczeństwa, sympatię do niego wyrażało 84 proc., a wiarę w to, że „będzie lepiej”, podzielało 82 proc. pytaných. Jednak tylko 55 proc. ankietowanych poparło ideę rządu koalicyjnego, a 26 proc. sądziło, że należy z niej wykluczyć PZPR. Było więc sporo wątpliwości i wahań, a na ich tle do akcji przystąpiły środowiska radykalne (głównie KPN), które w październiku i listopadzie organizowały pikiety przed siedzibami PZPR (w kilku miastach udało się je na krótko zająć). Domagano się likwidacji partii komunistycznej, rezygnacji Jaruzelskiego, wolnych wyborów, wyjścia wojsk sowieckich z Polski. Zniszczono – zresztą na ogół przy pomocy sprzętu dostarczanego przez władze miejskie – kilka pomników Lenina i słynny warszawski pomnik Dzierżyńskiego. Jednostki ZOMO wielokrotnie interweniowały, ale ani działania młodzieży, ani agresja zomowców nie wywoływały powszechnego zainteresowania. Jak się wydaje, nie było po prostu sytuacji rewolucyjnej.

Analizując sytuację w Polsce nie można pomijać nie tylko wielkich mocarstw, ale także tego, co działo się w innych – „bratnich”, jak wówczas mawiano – krajach. Otóż właściwie od początku 1989 r. w większości z nich zaczynała się wyraźnie zmieniać atmosfera społeczna i polityczna. Na Węgrzech trwał niemal równoległy do polskiego, choć inaczej przebiegający, proces negocjacji między partią komunistyczną a opozycją. Zakończył się on tydzień po utworzeniu rządu Mazowieckiego deklaracją o przekształceniu Węgier w państwo demokratyczne, na początku października partia komunistyczna stała się partią socjalistyczną, znowelizowano konstytucję, a 23 października, w rocznicę początku powstania narodowego z 1956 r., proklamowano powstanie Republiki Węgierskiej i zapowiedziano wybory parlamentarne na początek 1990 r. W Czecho-

słowacji dwukrotnie – w styczniu i sierpniu – dochodziło do masowych manifestacji, w czerwcu opozycyjne środowisko „Karty 77” zwróciło się do kierownictwa partii komunistycznej, aby „wreszcie pojęło, że nadszedł czas na rzeczywiste zmiany systemu”. 17 listopada rozpoczęła się – w formie wielusettyśnych manifestacji – „aksamitna rewolucja”, zakończona negocjacjami opozycji z rządem i powołaniem na początku grudnia rządu „porozumienia narodowego”. Nawet w trzymanej twardą ręką Bułgarii już w maju doszło do masowych demonstracji ludności tureckiej i jej masowego exodusu z powodu prześladowań na tle narodowościowym, na początku listopada pojawiły się organizacje opozycyjne (w tym związek zawodowy „Podkrepa” odwołujący się wprost do „Solidarności”), ustąpił Todor Żiwkow, rekordzista pod względem czasu utrzymywania się na pozycji Numer Jeden (od 1956 r.). Choć do zasadniczych zmian doszło dopiero w początkach 1990 r., to oczywiste było, w jakim kierunku będą one zmierzały. Od maja zaczęły odbywać się manifestacje w NRD, we wrześniu powstały pierwsze polityczne ugrupowania opozycyjne, a otwarcie przez Węgry granicy z Austrią zaczęło exodus na Zachód dziesiątków tysięcy Niemców. Fala manifestacji przetoczyła się przez kraj w październiku, gdy władze organizowały uroczystości czterdziestolecia utworzenia NRD, doszło do zmiany partyjnego przywódcy, a wreszcie 9 listopada – w atmosferze radosnego chaosu – otwarte zostały przejścia graniczne, zaś berlińczycy wspólnym wysiłkiem rozbili znaczną część muru dzielącego miasto. Wszystko to wywoływało rosnące napięcie w najbardziej brutalnie rządzonej Rumunii, gdzie wreszcie 19 grudnia wybuchły zamieszki, które przekształciły się w krwawe starcia, w których wyniku obalono Ceaușescu. Wraz z żoną został on rozstrzelany 25 grudnia, a egzekucję pokazywano wielokrotnie w telewizji. Niezależnie od tego, że tempo wchodzenia w proces zmian było różne,

odmienne były też szczegółowe rozwiązania, wszędzie – nawet tam, gdzie komuniści zachowali jeszcze duże wpływy w rządach i w aparacie władzy – nastąpił mniej lub bardziej zaawansowany proces wyzwolenia się spod sowieckiej dominacji. W każdym razie dziedzictwo Jałty, czyli uzależnienie wschodniej części Europy od Moskwy, zostało przezwyciężone.

Przyglądając się działaniom rządu Mazowieckiego można chwilami odnieść wrażenie, iż z tych wszystkich – mniej lub bardziej dramatycznych – wydarzeń, który działy się wokół Polski (bo przecież trzeba dodać wyraźne wyrazy ożywienia narodowego w zachodnich republikach sowieckich – na Litwie, Białorusi i Ukrainie), bezpośredni wpływ na polską politykę wywierało właściwie tylko to, co działo się w NRD, a przede wszystkim obalenie Muru Berlińskiego i ogłoszenie przez kanclerza RFN Helmuta Kohla dziesięciopunktowego planu zjednoczenia Niemiec. Było to poniekąd zrozumiałe, gdyż i rząd, i świat polityczny zajęte były ratowaniem gospodarki, która wpadła już w spiralę galopującej inflacji (kilkaset procent w skali rocznej), oraz przygotowywaniem podstawowych zmian ustrojowych.

Jeśli weźmie się pod uwagę, że właściwą bazą społeczną rządu była „Solidarność” – związek zawodowy, w którym nigdy na serio nie zastanawiano się nad likwidacją państwowej własności w gospodarce – uderzające było, iż Mazowiecki, zdecydował się na działania radykalnie wprowadzające mechanizmy rynkowe. Pomysłodawcą i wykonawcą tego projektu („terapii szokowej”) stał się Leszek Balcerowicz, wspierany przez polskich i amerykańskich ekonomistów. 27 grudnia Sejm przyjął pakiet 11 ustaw, które wchodziły w życie 1 stycznia 1990 r. Był to drugi po reformach Rakowskiego sprzed roku, tym razem decydujący krok do gospodarki wolnorynkowej, opartej na własności prywatnej – choć proces prywatyzacji miał przebiegać



jeszcze wiele, wiele lat. Dwa dni po „pakiecie Balcerowicza” Sejm znowelizował konstytucję, usuwając z nazwy państwa przymiotnik „ludowa”, przywracając koronę na głowie orła, skreślając zapisy o trwałym sojuszu ze Związkiem Sowieckim i kierowniczej roli PZPR oraz o „gospodarce planowej”. W nowej preambule Polskę określono jako „demokratyczne państwo prawa, urzeczywistniające zasady sprawiedliwości społecznej”. Kropkę nad „i”, choć – prawdę mówiąc – była to formalność, postawiła sama partia komunistyczna, która na swym XI zjeździe (21–29 stycznia 1990) się rozwiązała, a raczej przekształciła – na wzór węgierski – w Socjaldemokrację RP (SdRP).

Za fasadą „terapii szokowej” i zmian w konstytucji zmiany strukturalne i personalne następowały ewolucyjnie i stopniowo, zgodnie z tytułem cytowanego już artykułu Mazowieckiego *Spiesz się powoli*. Kiszczak dokonywał maskujących reorganizacji w MSW, a naprawdę funkcjonariusze zajmowali się niszczeniem i wynoszeniem akt, formalnie istniał wciąż urząd cenzorski i ociężała struktura Komitetu ds. Radia i TV (choć już bez Urbana), oficerowie jeździli na szkolenia do Moskwy. Ani w kraju, ani za granicą premier nie wspominał o obecności w Polsce wojsk sowieckich, nie podawał w wątpliwość sensu istnienia Układu Warszawskiego, a także Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej – ostańcach po systemie, który już przeszedł do historii. Mazowiecki i jego bezpośrednie zaplecze polityczne obawiały się, że zbyt szybkie i zbyt radykalne przekształcenia mogą sprowokować opór ludzi odchodzącego już reżimu, którzy – jak uważali – wciąż mieli do dyspozycji znaczne siły. Obawiali się też, że nazbyt zdecydowane działania mogą zachęcić do gwałtownych rozliczeń, samosądów czy chaosu, a więc podważyć świeżo kładzione fundamenty demokracji. Nie mieli zwłaszcza zaufania do różnych formacji prawicowych, które podejrzewali o zapędy rewolucyjne, a także do tej – znacznie-

szej – części Kościoła, która wspierała środowiska prawicowe i domagała się zwiększenia roli Kościoła w życiu publicznym, a nawet politycznym. Żywiono wiele obaw co do stosunków polsko-niemieckich, co usztywniało polską dyplomację, w której zresztą dominowali wciąż ludzie PZPR, często-gęsto po prostu ze służb specjalnych. Wszystko to budziło coraz większe zastrzeżenia w samym obozie „solidarnościowym”, a ważnym tego elementem był brak pomysłu na znalezienie należnego miejsca dla Wałęsy. Oczywiście miejsce takie było – tyle że zajęte przez Jaruzelskiego, który nie myślał ustąpić, a którego kadencja kończyła się w roku 1995! W obozie „Solidarności”, który zawsze był pluralistyczny i wewnętrznie podzielony, zaczęły się ujawniać coraz głębsze pęknięcia. Ale prawdziwe ruchy tektoniczne pojawiły się po kilku miesiącach i z tego punktu widzenia *Annus mirabilis* 1989 – w którym całkowicie zmienił się pejzaż polityczny ogromnej połaci Europy i zakończyła trwająca od ponad czterdziestu lat „zimna wojna” – dobiegł spokojnie końca.

Tomasz Mielczarek

**K**KULTURA I POLITYKA:  
KULTURA, ŻYCIE UMYSŁOWE, MEDIA 1944–1989



Jest swoistym paradoksem, że w latach Polski Ludowej (1944–1989) zestawienia dwóch słów – kultura i polityka – używano dość często, a nawet kombinacji tej poświęcono trzy książki. W publikacjach tych relacje między polityką i kulturą zarysowano dość mglisto, ale niezależnie od toku rozumowania ich autorzy byli w jednym całkowicie zgodni: przyjmowali, że polityka i kultura były integralnymi częściami „nadbudowy” socjalistycznego państwa. Polityka zdominowała kulturę, nad którą państwo nie tylko powinno roztaczać opiekę, ale aktywnie nią sterować. Jerzy Turowicz, komentując po latach te relacje, stwierdził krótko, choć precyzyjnie, że była to „przede wszystkim zależność kultury od polityki, zniewolenie, a niekiedy i niszczenie tej kultury przez politykę”.

Do stanu zniewolenia dochodzono stopniowo. Pierwsze powojenne lata miały charakter przejściowy. Z jednej strony starano się sukcesywnie poszerzać nikłe społeczne podstawy komunistycznej władzy, z drugiej zaś zezwalano na ograniczony

ideowy pluralizm, czego dowodziła m.in. działalność wydawnictw Kościoła katolickiego i stronnictw opozycyjnych.

Podstawowym orężem walki o rząd dusz było w owym czasie Ministerstwo Informacji i Propagandy. Instytucji tej podporządkowano m.in. Polskie Radio, Agencję Prasową „Polpress”, Film Polski i Państwowe Zakłady Graficzne. Zgodnie z rozwiązaniami radzieckimi, Ministerstwo stawiało na tzw. propagandę masową. Najważniejszymi jego przedsięwzięciami były kampanie związane z referendum ludowym z 30 czerwca 1946 r. i wyborami parlamentarnymi z 19 stycznia 1947 r. Ministerstwo wydało setki tysięcy plakatów i ulotek, organizowało wiece i spotkania z wyborcami, prowadziło różnorodne formy propagandy wizualnej.

Ministerstwo Informacji i Propagandy, choć wiązano z nim duże nadzieje, okazało się przedsięwzięciem niezbyt udanym, a jego pozycja w strukturze władzy była coraz słabsza. W zamyśle miało koordynować całość wysiłku propagandowego, tworzyć materialne zaplecze dla tej działalności, inspirować powoływanie nowych wydawnictw prasowych. Jednakże niemal od pierwszych dni swego istnienia rywalizowało z poczynaniami propagandowymi partii politycznych wchodzących w skład tzw. Bloku Demokratycznego oraz Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik”

Idea powołania spółdzielni „Czytelnik” zrodziła się w Lublinie i pochodziła od premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego oraz prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta. Oficjalne zebranie założycielskie spółdzielni odbyło się 22 października 1944 r. Kierowanie nią powierzono Jerzemu Borejszy. Zorganizowanie przedsięwzięcia na zasadach spółdzielczych umożliwiło jego szybki rozwój bez korzystania z ograniczonych środków państwa, ale znacznie ważniejsze było pozorowanie apolitycznego wizerunku firmy i pozyskanie dla niej nieufnych kręgów inteligenckich.

Borejsza wielokrotnie podkreślał, że „Czytelnik” nie jest ekspozyturą żadnej partii politycznej. Prasa wydawana przez spółdzielnię miała służyć idei demokracji. W 1947 r. podczas II Krajowego Zjazdu pełnomocników powiatowych spółdzielni Borejsza podkreślił, że prasa „czytelnikowska” skierowana jest do bezpartyjnych i od tego momentu zwykło się określać ją mianem „bezpartyjnej”.

Wybory parlamentarne przeprowadzone w styczniu 1947 r. zamknęły pierwszy etap funkcjonowania Polski Ludowej. Komunistyczne władze postawiły sobie za podstawowy cel zbudowanie państwa socjalistycznego i w związku z tym zamierzały zreformować niezbędne im do tego instrumenty propagandowe. Na podstawie dekretu Prezydenta RP z 11 kwietnia 1947 r. rozwiązano Ministerstwo Informacji i Propagandy. Wszelkie kompetencje związane z funkcjonowaniem środków komunikowania masowego przekazano prezesowi Rady Ministrów. Tytuły prasowe wydawane przez ministerstwo przejął „Czytelnik”.

W czerwcu 1947 r. decyzją Sekretariatu Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej powołano Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą (RSW) „Prasa”. Spółdzielnia ta scalała kilka redakcji, a następnie zaczęła przejmować inne instytucje prasowe.

Kolejne etapy reorganizacji prasy komunistycznej związane były z sytuacją w międzynarodowym i polskim ruchu robotniczym. W marcu 1948 r. Rada Naczelna Polskiej Partii Socjalistycznej podjęła decyzję o połączeniu z PPR. W związku z tym dokonano weryfikacji dziennikarzy socjalistycznych. Odrzucono cały dorobek prasowy PPS, w tym zwłaszcza pochodzący z okresu międzywojennego. Nowa prasa w sferze międzynarodowej miała skoncentrować się na doniesieniach z krajów socjalistycznych. Ograniczono informacje z krajów anglosaskich. W październiku 1947 r. Sekretariat Komitetu Centralnego PPR zalecił dokonanie zmian personalnych w nie-

których redakcjach prasowych i wskazał w kilku czasopismach „czytelnikowskich” na przypadki „amerykańskiej infiltracji”. Zasugerował też, aby prasa w większym stopniu zajęła się problematyką produkcyjną, propagowała współzawodnictwo pracy, wypowiadała się w sprawie konieczności zachowania pokoju. Podczas tego posiedzenia zaakceptowano model prasy PPR. Zakładał on powołanie dziennika będącego organem Komitetu Centralnego oraz gazet lokalnych – organów komitetów wojewódzkich. System partyjnej informacji miały dopełniać kontrolowane przez komitety zakładowe pisma fabryczne.

Ostatecznym efektem działań podjętych przez PPR w 1947 i 1948 r. było ograniczenie ogólnej liczby tytułów prasowych oraz znaczny wzrost ich jednorazowych nakładów. Jak stwierdził Stefan Staszewski – kierownik Wydziału Prasy i Wydawnictw Komitetu Centralnego – takie rozwiązania organizacyjne ułatwiły wprowadzenie w Polsce nowego modelu prasy. Był to „Model znany, bo oparty na starej niezmienniej leninowskiej zasadzie – prasa jako organ partii, jej tuba. Gazety więc mogą być bardziej atrakcyjne lub mniej, bardziej szczekliwe lub dociekliwe, w zależności od zapotrzebowania i temperamentu redaktorów, ale zawsze w różnej formie mają wyrażać i lansować linię partii”.

Od momentu powołania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej podstawowym ośrodkiem kształtowania opinii publicznej i sterowania prasą polską był Komitet Centralny tej partii. Codziennym nadzorem zajmowały się wyspecjalizowane komórki organizacyjne nadzorowane przez branżowych sekretarzy Komitetu Centralnego, ale ostateczne decyzje podejmowało Biuro Polityczne i Sekretariat Komitetu Centralnego, a niekiedy I sekretarz tej partii.

Obowiązywała nomenklatura kierowniczych kadr dziennikarskich, w myśl której najważniejsze redakcyjne stanowiska obsadzano jedynie osobami wzbudzającymi zaufanie władz



partii. Innym narzędziem, za którego pomocą PZPR kontrolowała zawartość prasy, była cenzura.

W dniach 20–23 stycznia 1949 r. odbył się w Szczecinie zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, podczas którego – zgodnie z decyzjami partyjnymi – jako obowiązujący kierunek artystyczny w Polsce zadekretowano realizm socjalistyczny. Nową politykę kulturalną już w listopadzie 1947 r. zasygnalizował Bierut w stosownym przemówieniu wygłoszonym podczas uruchomienia wrocławskiej rozgłośni radiowej, a w kwietniu 1949 r. proklamował ofensywę kulturalną. W maju 1949 r. podczas partyjnej konferencji zorganizowanej z pracownikami kultury dotychczasowe osiągnięcia w tej materii podsumował Jakub Berman w referacie *Rola nowej literatury i sztuki w aktualnym okresie oraz kierunki jej rozwoju*. Według jego opinii, wcześniej realizowano „kurs na ugłaskanie i skanalizowanie nastrojów drobnomieszczaństwa [istniała] przewaga prewencji nad interwencją, profilaktyki nad inspiracją”. W lutym 1951 r. odbyło się VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Chociaż było ono poświęcone zagadnieniom ekonomicznym, to Bierut domagał się już otwarcie kopiowania radzieckich wzorów kulturalnych.

O socrealizmie powiedziano już wiele, doczekał się nawet własnego słownika. Dla piszącego te słowa jego istotę najlepiej oddaje układ i zawartość pierwszych numerów „Nowej Kultury” – tygodnika powołanego w 1950 r. dla upowszechniania tego artystycznego kierunku. W pierwszym numerze „Nowej Kultury” na pierwszej kolumnie czasopisma redakcja opublikowała fragment uchwały sztokholmskiej Stałego Komitetu Obrońców Pokoju. Czytamy tam m.in.: „Domagamy się bezwzględnego zakazu broni atomowej, jako oręża agresji i masowej zagłady, oraz ustanowienia ścisłej międzynarodowej kontroli nad wykonaniem tej uchwały. Będziemy uważali za zbrodniarza wojen-

nego ten rząd, który pierwszy zastosuje broń atomową przeciw jakimkolwiek krajowi”. Walce o pokój i imprezie sztokholmskiej w 1950 r. poświęcono wiele miejsca, a cykl ten zakończono relacją z warszawskiego Kongresu Obrońców Pokoju.

Jednak dla „Nowej Kultury” w owym czasie najważniejsze było nowe spojrzenie na literaturę. W pierwszym numerze tygodnika pisał na ten temat Tadeusz Borowski w artykule zatytułowanym *Na przedpolu*. Rozpoczął on swe wystąpienie od krytyki twórczości pisarskiej autorów Zachodu. Później zaś odniósł się do rodzimej rzeczywistości: „Kiedy polski pisarz, korzystając z zachęty, pomocy, z ułatwień państwa, partii, instytucji, poznaje życie nieznanym sobie zakątków kraju, wszędzie natyka się na walkę starego z nowym i sam w tej walce uczestniczy [...]. Nasz pisarz widzi wszelkie linie walki klasowej, bierze udział w usuwaniu starych przyzwyczajzeń, wygodnego samolubnego stylu życia, nie brzydzi się codziennego trudu. Walcząc o pokój, jest również przeciwnikiem biurokracji, nienawidząc imperializmu, zwalcza oderwanie się od mas, podskakuje na ziemi, na której trzeba nogami mocno się opierać, walcząc o podniesienie swej świadomości klasowej, uczy się sam i innym pomaga się uczyć. Pisarz naszego świata nie ukrywa się za niefrasobliwą maską dostawcy modnej literatury. On również realizuje socjalizm”.

W tym samym numerze pisma Konstanty Puzyna domagał się nowego teatru (*Zaczęto się w Pile*): „jasne się stało, że sprawa polskiego teatru, jego repertuaru, jego zespołów, widowni i oddziaływania dojrzała do przedstawienia zwrotnicy”. Wtórowała mu Wanda Leopold, która „walcząc z upiorami polonistyki” pisała: „O złych tradycjach, obciążeniach i fałszach pokutujących jeszcze w polskiej nauce i literaturze w spadku po nauce burżuazyjnej epoki imperializmu mówiło się po wojnie bardzo wiele. Nie tylko zresztą mówiło. Młodzi poloniści – marksściści wraz z kilkoma starszymi krytykami już w pierwszych latach

po wojnie, poza oficjalną nauką uniwersytecką i wbrew niej, podjęli walkę o odkrywanie historii naszej literatury, o kształtowanie jej istotnych postępowych wartości, które mogą stanowić dziś dla nas żywe tradycje literackie, o naukową marksistowską interpretację literatury”.

W pierwszym numerze „Nowej Kultury” równie ważnym środkiem wyrazu okazały się reprodukcje obrazów eksponowanych na Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki. Były to: Wandy Wereczyńskiej *Na wiejskiej drodze*, Stanisława Michałowskiego *Zwózka buraków*, Juliusza Krajewskiego *Przodownica* i Włodzimierza Zakrzewskiego *Towarzysz Bierut wśród robotników*.

„Nowa Kultura” interesowała się też sprawami międzynarodowymi. Co prawda obywatel „Stefan Urbański” prześledził *Tajniki kolaboracji watykańskiej*, ale najważniejsza była osoba Józefa Stalina. W czternastym numerze tygodnika opublikowano jego artykuł *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, a w numerze szesnastym *Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa*. W kilka miesięcy później obchodzono 71. rocznicę urodzin Stalina. Redakcja na pierwszej stronie swego pisma opublikowała wiersz Adama Ważyka pt. *Rzeka*:

„Mądrość Stalina,  
rzeka szeroka,  
w ciężkich turbinach  
przetacza wody,  
płynąc wysiewa  
pszenicę w tundrach,  
zalesia stepy,  
stawia ogrody”

Innym pismem, które miało za zadanie upowszechnianie socrealizmu, był „Przegląd Kulturalny”. Początki tego tygodnika związane są z kolejnymi reorganizacjami, jakie w latach 1950–

1952 przechodziło Ministerstwo Kultury i Sztuki. Pierwszego sierpnia 1951 r. na podstawie „Uchwały Rady Ministrów w sprawie tymczasowej struktury organizacyjnej Ministerstwa Kultury i Sztuki” powołano m.in. Radę Kultury i Sztuki, działającą przy ministerstwie jako organ opiniodawczy. Pierwsze posiedzenie Rady odbyło się 2 kwietnia 1952 r. Podjęto uchwałę, że jej organem zostanie „Przegląd Kulturalny”, kierowany Jerzego Andrzejewskiego, a tygodnik będzie „inspirować i mobilizować twórców, wskazywać im błędy przy pomocy twórczej krytyki, podnosić poziom publicystyki marksistowskiej, przenosić w szerokim masie osiągnięcia kultury, zdobywać dla niej nowych odbiorców, kształtować opinię publiczną”.

Redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego” Jerzy Andrzejewski pracę publicystyczną zajął się w 1951 r. w dodatku kulturalnym „Głosu Szczecińskiego”. Jak stwierdziła jego biografka Anna Synoradzka, teksty Andrzejewskiego powieleły oficjalną propagandę, a pisarz „nie cofał się przed powtarzaniem największych głupstw, absurdów, kłamstw i oszczerstw, przed stosowaniem chwytów prymitywnych i demagogicznych, wspierając się cytataми z Bieruta, Stalina, Lenina, Marksa oraz innych «klasyków komunistycznych»”. Jego publicystyka odzwierciedlała też nastroje zimnowojenne. Uderzał w niej czołobitny, „niemal religijny» stosunek narratora do autorytetu partii i abstrakcyjnie pojmowanej «klasy robotniczej», a także paniczny strach przed popełnieniem ideologicznego błędu”. Znany jest powszechnie fakt, iż Andrzejewski zasłabł 17 listopada 1952 r. podczas wygłaszania przemówienia ku czci Marii Dąbrowskiej. Dostrzegł on bowiem, że sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej Janina Broniewska i kierownik Wydziału Kultury Komitetu Centralnego PZPR Paweł Hoffman wymieniają jakieś uwagi (dyskutowali o potrzebie uchylecia okna). Przyszły szef „Przeglądu” przestraszył się jednak, że w swym wystąpieniu za-

warł sformułowania niezgodne z aktualną ideologiczną linią partii. Trudno powiedzieć, czy w jakikolwiek sposób wpłynęło to na jego dalsze losy. Jednak jesienią 1952 r. pisarz wyruszył do Warszawy i objął redakcję nowego tygodnika.

Choć w początkach lat pięćdziesiątych Andrzejewski był jednym z najbardziej znanych reprezentantów socrealizmu, to jednak polska odmiana tego nurtu kojarzona jest z grupą artystyczną znaną pod nazwą „pryszczatych”. Byli wśród nich m.in.: Tadeusz Borowski, Andrzej Braun, Tadeusz Konwicki, Aleksander Ścibor-Rylski, Witold Wirpsza, Roman Bratny, Tadeusz Kuźbiak, Andrzej Mandalian, Bohdan Czeszko, Jacek Bocheński. Przydomek „pryszczatych” otrzymali od niezbyt zdrowej cery Wiktora Woroszyńskiego – w 1945 r. nastolatka debiutującego stylizowanym na Majakowskiego tomikiem wierszy *Śmierci nie ma*.

O stopniu swoistego rewolucyjnego entuzjazmu „pryszczatych” świadczył fakt, o którym wspominał Andrzej Wasilewski. „Pryszczaci” w 1953 r. „na zebraniu Związku Literatów [...] wystąpili z apelem o przekształcenie Polski w 17 republikę. Wśród zebranych na sali prominentnych postaci wybuchło po tym apelu zamieszanie, opanowane wnioskiem zgłoszonym z prezydium, by ze względu na doniosłość sprawy nie rozpatrywać jej bez konsultacji i dyskusję przełożyć na następne spotkanie”.

Za apogeum socrealizmu można przyjąć marzec 1953 r., kiedy to zmarł Stalin. Cała ówczesna prasa (oprócz „Tygodnika Powszechnego”) wyszła w żałobnej szacie graficznej. Specjalny numer „Nowej Kultury” ozdabiał, znany już wcześniej, poemat Władysława Broniewskiego *Słowo o Stalinie*, ale też okolicznościowe wystąpienia literatów, m.in. Marii Dąbrowskiej. Stwierdziła ona, iż: „Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięcza Stalinowi, że wydobył ich z półsnu historycznego do pełni ludzkiego życia świadomie budzącego swe dzieje. Jego

dzieło zmierza ku nieuniknionym i koniecznym przeobrażeniom, tworząc nową epokę, nowe jutro ludzkości”.

Jak wspominał Zygmunt Kałużyński: „Jerzy Pomianowski [...] w dniu śmierci Stalina przyszedł [do redakcji „Nowej Kultury” – T.M.] ubrany na czarno, w czarnym krawacie, z odznaczeniem (tak jest!) w klapie, i oświadczył, że da synowi, który mu się właśnie urodził, imię «Józef Wisarionowicz». Absolutnie autentyczne...”

W „Przeglądzie Kulturalnym” tekstem *Człowiek, który wygrał wszystkie bitwy* hołd Stalinowi oddał Andrzejewski. Redaktor naczelny „Przeglądu” pisał m.in.: „Od wielu lat dla milionów patriotów wszystkich narodów był Stalin największym autorytetem. Był nauczycielem, ojcem, przyjacielem [...] Był naukowcem i strategiem, agitorem i myślicielem, wodzem i moralistą. Był komunistą”. O wielkości i osiągnięciach Stalina napisali też: Jacek Bocheński, Xawery Dunikowski, Józef Kuśmierek, Marian Brandys, Aleksander Ford, Bohdan Zachwat, Witold Zalewski, Bohdan Pniewski, Mirosław Żuławski.

Arnold Słucki poświęcił zmarłemu okolicznościowy wiersz *Chwila Ciszy po śmierci Stalina*:

„Na Wisłę gdy patrzę –  
tysiącem odsłania się twarzy.  
Może zapytam piaskarzy,  
którzy zgłębili ją do dna,  
czemu dzisiaj smutniejsza  
zielonowodna.  
Piaskarze – towarzysze  
sznury opuścili  
ciszej.  
Tak człowiek skupiony i rzeka  
milcząc uczcili Człowieka.”

W żalobny orszak włączono nawet Mieczysławę Ćwiklińską. „Przeгляд” opublikował stosowny tekst opatrzony jej nazwiskiem: „My, pracownicy sztuki, szczególnie wiele zawdzięczamy temu człowiekowi, albowiem przywrócił On sztuce właściwą jej wychowawczą rolę w społeczeństwie. W artystach zaś widział ludzi pełniących ważną służbę dla swego narodu, «bowiem sztuka jest narzędziem walki o moralność socjalistyczną i wysoki poziom świadomości człowieka»”.

Jak zapamiętał Wasilewski, „otrząsanie z paranoi zaczęło postępować z początkiem 1954 roku pod wpływem wielu nawarstwiających się przemian. Niepostrzeżenie rozpląnął się zastęp «pryszczatych» [...] zamiast pryncypialnego rygoryzmu szerzyć się zaczął luz pojęciowy, znikły marsowe miny i namaszczone hierarchie, pojawił się poszukiwawczy sceptycyzm”.

Choć polskie tłumaczenie powieści Ilii Erenburga *Odwilż* pojawiło się w czasopiśmie jesienią 1954 r., a jej książkowe wydanie wiosną roku 1955, to pierwsze symptomy odchodzenia od socrealizmu, zwane właśnie „odwilżą”, widoczne już były w 1953 r. Jesienią tego roku Dorota Zabłocka-Skupieńska, dziennikarka i socjolog, przyniosła do redakcji „Nowej Kultury” *Pamiętnik uczeniacy*. Materiał ten, ze wstępem Tadeusza Konwickiego, opublikowano 29 września 1953 r. Autorka przedstawiała w swych wspomnieniach życie podwarszawskiego miasteczka, w którym było dużo codziennych uciech i muzyki, ale brakowało Związku Młodzieży Polskiej. W tym samym czasie Kałużyński zaprezentował swe *Podróże na Zachód*. Poinformował czytelników o francuskim egzystencjalizmie i Sartrze, a zatem uczynił wyłom w „żelaznej kurtynie”. Po tych publikacjach kolegium redakcyjne pisma zostało wezwane do Bermana na rozmowy wyjaśniające.

Faktem jest jednak, że „odwilż” szczególnie związana jest z rokiem 1955. W owym czasie opublikowano wiele tekstów,

które zapowiadały rozliczenie z socrealizmem. Wilhelm Mach w artykule *O mętnych wodach i czystym nurcie. List do przyjaciela* próbował jeszcze bronić literackiego dorobku dziesięciolecia, ale Jan Kott już go ostro zaatakował. Tydzień później Janina Broniewska zaprezentowała zbeletryzowaną relację z partyjnego zebrania, podczas którego wypowiedzi członków PZPR znacznie odbiegały od propagandowej sztampy.

Niezwyčajny dramat przebił się z fragmentu opowiadania *Wyrok* Jerzego Stadnickiego:

– „Czy oskarżony przyznaje się do winy?”

– Nigdy! I czy nie miałbym prawa uważać tego pytania za dodatkową obelgę?”

Dlaczego z nieufności uczyniliście system? Dlaczego zakładaliście, że ustrój jest otoczony wrogami?”

Do dyskusji włączył się też Andrzejewski. W „Nowej Kulturze” pisał stały felieton *Kartki z dziennika lektur*, który był swoistą kroniką jego ideowych wahań. Andrzejewski zaatakował w sposób aluzyjny, choć czytelny, skostniałą warstwę partyjnego establishmentu. Jednak w kilka miesięcy później tłumaczył, że: „Chodzi teraz właściwie o to, aby komunizm był lepszy”.

W 1955 r. Warszawa, a wraz z nią „Nowa Kultura”, świętowała Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Tak oto na łamach tygodnika opisywał ten *Kiermasz braterstwa* Jan Strzelecki: „Rozbiła się nad Warszawą, jak powiedziałyby Tuwim, wielka bania z najprostszą i najrzetelniejszą poezją naszego czasu: poezją młodości broniącą swej przyjaźni, swego ducha i swej przyszłości – i zarazem ducha przyszłości i honoru wszystkich ludzi świata”.

Oficjalne rozrachunki „Przeglądu” ze stalinizmem rozpoczęła Anna Pawełczyńska. W pierwszym numerze pisma z 1955 r. podjęła tematy, nad którym wcześniej rozciągnięto zasłonę milczenia. Pisała o zakłamaniu, wulgarności i chuligaństwie. W lu-



tym 1955 r. Grzegorz Lasota relacjonował jeszcze w stalinowskim duchu II Zjazd ZMP, ale już 17 marca Jerzy Putrament wznosił hasło *Precz z przymrozkami*. Pretekstem do tej wypowiedzi była co prawda skatologiczna fraszka z „Nowej Kultury” traktująca o cuchnących i rozpuszczających się w odwilży odchodach, ale autor obwieścił przy tej okazji czytelnikom: „W naszym świecie kultury od paru już miesięcy trwa okres dyskusji, fermentu, poszukiwań”.

Najwięcej autentycznego fermentu zasiał na łamach „Przeglądu” Jerzy Ćwiertnia swym artykułem *O smaku destylowanej wody, o metodzie uchylania drzwi i jeszcze kilku sprawach natury artystycznej*. Ćwiertnia dowodził, że prawdziwy realizm, a zarazem autentyczną sztukę można odnaleźć w pracach Picassa. Pytał: „Jak możemy uczuciom, twórczej pasji artysty zakładać jakiegokolwiek cugle formalnych postaw w sztuce? – To jakby ktoś ostrzegał: – uwaga niebezpieczeństwo – za gorąco kochasz”. W dwa tygodnie później do dyskusji włączył się Zdzisław Polsakiewicz (*O realistycznej i antyrealistycznej deformacji. O tym czego nie należy wpuszczać przez otwarte drzwi i jeszcze kilku sprawach natury politycznej*), a Roman Zimand strofował: „Na miejsce absurdałnego rygoryzmu Ćwiertnia proponuje absurdałną anarchię”.

Za sztandarowy przykład rozliczenia ze stalinizmem i socrealizmem wypada jednak uznać inny utwór, którego pierwodruk był w „Nowej Kulturze”. 21 sierpnia 1955 r. ukazał się w tym piśmie *Poemat dla dorosłych*, w którym Ważyk wykrzyczał swój dramat zwątpienia:

„Przybiegli, wołali:  
komunista nie umiera.  
Nie zdarzyło się jeszcze, aby człowiek nie umarł. [...]  
Przybiegli, wołali:

W socjalizmie  
skaleczony palec nie boli.  
Skaleczyli sobie palec.  
Poczułi.  
Zwątpili”.

*Poemat dla dorosłych* przyniósł Ważyk do redakcji „Nowej Kultury” w lipcu 1955 r. Od razu zyskał on akceptację redaktora naczelnego pisma Pawła Hoffmana, który jednak zwlekał z jego publikacją. Obawy te nie były bezpodstawne, albowiem wokół *Poematu* rozpętała się prawdziwa burza. 23 września w sali okrągłego stołu w Pałacu Staszica odbyła się poświęcona mu partyjna narada. Stefan Żółkiewski stwierdził, że wiersz wywołał społeczne oburzenie, a „Nowa Kultura” „zamiast zająć przodujące miejsce w ofensywie ideologicznej i posuwać naprzód walkę o literaturę socjalistyczną w naszym kraju, często siała zamęt wśród szerokiej rzeszy czytelników”. W sprawie wiersza wypowiedzieli się Jakub Berman i Edward Ochab. Ocenili poemat jako „utwór antypartyjny, szkodliwy i zniekształcający obraz naszej rzeczywistości, obrażający najgłębsze uczucia polskiej klasy robotniczej i całego narodu budującego w trudzie zręby socjalizmu”.

Oficjalną ocenę wsparli: Janina Dziarnowska, Melania Kierczyńska, Lucjan Rudnicki, Leon Kruczkowski, Adam Polewka, Julian Przyboś i Bogdan Hamera. W obronie utworu i „Nowej Kultury” stanęli: Witold Wirpsza, Henryk Markiewicz, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Arnold Słucki, Bohdan Czeszko.

Hoffman nie złożył samokrytyki i bronił wiersza: „Ja uważam, że ten poemat jest napisany z pozycji partyjnych. Oceniam ten poemat jako wielki czyn poetycki, jako wielką poezję. Autor mówi z pozycji dużej siły, z pozycji wiary w rewolucję, z tendencją do walki ze złem [...]. Przy odbiorze poezji ja nie mogę przyjąć arytmetyki. Literatura nie jest propagandą”. Ważyk

także był daleki od bicia się w piersi i wyjaśniał: „To jest utwór literacki, a nie publicystyka. Pisałem go w duchu naprawy zła, walki ze złem. Samo pokazywanie zła, nazywanie go, jest walką. Jest problem odczytania utworu. Zrobiłem z tego wiersza metafizyczne zagubienie się w rzeczywistości. Koncepcja poezji bezpośrednio agitującej nie jest jedyną koncepcją poezji. Towarzysze zakładają, że utwór refleksyjny musi być wiernym odbiciem rzeczywistości. Tu chodzi nie o odbijanie rzeczywistości, ale o jej naprawę. W tym duchu pisałem ten wiersz”.

Sprawa *Poematu* miała dalsze konsekwencje. Zaatakowały go „Życie Literackie”, „Życie Partii” i „Trybuna Ludu”. 27 października 1955 r. odbyło się zwołane przez Antoniego Słonimskiego zebranie Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Z całą ostrością ujawniły się dalsze podziały wśród pisarzy. Kolejny już raz byłego redaktora „Nowej Kultury” Pawła Hoffmana zaatakowali Jerzy Putrament, Leon Kruczkowski i Janina Broniewska. Opowiedziała się za nim Maria Dąbrowska.

Za swoisty symbol październikowych przemian uznaje się, pierwotnie studencki, tygodnik „Po prostu”. Choć w piśmie tym nikt nie umiał precyzyjnie określić, kiedy zaczęto odwracać się od stalinizmu, to jednak można przyjąć, że bodaj najistotniejszy ku temu asumpt dały emitowane przez Radio Wolna Europa rewelacje Józefa Światły. Warto przy tym pamiętać, że destalinizacja miała swą dramaturgię i nie przebiegała zbyt łatwo. Jak już wiemy, pierwsze symptomy odwilży uwidoczniły się w prasie. Podczas warszawskiej narady dziennikarzy zorganizowanej w październiku 1953 r., podczas „niczym nieskrępowanej dyskusji” dochodzono bowiem do wniosku, iż „pisałiśmy zbyt lukrowato o codzienności”.

Jednym z efektów tej narady była decyzja powołania kolorowego tygodnika ZMP „Dookoła Świata”. Choć młode audytorium przyjęło nowe pismo niemal entuzjastycznie, wzbu-

dziło ono zaniepokojenie i niechęć „Po prostu”. Co ciekawe, zaatakował je bodaj najbardziej wówczas kontrowersyjny publicysta „Po prostu” Marek Hłasko. Co prawda uznał on, że polska młodzież potrzebuje zabawy i rozrywki, lecz nie mogą się one sprowadzać się do publikowania prymitywnych kryminałów i komiksów. Autor *Bazy Sokółowskiej* określił „Dookoła Świata” jako „podróż w krainę nieporozumień”. Pisał: „Nie rozumie się u nas tego, że młodzież boi się szarości życia. Nie rozumie się tego, że samo słowo życie przez wiele wieków w naszej ojczyźnie rozumiano jako ciężką drogę do śmierci i nic więcej. Nie rozumie się strachu przed mijaniem młodości, przed brakiem dobrych wspomnień, miłości i szczęścia. Nie rozumie się strachu przed zaangażowaniem politycznym – w tym kraju, gdzie słowo polityka przez wieki równoznaczne było ze słowem oszustwo”.

Wystąpienie Hłaski pociągnęło za sobą inne. 3 października 1954 r. Janusz Kuczyński, Janusz Reykowski, Ryszard Turcki w artykule *Formułki czy światopogląd* zainteresowali się żałośnie niskim poziomem akademickiego kształcenia ideologicznego. Tydzień później *Ćwiertnia* w tekście *O wydziale melancholii Akademii Sztuk Pięknych* uznał, że „tworzyć współczesną socjalistyczną sztukę to nie znaczy iść do przodu z głową odwróconą do tyłu. Przeżuwanie starych form, choćby najwspanialszych dzieł przeszłości, nie jest chyba żadną metodą twórczą”.

Wiosną 1954 r. powstawały liczne teatryki satyryczne. Oprócz propozycji w pełni profesjonalnych (warszawski „Stańczyk” i „Szpak”, krakowska „Piwnica pod Baranami”) pojawiły się kabarety studenckie. W Gdańsku powołano „Bim-Bom” Zbigniewa Cybulskiego i Bogumiła Kobieli, a w Warszawie Studencki Teatr Satyryków (STS). STS utworzyli studenci wydziałów humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Byli wśród nich m.in. Jarosław Abramow i Andrzej Jarecki.

Inscenizowano teksty takich autorów, jak Magdalena Samozwaniec, Stanisław Lem, Sławomir Mrozek. Już pierwsze spektakle STS przybrały charakter gorącej, aktualnej publicystyki społecznej. Nie można zatem dziwić fakt, iż stały się one przedmiotem polemik prasowych. Młoda studentka dziennikarstwa, niezwiązana jeszcze z STS Agnieszka Osiecka skrytykowała na łamach „Po prostu” jeden ze spektakli. Uznała, iż był on chaotyczny i brakowało mu klarownej wizji przyszłości młodzieży. Wręcz przeciwnie – młodzież ta wydawała się całkowicie zagubiona i bezradna. Z tezami tego artykułu polemizował Andrzej Drawicz. Przypomniwał, że tytuł przedstawiania (*Konfrontacja*) zrodził się z politycznej „odwilży”. Drawicz podkreślił, że spektakl miał jednoznaczny ideowy wydźwięk: piętnował młodzież ze „Stylowej” i *Jam-session* Leopolda Tyrmanda.

Warto też w końcu zauważyć, że „odwilżowe” „Po prostu” interesowało się nie tylko politycznym wymiarem życia studenckiego. Oto bowiem w 15 numerze pisma z 1955 r. Jerzy Urban zauważył, że „każdy młody człowiek w Polsce ma prawo do osobistego szczęścia”. W tym też numerze redakcja rozpoczęła konkurs fotograficzny „na najładniejszy uśmiech studentki”. W piśmie zaprezentowano ogółem 86 fotografii roześmianych studentek i co najważniejsze – nie były to tylko aktywistki ZMP.

Jak wspominał Eligiusz Lasota, latem 1955 r. zespół „Po prostu” miał już świadomość swej odnowicielskiej roli. Redaktor naczelny wrócił po urlopie do redakcji, wsiadł do służbowego samochodu i tego samego dnia uzyskał zgodę na zmianę charakteru pisma. „Jak to zrobił, dziś już nie pamiętają. [...] W KC machnęli ręką, ech, niech się młodzieżowcy bawią”.

4 września 1955 r. ukazał się pierwszy powakacyjny numer „Po prostu”. Dawny podtytuł „Studenckie czasopismo społeczno-literackie Zarządu Głównego ZMP” zastąpiono nowym:

„Tygodnik studentów i młodej inteligencji”. Był to pierwszy tzw. zielony numer pisma. Redakcja tygodnika zmieniła kształt i kolor winiety. Zmiana wyglądu tytułowej kolumny miała na celu wyeksponowanie reorientacji ideowej „Po prostu”. W artykule redakcyjnym deklarowano: „Jesteśmy grupą młodych zapaleńców – studentów i absolwentów wyższych uczelni – ludźmi, którzy nie potrafią nie wtrącać się we wszystko, co się wokół nich dzieje. Jesteśmy grupą niezadowolonych – chcielibyśmy więcej, mądrzej i lepiej. Redagujemy pismo studentów i młodej inteligencji – chcemy, aby było trybuną wszystkich młodych ludzi o gorącym sercu i otwartej głowie. [...] Napotykamy w swej pracy na wiele trudności – dużych i małych – będących wynikiem naszej subiektywnej postawy i działalności lub wynikiem tego naturalnego oporu, który napotyka nasza partia realizująca w upartej klasowej walce swe porywające ideały”.

Równie ważnym elementem pierwszego „zielonego” „Po prostu” okazał się reportaż autorstwa Jana Czyżewskiego i Zdzisława Grzelaka pt. *Ziemia Obiecana*. Reportaż ten traktował o leżą-cym 18 km od Sochaczewa, a 60 km od Warszawy Brzozowie. Autorzy zainteresowali się losem prowincjonalnej młodej inteligencji. Nie dość, że opisali jej codzienne życie i troski, to jeszcze otworzyli łamy pisma dla apelu 18 młodych inteligentów: „By położyć kres panoszącemu się i zataczającemu coraz szersze kręgi zastojowi w naszym życiu – postanowiliśmy na wieczorze dyskusyjnym z udziałem przedstawicieli «Po prostu» powołać do życia Klub Młodej Inteligencji [...] Koleżanki i Koledzy! Inżynierowie, lekarze nauczyciele i ekonomiści z najbardziej odległych krańców Polski! Nasze trudności są podobne do waszych, a cel nasz wspólny. Zachęcamy was do łączenia się w podobne kluby”. W redakcyjnym komentarzu podkreślano przy tym, że „nie można jednak uważać klubów za jakąś nową «odgórną» kierowaną

organizację młodzieżową”. Autor tekstu – Wiesław Szyndler-Głowacki – odwoływał się do wzorców romantycznych czerpanych z uniwersytetu wileńskiego. Przytoczył zawołanie Filaretów „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił”.

Inicjatywa „Po prostu” spotkała się z żywym oddźwiękiem. W całej Polsce jesienią 1955 r. powołano 250 klubów młodej inteligencji. Choć kluby oficjalnie były afiliowane przy Froncie Narodowym, prowincjonalni notable inicjatywy te przyjmowali zazwyczaj nieprzychylnie, niekiedy stosując wobec działaczy klubowych milicyjne prowokacje i represje. Mimo to klubom udawało się pobudzać lokalne życie społeczne.

Działalności klubowej towarzyszył poczynania wydawnicze. Niemal wszystkie kluby młodej inteligencji działające w dużych miastach wydawały własne czasopisma, a w Warszawie powołano ogólnopolskie pismo klubowe „Nowy Nurt”. W imieniu „Po prostu” pismami tymi opiekowała się Anna Bratkowska.

Stalinizm obdarty z propagandowej sztampy ukazywał swą prawdziwą twarz. Jesienią 1955 r. w polskiej prasie było coraz mniej fotografii radosnych przodowników pracy, dziewcząt i chłopców z ZMP. Zastąpili ich szarzy, zmęczeni ludzie i mieszkańcy warszawskich przedmieść.

Codziennym życiem okolic Bazaru Różyckiego zajął się Stanisław Manturzewski. Od 35 numeru w „Po prostu” z 30 października 1955 r. rozpoczęto druk jego socjologicznej analizy polskiej subkultury chuligańskiej zatytułowanej *W zakłętym kręgu drętwej mowy*. Integralną częścią tej analizy była popularna wśród chuliganów piosenka:

„Idzie figus Targową ulicą,  
przed nim baba z rozpiętą spódnicą,  
Figusa podnieca  
ta rozpięta kieca.  
bugi – ugi, bugi – ugi, dzez...”

Już pierwszy artykuł Manturzewskiego wywołał niebywałe zainteresowanie. Zawierający go numer tygodnika sprzedano w całości, a do redakcji przyjeżdżały rządowe limuzyny, by zdobyć egzemplarze „Po prostu” dla prominentnych działaczy PZPR. Była to zapewne lektura dla nich nadzwyczaj kłopotliwa, autor dochodził bowiem do wniosku, że immanentną cechą socjalizmu jest „drętwa mowa”, czyli rozbieżność słów i deklaracji z czynami.

Jedną z ważniejszych kampanii propagandowych pisma okazała się walka o prawa byłych żołnierzy Armii Krajowej. Obronę godności i czci tych do niedawna jeszcze „zapłutych karłów reakcji” rozpoczęli tekstem *Na spotkanie ludziom z AK* Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz i Jan Olszewski.

W 1956 r. publicyści „Po prostu” chcieli kontynuować już nie reformy, lecz rewolucję. Bodaj najprecyzyjniej emocje te oddał Ćwiertnia. Na pierwszej kolumnie 46 numeru „Po prostu” opublikował rysunek przedstawiający robotników podczas walki ulicznej, a w podpisie znalazł się cytat z pieśni *Czerwony sztandar*: „...a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew...”.

Robotnicza krew polała się w Budapeszcie. Reporterzy pisma udali się z humanitarnymi darami do stolicy Węgier. Plonem tej wyprawy były korespondencje i fotoreportaż. Ich ton najlepiej oddał trzeci numer pisma z 1957 r., w którym dominował wiersz Cypriana Kamila Norwida *Bema pamięci żałobny rapsod*.

W latach pięćdziesiątych trafia do Polski telewizja. Pierwszy publiczny pokaz aparatury telewizyjnej odbył się 15 grudnia 1951 r. podczas wystawy *Radio w walce o pokój i postęp*. Kolejna wystawa została zorganizowana rok później w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zainaugurowano ją w siódmą rocznicę powstania PZPR, a trwała do 20 stycznia 1952 r. W owym czasie zwiedziło ją ponad 100 tys. osób. Mogły one obejrzeć oko-



ło dziesięciominutowe programy telewizyjne, na które składały się m.in. występy estradowe i fragmenty sztuk teatralnych.

Inną ważną datą w dziejach polskiej telewizji był 15 stycznia 1953 r. Wtedy to rozpoczęto nadawanie programu poza zamkniętym obiegiem studyjnym. Pierwsi prawdziwi polscy telewidzowie dysponowali 24 odbiornikami marki „Leningrad”. Odbiorniki te miały ekrany wielkości pocztówki (12x18 cm), a wystawiono je w klubach i świetlicach większych zakładów pracy.

Do końca lat pięćdziesiątych doskonalono techniczne zaplecze polskiej telewizji, szkolono podczas emisji na żywo własną kadrę techniczną, oswajano z telewizją dziennikarzy i aktorów. Choć w owym czasie XI Muza była nieustannie krytykowana, powoli zdobywała należne jej miejsce. Do telewizyjnej klasyki przeszły niektóre inscenizacje teatralne z tego okresu, wieczory „Kabaretu Starszych Panów”, ciekawe i oryginalne programy publicystyczne, takie jak „Pegaz”, „Tele-Echo” czy „Eureka”, które wytrzymały próbę czasu i w następnych latach także były obecne na antenie.

W początkach lat sześćdziesiątych Polacy zapałali ogromną miłością do XI Muzy. Niemal we wszystkich zakątkach naszego kraju powoływano samorzutnie społeczne komitety, które postawiły sobie za cel budowę własnego ośrodka studyjnego lub choćby nadawczego.

Lata sześćdziesiąte to okres, w którym telewizja staje się w Polsce medium masowym. Nim do tego doszło, pierwsi szczęśliwi posiadacze telewizorów zmuszani byli przez sąsiadów do zamiany swoich mieszkań w osiedlowe świetlice. Każdy nowy spektakl teatralny czy ciekawy film stawał się doskonałym pretekstem do sąsiedzkiej wizyty, z którą wiązały się nie tylko kulinarne przyjemności, ale też wniesienie krzesła, bo gospodarzowi zwykle ich brakowało.

Powaby XI Muzy bardzo szybko dostrzegli polityczni decydenci i zaprzęgli ją do propagandowego rydwanu. Naj-

wyższe władze PZPR przyjęły kilkanaście dyrektyw, których istota sprowadzała się do wykorzystania telewizji jako środka upowszechniania światopoglądu materialistycznego oraz do szerzenia oświaty i kultury. W tym jednak ostatnim przypadku należało tępić „pozostałości szmiry i tandety naśladowujące wzory burżuazyjne” oraz dbać, aby w programie nie pojawiła się „wulgarna muzyka w rodzaju najbardziej prostackich i wrzaskliwych form jazzu”.

Obowiązek realizacji politycznych zadań ciążył na programach informacyjnych i publicystycznych. Ich konstrukcja i wątpliwe walory informacyjne w zasadzie nie odbiegały od tego, co serwowała ówczesna prasa i radio, choć i tu były wyjątki, jak np. sobotni „Monitor” Karola Małcużyńskiego. Telewidzowie kochali jednak XI Mużę z całkowicie innych powodów, dostarczała im bowiem ciekawej rozrywki i nadzwyczaj chętnie oglądanych w owym czasie spektakli teatralnych. Teatr Telewizji bardzo szybko stał się największą narodową sceną. W latach sześćdziesiątych każdorazowo poniedziałkowy telewizyjny spektakl teatralny gromadził więcej widzów niż wszystkie polskie teatry w ciągu całego roku. Dlatego też jego reżyserów: Jerzego Antczaka, Jerzego Gruzę i Adama Hanuszkiewicza wyróżniono państwowymi nagrodami I stopnia.

Pojawił się „Teatr Młodego Widza” i czwartkowy teatr sensacji. W 1966 r. nadzwyczaj popularna „Kobra” zaprezentowała nowy cykl widowiska sensacyjnego pt. „Stawka większa niż życie”. Rok później spektakle te przekształcono w serial telewizyjny. Jednak pierwszą taką polską produkcją był serial *Barbara i Jan*. Tuż po nim pojawiła się *Wojna domowa*, ale bodaj największe sukcesy odniósł w owym czasie amerykański *Dr. Kildare*, angielski *Święty* i westernowa *Bonanza*. Dość szybko przegoniła je jednak nowa polska produkcja – serial zatytułowany *Czterej pancerni i pies*.

Telewizja w latach sześćdziesiątych realizowała funkcje edukacyjne. Wśród licznych programów, którym przypisano te zadanie, była m.in. „Wszechnica telewizyjna”. To właśnie w jej ramach, w kwietniu 1965 r., prof. Wiktor Zin rozpoczął autorski program pt. „Piórkiem i węglem”. Niemal w tym samym czasie odnosiła niebywałe sukcesy popularno-naukowa „Eureka”, prowadzona przez Jerzego Wunderlicha. W tym panteonie ówczesnych telewizyjnych gwiazd byli już Edyta Wojtczak, Jan Suzin, Czesław Nowicki („Wicherek”), Irena Dziedzic i wielu innych. Tej popularności trudno się dziwić. W 1968 r. było w Polsce około 3 mln zarejestrowanych tele-wizorów, a wierna i zachwycona publiczność przekroczyła 10 mln osób.

Schyłek lat pięćdziesiątych to okres radykalnego ograniczenia zdobyczy października. Losy zbuntowanych twórców kultury przypieczętowało X Plenum Komitetu Centralnego (24–26 października 1957 r.) Podjęto wówczas decyzję o weryfikacji członkostwa PZPR oraz proklamowano walkę z rewizjonizmem. Przeprowadzono weryfikację członków PZPR – dziennikarzy, artystów i literatów. W 1957 r. było ich w PZPR 3519, a w 1958 r. – 3183. Wyrzucono z partii 336 osób. Podczas plenum uznano, że jednym z czynników umożliwiających rozwój rewizjonizmu była błędna polityka wydawnicza. Dlatego też 2 kwietnia 1958 r. zwołano krajową naradę wydawców. Zalecono przeprowadzenie weryfikacji prasy polskiej. W maju prezes Rady Ministrów powołał stosowną komisję, która przejrzała 927 tytułów prasowych. Spośród nich wkrótce zawieszono 255.

Wnikliwi obserwatorzy tamtych lat, choć na omawiane zjawiska patrzyli z całkowicie odmiennych perspektyw, zgodnie i nie bez racji zauważali, że o ile w końcu lat pięćdziesiątych I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Władysław Gomułka „ciał po skrzydłach”, tzn. z równą energią zwalczał stalinowców i „rewizjonistów”, to w początkach następnej dekady dopuścił do głosu reprezentantów konserwy i tzw. partyzantów.

W 1961 r. Walery Namiotkiewicz i Bohdan Rostropowicz opublikowali książkę *Ludzie, fakty, refleksje*, zawierającą rozmowy z dwunastoma byłymi żołnierzami Armii Ludowej. Na pierwszy jej plan wysunął się wywiad z Mieczysławem Moczarem. W grudniu 1961 r. popełnił samobójstwo, aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa, Henryk Holland. Jego pogrzeb stał się polityczną manifestacją tzw. frakcji puławskiej, a biorący w nim udział członkowie Komitetu Centralnego zostali przesłuchani przez partyjną komisję śledczą. W 1962 r. przeprowadzono wielką akcję propagandową związaną z dwudziestolecie PPR i AL, a Zbigniew Załuski ogłosił swoje *Siedem polskich grzechów głównych*.

W początkach lat sześćdziesiątych, wzorem „bratniej partii”, w PZPR „wyrównywano front”, „wzmacniano kadry” i przygotowywano się do obrania jednolitego „ideologicznego kursu”. Wymownym tego dowodem było, obradujące w dniach 4–6 lipca 1963 r., XIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

Obrady plenum rozpoczął Gomułka, wygłaszając przygotowany przez Artura Starewicza, Andrzeja Werblana i Adama Schaffa referat *O aktualnych problemach ideologicznej pracy partii*. Przypomniwał on, że „pokojuowe współistnienie to nie ideologiczne zawieszenie broni”. Postulował pełne zwycięstwo marksizmu-leninizmu w naukach społecznych i zwalczał tezę o obiektywizmie tych nauk, co oznaczałoby oderwanie ich od ideologii, a to z kolei byłoby zgodą na rewizjonizm.

I sekretarz KC wspominając przeszłość stwierdził: „Dyskusje, jakie toczyły się w dwóch ostatnich latach w prasie, m.in. dyskusja w sprawie ideałów wychowawczych socjalizmu, wykazały, że słusznej tezie o zachowaniu wartości narodowych, często nie towarzyszy umiejętność klasowej oceny zjawisk, ocen tego co było istotnie w danej epoce postępowe, a co wsteczne, co istotnie służyło interesom narodu i ludu pra-

cującego, a co hamowało rozwój społeczny. W dyskusji tej ujawnił się zarówno nihilistyczny stosunek do postępowych, patriotycznych tradycji narodu, do wzorów ofiarności, w które tradycja ta obfituje, jak i skłonności do rezygnacji z marksistowskiej krytycznej analizy przeszłości”.

Gomułka zalecił pisarzom koncentrowanie się na problematyce współczesnej: „Na niej powinniśmy opierać wychowanie społeczne w duchu patriotyzmu, odwołując się w tym celu do osiągnięć socjalizmu i kształtując patriotyzm naszego społeczeństwa jako patriotyzm socjalistyczny”. Wysoko ocenił literaturę pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej oraz inne dzieła związane z czterdziestoleciem Komunistycznej Partii Polski i dwudziestoleciem PRL. Książek tych nie wypada określać mianem „literatury buraczanej” – oburzał się I sekretarz, stwierdzając ponadto, że „nie chcemy literatury schematycznej”, poparcie zyskiwać natomiast będą utwory „realistyczne w formie, socjalistyczne w swej wymowie ideologicznej”.

Za najlepsze powojenne filmy uznał: *Ostatni etap*, *Ulicę Graniczną* i *Celulozę*. Dostrzegł ponadto produkcję filmową niezgodną z ideową linią partii: „weźmy np. filmy wyprodukowane w ostatnich latach, takie jak: *Nikt nie woła*, *Niewinni czarodzieje*, *Nóż w wodzie*, *Zuzanna i chłopcy*, *Troje i las*, *Mężczyźni na wyspie* itp. Każdy z tych lub im podobnych filmów rozpatrywany oddzielnie może nawet posiada pewne wartości artystyczne lub warsztatowe, uderza w nich jednak oderwanie od konkretów i warunków społecznej rzeczywistości Polski budującej socjalizm oraz pesymizm traktowania losów człowieka”.

Przywołując uchwałę Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR z 1960 r. ograniczającą kulturalne kontakty z Zachodem, dostrzegł, że „za przykładem niektórych ekstremistów znad Sekwany zaczęto i u nas lansować tzw. antypowieść i antyfilm,

a co gorsza, zaczęto głosić filozofię beznadziei i rozpacz. [...] W utworach niektórych młodych pisarzy znajdujemy ekstrakt cynizmu. Trudno bez obrzydzenia przebrnąć przez ich opowiadania. Jest tam zresztą sporo zapożyczeń z literatury francuskiej i amerykańskiej. I co gorsza są krytycy, którzy takie utwory chwala”.

XIII Plenum przez niektórych uznane zostało za szczytowe osiągnięcie polityczne Gomułki, przez innych zaś – a tych było zdecydowanie więcej – za przejaw skrajnie antyinteligentnej polityki PZPR. Ważne jest, iż miało one istotny wpływ na funkcjonowanie kultury w PRL.

Gomułka rozprawiając się z jawnymi i „zakonspirowanymi” rewizjonistami, umocnił tzw. partyzantów. Frakcja ta (lub koteria) była dość liczna i zróżnicowana. Zaliczano do niej zarówno byłych członków Gwardii i Armii Ludowej, pracowników aparatu partyjnego, jak i niektórych dziennikarzy i literatów. Ludzi tych łączyły nie tylko wspólne, generacyjne losy, ale swoiste – nacjonalistyczne pojmowanie socjalizmu. Po XIII Plenum pojawiła się przed nimi szansa istotnego wpływania na codzienne życie polityczne PRL.

Dostrzegli to literaci. Podczas zebrania podstawowej organizacji partyjnej warszawskiego oddziału ZLP poświęconego XIII Plenum Komitetu Centralnego okazało się, że partyjni pisarze negatywnie interpretują jego efekty. Namietności wzbudził nie tylko fakt powołania warszawskiej „Kultury”, ale też stosunek do „tendencji nacjonalistycznych i antysemitycznych”. Tendencji tych doszukiwano się w twórczości Zbigniewa Żałuskiego i Lesława Bartelskiego. Znamienna była wypowiedź Romana Karsta, piętnującego antysemityzm Stanisława Kuszewskiego: „Ja was bardzo przepraszam, nie chcę używać obelżywych słów, ale tow. Kuszewski to niedobrze pachnie, to jest wiatr, który na tej sali nigdy nie wiał”. Podsumowując to zebranie, przedstawiciel KC Aleksander Syczewski stwierdził, że wykazało ono

„głębokie sprzeczności [...]. Przeważająca część organizacji partyjnej literatów nie podziela scharakteryzowanej powyżej błędnej i szkodliwej postawy, pozostaje jednak zakrzyczana przez elokwentnych i histeryzujących jej głosicieli. Wytworzona przez nich atmosfera, posługiwanie się inwektywami, nielojalne metody prowadzenia polemik zniechęcają do rzeczowego zabierania głosu”.

Postawa literatów została negatywnie oceniona w notatce przygotowanej przez Wydział Kultury KC w lutym 1964 r. Stwierdzono w niej, że ówczesna proza polska nie może się poszczycić dziełami ważnymi i wartościowymi. Literaci niepotrzebnie poszerzyli wachlarz problemowy, ich prace były zbyt awangardowe, nie liczyli się z czytelnikami. Wnioski z analizy były następujące: „Aktualna sytuacja w literaturze domaga się intensywnej pracy środowiska pisarzy partyjnych, zespolenia naszych wysiłków w tej pracy. Oczekujemy tu życzliwej pomocy ze strony aparatu partyjnego [...]. Sprawą numer jeden, jaką dyktuje życie, jest potrzeba stworzenia nowej, szerokiej platformy konsolidacji, wszystkich sił socjalistycznych, patriotycznych i twórczych środowiska pisarskiego. Przesłanki do niej stwarza analiza XIII Plenum Partii [...]. Niestety w ślad za XIII Plenum nie poszły żadne inicjatywy ani poczynania, które umożliwiłyby mobilizację ideową środowiska pisarskiego, uporządkowanie zabagnionych spraw wydawniczych itp.”.

W podobnym tonie utrzymana była licząca 27 stron „Notatka informacyjna o sytuacji w środowisku literackim”. Tekst ten napisał 26 kwietnia 1964 r. Walery Namiotkiewicz. Zachęcał on kierownictwo partii, aby w zdecydowany sposób łamało opór pisarzy. Pisarzom nie wolno było atakować ustroju, nawet jego stalinowskich wypaczeń. Literatura winna unikać intelektualnych inspiracji płynących z Zachodu; powinna być realistyczna, ale nie naturalistyczna itp.

Powyższe gniewne wypowiedzi były reakcją na tzw. List 34, który to 14 marca 1964 r. Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera w Urzędzie Rady Ministrów. Choć ówczesna prasa społeczno-kulturalna poświęciła sprawie wiele miejsca, jej czytelnicy o istocie konfliktu i faktycznych jego następstwach informowani byli nadzwyczaj oględnie. Wynikało to z zaleceń władz partyjno-cenzorskich, skrzętnie ukrywających faktyczny jego przebieg, a zarazem obejmujących zakazem druku kontestujących pisarzy. Trudno było też przeciętnemu czytelnikowi rozszyfrować oficjalny komunikat, jaki np. „Kultura” opublikowała 10 maja 1964 r. Wynikało z niego jedynie, że Gomułka spotkał się z władzami ZLP, a: „W toku bezpośredniej rozmowy omawiano sprawy istotne dla kultury polskiej oraz niektóre zagadnienia dotyczące środowiska literackiego”. Nieco więcej światła w mroki tej publicznej tajemnicy wniósł Zenon Kliszko. Wygłosił on na Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodniej i Północnej Polski napisane przez Gomułkę przemówienie, w którym stwierdził m.in.: „Tym dwóm czy trzem organizatorom sprawy listu nie chodziło o przedyskutowanie tych czy owych postulatów. Im chodziło o demonstrację, do której, nadużywając ich zaufania i dobrej woli, wciągnięto kilkudziesięciu pisarzy i naukowców”.

List 34 skłonił I sekretarza KC PZPR do udziału w XIV (lubelskim) zjeździe ZLP. Powtórzył tam niemal wszystkie zalecenia XIII Plenum Komitetu Centralnego. Jedynym *novum* okazał się zakaz krytykowania socjalistycznej rzeczywistości. Gomułka stwierdził bowiem, że: „Nie boimy się krytycznego, głębokiego wglądu w rzeczywistość życia kraju i narodu”, ale też dodał: „krytyka, chcąc pełnić pożyteczną funkcję społeczną, musi być odpowiedzialna i celna, musi wynikać z głębokiego znawstwa materii społecznej, powinna działać oczyszczająco i twórczo, a nie obezwładniająco i nihi-



listycznie”. Gomułka sprzeciwił się „publikacji tylko takich utworów, które czerpią swe natchnienie z reakcyjnej i antykomunistycznej inspiracji i przez swą wymowę ideową i moralną godzą w socjalizm”. I sekretarz odmawiał pisarzom prawa do literatury rozrachunkowej: „Komu jak komu, ale komunistom okres kultu jednostki dał się szczególnie we znaki. Aby pisarz mógł oddać przeżycia komunisty – niesłusznie dotkniętego surowymi represjami przez jego partię i jego władzę – musi być sam, do głębi ducha, komunistą. Wątpię, czy ktoś inny potrafiłby to zrobić. Dla przedstawienia zaś przeżyć niekomunisty, na którego spadły niezawinione prześladowania i kary, wcale nie jest konieczne posługiwanie się okresem kultu jednostki. Krzywda ludzka jednakowo boli, niezależnie od czasu i miejsca jej doznania”.

Lubelskie spotkanie Gomułka z pisarzami nie zażegnało konfliktu. W tym samym roku odbył się proces Melchiora Wańkowicza, oskarżonego o dostarczanie informacji Radiu Wolna Europa. W 1966 r. Leszek Kołakowski i popierający go pisarze zostali wyrzuceni z PZPR za krytykę rządów Gomułka. Do wydarzeń tych nawiązano podczas „ideologicznego” VIII Plenum KC PZPR obradującego 16 i 17 maja 1967 r. Programowy referat pt. *O aktualnych zadaniach w pracy politycznej partii* wygłosił sekretarz Komitetu Centralnego Zenon Kliszko. Nawoływał w nim do zintensyfikowania walki ideologicznej z Zachodem i polskimi ośrodkami emigracyjnymi. Kliszko zauważył, że: „W społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodzieży, żywo jest odczuwana potrzeba współczesnego bohatera. Istnieje zapotrzebowanie na przekonujące wzorce zachowania. Świadczy o tym wielka popularność niektórych audycji telewizyjnych, takich jak seria filmowa *Cztery pancerni i pies* lub cykl widowisk pt. *Stawka większa niż życie*, które trafiły do wyobraźni milionów odbiorców, zwłaszcza

młodzieży. Nasze społeczeństwo pragnie widzieć na ekranie telewizorów współczesnych bohaterów, których zrodziła walka o niepodległość i socjalizm i których rodzi współczesne życie kraju”. Warto przy tej okazji zauważyć, że podobny entuzjazm, tym razem ostro krytykowany z partyjnej trybuny, towarzyszył warszawskim występom Rolling Stones.

Kolejny kryzys ujawnił się w marcu 1968 roku. Rozpoczęła się wtedy potężna kampania propagandowa, która co prawda wymierzona była przeciwko studentom i „syjonistom”, ale jej ostatecznym celem była zmiana kierownictwa PZPR. Propagandową inicjatywę przejęło Biuro Prasy Komitetu Centralnego. Działaniom tym towarzyszył początkowy rozgardiasz i zaskoczenie, ale z biegiem czasu propagandowa machina zyskała stosowny rytm. Jak wspominał Marian Turski: „Tempo, w jakim teksty zostały przygotowane do druku, nasuwało nieodparcie wniosek, że przygotowania czynione były dużo wcześniej”. Co ciekawe, kampanię marcową zainaugurowało paxowskie „Słowo Powszechne”, a prasę PZPR charakteryzował początkowo „brak ofensywności”. Sytuację tę zmieniły decyzje Biura Prasy KC, w których wyniku „od 11 III zaczęły ukazywać się publikacje stanowiące wsparcie walki partii, przeciw próbom siania zamętu i zakłócania porządku publicznego, a w perspektywie także zmiany kierunku polityczno-społecznego naszego kraju”. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie 11 marca został dotkliwie pobity przez nieznaną sprawców „sztandarowy wróg socjalistycznej Polski” – publicysta „Tygodnika Powszechnego” Stefan Kisielewski.

Jak relacjonował 5 kwietnia 1968 r. podczas spotkania z dziennikarzami Stefan Olszowski, „Biuro Prasy w pierwszym tygodniu [kampanii] czytało wszystkie materiały prasy centralnej, prasa terenowa zaś konsultowała swoje materiały w Komitetach Wojewódzkich [...]. Pracownicy Biura Prasy sprawowali

kontrolę, dokonywali konsultacji, a w określonych warunkach wspólnie z redakcjami formułowali odpowiednie akapity artykułów, komentarzy i informacji na temat wydarzeń [...]. Biuro Prasy dysponowało pomocą kolektywu dziennikarzy – działaczy partyjnych, którzy na bieżąco konsultowali z nami swoje odczucia i projekty właściwego reagowania na problemy nurtujące opinię publiczną. Szereg komentarzy, sylwetek wichrzycieli i artykułów analizujących sytuację polityczną było rezultatem zespołowej pracy wielu towarzyszy”.

Podsumowując marcową kampanię Olszowski stwierdził, że „nastąpiły ogólnie biorąc pozytywne procesy w redakcjach, nastąpiło okrzepnięcie organizacji partyjnych i powstały lepsze warunki do dalszego porządkowania sytuacji osobowej i politycznej”.

Prócz wątpliwych efektów propagandowych, marzec 1968 r. przyniósł także inne konsekwencje. Co prawda nie dysponujemy jeszcze dokładnymi danymi, ale już dziś wiadomo, że od 5 czerwca 1967 r., tj. agresji Izraela na kraje arabskie, do 21 maja 1968 r. w redakcjach, wydawnictwach i przedsiębiorstwach RSW dokonano 62 istotnych zmian kadrowych. Według innej statystyki, od 1 stycznia 1968 r. do maja 1969 r. w RSW zmiany te objęły 800 osób. Odwołano 147 dziennikarzy pełniących stanowiska kierownicze, a na ich miejsce powołano 107. Zmiany objęły zatem 46 proc. stanowisk kierowniczych. Na niższych szczeblach decyzyjnych „ruch kadrowy” objął 550 osób. Warto pamiętać, że w RSW zatrudniano blisko 2900 dziennikarzy, tj. ok. 50 proc. wszystkich osób wykonujących w Polsce ten zawód.

W opinii zawartej w dokumentach Zarządu Głównego SDP z czerwca 1969 r., pozytywny charakter tych zmian ponoć wyrażał się w tym, „że na stanowiskach kierowniczych w redakcjach jest obecnie dzięki nim znacznie więcej osób z wyższym wy-

kształceniem, pochodzenia robotniczego i chłopskiego oraz członków partii. Polepszyła się struktura wieku kadry wyrażająca się w wyraźnym odmłodzeniu kierowników redakcji”.

W grudniu 1970 r. media nie odegrały istotnej roli. Jak zwykle w sytuacji kryzysowej partyjne władze uniemożliwiły przepływ informacji. Ograniczano się jedynie do publikowania lakonicznych i dość kłamiwych informacji o zająsciach na Wybrzeżu. Wszelkie samodzielnie inicjatywy dziennikarskie, zmierzające do zaprezentowania opinii publicznej faktycznego przebiegu wydarzeń, były skutecznie utracane. Jak wspominała Barbara Seidler, robiono to w imię swoiście pojmowanego spokoju społecznego, bo – jak wyjaśnił jej Wincenty Kraśko – „po co ludzi denerwować i przypominać, już przecież jest spokój”. Stanowisko Kraśki było swoistą wykładnią zaleceń nowego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka. Podczas spotkania z dziennikarzami zorganizowanego 2 marca 1971 r. stwierdził on, że „Nie wydaje się celowe powracanie do spraw grudniowych na Wybrzeżu, albowiem przyczynia się to do wzrostu podenerwowania w społeczeństwie”

Gierek w początkach lat siedemdziesiątych daleki był od eskalowania politycznych napięć, interesował się głównie spektakularnymi inwestycjami, wykonał wobec środowiska twórców kultury kilka znaczących gestów, a to przyczyniło się do uspokojenia kontestacyjnych nastrojów. Nie bez znaczenia był też fakt znacznej poprawy sytuacji materialnej twórców kultury w początkach lat siedemdziesiątych.

Gierek, przynajmniej początkowo, zamierzał porozumieć się z twórcami kultury. Już 20 stycznia 1971 r., podczas stosownego spotkania, obiecał odbudowę Zamku Królewskiego; chętnie spotykał się ze zbuntowanymi literatami. Dlatego też Tadeusz Drewnowski mógł napisać: „Wojna ze środowiskiem literackim była jednym z symptomów toczącej kraj choroby [...]. Gdy do-

strzeżę się realne problemy, pierzchają sądy i uprzedzenia. Znikły one również w stosunku do pisarzy. W ciągu ubiegłego roku mieliśmy dowody na to, że zmierza się do normalizacji także i w tej dziedzinie”. Na łamach prasy pojawili się wcześniej zakazani publicyści, do księgarń trafiły „wyklęte” wcześniej książki. Wspominając początki lat siedemdziesiątych Michał Radgowski twierdził, że nawet w „Polityce”: „Publicystyka działu [kulturalnego] była wolna od serwitutów i ogólnikowości”, a „niektóre pozycje były wystrzałowe”.

W początkach tej dekady nowe władze PRL poszukiwały sojuszników i gotowe były na daleko idące ustępstwa. Zabiegi o pozyskanie środowisk twórców kultury przyniosły dość wymierne efekty. Władze w czynny sposób poparły m.in. takie postaci polskiej sceny teatralnej, jak Tadeusz Łomnicki czy Mariusz Dmochowski. W 1977 r. do różnorodnych organizacji twórczych należało 10 707 osób. Wśród nich było 1496 członów PZPR. Najwyższy wskaźnik przynależności do tej partii wystąpił wśród literatów (27,6 proc.), aktorów (24,7 proc.) i filmowców (21,4 proc.). W miarę liczni członkowie PZPR byli wśród kompozytorów (18,6 proc.), a najmniej było ich wśród artystów – zaledwie 6,8 proc. Dla porównania dodajmy, że w owym czasie partia ta liczyła ok. 2,7 mln członków, a zatem należało do niej niespełna 8 proc. wszystkich Polaków.

Swoistą formą presji wywieraną na twórców były różnorodne wyróżnienia i nagrody, niepokornych zaś karano zakazem publikowania, czyli *de facto* pozbawiano dochodów. Jeśli zaś to nie dawało rezultatów, zajmowała się nimi Służba Bezpieczeństwa, stosując cały arsenał środków prawnych i pozaprawnych.

Początek lat siedemdziesiątych to także okres swobodnego otwarcia Polski na świat. Propagowano turystykę do państw „bloku socjalistycznego”, ale też zezwolono na wyjazdy do państw kapitalistycznych. Dość szybko wyjazdy te przybrały

charakter w miarę masowy, przyczyniając się do istotnych zmian świadomości społecznej, zwłaszcza młodych Polaków.

Otwarcie na świat to także dość liczne publikacje dotyczące problematyki międzynarodowej. W owym czasie rozkwita kariera Ryszarda Kapuścińskiego, a prasa mieni się od materiałów przybliżających czytelnikom egzotyczne kraje.

W latach siedemdziesiątych ogromne sukcesy frekwencyjne odnosiła polska kinematografia. Szczególnym powodzeniem cieszą się „superprodukcje” Andrzeja Wajdy (*Ziemia obiecana*, *Człowiek z marmuru*) i Jerzego Hoffmana (*Potop*). Z nieco mniejszym entuzjazmem przyjmowane były kolejne filmy związane z nurtem „kina moralnego niepokoju”, reżyserowane m.in. przez Krzysztofa Zanussiego i Krzysztofa Kieślowskiego. Niemniej stwierdzić trzeba, że w latach siedemdziesiątych sztuka filmowa święciła w Polsce największe triumfy. Niebywałym powodzeniem cieszyły się Dyskusyjne Kluby Filmowe, a kupienie biletów na coroczne Konfrontacje Filmowe było nie lada wyczynem.

W miarę poprawne stosunki pomiędzy światem kultury i polityki zaczęły się pogarszać w połowie lat siedemdziesiątych. Pierwsze symptomy niezadowolenia zaobserwować było już można w grudniu 1974 r., kiedy to 15 intelektualistów (m. in. Jacek Bocheński, Edward Lipiński, Zbigniew Herbert, Antoni Słonimski) wystosowało do władz PRL list, w którym domagali się zapewnienia Polakom zamieszkałym w ZSRR lepszego dostępu do polskiej kultury i oświaty. Rok później tym razem 59 osób skierowało do marszałka Sejmu list, w którym protestowano przeciwko planowanym zmianom w konstytucji.

Jednoznaczne podziały ujawniły się po czerwcu 1976 r. Rozpoczęto wydawanie konspiracyjnych czasopism społeczno-kulturalnych i politycznych. Jak słusznie zauważył Krzysztof Mętrak, istnienie prasy konspiracyjnej postawiło polskie środowi-

ska kulturalne w całkowicie nowej sytuacji. Dla buntowników aluzje ogłaszane w oficjalnym piśmie były już niewystarczające. Najbardziej zdeterminowani i odważni pisali pod swym nazwiskiem w prasie opozycyjnej, czego wymownym przykładem był otwarcie walczący z cenzurą „Zapis”. Pierwszy numer tego pisma, w którym opublikowano zatrzymane przez cenzurę utwory literackie przygotowane dla „Twórczości”, ukazał się w styczniu 1977 r. Już w 1976 r. powstało lubelskie konspiracyjne czasopismo kulturalne „Spotkania”. 30 kwietnia 1977 r. wydano pierwszy numer „Opinii”, w lipcu „Postępu”, a od października rozpoczęto publikację „Głosu” i „Pulsu”. Z datą „lato 1978” ukazał się pierwszy numer „Krytyki”, rok później uruchomiono „Res Publikę”. Do końca lat siedemdziesiątych wydano około dwustu konspiracyjnych pism, w których publikowano przede wszystkim teksty polityczne, ale równie często sięgano po materiały właściwe dla czasopism społeczno-kulturalnych.

Po pięciu latach pozornego poparcia PRL został on przez większość ludzi kultury odrzucony, choć podchodzili doń w różny sposób. Aktywną postawę wobec systemu zajmowała zaskakująco niewielka ich grupa. Z jednej strony byli to aktywni i represjonowani przez system opozycjoniści. Bodaj najprecyzyjniej skład tej grupy i formy jej aktywności przedstawiono w dwóch dokumentach Komitetu Centralnego i cenzury, w których wymieniono łącznie 65 osób. Po drugiej zaś stronie barykady sytuowali się sygnatariusze listu wysłanego do najwyższych władz PZPR przed VIII zjazdem tej partii. Było ich 44, a za najbardziej głośnych wśród nich uznać trzeba Ryszarda Filipskiego i Bohdana Porębę. Zauważmy, że mówimy o 109 osobach – jednym procencie interesującej nas grupy.

Miał jednak rację Andrzej Krajewski, pisząc: „Buntujący się twórcy, na początku bardzo nieliczni, sami swoim istnieniem stanowili niebezpieczeństwo dla reżimu – gdy zaistniały sprzyjające

okoliczności pociągnęli za sobą młode, niekonformistyczne pokolenia, a na koniec nawet większość swego środowiska. W tym samym czasie ludzie kultury współpracujący blisko z władzą, zupełnie stracili autorytet, a wraz z osłabieniem systemu – także wpływy. Nie dość, że zwykle odnoszono się do nich z antypatią, to jeszcze przestano się ich obawiać”.

Sierpień 1980 r. utrwalił wcześniejsze podziały. Prasa konspiracyjna przeistoczyła się w niezależne biuletyny, na podstawie porozumień władzy z „Solidarnością” wyłączone spod cenzury i kolportowane oficjalnie. Wiele z nich miało charakter prasy społeczno-kulturalnej i społeczno-politycznej. Były to m.in. „Informator Kulturalny Solidarności”, „NTO (Nauka, Technika, Oświata)” czy też „Obserwator Wielkopolski”.

Z racji zakresu oddziaływania dużo większe znaczenie miały jednak czasopisma rozpowszechniane w pełni oficjalnie, a zatem poddane cenzurze. W grupie tej największe znaczenie miał wychodzący w nakładzie 500 tys. egz. „Tygodnik Solidarność” kierowany przez Tadeusza Mazowieckiego. W skład zespołu redakcyjnego tego pisma weszli m.in. uciekinierzy z „Polityki” Wanda Falkowska i Ernest Skalski.

Powiększyła się też paleta pism społeczno-kulturalnych wydawanych za przyzwoleniem władz partyjno-rządowych. Wiele z nich po wprowadzeniu stanu wojennego zlikwidowano.

Działalność „Solidarności” przyczyniła się do osłabienia działań cenzorskich, a w 1981 r. przyjęcia ustawy o cenzurze. Dlatego też w oficjalnie wydawanych pismach można dokonać rozliczenia z latami siedemdziesiątymi i całą epoką PRL. W formie przykładu podamy jedynie, że Jerzy Płażewski z pewną dozą przyjemności przedstawił kłopoty niektórych zespołów filmowych. Ujawnił, że najlepiej pod względem finansowym uplasował się zespół Tor kierowany przez Krzysztofa Zanussiego i zespół X Andrzeja Wajdy. Zespoły Silesia i Perspektywy



przyniosły największe straty. Dlatego też z kierownictw tych ostatnich usunięto Czesława Petelskiego, Bohdana Porębę i Ryszarda Filipskiego.

Andrzej Osęka w tekście opublikowanym w warszawskiej „Kulturze” pt. *Przed fasadą* stwierdził kategorycznie: „Po dwudziestu pięciu latach znowu nadarza się okazja, byśmy o sprawach naszej kultury pomówili w sposób fundamentalny. Powiedzmy od razu, że nie było takiej okazji dziesięć lat temu, po grudniu 1970 r.”. Osęka uznał, że w sferze kultury pozostały jedynie rytualne obchody i ceremonie. Ciągła manipulacja kulturą doprowadziła do jej fasadowości; aby mogła ona normalnie funkcjonować, potrzebne są zmiany strukturalne. Podobnie w „Polityce” wypowiedział się Adam Krzemiński. W tekście *Między fasadą a tyłami* obnażył nonsensy polityki kulturalnej lat siedemdziesiątych i domagał się ograniczenia cenzury.

Podobne treści odnaleźć można w niemal wszystkich publikowanych w owym czasie wypowiedziach reprezentantów środowiska kultury: Izabelli Cywińskiej, Gustawa Holoubka, Andrzeja Jareckiego, Zofii Kucówny i innych.

Oficjalnie wydawana prasa polska lat 1980–1981 nadrabiała zaległości z poprzedniej dekady. Drukowano fragmenty książek uprzednio usuniętych przez cenzurę. Na łamy powróciły tematy i autorzy wcześniej zakazani: Wiktor Woroszyński, Stanisław Barańczak, Paweł Jasienica, Konstanty Puzyna, Adam Ważyk czy też Kazimierz Brandys.

Wielkim obecnym po otrzymaniu Nagrody Nobla był Czesław Miłosz. Wznawiano jego książki, w prasie drukowano zakazane wcześniej wiersze.

Podsumowaniem tego niebywałego ożywienia środowisk twórczych miał być zwołany na 11 grudnia 1981 r. Kongres Kultury Polskiej. Obrady prowadzone w Teatrze Dramatycznym przerwano wraz z wprowadzeniem stanu wojennego.

Skala represji zastosowana wobec środowisk twórczych nie jest jeszcze w pełni znana. Jako przykład podamy szacunki Dariusza Fikusa, z których wynikało, że na około 10 tys. czynnych zawodowo dziennikarzy polskich ponad 100 było internowanych. W latach 1981–1982 weryfikacji nie przeszło około 1200 osób. W niektórych ośrodkach procedura ta okazała się niezwykle ostra. W Gdańsku usunięto 63 osoby spośród 300 zatrudnionych, w Katowicach 84 na 400, w Szczecinie bez pracy znalazł się co czwarty dziennikarz.

Inną formą presji na to środowisko było rozwiązanie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Decyzję tę podjął 19 marca 1982 r. prezydent m. st. Warszawy. Nastąpiło to bez podstawy prawnej. Sformułowane zarzuty dotyczyły negatywnej oceny działalności kierownictwa Stowarzyszenia, w tym jego przewodniczącego Stefana Bratkowskiego, nie zaś przypadków łamania przez nich prawa.

Postawy wobec stanu wojennego były zazwyczaj negatywne. Andrzej Krzysztof Wróblewski wspominał: „W moim przypadku trudno to nazwać po prostu sprzeciwem wobec stanu wojennego. Oto po raz kolejny, tak jak w '56, '68, '70, '76, była chwila wolności, ale zabawa się skończyła. Pomyślałem: znów trzeba będzie usiąść i napisać, że były błędy, ale socjalizm... I tak dalej. Nie potrafiłbym. Czułem obrzydzenie. Różni koledzy w różnych chwilach wysiadali z tego naszego tramwaju. Dla mnie ten czas nadszedł właśnie wtedy”.

Mimo to w latach osiemdziesiątych była też znaczna grupa ludzi kultury, którzy kolejny już raz próbowali dostosować się do perelowskiej rzeczywistości. Tak oto tłumaczył te postawy Daniel Passent: „W całym zespole i w każdym z nas z osobna były wtedy dwie dusze: dusza człowieka prawdomównego, przyzwoitego i dusza złamanego przez ten zawód i przez system oportunisty, dusza z plasteliny”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego życie kulturalne funkcjonowało niemal w całości poza strukturami państwa. Była to dla ówczesnych władz sytuacja wyjątkowo niezręczna i w związku z tym zabiegały o powrót do stanu sprzed 1980 r. Dlatego Mieczysław F. Rakowski spotkał się z aktorami bojkotującymi państwową telewizję. Choć pierwotnie nie zamierzano opublikować tekstu jego wystąpienia, po relacjach zachodnio-europejskiej prasy znalazło ono swe miejsce w „Polityce”. Nie dość na tym: w tygodniku opublikowano redakcyjną dyskusję na temat stanu polskiego teatru, w której wzięli udział Piotr Fronczewski, Jan Englert, Zygmunt Hübner i Zbigniew Zapasiewicz.

Bojkot oficjalnych instytucji kulturalnych (istotnym wyjątkiem były teatry) i intensywny rozwój „drugiego obiegu” przyczynił się do wyjałowienia fasadowego życia kulturalnego. Zapewne dlatego wytworzyła się w nim przestrzeń dla publikowania wątpliwej jakości tekstów traktujących np. o zjawiskach paranormalnych i propagujących takich bohaterów, jak jasnowidz Czesław Kilmuszko. W telewizji zaczęła zaś królować *Niewolnica Isaura*.

Małała zainteresowanie oficjalnymi czasopismami społeczno-kulturalnymi. Nie bez przyczyny w końcu 1983 r. Jerzy Putrament stwierdził sarkastycznie, iż „Przegląd Tygodniowy” chciał zyskać czytelników dzięki publikowaniu wspomnień niejakiego Kalibabki, katowickie „Tak i Nie” drukowały fragmenty pracy seksuologa van de Veldego, a „Rzeczywistość” zapowiedziała druk *Kochanka lady Chatterley*.

Jak informowała ówczesna prasa, od 1980 r. wyemigrowało z Polski 125 tys. osób, w tym z przyczyn politycznych 6,2 tys. Spośród internowanych wyjechały na stałe 1753 osoby. W sumie więc: „To była sytuacja gnilna – wspominają pracownicy „Polityki” – nawet cenzura, poza sferą ściśle polityczną, była niemrawa. W powietrzu wisiała jakaś ogólna niewiara. Nikt nie

wierzył już chyba w socjalizm, nawet ekipa rządząca, podejmując próby reform, czuła, że im się cały ten kram rozpada. Z drugiej strony również opozycja słabła, wychodziły podziemne pisemka, ale to też nie miało wielkiej siły”.

Pierwsze ożywcze oznaki zmian pojawiły się w 1987 r. Nowy sekretarz generalny Komitetu Centralnego KPZR Michaił Gorbaczow ogłosił *pierestrojkę* i zachęcał do *głasności*. Dla Polaków szczególnie istotna była decyzja powołania wspólnej komisji historycznej dla wyjaśniania wszelkich kontrowersyjnych wydarzeń w stosunkach polsko-rosyjskich. Ówczesna prasa społeczno-kulturalna zapełniła się licznymi tekstami historycznym. Zajmowano się przede wszystkim polską odmianą stalinizmu i październikową odwilżą. Nie można zatem się dziwić, że w 1988 r. Gorbaczowa powitano w Polsce owacyjnie, a Andrzej Rosiewicz złożył mu stosowny hołd sceniczny.

Trudno jest dziś stwierdzić, czy widoczny u schyłku lat osiemdziesiątych odwrót od kultury elitarnej był efektem traumatycznych przeżyć stanu wojennego, czy też wynikał z ogólnych – globalnych przyczyn. Wydaje się, że Polakom w owym czasie bliższy stał się filmowy amerykański bokser Rocky niż Cezary Baryka. Sytuację tę dostrzegł m.in. Wacław Sadkowski, który nie bez racji napisał: „Zewsząd dobiegają te same skargi i lamenty: maleje zainteresowanie społeczeństwa literaturą i literatami, władza zaś – szczodra kiedyś w rozdawaniu łask i faworów – odwraca się od nich”.

Po euforii czerwcowych wyborów 1989 r., gdy zniknął sojusz wszystkich ze wszystkimi, polityka przestała zniewalać kulturę. Kultura musiała jednak zapukać do drzwi Mecenasów.

Wanda Jarząbek

**P**OLSKA W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ  
I „ZIMNEJ WOJNIE” 1945–1989



Miejsce Polski na arenie międzynarodowej po II wojnie światowej było pochodną czynników zewnętrznych i wewnętrznych. Do najistotniejszych należał charakter ładu międzynarodowego, który powstał w wyniku cyklu konferencji Wielkiej Trójki w czasie II wojny światowej. Podjęte wówczas ustalenia zakładały istnienie stref wpływów w Europie i na świecie. Polska miała należeć do strefy wpływów ZSRR w sensie politycznym, ale politycy zachodni sądzili, że w sensie ekonomicznym będzie istniała możliwość kontaktów z państwami zachodnimi. Kolejnym był konflikt Wschód – Zachód. W związku z tym, że granice między strefami wpływów nie były ściśle określone oraz występowała szczególnie w przypadku ZSRR tendencja do ich poszerzania, wkrótce po zakończeniu działań wojennych rozpoczęła się walka o zmianę układu sił, a powojenne stosunki zdominowane były przez rywalizację między głównymi aktorami tego ładu, przede wszystkim ZSRR i USA, oraz ich sojusznikami. Przyjęto dla niej nazwę „zimna wojna”.

Ważnym czynnikiem wpływającym na pozycję międzynarodową Warszawy był charakter rządu w powojennej Polsce i jej wielopoziomowa zależność od Moskwy. W tym wypadku sytuacja także była dynamiczna. Koncepcje ZSRR dotyczące sposobu sprawowania kontroli nad jego strefą wpływów zmieniały się w omawianym okresie – zależnie od siły wewnętrznej Moskwy, realiów międzynarodowych oraz sytuacji w krajach bloku. Teoretycznie istniały możliwości zmiany charakteru zależności Polski od ZSRR, osłabienia jej, złagodzenia w niektórych dziedzinach. Były momenty, gdy próbowano z tego korzystać.

Również wewnętrzna sytuacja w Polsce miała znaczenie dla jej miejsca w polityce międzynarodowej. Decydowały o tym m.in. stosunki w obozie rządzącym, istnienie grup kontestujących panujące stosunki polityczne, w tym zakres wpływów opozycji politycznej, na co oddziaływał także zmieniający się w skali światowej stosunek do kwestii przestrzegania praw człowieka, w tym jego swobód politycznych. Nie należy także bagatelizować czynnika ludzkiego – zarówno na poziomie twórców polityki państwa, jak też jej wykonawców. Przygotowanie zawodowe, poziom wykształcenia, przekonania polityczne, stosunek do ideologii, otaczającego świata, chęć akcentowania w stosunkach przede wszystkim z partnerami z bloku odrębnych interesów PRL, nie były obojętne dla miejsca Polski w stosunkach Wschód–Zachód. Jeśli umiano dostrzec możliwości odegrania bardziej samodzielnej roli i istniała wola polityczna, aby to zrobić, można było wpływać na sposób, w jaki Warszawę postrzegano, a to wpływało na stosunek do niej.

Miejsce Polski w polityce międzynarodowej można rozpatrywać w kilku okresach wyznaczonych przez wymienione powyżej zmienne, przede wszystkim zewnętrzne:

1) 1945–1947: kształtowanie się powojennego ładu tery-



torialnego i politycznego w Europie. Wcielanie w życie decyzji podjętych w czasie spotkań koalicji antyhitlerowskiej.

2) 1948–1956: nasilanie się rywalizacji zimnowojennej, silne uzależnienie Polski od ZSRR. Po 1953 r. zaczęły się zmiany, które nabrały przyspieszenia po XX zjeździe KC KPZR i doprowadziły do zmiany ekipy rządzącej w Polsce.

3) 1956–1970: okres poszukiwania porozumienia między rywalizującymi blokami, przeplatany zawirowaniami i kryzysami międzynarodowymi. W Polsce – okres sprawowania władzy przez Władysława Gomułkę.

4) 1970–1980: w stosunkach międzynarodowych dominowały nastroje odprężeniowe, ułatwiające kontakty między blokami. Pierwszym sekretarzem KC PZPR był Edward Gierek. Od połowy dekady w Polsce wyraźnie narastał kryzys wewnętrzny, psuła się sytuacja gospodarcza, doszło do powstania zorganizowanej opozycji politycznej.

5) 1980/1981–1990: powstanie „Solidarności”, wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Załamanie się odprężenia w stosunkach międzynarodowych. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych doszło do zmian w ZSRR i rozpoczął się dialog Wschód–Zachód. W końcu dekady nastąpiła liberalizacja polityki gospodarczej oraz wewnętrznej w Polsce.

## **Lata 1945–1947**

Gdy w czasie spotkań Wielkiej Trójki Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR określały zasady powojennego ładu politycznego i ekonomicznego, były w różnym stopniu zainteresowane Polską. Wielka Brytania w pewnym sensie czuła się związana z Polską zawartym jeszcze przed II wojną światową układem sojuszniczym, przejawiała też większe zainteresowanie

europijskim łaodem wewnętrznym. Ze Stanami Zjednoczonymi Polska nie miała takiego układu, Europa Środkowa i Wschodnia nie stanowiły istotnego obszaru ich zainteresowań, Waszyngton starał się również wykorzystać okazję stworzoną przez wojnę do umocnienia swojej pozycji w stosunkach międzynarodowych. ZSRR w polityce międzynarodowej realizował interesy imperialne i kierunki jego zainteresowań w dużym stopniu nie zmieniły się od okresu przedrewolucyjnego. Z punktu widzenia Polski ważne było to, że Moskwa niewątpliwie interesowała się odbudową strefy wpływów w Europie Środkowej i Wschodniej. Chciała nie tylko powrócić do stanu posiadania Rosji sprzed I wojny światowej, ale myślała też o jego rozszerzeniu. Plany Kremla się zmieniały i wiele zależało od gotowości zachodnich sojuszników do ustępstw. Francja nie brała wprawdzie udziału w pracach Wielkiej Trójki, ale stopniowo jej wpływy zaczęły rosnąć, także ze względu na to, że stała się czwartym mocarstwem odpowiedzialnym za kwestię niemiecką oraz wejsza do Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Miejsce Polski w powojennej polityce określały głównie dwa czynniki: likwidowanie skutków wojny i ustalanie w Europie nowego ładu terytorialnego oraz decyzje dotyczące charakteru rządu w Polsce. Sprawa polska odgrywała ważną rolę w planowaniu alianckim w schyłkowym okresie wojny. Decyzje dotyczące kształtu powojennej Europy podejmowano etapami. W Jałcie, w lutym 1945 r., zawarte zostało wstępne porozumienie dotyczące granic Polski oraz formy rządu w powojennej Polsce, którego podstawą miał stać się nie legalny rząd z siedzibą w Londynie, tylko struktura utworzona przez Stalina. Po zakończeniu działań wojennych, w czasie konferencji w Poczdamie, doszło do doprecyzowania porozumień, a następnie część z nich, dotycząca kształtu granicy zachodniej Polski, miało być zatwierdzonych w „regulacji pokojowej”, utoż-

samianej z konferencją pokojową z Niemcami, do której nigdy nie doszło. Konferencja w Poczdamie miała być poświęcona przede wszystkim określeniu sytuacji na terenie okupowanych Niemiec, ale w związku z tym, że dyskutowane były też sprawy dotyczące Polski, w obradach brała udział delegacja polska. W jej skład weszli m.in. Bolesław Bierut, stojący na czele Prezydium Krajowej Rady Narodowej, oraz Stanisław Mikołajczyk, wówczas wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Ten ostatni zdawał sobie sprawę, że wyczerpują się możliwości wpływania przez mocarstwa zachodnie, a szczególnie Wielką Brytanię, na rozwój sytuacji w Polsce. Postanowił je więc nakłonić do wykorzystania możliwości, jaką na tym etapie stwarzał jeszcze brak formalnych regulacji dotyczących polskiej granicy zachodniej. Sugerował, aby ostateczne decyzje graniczne zostały podjęte po przeprowadzeniu w Polsce wolnych wyborów, o których mówiły ustalenia z Jałty. Wówczas miał zakończyć swoją działalność Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i miał być powołany rząd pochodzący z wyborów demokratycznych, a więc mający poparcie społeczne. Mocarstwa zachodnie nie zdecydowały się wykorzystać tego argumentu wobec Stalina. Zadowolono się ustnym zapewnieniem przewodniczącego delegacji polskiej Bolesława Bieruta, że zostaną przeprowadzone wolne wybory. Taka reakcja świadczyła o postępującym braku zainteresowania Polską. Uznano, że rząd w Warszawie powinien być „przyjazny ZSRR”, choć całkiem wiadano, co ma się kryć pod tym pojęciem.

Nie ma podstaw, aby sądzić, że nie chciano wówczas podejmować ostatecznych ustaleń w sprawie granicy. Ustalenie terytorialnego *status quo* było jednym z najważniejszych zadań stojących przed mocarstwami. Miał on odzwierciedlać ich wyobrażenia o ładzie sprawiedliwym oraz gwarantującym równowagę na kontynencie. W układzie poczdamskim mówiono

o oddaniu terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej pod administrację polską, ale zapis o przyszłym *peace settlement*, czyli „regulacji pokojowej”, nie oznaczał, że zagadnienia dotyczące *status quo* zostaną w przyszłości otwarte. Podjęto bowiem równoległe decyzje świadczące o tym, że tych ziem nie uważa się za niemieckie. Od samego początku na przykład ziemie do przekazania pod administrację polską traktowano jako obszar wyłączony spod działania władz okupacyjnych i niepodlegający Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec, jeszcze w Poczdamie uznano, że ludność niemiecka zostanie z nich przesiedlona, a szczegóły zostaną doprecyzowane później. Nie jest też prawdą, że politycy zachodni, w tym Winston Churchill, nie zdawali sobie dokładnie sprawy z przebiegu rzek, głównie Nysy Łużyckiej. Prace nad przebiegiem granicy były prowadzone przez długi czas i w planach uwzględniano różne warianty jej przeprowadzenia. Wiedzano również, że w wypadku przesunięcia granicy do Nysy Łużyckiej, przy założeniu konieczności likwidowania dużych skupisk mniejszości niemieckiej w państwach trzecich, będzie to oznaczało transfer populacji na bardzo dużą skalę. Kwestionowanie w okresie późniejszym (o czym będzie mowa) decydującego *de facto* charakteru ustaleń poczdamskich wynikało z pogorszenia się stosunków między aliantami, narastania rywalizacji między nimi, także o wpływy w Niemczech. Nastroje zimnowojenne uniemożliwiły przywrócenie jedności politycznej na obszarze Niemiec i podpisanie z nimi traktatu pokojowego.

Decyzje odnośnie terytorialnego i politycznego *status quo* w Europie były precyzowane już w czasie rozpadania się współpracy międzyalianckiej. Mimo iż pojawiła się wyraźna różnica zdań z Moskwą, państwa zachodnie chciały wierzyć, że będzie ona przestrzegała ustaleń i nie będzie wykroczać poza swoją strefę wpływów. Liczono nadal, że uda się zachować

pewne elementy systemu wielopartyjnego oraz powiązania gospodarcze z Zachodem państw środkowoeuropejskich, przede wszystkim Polski i Czechosłowacji. Wkrótce jednak okazało się, że naruszanie umów przez Kreml – co było szczególnie wyraźne w przypadku Polski – nie spotyka się z próbą przeciwdziałania ze strony pozostałych mocarstw. Kluczowy był w tym czasie stosunek Stanów Zjednoczonych, które wyszły z wojny jako mocarstwo, także ekonomiczne. Wprawdzie po śmierci Roosevelta w kwietniu 1945 r. prezydent Harry Truman i jego współpracownicy przejawiali mniejszą uступliwość wobec Stalina, ale również nowa administracja nie zamierzała się zbyt angażować w sprawy Starego Kontynentu, a szczególnie jego środkowej i południowej części. Miało to zasadnicze znaczenie dla Polski. O słabnącym zainteresowaniu tym, co się działo w Polsce, mogą świadczyć kwalifikacje personelu ambasady amerykańskiej w Polsce – np. nieliczni znali język polski – oraz urzędników zajmujących się tą tematyką w Departamencie Stanu, a także niewielka liczba opracowań poświęconych sytuacji w Polsce. Osobiste sympatie wobec Polski przejawiał ambasador Arthur Bliss-Lane, ale jego pozycja w Waszyngtonie nie była zbyt silna, a apele o większe zaangażowanie nie przynosiły efektów. W 1947 r. przestał pełnić swoją funkcję, a rok później opublikował wspomnienia pod wymownym tytułem *Widziałem Polskę zdradzoną*.

Brytyjczycy byli bardziej skłonni do zaangażowania się w Polsce. Ich placówki dyplomatyczne były liczniejsze, otwierano konsulaty i staranniej zbierano informacje o sytuacji na terenie Polski. Lepiej zdawano sobie sprawę ze skomplikowanej sytuacji Mikołajczyka. W rozmowach dyplomatycznych starano się dawać do zrozumienia, że Wielka Brytania jest zainteresowana wypełnianiem postanowień jałtańskich. Stosunki bilateralne były bardziej ożywione niż w przypadku polsko-amery-

kańskich, ale wynikało to głównie z konieczności rozwiązania spraw wynikłych na skutek wojny, m.in. Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pożyczek udzielanych rządowi polskiemu, rozwiązania kwestii polskich depozytów bankowych w Wielkiej Brytanii, w tym złota Banku Polskiego. Możliwości Wielkiej Brytanii odnośnie aktywniejszego zaangażowania się w Polsce ograniczała trudna sytuacja finansowa Londynu, który był zmuszony ograniczać swoją obecność nawet na obszarze ważniejszym dla interesów brytyjskich, tzn. w Grecji. Zachód zaczynał powoli dostrzegać, że ZSRR prowadzi politykę ekspansji. W swoim słynnym telegramie wysłanym z Moskwy w lutym 1946 r. George Kennan ostrzegał, że brak reakcji na poczynania Stalina jest w Moskwie odbierany jako wyraz słabości Zachodu i zachęta do dalszych kroków. Na początku marca 1946 r. w Fulton Churchill mówił o zagrożeniu komunistycznym i konieczności zmobilizowania się Anglosasów w obliczu tego niebezpieczeństwa. W Polsce zaś umacniała się tzw. władza ludowa. USA i Wielka Brytania obserwowały towarzyszące temu nadużycia, zbrodnie i łamanie ustaleń z okresu wojny. Reakcje Londynu i Waszyngtonu ograniczały się do wskazywania na nie politykom i dyplomatom, wystosowywania protestów, np. po sfałszowanym referendum w czerwcu 1946 r.

Wiele trudności stwarza przedstawienie celów ZSRR wobec Polski. Dysponując doświadczeniem PRL, mamy na ogół przekonanie, że Stalin nie dopuszczał możliwości istnienia Polski niezwiązanej z ZSRR. Mógłby być do tego zmuszony, gdyby inni alianci starli się o wypełnianie umów jałtańskich oraz inaczej rozwijałyby się sytuacja na terenie Niemiec. Od 1946 r. rywalizacja o wpływy na terenie Niemiec stawała się coraz intensywniejsza. Na Zachodzie zaczął też zmieniać się stosunek do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, tym bardziej że zaczęły się też pojawiać pogłoski, iż ZSRR skłonny

byłby do pewnych korekt granicznych na rzecz Niemiec. W Waszyngtonie zaczęto zastanawiać się nad formą zaakcentowania zmiany w polityce amerykańskiej. Uczynił to sekretarz stanu James Byrnes w Stuttgarcie 6 września 1946 r., podkreślając, że zgodnie z decyzjami podjętymi w Poczdamie ostateczne decyzje w sprawie przebiegu granic Niemiec pozostawiono do rozstrzygnięcia na konferencji pokojowej, nie kwestionował zaś zasadności przekazania Polsce nabytków na zachodzie i północy. Już wówczas obserwatorzy życia politycznego wskazywali, że głównym adresatem wypowiedzi był ZSRR. USA chciały dać wyraźnie do zrozumienia, że w kwestii Niemiec odchodzą od polityki reagowania na wydarzenia i zaczynają prowadzić politykę aktywną, zamierzając pozostać w Niemczech tak długo, jak będzie to potrzebne. W Waszyngtonie nie zastanawiano się, jakie wrażenie na Polakach zrobi ta wypowiedź. Niewątpliwie odczucia Polaków nie uważano za szczególnie ważne. Brytyjczycy w oficjalnych wypowiedziach nadal dawali do zrozumienia, że korekty graniczne nie muszą być konieczne.

W styczniu 1947 r. odbyły się wybory w Polsce. Interwencje dyplomatyczne mogły świadczyć o zainteresowaniu Polską – miało ono jednak swoje granice. Interwencje nie mogły być inne niż polityczne, a takie dla ZSRR nie miało w tym momencie większego znaczenia, podobnie jak dla komunistów polskich, zdecydowanych przejąć władzę w ścisłym związku z Moskwą. Jeszcze na etapie przygotowywania ordynacji wyborczej państwa zachodnie zauważyły, że jej przepisy mogą służyć nadużyciom wyborczym. Pierwsze protesty wyrażono w sierpniu 1946 r., nie bez związku z wydarzeniami wokół referendum z czerwca 1946 r. W listopadzie 1946 r. przypominano w notach, na czym polegają wolne wybory, ale nie grożono też żadnymi sankcjami. Tuż przed wyborami Amerykanie pisemnie, a Brytyjczycy ustnie próbowali apelować do TRJN o to, aby wybory odbyły

się zgodnie z procedurami demokratycznymi. Po sfalszowaniu wyborów Departament Stanu wydał oświadczenie, w którym uznał, że postanowienia konferencji w Jałcie i Poczdamie nie zostały wypełnione. Niemniej na propozycję Kongresu Polonii Amerykańskiej, aby ONZ przeprowadziła śledztwo w sprawie sytuacji w Polsce, nie zareagowano. Rząd brytyjski poinformował w parlamencie, że wybory nie były wypełnieniem zobowiązań, które przyjęła na siebie Polska.

Uznano, że Polska jest właściwie stracona i skupiono się na zmianie polityki wobec tych obszarów, które nie były jeszcze zdominowane przez ZSRR. W kwietniu 1947 r. prezydent Harry Truman wygłosił orędzie, które stało się podstawą tzw. doktryny Trumana i strategii powstrzymywania komunizmu – *containment*. Strategia powstrzymywania oznaczała *de facto* zaakceptowanie istniejących stref wpływów. Nie przewidywała prób wyzwalań krajów Europy Środkowo-Wschodniej spod dominacji ZSRR ani aktywniejszej polityki wobec tego regionu. Niemniej podjęto jeszcze jedną próbę utrzymania kontaktów ze Wschodem. W czerwcu 1947 r. kolejnym problemem dla krajów należących do zamykającej się sowieckiej strefy wpływów stał się plan Marshalla. Zaproszenia do uczestnictwa w konferencji paryskiej w lipcu 1947 r. zostały wysłane do niemal wszystkich państw europejskich. Moskwa wprawdzie odmówiła udziału w konferencji, ale początkowo nie zabroniła tego swoim satelitom, sądząc że może to stanowić kontynuację pomocy, którą zniszczone kraje otrzymywały w ramach UNRRA. Gdy jednak uznała, że plan służy promowaniu gospodarki wolnorynkowej, zabroniła krajom leżącym w swojej strefie wpływów uczestniczenia w tym programie. Delegacja polska z prasy sowieckiej dowiedziała się, że nie bierze udziału w konferencji inaugurującej plan Marshalla, w której udział początkowo zapowiadała.



Poprzez sieć układów dwustronnych z tzw. państwami socjalistycznymi Polska coraz silniej wiązała się z blokiem wschodnim. Wyciszone zostały konflikty, np. polsko–czechosłowacki o obszary graniczne na Śląsku Cieszyńskim i w Kotlinie Kłodzkiej, w którym blisko było do użycia sił zbrojnych.

Moskwa podjęła decyzję o zamykaniu swojej strefy wpływów. Ograniczeniu możliwości prowadzenia bardziej samodzielnej polityki służyło powołanie we wrześniu 1947 r. Kominformu (Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych). Moskwa potrafiła umiejętnie wykorzystać słabości polityki państw zachodnich, aby z pomocą miejscowych władz związać Polskę ze sobą i odciąć ją od Zachodu.

### 1947–1953–1956

Narastające nastroje zimnowojenne sprawiały, że zaangażowanie państw zachodnich w regionie Europy Środkowo-Wschodniej malało. Polska była traktowana jako satelita Moskwy, ale też jako potencjalnie niezbyt silne ogniwo bloku wschodniego. Malejąca obecność gospodarcza i oficjalna działalność dyplomatyczna nie oznaczały całkowitego braku zainteresowania sytuacją za żelazną kurtyną i w Polsce. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zdawały sobie sprawę z nastrojów antykomunistycznych w Polsce. Próbowano je w pewnym sensie spożytkować, m.in. nawiązując kontakt z polskim podziemiem i wspierając działalność szpiegowską, użyteczną z punktu widzenia Zachodu. W tym czasie podziemie było już silnie infiltrowane przez komunistyczne służby bezpieczeństwa. Tzw. sprawa Bergu okazała się prowokacją i skompromitowała także część emigracji polskiej.

W 1950 r. rozpoczęła się wojna koreańska, powodując m.in. zmianę sposobu myślenia o bloku wschodnim. W USA

coraz więcej uwagi zaczęto poświęcać kwestiom propagandowym i wojnie psychologicznej. Już w 1949 r. powstał teoretycznie społeczny, w gruncie rzeczy powiązany z CIA Komitet na rzecz Wolnej Europy, który powołał rozgłośnie radiową. Radio Wolna Europa rozpoczęło nadawanie do krajów komunistycznych. 3 maja 1952 r. swoją pracę zainaugurowała kierowana przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego sekcja polska rozgłośni. Wzmoczenie akcji propagandowej było jednym z elementów tzw. doktryny wyzwalań, która stała się hasłem wyborczym i symbolem prezydentury Dwighta Eisenhowera. W tym czasie Polska właściwie nie tworzyła własnej polityki zagranicznej. Znacznie ograniczono relacje dwustronne z państwami zachodnimi. W stosunkach z krajami bloku pojawiały się pewne napięcia, np. w sprawach ekonomicznych, ale nie były one istotne.

Po śmierci Stalina sytuacja stopniowo zaczęła się zmieniać, nieco zelżał opresyjny system władzy w ZSRR, w Polsce rozpoczęła się walka o władzę.

Niemniej Moskwa nadal starała się umacniać swoje wpływy. Po podjęciu decyzji służących integracji ekonomicznej (w 1949 r. powstała Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej – RWPG), przysłała kolej na nowe formy integracji militarnej i politycznej. Gdy stało się jasne, że nie będzie już można wpływać na decyzje PRL i innych krajów w sposób bezpośredni, np. przez doradców sowieckich w ministerstwach i urzędach, w 1955 r. powołany został Układ Warszawski, mający być formą kontroli nad armiami krajów członkowskich i forum koordynowania polityki zagranicznej krajów członkowskich.

Wyraźniejsze zmiany zaczęły następować po XX zjeździe KC KPZR w marcu 1956 r. ZSRR ogłosił prowadzenie nowej polityki także wobec swoich satelitów.

## 1956–1970

Po śmierci Bolesława Bieruta, który zmarł w Moskwie w marcu 1956, rozpoczęła się w Polsce walka o władzę między różnymi grupami partyjnymi. W czerwcu doszło do strajków i protestów robotniczych w Poznaniu, stłumionych przez władze. Wydarzenia te były szeroko komentowane przez prasę zachodnią i spowodowały większe zainteresowanie Polską ze strony ośrodków decyzyjnych państw zachodnich. Zastanawiano się nad charakterem i kierunkiem przemian w Polsce, nad tym, na ile osłabią one władzę komunistyczną i zmieniają jej charakter oraz jak wpłyną na życie społeczeństwa. Od wiosny 1956 r. nastąpiło pewne ożywienie dyplomatyczne. Pewne nadzieje wiązano także z powrotem do władzy Władysława Gomułki. Liczono na to, że Polska będzie bardziej otwarta na kontakty z Zachodem. Ze strony państw zachodnich pojawiły się propozycje nawiązania współpracy kulturalnej i gospodarczej. Bacznie obserwowano pierwsze starcia z Moskwą (wizytę Chruszczowa w Warszawie i Gomułki w Moskwie, podpisanie porozumień dotyczących stacjonowania Armii Czerwonej oraz współpracy gospodarczej, np. wyrównania cen za węgiel sprzedawany do ZSRR po 1947 r.), zastanawiano się nad celami polityki nowego sekretarza i granicami uniezależniania się krajów bloku od Moskwy. Sytuacja w Polsce budziła także zainteresowanie NATO.

Stłumienie powstania węgierskiego tym, którzy na Zachodzie liczyli na liberalizację w krajach za żelazną kurtyną, uświadomiło, że Moskwa będzie broniła swojej strefy wpływu i nie pozwoli na takie reformy wewnętrzne, które mogłyby podważyć fundamenty ustroju, np. na wprowadzenie systemu wielopartyjnego albo na wyjście ze struktur Układu Warszawskiego. Mimo to zainteresowanie rozwojem sytuacji w Polsce nie słabło. Na Zachodzie dostrzegano rysy w bloku wschodnim i chciano wspierać

rządy komunistyczne przejawiające pewną samodzielność. Gomułka i nowe kierownictwo otrzymali więc pewną pomoc gospodarczą ze strony krajów zachodnich, szczególnie USA. Przy okazji, korzystając ze swoistego otwarcia Polski, państwa zachodnie starały się załatwić pewne zaległe kwestie ekonomiczne oraz konsularne. W przypadku USA pomoc gospodarcza była związana z zobowiązaniem się Warszawy do wypłaty odszkodowań z tytułu nacjonalizacji mienia obywateli USA w Polsce.

Dojście do władzy Władysława Gomułki nastąpiło w okresie zmian w stosunkach Wschód–Zachód oraz przeobrażeń w bloku wschodnim. Zmieniał się charakter związków między Moskwą a poszczególnymi satelitami. Niewątpliwie począwszy od jesieni 1956 r. Polska starała się rozszerzyć swoje pole manewru. Jeśli chodzi o politykę międzynarodową, była szczególnie zainteresowana problematyką niemiecką. Chciano doprowadzić do uznania ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a gdy okazało się to niemożliwe – do uzyskania zapewnienia, że na konferencji pokojowej państwa w niej uczestniczące poprą polskie stanowisko w sprawie granicy. Szczególnym obiektem zabiegów dyplomatycznych stały się mocarstwa zachodnie, które na podstawie postanowień poczdamskich były wraz z ZSRR odpowiedzialne za zjednoczenie Niemiec. Wprawdzie ZSRR oficjalnie uznawał, że granica ma charakter ostateczny, ale w rozmowach dwustronnych, jak np. w czasie rozmów polskiej delegacji w Moskwie w listopadzie 1956 r., gdy Warszawa domagała się stosunków bardziej równoprawnych, Kreml nie wahał się dawać do zrozumienia, że może zmienić zdanie i zgodzić na korekty granicy. Obiektem zabiegów dyplomatycznych PRL stała się Francja, która w 1958 r., po powrocie do władzy gen. Charlesa de Gaulle’a, była gotowa ogłosić publicznie, że uznaje granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej za ostateczną, a w zamian Polska miała się zobowiązać, że nie uzna powsta-

łego na emigracji w Kairze rządu algierskiego. Oświadczenie Polski miało pozostać niejawne. Ostatecznie w 1959 r. gen. de Gaulle na konferencji prasowej dał do zrozumienia, że popiera kształt zachodniej granicy Polski. Mówił, że zjednoczenie Niemiec powinno się odbyć w istniejących granicach. Częściowym sukcesem zakończyły się zabiegi o poparcie Wielkiej Brytanii, która w serii oświadczeń parlamentarnych ministrów coraz bardziej dawała do zrozumienia, że popiera stanowisko Warszawy w kwestii granic. W 1962 r. przekazała zaś ambasadzie PRL w Londynie oraz gen. Władysławowi Andersowi, kierującemu jednym z ośrodków emigracyjnych, gwarancje, w których zapowiadano, że w czasie konferencji pokojowej z Niemcami Londyn poprze istniejący przebieg granicy. Gwarancje te miały pozostać niejawne.

W latach sześćdziesiątych zaczęła rosnąć aktywność Polski na arenie międzynarodowej. Polska od lat pięćdziesiątych uczestniczyła m.in. w komisjach nadzorujących rozejmy w ogarniętych konfliktami krajach azjatyckich, w tym w Korei i Wietnamie. W latach sześćdziesiątych próbowała m.in. odegrać większą rolę w konflikcie wietnamskim i uczestniczyła w akcji mającej doprowadzić do bezpośrednich rozmów między obydwojoma państwami wietnamskimi na temat zakończenia konfliktu. Udział w tzw. operacji *Marigold* (nagietek) zakończył się fiaskiem i obciążył stosunki PRL – USA, gdyż te ostatnie obwiniły Warszawę o jej niepowodzenie.

Jednak nawet jeśli Polska pragnęła bardziej aktywnie uczestniczyć w polityce międzynarodowej, możliwości działania były ograniczone ze względu na przynależność do bloku wschodniego i konieczność dopasowywania się do jego polityki. Z drugiej strony, Warszawa uważana za bardziej liberalny kraj bloku mogła pełnić pewne funkcje także w jego imieniu.

W latach sześćdziesiątych PRL była dość aktywna także wewnątrz bloku wschodniego. Starła się czynnie uczestni-

czyć w dyskusjach na temat reformy Układu Warszawskiego, chcąc uczynić z niego pewne forum konsultacji i wypracowywania polityki bloku. Ten kierunek zmian nie odpowiadał Moskwie. Ona także chciała reformy, opowiadała się za intensyfikacją konsultacji, ale – jak zauważano w Warszawie (np. w MSZ Adam Rapacki) – inaczej rozumiano ten termin. Kremlowi chodziło o konsultacje rozumiane jako koordynacja polityki w okresie zarysowującego się odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód, czyli ograniczanie możliwości poszczególnych państw. Mimo trudności, Warszawa starała się odgrywać większą rolę w kształtowaniu polityki bloku, zwłaszcza wobec Niemiec. Aktywność Warszawy była szczególnie widoczna po marcu 1966, gdy RFN rozpoczęła tzw. nową politykę wschodnią (*Ostpolitik*) i wystosowała do krajów bloku (oprócz NRD) notę pokojową, w której proponowano podpisanie deklaracji o niestosowaniu przemocy. W nocy przekazanej ambasadzie polskiej w Londynie RFN podtrzymywała swoje stanowisko prawne, które nie traktowało rozstrzygnięć konferencji poczdamskiej jako ostatecznych i mówiło, że państwo niemieckie istnieje w granicach z 1937 r. Zarzucano też Warszawie, że nie zależy jej na porozumieniu między narodami polskim i niemieckim. Odpowiedź strony polskiej zawierała polskie warunki wstępne podjęcia rozmów z Bonn, m.in. uznanie przez RFN ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz uznanie, że RFN nie jest jedynym reprezentantem narodu niemieckiego, rezygnacja z dostępu do broni jądrowej, stwierdzenie nieważności układu monachijskiego z 1938 r. Warunki te były trudne dla Bonn do spełnienia. Władze PRL obawiały się, że te kraje bloku wschodniego, które nie miały poważnych problemów z RFN, np. kłopotów z uznaniem granic, będą dążyły do nawiązania stosunków dyplomatycznych i Polska pozostanie osamotniona

ze swoją koncepcją normalizacji stosunków. Dlatego w miarę swoich możliwości Warszawa starała się zablokować zbliżenie pomiędzy RFN i krajami bloku. Współpracowała również z NRD, chociaż stosunki między Warszawą i Berlinem Wschodnim były nacechowane nieufnością, a dodatkowo istniała osobista niechęć między Władysławem Gomułką i Walterem Ulbrichtem. Dla strony polskiej sprawa niemiecka była najistotniejszym problemem w polityce zagranicznej. W kwestii niemieckiej można mówić o klarownej linii politycznej po 1956 r., którą określam jako „doktrynę Gomułki”. Warszawa uważała, że ma prawo do współtworzenia niemieckiej polityki bloku, ale też do prowadzenia własnej polityki niemieckiej i realizowania swoich interesów w stosunkach z państwami zachodnimi bez uwzględniania opinii innych krajów bloku. Zdanie Polski było istotne, gdyż bez rozwiązania problemu braku stosunków między RFN i krajami bloku wschodniego szerzej zakrojone rozmowy Wschód–Zachód nie były możliwe. W dużej mierze dzięki zabiegom władz PRL udało się zablokować możliwość normalizacji stosunków między RFN i krajami bloku bez uwzględnienia rozwiązania problemu granicznego, zmusić je do prezentowania wobec RFN warunków wstępnych uwzględniających m.in. uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz uznanie NRD. Ale Warszawa od tych warunków odeszła sama, gdy uznała, że przeszkadzają one w realizacji jej celów. W 1969 r. wystąpiono wobec RFN z inicjatywą nawiązania stosunków. Jedynym istotnym warunkiem było uznanie polskiej granicy zachodniej. Według relacji świadków i zachowanych dokumentów była to decyzja samodzielna. W grudniu 1970 r. podpisany został polsko-zachodniemiecki Układ o podstawach normalizacji stosunków.

W latach sześćdziesiątych Warszawa silnie zaangażowała się też w przygotowania do konferencji europejskiej. Dla War-

szawy miała ona być namiastką konferencji pokojowej, doprowadzić do uznania *status quo* w Europie, wzmocnić pozycję kraju, np. poprzez ułatwienie kontaktów ekonomicznych z Zachodem, które traktowano także jako sposób zmniejszania zależności od bloku, oraz zając się zagadnieniami rozbrojeniowymi, co było m.in. powrotem do koncepcji planu Rapackiego. W przygotowywaniu planów Warszawa współpracowała z mniejszymi państwami europejskimi, szczególnie skandynawskimi oraz Belgią, której minister spraw zagranicznych Pierre Harmel i Adam Rapacki wspólnie pracowali nad planem rozbrojenowym. Plany Warszawy, ale też mniejszych państw europejskich, pokrzyżowały wydarzenia 1968 r., tzn. interwencja Układu Warszawskiego w Czechosłowacji i sformułowanie doktryny Breżniewa (ograniczonej suwerenności państw bloku wschodniego). Także dla państw zachodnich wydarzenia te były ostrzeżeniem i przypomnieniem, że politykę z blokiem wschodnim należy prowadzić przez Moskwę. Warto zaznaczyć, że polskie pomysły dotyczące zakresu tematyki konferencji europejskiej nie współgrały z koncepcjami Moskwy i w końcu lat sześćdziesiątych były przedmiotem twardych negocjacji.

## 1970–1981

Lata siedemdziesiąte w polityce międzynarodowej rozpoczęły się od poszukiwania *modus vivendi* między blokami, a zakończyły powrotem nastrojów zimnowojennych. W dekadę tę Polska wchodziła jako kraj, usiłujący walczyć o silną pozycję wewnątrz bloku. Podpisanie Układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN stanowiło punkt wyjścia do rozmów na temat rozwiązywania kwestii spornych i budowania relacji dwustronnych. Jako sukces przedstawiano przede wszystkim uznanie przez



RFN zachodniej granicy Polski. Niemniej wykładnia niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe nie pozostawiała wątpliwości, że ostateczne zobowiązania graniczne będą mogły być podjęte jedynie przez rząd ogólnoniemiecki. Rozpoczął się okres normalizacji stosunków bilateralnych, co utrudniało opóźnienie ratyfikacji układu przez Bundestag. Nastąpiło to dopiero w maju 1972 r., a we wrześniu tego roku nawiązano stosunki dyplomatyczne. W rozmowach dwustronnych starano się znaleźć rozwiązanie licznych problemów w stosunkach bilateralnych, często będących rezultatem II wojny światowej. Należały do nich m.in. sprawa indywidualnych odszkodowań dla polskich ofiar narodowego socjalizmu, problem rent i ubezpieczeń społecznych, tzw. akcja łączenia rodzin, tzn. domaganie się przez władze RFN zgody PRL na opuszczenie kraju przez osoby o niemieckiej identyfikacji narodowej. Warszawa była też wielce zainteresowana współpracą ekonomiczną z RFN, licząc na to, że poprzez zawarcie korzystnych umów kredytowych i kooperacyjnych będzie mogła poprawić sytuację gospodarczą Polski. Tematyka gospodarcza dominowała w kontaktach z państwami zachodnimi. Innym ważnym elementem rozmów międzynarodowych stało się zwołanie konferencji europejskiej. Polska była bardzo zaangażowana w prace przygotowawcze do konferencji, szczególnie na etapie planowania jej tematyki. Uważała ją za własną inicjatywę (zgłoszoną przez Rapackiego w ONZ w 1964 r.). Przedstawiała własne koncepcje dotyczące organizacji ładu międzynarodowego, np. środków budowy zaufania oraz problematyki ekonomicznej, niemniej w większości nie mogły one być zrealizowane ani nawet oficjalnie przedstawione, gdyż Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która rozpoczęła się w 1973 r., a zakończyła w sierpniu 1975 r. podpisaniem Aktu Końcowego w Hel-sinkach, stała się domeną polityki blokowej. W Akcie Końcowym przedstawiono zasady współpracy między państwami –

uczestnikami konferencji. Znalazło się wśród nich m.in. poszanowanie *status quo* oraz zobowiązanie do poszanowania wolności i praw człowieka. Spodziewano się także ułatwienia relacji ekonomicznych między krajami należącymi do różnych bloków.

W latach siedemdziesiątych PRL utrzymywała rozległe stosunki z wieloma krajami zachodnimi, m.in. z Francją, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi, Włochami, krajami skandynawskimi. Ich widowym znakiem były liczne podróże ówczesnego kierownictwa politycznego, w tym pierwszego sekretarza KC PZPR, oraz wizyty zachodnich polityków w Polsce, np. kilkakrotne wizyty prezydentów Stanów Zjednoczonych, kanclerzy RFN, prezydenta Francji. Ówczesne kierownictwo partyjne wiele mówiło o otwarciu na Zachód, także w pamięci społecznej lata siedemdziesiąte tak się kojarzą. Niemniej aktywność ta była przede wszystkim efektem zmian w sytuacji międzynarodowej. Odprężenie w stosunkach Wschód–Zachód sprzyjało ówczesnym władzom, ułatwiało także nawiązywanie kontaktów gospodarczych. Warto jednak pamiętać, że ta szansa została w dużym stopniu zmarnowana, bo otrzymane środki inwestowano nieumiejętnie i nie wykorzystano szans na kooperację. Niewątpliwie ówczesny system planowania i zarządzania nie sprzyjał szybkiemu rozwojowi ekonomicznemu, ale wina leży też po stronie osób na kierowniczych stanowiskach oraz kadr średniego szczebla, często źle przygotowanych do pełnienia swych funkcji.

Pewien kredyt zaufania, który Polska niewątpliwie miała na początku lat siedemdziesiątych, zaczął się wyczerpywać w drugiej połowie dekady. Niewątpliwie wpływ na to miało echo wydarzeń z czerwca 1976 r. i brutalne stłumienie protestów robotniczych. Zmiana ta wynikała jednak ze stopniowego zaostrzania się sytuacji międzynarodowej. ZSRR ulokował w swojej europejskiej części rakiety SS 20, zwiększył też zaangażowanie polityczne i wojskowe poza Europą (w Afryce, Azji). Na skutek procesu

KBWE coraz większą rolę w stosunkach międzynarodowych zaczęły odgrywać prawa człowieka. Dotyczyło to także Polski. O ich łamaniu i niewywiązywaniu z się dobrowolnych zobowiązań przyjętych w Helsinkach mówiono coraz dobitniej. USA uznały, że to zagadnienie może być dobrym środkiem nacisku w polityce międzynarodowej. Kongres był np. przeciwny przyznawaniu klauzuli najwyższego uprzywilejowania w stosunkach gospodarczych z krajami łamiącymi prawa człowieka. Położyło się to cieniem na stosunkach z PRL. Taka polityka była szczególnie widoczna w okresie prezydentury Jimmy’ego Cartera i jego następców.

O Polsce świat usłyszał po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. Światowe media poświęcały wiele uwagi nie tylko osobie nowego papieża, ale także krajowi, z którego pochodził, i zachodzącym w nim wydarzeniom.

## 1980–1989

Strajki w Polsce i powstanie „Solidarności” wzbudziły duże zainteresowanie na Zachodzie. Były to pierwsze od lat masowe wystąpienia w bloku wschodnim. Z zainteresowaniem obserwowano reakcje zarówno władz polskich, jak i Moskwy. W krajach europejskich dość znacznie różniły się reakcje społeczne i reakcje rządów. Społeczeństwa wyrażały więcej sympatii, środowiska polityczne oceniały sytuację przez pryzmat polityki światowej, niepokojąc się możliwością dalszego pogorszenia stosunków Wschód–Zachód. Niektóre kraje podejmowały działania mające pomóc w ustabilizowaniu sytuacji w Polsce, np. RFN, w której urząd kanclerza sprawował Helmut Schmidt, w okresie strajków sierpniowych udzieliła Polsce częściowych gwarancji rządowych na zaciągnięcie wysokiego kredytu.

Szczególnie bacznie obserwowane były reakcje wewnątrz bloku wschodniego, w tym w samym ZSRR. Zarejestrowanie niezależnego związku zawodowego było dla reżimów wschodnich trudne do zrozumienia. Działalność „Solidarności” jesienią 1980 r. doprowadziła do pogłębienia się obaw, dotyczących możliwości przenikania do innych krajów haseł wolnościowych. W związku z tym NRD i Czechosłowacja zawiesiły umowy o ruchu bezwizowym (w październiku i listopadzie 1980). Te kraje były szczególnie zainteresowane stłumieniem „Solidarności”. Moskwa zaczęła gromadzić siły zbrojne u polskich granic, ale – zapewne w dużym stopniu na skutek nacisków Waszyngtonu – do interwencji w Polsce nie doszło. Kraje zachodnie w większości z niepokojem obserwowały jednak dalsze osłabianie władzy w Polsce. Zakładano, że podział polityczno-ideologiczny świata się utrzyma i w związku z tym nie można zakładać możliwości zmiany rządów w Polsce. Obawiano się, że występując w obronie istniejącego porządku politycznego, ZSRR dokona w Polsce interwencji zbrojnej, co będzie musiało doprowadzić do dalszego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej. W tym czasie sprawa polska była ściśle związana z polityką międzynarodową, w której dominowało przekonanie o konieczności łagodzenia sporów z Moskwą. Dlatego wprowadzenie stanu wojennego w Polsce przywitano z uczuciami mieszanymi. Z jednej strony krytykowano łamanie praw człowieka i prześladowania opozycji politycznej, ale z drugiej uważano, że dzięki stanowi wojennemu sytuacja polityczna w Polsce się ustabilizuje i nie dojdzie do o wiele groźniejszej, i interwencji ZSRR. Niemniej po wprowadzeniu stanu wojennego Polska znalazła się w swoistej izolacji politycznej – stosunków dyplomatycznych nie zerwano, ale nie dochodziło do spotkań na wyższym szczeblu, zablokowane zostały możliwości rozszerzania stosunków dwustronnych, wstrzymano rozmowy na temat redukcji polskiego zadłużenia.

Dojście do władzy Ronalda Reagana generalnie utwardziło stanowisko USA wobec ZSRR i bloku wschodniego, a po wprowadzeniu stanu wojennego Waszyngton wprowadził sankcje ekonomicznych wobec Polski. W odpowiedzi na łamanie praw człowieka w Polsce Stany Zjednoczone zawiesiły zgodę na lądowanie samolotów Lotu w USA, stosunki dyplomatyczne zostały przeniesione na niższy poziom – *chargé d'affaires*. Retorsje ze strony Stanów Zjednoczonych były o wiele silniejsze niż podejmowane przez inne kraje tzw. wolnego świata. Rządy państw zachodnich na ogół zachowywały rezerwę i unikały składania wyraźniejszych deklaracji. Sympatia społeczeństw czy osób indywidualnych dla opozycji w Polsce była znaczna, co owocowało powstawaniem różnych grup pomocy. W większości przypadków władze państw zachodnich z przychylnością patrzyły na te ruchy, udzielając im wsparcia – np. zwalniając paczki do Polski od opłat pocztowych lub je redukując. Wspierano też programy stypendialne. Niektóre państwa, np. Francja, Belgia, RFN, Dania – wspierały w pewnym zakresie działalność struktur zagranicznych „Solidarności”. W związku z pogłębianiem się kryzysu gospodarczego w Polsce władze PRL zmuszone były do poszukiwania kontaktów, kompromisów, np. w kwestii więźniów politycznych w Polsce, emigracji z kraju oraz łączenia rodzin rozdzielonych w okresie stanu wojennego.

W połowie lat osiemdziesiątych zaczęły wygasać nastroje zimnowojenne, bardziej liberalny nurt pojawił się też w polityce ZSRR. Sprawa polska nie była kluczowa w rozmowach na temat łagodzenia napięcia i szukania możliwości współpracy, ale nie była też bez znaczenia. „Solidarność” stała się znana, nagłośniony został problem braku swobód politycznych w krajach za żelazną kurtyną. Strajki w 1988 r. przypomniały o istnieniu w Polsce konfliktu wewnętrznego. W tym czasie

Zachód zainteresowany był wyraźnie wspieraniem transformacji w bloku poprzez nacisk na przestrzeganie praw człowieka, swobód obywatelskich, wolności słowa, zrzeszeń. Toczące się wówczas w Wiedniu obrady konferencji przeglądowej KBWE poświęcały wiele uwagi zagadnieniom tzw. trzeciego koszyka. W tym czasie państwa zachodnie zaczęły coraz częściej prowadzić w tej dziedzinie wspólną politykę. Także w ramach EWG ustalono, że pomoc ekonomiczna, wsparcie kredytowe zrujnowanych gospodarek państw bloku wschodniego powinno być uzależnione od respektowania przez nie praw człowieka, w tym swobód religijnych, politycznych, wolności słowa, zrzeszania się. Naciski te stały się ważnym czynnikiem wspierającym transformację w tych krajach, w których – jak w Polsce – była ukształtowana opozycja.

Kończył się okres izolacji dyplomatycznej PRL, od 1987 r. Polskę zaczęto odwiedzać. Wizyty na wysokim szczeblu uwzględniały na ogół także spotkanie z Lechem Wałęsą i jego otoczeniem, w tym z doradcami „Solidarności”. Tak było np. w czasie wizyty Margaret Thatcher czy wiceprezydenta Busha. Niektóre delegacje zagraniczne odwiedzały także grób ks. Jęrzego Popiełuszki. Wszyscy zachodni rozmówcy podkreślali wagę przestrzegania praw człowieka, niektórzy usiłowali też realizować własne cele, związane z tym zagadnieniem, np. Hans-Dietrich Genscher, który odwiedził PRL w 1988 r., domagał się przyznania praw mniejszości niemieckiej. Władze PRL musiały zmienić politykę i zgodzić się na uznanie opozycji, choć starano się w tym czasie, aby dotyczyło to tylko niektórych grup opozycyjnych. W lutym 1989 r. rozpoczęły się rozmowy przy Okrągłym Stole. Umożliwiły one powtórny rejestrację „Solidarności” oraz zmiany ustrojowe. Przemiany w Polsce były przez kraje zachodnie witane z zadowoleniem, część polityków i obserwatorów wskazywała je jako przykład

mądrości politycznej ówczesnej ekipy rządzącej oraz opozycji, a także wzór do naśladowania. Po wyborach z czerwca 1989 r. Warszawa uzyskała wreszcie długo oczekiwaną pomoc gospodarczą, np. ze strony USA. Z drugiej strony państwa zachodnie, obawiając się destabilizacji bloku wschodniego i ZSRR, traktowały tę pomoc jako środek mający pomóc władzom podnieść poziom życia i zapobiec radykalizacji nastrojów. Kolejnym impulsem do udzielenia Warszawie wsparcia gospodarczego było powstanie w Polsce rządu kierowanego przez pierwszego premiera wywodzącego się z opozycji. Rok 1989 przyniósł też przemiany w innych krajach bloku, w tym w NRD. W listopadzie został zburzony mur berliński, co postawiło na porządku dziennym sprawę zjednoczenia Niemiec. Był to moment, w którym ponownie wzrosło zainteresowanie Polską, szczególnie w 1990 r., gdy Warszawa zaczęła domagać się współuczestniczenia w podejmowaniu decyzji dotyczących aspektów zewnętrznych jednoczenia się Niemiec, w tym kwestii granicznych.

## **Podsumowanie**

Polska wkraczała w okres powojenny jako kraj, którego los i przyszłość były przedmiotem kontrowersji pomiędzy czterema mocarstwami decydującymi o ładzie międzynarodowym po pokonaniu III Rzeszy. W 1945 r. zdołały się one porozumieć w ogólnym zarysie do co miejsca Polski na arenie międzynarodowej. Miała ona w sensie politycznym należeć do strefy wpływów ZSRR, choć zapewne nie zdawano sobie wówczas sprawy, jak to będzie wyglądać w szczegółach. Państwa zachodnie uważały, że w kwestiach gospodarczych Polska powinna mieć swobodę manewru. Tak się jednak nie stało – ZSRR włączył Polskę także do strefy swoich silnych wpływów ideologicznych i gospodarczych. Przynależność do tej strefy deter-

minowała miejsce Polski w polityce międzynarodowej. W latach powojennych zainteresowanie Polską wzrastało, gdy wydarzenia wewnętrzne mogły mieć wpływ na międzynarodowy układ sił, a szczególnie, gdy wiązały się z jakimś zagrożeniem dla dominującej roli Moskwy w tym regionie. Tak było w roku 1956, 1970, w latach 1980–1983, w 1989. W okresach między kryzysami znaczenie Polski było zależne od jej pozycji w bloku i zdolności do przedstawiania własnych koncepcji politycznych. Relatywnie dużą rolę, także ze względu na konieczność przełamywania ograniczeń zimnowojennych, odgrywała Polska w latach sześćdziesiątych. W dekadzie następniej władze PRL miały teoretycznie ułatwione zadanie – znacznie wzrosła możliwość kontaktów politycznych i ekonomicznych na fali *détente* w stosunkach Wschód–Zachód. Trudno jednak wówczas wskazać na bardziej samodzielne inicjatywy polityczne. Blok wschodni stawał się w coraz większym stopniu zintegrowany. Lata osiemdziesiąte przyniosły spadek znaczenia PRL jako podmiotu polityki w bloku i na świecie, ale wzrosło znaczenie sprawy polskiej, szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego. Ruchy społeczne w Polsce, zainteresowane nie tylko zagadnieniami ekonomicznymi, ale także wprowadzeniem zmian politycznych i ustrojowych, stały się zalążkiem przemian o znaczeniu przekraczającym granice PRL.



Rafał Habielski

# **EMIGRACJA 1957–1989**



## **Polski Londyn w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych**

**O**bfitujący w wydarzenia rok 1956 nie spowodował zasadniczych zmian w polityce emigracji londyńskiej. Nie znaczy to jednak, że po Październiku była ona taka sama jak wcześniej. Nie zmienił się kodeks postępowania emigranta politycznego, choć nie ulega wątpliwości, że nie był on już przestrzegany tak rygorystycznie. Po 1956 r. podejmowano podróże do Polski, wcześniej nie do pomyslenia, nadal nie były one jednak praktykowane przez przedstawicieli politycznego establishmentu. Inaczej niż przed 1956 r. traktowani byli przybysze z kraju, czyli nowi emigranci.

Zmianie uległo nastawienie do przyjmowania obcego obywatelstwa. Status bezpaństwowców nadal utrzymywali londyńscy niezłomni. Przedstawiciele młodszej generacji mieli w tej materii na ogół inne zdanie.

Polski Londyn nie był zatem już tak twardy i zamknięty, jak przed 1956 r., pozostał jednak maksymalistyczny w programie.

Wydarzenia roku 1956 nie wpłynęły na życie polityczne emigracji. Aktywność przeciwników prezydenta (ośrodka Rady Trzech), widoczna przy okazji konferencji w Genewie oraz wizyty w Londynie Nikity Chruszczowa i Nikołaja Bułganina, dowodziła rosnącej izolacji środowiska Augusta Zaleskiego. Ten jednak, legitymując się podawanym powszechnie w wątpliwość tytułem do sprawowania władzy, nie zamierzał ustępować. Nie wykazywał także ochoty do nawiązania negocjacji z przeciwnikami.

W sytuacji nielepszej niż podzielony i skłócony Londyn był Polski Komitet Narodowo Demokratyczny (PKND) Stanisława Mikołajczyka. Komitet nie zdobył spodziewanych wpływów w środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych i nie zdołał – czemu trudno się dziwić – zyskać sympatii wśród emigracji legalistycznej. Słabło poparcie Waszyngtonu dla Mikołajczyka, po Październiku w niczym nieprzypominające tego z końca lat czterdziestych

W tej sytuacji kierownictwo polityczne Londynu przejęła niemal całkowicie Rada Trzech, ale i ten obóz odnotowywał porażki. Najpoważniejszą było nieprzedłużenie akredytacji przy Watykanie ambasadorowi Kazimierzowi Papéemu po śmierci papieża Piusa XII w 1958 r. Decyzja Watykanu była wstępem do całkowitej likwidacji ambasady; Londyn stracił ostatnią, bardzo ważną placówkę dyplomatyczną.

W 1954 r., kiedy powstawała antyprezydencka opozycja, ośrodek Rady Trzech sprawiał wrażenie, że pomny jest okoliczności swego powstania. Wynikał stąd postulat bezwzględного zachowania jedności, lecz już wkrótce okazało się, że nie jest to sprawa prosta. W 1956 r. rozpoczął się spór w Polskiej Partii Socjalistycznej, będący pochodną dyskusji w sprawie stanowiska partii wobec sytuacji w Polsce. Po Październiku Zygmunt Zaremba stał się orędownikiem prowadzenia miękkiej polityki wobec kraju i nie wykluczał jakiegś formy obecności w nim PPS. Był w związ-

ku z tym niechętny idei legalizmu oraz współpracy z ugrupowaniami prawicy i „sanacji”; Adam Ciołkosz natomiast uważał legalizm za podstawę działania emigracji. Konflikt doprowadził do rozłamu w PPS i wystąpienie partii z Tymczasowej Rady Jedności Narodowej (TRJN). Spowodowało to ustąpienie Ciołkosza ze stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego (EZN) w 1959 r. oraz postawiło pytanie o reprezentatywność TRJN.

Rozwiązaniem tego problemu mogły być wybory do TRJN. Ich przeprowadzenie umożliwił obradujący w Londynie w jesieni 1962 r. Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii. Bardzo niska frekwencja (w głosowaniu nie wzięło udziału blisko 90 proc. uprawnionych) dowodziła, że emigranci nie interesują się układem na scenie politycznej, jednak głosowanie miało swoje znaczenie. Zweryfikowało znaczenie stronnictw politycznych i mimo wszystko nadało parlamentowi ośrodka Rady Trzech wymiar instytucji, której skład był wyrazem zróżnicowania emigracji.

Ukonstytuowanie się nowej Rady Jedności Narodowej nie oznaczało końca problemów. Od początku lat sześćdziesiątych część ugrupowań centrum i lewicy zwracała uwagę na skostnienie i nieefektywność instytucji politycznych emigracji. Remedium miało być powołanie sojuszu opozycyjnego, ale i konkurencyjnego wobec RJN. W 1963 r. powstała Federacja Ruchów Demokratycznych, w której skład wchodziły Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (NiD), odłamy PPS i Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Demokratycznego. Federacja stawiała sobie za cel przeciwdziałanie spadkowi politycznego znaczenia emigracji – okazało się jednak, że jest to zadanie ponad jej siły.

Wydarzenia drugiej połowy lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych dowodzą, że od zakończenia wojny sceną polityczną emigracji rządziło niezmiennie prawo: żadnemu z ugru-

powiań nie udało się uniknąć konfliktu wewnętrznego i procesu tego nie zakończyły podziały spowodowane kryzysem prezydenckim.

Po Październiku doszło do rozłamów w najsilniejszych dotychczas partiach – PPS i Stronnictwie Narodowym. W SN konflikt wywołała polityka grupy Jędrzeja Giertycha. To nieliczne środowisko, skupione wokół wydawanego w Paryżu miesięcznika „Horyzonty”, zdecydowało się odświeżyć orientacyjny program Romana Dmowskiego sprzed 1914 r. i uznać za naturalne działania na rzecz zbliżenia Polski z ZSRR w obliczu zagrożenia ze strony RFN; w efekcie Giertych został wydalony z SN.

Scena polityczna była zatem poddana nadal ruchom destabilizującym. Nad dążeniami do konsolidacji górę brały spory, które uniemożliwiały sukces, zarówno w odniesieniu do kraju, jak i w sferze międzynarodowej. Bardzo prawdopodobne, że część konfliktów wywoływali współpracownicy peerelowskiej policji politycznej, która interesowała się emigracją z niezmienną intensywnością. Ponadto wraz z upływem czasu ubywało politycznych przywódców emigracji, osób o znanych nazwiskach i pięknych biografjach. Jeszcze przed Październikiem, w 1955 r., zmarł Tomasz Arciszewski, którego w Radzie Trzech zastąpił gen. Komorowski „Bór”. W tym składzie Rada dotrwała do śmierci generała w 1966 r., którego zastąpił gen. Roman Odziejczyński, jego zaś Stanisław Mglej, a jego z kolei Alfred Urbański; były to osoby nieznane szerzej nawet w Londynie, a tym bardziej w kraju.

Począwszy od lat sześćdziesiątych można mówić o kryzysie generacyjnym establishmentu emigracyjnego. W latach 1960–1970 zmarli Stanisław Mikołajczyk, generałowie Kazimierz Sosnkowski, Felicjan Sławoj Składkowski i Józef Haller, Michał Grażyński, Jan Kwapiński i Zygmunt Zaremba, żeby wymienić tylko nazwiska najbardziej znane. Szczególne wrażenie wywołała śmierć gen. Władysława Andersa.

Odejścia te były tym boleśniesz, że w zasadzie emigracja nie miała kim ich zastąpić. Stan ten uznać można za naturalną cechę każdej długo działającej emigracji, wychodźstwa takie są zwykle jednopokoleniowe.

Problemy, jakich doświadczał Londyn, nie spowodowały zmian w reagowaniu na rzeczywistość i nie skłoniły do zmiany programu, co nie znaczy, że w latach sześćdziesiątych interesowano się tym samym, czym w okresie powojennym. Sprawą, w którą angażował się ośrodek Rady Trzech, były stosunki polsko-niemieckie, a zwłaszcza kwestia granicy na Odrze i Nysie. Jej uznanie stało się jednym z głównych zadań stawianych sobie przez emigrację. Od lat pięćdziesiątych prowadzono w tej sprawie rozmowy z przedstawicielami władz brytyjskich, starano się też wpłynąć na stanowisko administracji waszyngtońskiej. W 1960 r. EZN wystosowała memorandum do sekretariatu stanu; sprawę tę podjął gen. Anders, który rok później odwiedził Stany Zjednoczone i został przyjęty przez prezydenta Johna Kennedy'ego.

Zabiegów tych nie ułatwiało emigracji wspólne stanowisko świata zachodniego, który – z wyjątkiem Francji – uzależniał ewentualną zmianę poglądu w tej materii od polityki Bonn. Po kolejnej rozmowie dotyczącej sprawy granicy w brytyjskim MSZ w 1970 r. Edward Raczyński zyskał zapewnienie, że Wielka Brytania zaakceptuje linię Odra–Nysa po tym, jak uczyni to RFN.

Stosunek RFN do kwestii granicy zachodniej nie sprzyjał rozładowaniu nastrojów antyniemieckich. W materii tej zmieniło się niewiele od czasów bezpośrednio powojennych. Kiedy w 1964 r. Aleksander Bregman wydał książkę *Jak świat, światem? Stosunki polsko-niemieckie wczoraj, dziś i jutro*, w której proponował odejście od mitu odwiecznej wrogości i spojrzenie innym okiem na przeszłość obu narodów, w Lon-

dynie rozpętała się burza. Choć Bregman stanowczo upomniał się o uznanie powojennych granic Polski na zachodzie i północy, na jego głowę spadły gromy potępienia. Większość dyskutantów dowodziła braku jakichkolwiek możliwości porozumienia i pojednania między Niemcami a Polską. Były te głosy dowodem trwałości nawyków myślowych, niewygasłej potrzeby posługiwania się kategorią wroga.

Zabiegi wokół utrwalenia zachodniej granicy Polski były przykładem polityki pozostającej w daleko większym związku z rzeczywistością niż kwestia wschodnia, którą – tak jak bezpośrednio po wojnie – sprowadzano do postulatu powrotu do granic z 1939 r. Trudności nastroczała jednak również polityka zachodnia. Wedle opinii jednego z londyńskich działaczy, *List biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r.* zrobił wiele więcej w sprawie akceptacji granicy na Odrze i Nysie niż starania podjęte przez emigrację.

Jeśli mowa o *Liście biskupów*, który wywołał agresywną kampanię władz PRL, wspomnieć wypada, że stosunki między państwem a Kościołem były w latach sześćdziesiątych z uwagą śledzone przez wszystkie środowiska polityczne poza krajem. Emigracja stała na stanowisku, że rocznica tysiąclecia chrztu Polski i jej obchody były wydarzeniem o ogromnym znaczeniu, dowodzącym siły Kościoła w Polsce i poparcia udzielanego mu przez społeczeństwo. W 1966 r. odbyło się specjalne posiedzenie RJN, na którym omawiano sytuację powstałą po wystosowaniu *Listu*. Podjęto uchwałę potępiającą kampanię wymierzoną przeciw Kościołowi, uznając ją za sprzeczną z dobrem Polski. EZN zwróciła się do ONZ z wnioskiem o wymuszenie na władzach PRL zaprzestania represji paszportowych wobec prymasa.

Milenium chrztu Polski stało się dla emigracji okazją do zademonstrowania jedności, a także możliwości organizacyjnych. W maju 1966 r. w Londynie odbył się Zjazd Polski



Walczącej, w którym oprócz polityków ośrodka Rady Trzech udział wzięły delegacje z 17 krajów, w których po wojnie uformowały się skupiska polskie. Zjazd zdominowała dyskusja nad zadaniami polityki polskiej poza krajem. Sprowadzały się one do „przywrócenia pełnej wolności i niepodległości”.

Uzupełnieniem zjazdu były uroczystości na londyńskim stadionie White City; wzięło w nich udział 40 tys. osób, które przybyły z całej Wielkiej Brytanii. Uroczyste nabożeństwa odbyły się we wszystkich polskich kościołach w wolnym świecie.

*Novum* w polityce Londynu stanowiły działania, których celem miało być przyczynienie się do odczuwalnych przez społeczeństwo w kraju zmian w poziomie życia. Rozpoczęto starania w sprawie intensyfikacji kontaktów handlowych pomiędzy PRL a Zachodem, głównie Stanami Zjednoczonymi. W memoriałach skierowanych do rządów mocarstw zachodnich EZN dowodziła, że pomoc ekonomiczna dla Polski ułatwiłaby pokonanie trudności gospodarczych i osłabiłaby zależność Warszawy od ZSRR. To z kolei dawało społeczeństwu szansę na polepszenie swojego położenia politycznego.

Ze względu na znaczenie Stanów Zjednoczonych ciężar rozmów w tej sprawie wziął na siebie przedstawiciel dyplomatyczny Londynu w Waszyngtonie Zbigniew Stypułkowski. Słaby odzew, z jakim spotkały się jego starania, był nie tylko konsekwencją pozycji władz emigracyjnych w polityce międzynarodowej, ale i relacji Warszawa–Waszyngton. W latach sześćdziesiątych władze PRL prowadziły zajadłą kampanię antyamerykańską, co blokowało inicjatywy Rady Trzech.

Zainteresowanie emigracji sytuacją w kraju utrzymało się po 1956 r. na niezmiennym poziomie. Londyn uznał za szkodzącą interesom Polski politykę kulturalną władz (zdjęcie z afisza *Dziadów* Adama Mickiewicza), rozprawę ze środowiskami akademickimi oraz kampanię antysemitką w 1968 r. W tym ostatnim

przypadku w enuncjacjach EZN i deklaracjach przedstawicieli zagranicznych Rady Trzech zwracano uwagę na konieczność oddzielenia polityki reżimu od postaw społeczeństwa polskiego, które starano się chronić przed zarzutami antysemityzmu. W wydarzeniach marcowych, oprócz walki o władzę toczonej między frakcjami partyjnymi, dostrzeżono pierwsze wystąpienie zorganizowanej opozycji.

W komentarzach poświęconych wypadkom 1968 r. zwracano uwagę na represyjny charakter systemu, uznającego przemoc za jedyny instrument reagowania na objawy niezadowolenia społecznego. Tezę tę Londyn przywołał ponownie w grudniu 1970 r., porównując to, co stało się na Wybrzeżu, z wypadkami poznańskimi 1956 r.

Wśród przedsięwzięć podejmowanych przez emigrację legalistyczną w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jedno tylko dało powód jeśli nie do radości, to na pewno ulgi. Było nim zakończenie sporu o prezydenturę. Śmierć Augusta Zaleskiego (1972) otworzyła drogę do połączenia obu ośrodków, to jest Rady Trzech i ugrupowań stanowiących wątle zaplecze polityczne zmarłego prezydenta. Osiągnięto porozumienie w sprawie obsady urzędu głowy państwa i podjęto decyzję o samolikwidacji dotychczasowego obozu antyprezydenckiego, czyli Rady Trzech, EZN i RJN.

W kwietniu 1972 r. rozpoczął urzędowanie prezydent Stanisław Ostrowski, który nie miał poważniejszych doświadczeń politycznych, ale którego biografię (w latach 1936–1939 był prezydentem Lwowa) można uznać za znamienne, właściwą wyznawanym w Londynie celom i wartościom. Na czele rządu stanął Alfred Urbański, a rolę *quasi*-parlamentu pełniła zrekonstruowana Rada Narodowa.

Zakończenie sporu o prezydenturę nie zmieniło celów ani metod działania. Prawną podstawą była nadal Konstytucja z 1935 r.

Za główne zadania scalonego ośrodka uznano przywrócenie w Polsce wolności i demokracji, doprowadzenie do międzynarodowego uznania granicy na Odrze i Nysie oraz obalenia postanowień jałtańskich, co uznawano za równoznaczne z odzyskaniem Ziemi Wschodnich.

Mimo pojawiających się głosów kwestionujących sens utrzymywania instytucji legalizmu, polski Londyn uznawał ich istnienie za konieczne. Wychodzono z założenia, że likwidacja instytucji państwa na wygnaniu oznaczałaby koniec emigracji w sensie politycznym i obracała wniwecz wszystkie dotychczasowe wysiłki. Pozostawało więc kontynuowanie działalności i stawianie czoła kolejnym trudnościom. W latach siedemdziesiątych pogłębił się kryzys stronnictw politycznych. Wszystkie zmagaly się z kłopotami kadrowymi, wszystkie też traciły wpływ na społeczność emigracyjną. Także programy ugrupowań emigracyjnych – niemodyfikowane, silnie osadzone w rzeczywistości przedwojennej – były świadectwem ich zmierzchu.

W 1976 r. Kazimierz Sabbat, który objął wówczas stanowisko szefa rządu, przyznał, że cele, jakie stoją przed emigracją, przerastają jej możliwości, co jednak nie zdejmuje z niej odpowiedzialności. Do głównych swych zadań rząd Sabbata zaliczył śledzenie sytuacji politycznej w kraju i zwiększenie tam obecności emigracji, a w polityce międzynarodowej – przeciwstawianie się postrzeganiu przez Zachód polskich aspiracji niepodległościowych jako wewnętrznej sprawy ZSRR.

Protestowano zatem przeciw zmianom konstytucji i potępiono reakcję władz na wydarzenia w Radomiu i Ursusie. Powstanie opozycji demokratycznej w Polsce Londyn uznał za prognozowany od jakiegoś czasu, oczywisty proces samowyzwalania się społeczeństwa. W 1976 r. utworzono Fundusz Pomocy Krajowi, który służyć miał represjonowanym po

wydarzeniach w Radomiu i Ursusie. W prasie londyńskiej ukazywały się oświadczenia programowe krajowych środowisk opozycyjnych, co oznaczało, że emigracja ma ambicję stworzenia zaplecza dla oporu podejmowanego w kraju.

Na działania tego rodzaju wpływ miała nie tylko sytuacja w Polsce. Na początku lat siedemdziesiątych uaktywniły się organizacje polonijne, pozostające dotąd w cieniu emigracji politycznej, i dotyczyło to nie tylko Kongresu Polonii Amerykańskiej (działającego w USA), wielokrotnie angażującego się w działalność polityczną. Nie znaczy to, by organizacje polonijne, które na tematy polityczne mówiły często takim głosem jak Londyn, zdecydowały się zastąpić władze na obczyźnie bądź sięgnąć po przywództwo nad Polonią i emigracją polityczną. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że cele takie brano pod uwagę.

W 1975 r. w Waszyngtonie odbyła się konferencja Polonii Wolnego Świata, której rezolucja upominała się o Polaków przebywających wbrew swej woli w ZSRR oraz poddała ostrej krytyce politykę wewnętrzną i zagraniczną PRL. W 1978 r. w Toronto obradował I Światowy Zjazd „Polonia '78 – Polonia Jutra”. Podczas Zjazdu zdecydowano o powołaniu do życia Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, a więc ciała reprezentującego zorganizowane skupiska polonijne na całym świecie.

Reakcją emigracji legalistycznej był Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem, zorganizowany w Londynie w 1979 r., podczas którego przeprowadzono analizę myśli politycznej opozycji demokratycznej w kraju, uznanej w podstawowych założeniach za odpowiadającą celom stawianym sobie przez emigrację. Jednym z postanowień Zjazdu było powołanie do życia Funduszu Wolności Słowa, wspierającego prasę i wydawnictwa podziemne w kraju. Zjazd dowodził jeśli nie siły, to determinacji ośrodka londyńskiego, który dawał do zrozumienia, że działa i pozostaje przydatny krajowi.

## Spoleczność emigracyjna i jej kultura w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

Pewną rekompensatą kłopotów politycznych, jakie przeżywała emigracja legalistyczna, była kondycja kultury i nauki poza krajem. Po 1956 r. wciąż działała i miała się zupełnie dobrze większość instytucji naukowych. Co prawda zwolna zmniejszało się zainteresowanie nauką w polskich uczelniach wyższych, niemniej Polski Uniwersytet na Obczyźnie usiłował nie ograniczać aktywności. Zamknięta została natomiast londyńska Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych.

W 1964 r. doszło do połączenia Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego z Polskim Ośrodkiem Naukowym i zmiany nazwy; brzmiała ona od tej pory Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego. Fuzja ta nie oznaczała zmiany podstawowych celów Instytutu. Nadal gromadził on materiały archiwalne i kontynuował rozpoczętą na początku lat pięćdziesiątych działalność wydawniczą. Oprócz wielotomowej edycji *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej* opublikowane zostały m.in. dokumenty dotyczące stosunków polsko-radzieckich w czasie wojny.

Cenną inicjatywę wydawniczą podjęło Studium Polski Podziemnej, przystępując do edycji materiałów źródłowych ukazujących działalność ZWZ–AK i Państwa Podziemnego (*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*).

Lata sześćdziesiąte okazały się dobrym czasem dla emigracyjnej historiografii. Marian Kukiel opublikował wówczas *Dzieje Polski porzoborowej 1795–1921*, a Władysław Pobóg-Malinowski pierwszy tom swojej monumentalnej *Najnowszej historii politycznej Polski 1864–1945* – dzieła uderzającego szczegółowością narracji oraz ostrością subiektywnych sądów.

Dzieła Kukieła i Pobóg-Malinowskiego, a także książki Oskara Haleckiego, ich wznowienia, dyskusje i reperkusje, jakie

wywoływały, dowodziły trwałości zainteresowań emigracji, jeszcze intensywniej niż w okresie bezpośrednio powojennym penetrującej przeszłość. Wspomnienia i diariusze, które ukazały się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rekonstruowały przede wszystkim okres dwudziestolecia międzywojennego oraz czasów wojny, korespondując z nurtem literatury zsyłkowej.

Dzieła wielkich twórców emigracyjnej historiografii miały wpływ na zainteresowania emigracyjnej inteligencji i atmosferę życia umysłowego. Stanowiły wyzwanie dla badaczy młodszego pokolenia, często związanych z uniwersytetami krajów, w których osiedlili się po wojnie. Cenne prace opublikowali wykładający w Stanach Zjednoczonych Piotr Wandycz, Marian K. Dziewanowski, Jan Karski i Janusz Zawodny, a także Jan Ciechanowski, wykładowca Uniwersytetu Londyńskiego.

Lata sześćdziesiąte były czasem pomyślnym nie tylko dla instytucji kulturalnych działających w Londynie. Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku w ciągu trzydziestu lat działalności zorganizował 350 różnego rodzaju spotkań naukowych i literackich. W 1966 r. i w 1971 r. dzięki staraniom Instytutu odbyły się kongresy naukowców polskich i polskiego pochodzenia zamieszkałych w USA i Kanadzie. Swoje znaczenie potwierdzał nowojorski Instytut Józefa Piłsudskiego, pozostając tak jak w okresie powojennym ważnym ośrodkiem naukowym oraz miejscem przechowywania materiałów źródłowych o kapitalnym znaczeniu dla badaczy dziejów Polski w XX w.

Upływ czasu nie oszczędzał jednak londyńskiego świata literackiego i dziennikarskiego. Londyński „Dziennik Polski” – dzięki talentom Aleksandra Bregmana, redaktora i pierwszego publicyisty, wciąż najpopularniejsza gazeta emigracji – po Październiku nadal stał na dobrym poziomie, którego jednak na dłuższą metę nie udało się utrzymać.

Lepiej udawało się to „Wiadomościom”, których redakcję po Mieczysławie Grydzewskim objął Michał Chmielowiec, a po nim Stefania Kossowska. Tygodnik pozostał wierny swojemu przesłaniu politycznemu, jednak utrzymanie dawnego stylu nie było łatwe z powodu śmierci najbardziej znanych i lubianych autorów Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Jana Frylinga, Adama Pragiera.

Od 1959 r. „Wiadomości” przyznawały nagrodę dla najlepszej polskiej książki wydanej poza granicami kraju. Wyróżnienie to stało się pierwszym (hierarchicznie rzecz biorąc) laurem Londynu, choć z biegiem czasu tamtejsze środowisko literackie musiało się pogodzić z rosnącą konkurencją ze strony nagrody „Kultury”. Coraz większy prestiż zyskiwały nagrody Fundacji im. Kościelskich oraz Fundacji Alfreda Jurzykowskiego.

Kryzys londyńskiego życia kulturalnego objawiał się spadkiem nakładów i słabnącym tętnem debat. Niewielką aktywność przejawiał Związek Pisarzy, nieco żywiej działający w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to jego nakładem zaczął się ukazywać „Pamiętnik Literacki”.

Remedium na gasnące czytelnictwo okazała się uruchomiona przez Polską Fundację Kulturalną seria książkowa. Zadaniem tego przedsięwzięcia, wzorowanego na brytyjskich tanich wydawnictwach popularnych, było przypomnienie publiczności znanych i lubianych autorów.

Kondycja londyńskiego środowiska literackiego nie pozostawała bez związku z rosnącą średnią wieku emigracji i wspomnianymi już wyrwami w jej szeregach. Wpływało to na aktywność całej społeczności wychodźczej. Choć równie jak dawniej uroczyście, to jednak coraz mniej licznie obchodzono święta narodowe i rocznice. W wielu skupiskach wychodźczych w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych czy Australii, ale także

w Wielkiej Brytanii, emigracja przekształcała się w społeczność o charakterze ekonomicznym, kierując *gros* swojej aktywności w kierunku polepszenia warunków egzystencji. Efektem było przyjmowanie obcego obywatelstwa oraz rozluźnianie kontaktów z organizacjami społecznymi i politycznymi.

Czynnikiem przeciwdziałającym temu procesowi była również znacząca jak w okresie bezpośrednio powojennym rola Kościoła. Dość powszechne uczestnictwo w obrzędach religijnych i przynależność do społeczności parafialnych podtrzymywało spójność grup wychodźczych i działało na rzecz utrzymania narodowej tożsamości. Świątynie pełniły rolę nie tylko religijną, ale do pewnego stopnia również polityczną. Dowodem były uroczystości tysiąclecia chrztu Polski, obchodzone co roku 15 sierpnia święto żołnierza oraz nabożeństwa za pomordowanych w czasie II wojny światowej na „niehumanitarnej ziemi”. W latach siedemdziesiątych kościół św. Andrzeja Boboli w Londynie stał się miejscem obchodów świąt narodowych oraz sanktuarium pamięci, a nawet – za sprawą umieszczanych w nim pamiątkowych tablic – duchowym muzeum najnowszych dziejów Polski. Znaczenie Kościoła i religii w życiu emigracji wzrosło po objęciu przez kardynała Karola Wojtyłę godności papieża.

Emigracja nadal, tak jak po 1945 r., zbiorowo, choć mniej licznie, manifestowała swoje przekonania polityczne. Tak było po radzieckiej inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. Protestowano w grudniu 1970 r. oraz po wydarzeniach czerwca 1976 r. w Radomiu i Ursusie.

Na początku lat siedemdziesiątych w Londynie rozpoczęto kampanię na rzecz budowy pomnika upamiętniającego śmierć oficerów pomordowanych w Katyniu. Władze brytyjskie, zasypywane protestami ZSRR i PRL, nie chciały się zgodzić na lokalizację proponowaną przez komitet budowy, starając się



nie dopuścić do tego, by pomnik stanął w centrum Londynu. 18 września 1976 r. doszło do uroczystego odsłonięcia monumentu wzniesionego na londyńskim cmentarzu Gunnersbury. Była to jedna z ostatnich uroczystości emigracyjnych tak podniosłych i o takim rozgłosie. Pomnik, wskazujący umieszczoną na cokole datą (1940) na sprawców zbrodni, był ukoronowaniem działań mających na celu wyjaśnienie okoliczności mordu, do czego emigracja zobowiązała się jeszcze w czasie wojny. W następnych latach monumenty katyńskie stanęły w Australii (Adelajda), Kanadzie (Toronto) oraz w Stanach Zjednoczonych. Rok 1980, w którym przypadała czterdziesta rocznica zbrodni, ogłoszono Rokiem Katynia.

Batalia o londyński pomnik katyński zbiegła się z inną inicjatywą, która dowodziła ciągle sporego potencjału przedsiębiorczości społeczności emigracyjnej. Od lat sześćdziesiątych w Londynie coraz częściej mówiło się o potrzebie wybudowania gmachu mieszczącego większość instytucji społecznych i kulturalnych. W końcu 1974 r. otwarty został Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, który stał się siedzibą Biblioteki Polskiej, Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Instytutu Józefa Piłsudskiego oraz teatru.

### **Giedroyc i „Kultura”**

Niedługo po Październiku Jerzy Giedroyc zdecydował się wycofać poparcie, jakiego „Kultura” udzieliła Gomułce po jego dojściu do władzy. Zespół miesięcznika uznał, że pierwszy sekretarz partii zawiódł pokładane w nim nadzieje i nie zdecydował się na prowadzenie polityki zgodnej z oczekiwaniami sporej części społeczeństwa. Zmiana ta, jak i poprzednie dokonywane przez Giedroycia, wynikała z przyjętej przez pismo zasady, że dbałość o zachowanie kontaktu z rzeczywistością

oraz realizację stawianych sobie celów dopuszcza przewartościowywanie poglądów przy zachowaniu stałych zasad. W imię tej taktyki „Kultura” przystąpiła do realizowania nowego pomysłu, który jego autor, Juliusz Mieroszewski, określał mianem ewolucjonizmu. Koncepcja ta oparta była na przekonaniu, że komunizmu nie da się obalić frontalnym atakiem, czego dowodem było powstanie węgierskie w 1956 r., rozjechane radzieckimi czołgami. Zdaniem publicysty „Kultury”, bezzasadne były także rachuby na to, że zmiany w Polsce bądź innych krajach satelickich mogą być efektem polityki Zachodu, niezmiennie przecież respektującego ustalenia jałtańskie. „Kultura” przyjęła zatem założenie, że system komunistyczny mimo zmian destalinizacyjnych pozostaje niedemokratyczny, schematyczny i dogmatyczny. Jest jednak materią plastyczną, to jest zdolną do ewolucji w kierunku pożądanym przez rządzących; poddaje się presji świadomego swych praw i celów, a więc aktywnego społeczeństwa.

„Kultura” stała na stanowisku, że działanie wywodzone z takiej diagnozy systemu ma szansę powodzenia. Po Październiku antystalinowski Gomułka nie mógł powrócić do praktyk represyjnych, społeczeństwo mogło natomiast wzmacniać nacisk na władzę. Jeśli – argumentował Mieroszewski – postulaty społeczne wyzbyte będą ostrza antyradzieckiego i nie będą godzić w żywotne interesy Moskwy i jeśli zgłaszane będą stopniowo, to jest szansa na ustępstwa władz, a więc stopniowe poszerzenie swobód. Uruchomienie takiego procesu oznaczało początek przebudowy ustroju, jego ewolucji w kierunku demokratycznym.

Konsekwencją przyjęcia teorii ewolucjonizmu, wedle której reformatorami systemu stawali się naciskani przez społeczeństwo komuniści, było animowanie i popieranie przez „Kulturę” inicjatyw społecznych w kraju, zgodnych z przesłaniem kon-

cepcji Mieroszewskiego. Dzięki zabiegom Giedroycia, dbającego o to, by „Kultura” docierała do kraju, miesięcznik był czytany przez krajową inteligencję, a podparyską siedzibę redakcji odwiedzali przybysze z kraju.

Pozycję „Kultury” wzmacniał nie tylko „prokrajowy” program, ale także polityka redakcyjna Giedroycia, nakłaniającego do współpracy autorów mieszkających w kraju bądź emigrantów świeżej daty. Ich obecność, z biegiem czasu coraz liczniejsza, stwarzała przekonanie, że pismo, choć wydawane poza krajem, nie jest wyłącznie reprezentantem emigracji powojennej. Po wyjeździe na Zachód w 1958 r. z „Kulturą” nawiązał współpracę Marek Hłasko, następnie Andrzej Stawar, Sławomir Mrożek i Aleksander Wat. W Bibliotece Kultury Giedroyc wydał książki prozatorskie Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Rembeka i Kazimierza Orłosa, co oznaczało, że pisarze w kraju dostrzegli w Instytucie Literackim szansę na omińnięcie raf cenzuralnych. Jako Tomasz Staliński powieści polityczne publikował u Giedroycia Stefan Kisielewski, doprowadzając do wściekłości władze w Warszawie, które nie mogły wpaść na to, kto kryje się pod tym pseudonimem.

W końcu lat sześćdziesiątych w miesięczniku pojawili się emigranci marcowi m.in. Leopold Unger i Leszek Kołakowski. Ten ostatni w początku lat siedemdziesiątych uzupełnił teorię ewolucjonizmu Mieroszewskiego słynnym esejem *Tezy o nadziei i beznadziejności*.

Nowi autorzy „Kultury”, dobrze znani w kraju, uzupełniali, lecz nie zastępowali autorów pozostających na obczyźnie od zakończenia wojny. W początku lat sześćdziesiątych ponownie związał się z miesięcznikiem mieszkający w Neapolu Gustaw Herling-Grudziński. Jego drukowane w „Kulturze” opowiadania oraz dziennik (*Dziennik pisany nocą*) – jedno z najwybitniejszych osiągnięć emigracyjnej diarystyki – potwierdzały artysty-

czny wymiar miesięcznika, niemającego równych pod tym względem zarówno na emigracji, jak i w kraju.

Taka polityka personalna „Kultury” pozwalała na pozostawanie w kontakcie z czytelnikiem krajowym oraz umożliwiała stałe uaktualnianie programu. Współpraca z miesięcznikiem wielu wybitnych pisarzy czyniła „Kulturę” pismem atrakcyjnym, co z kolei skutkowało rosnącą liczbą prenumerat, a tym samym zwiększało oddziaływanie.

W zasadzie do czasu rozpadu systemu komunistycznego w Polsce koncepcja ewolucjonizmu pozostała podstawą programu „Kultury”, będąc przejawem pojmowania przez zespół miesięcznika sensu emigracji politycznej. Wedle Giedroycia i Mieroszewskiego „Kultura”, nie miała być orędowniczką dawnej, przedwojennej Polski, jej kształtu ustrojowego i politycznego, jak niekiedy widzieli tę sprawę emigranci londyńscy, ale z zagranicy oddziaływać na sytuację w kraju. Celem stawianym sobie przez zespół „Kultury” była stopniowa (ewolucyjna) likwidacja systemu komunistycznego, zgodnie z przekonaniem żywionym przez Mieroszewskiego, że każde działanie polityczne musi mieć choćby cień szans na sukces. Maksymalistyczny program Londynu był wedle „Kultury” pozbawiony możliwości choćby częściowej realizacji. Nie był w związku z tym polityką – raczej zaklinaniem rzeczywistości, dowodem politycznej bezradności.

Przyjęta przez Giedroycia filozofia działania sprawiła, że „Kultura” posługiwała się odmiennymi niż polski Londyn metodami, a do pewnego stopnia różnił je także cel. Antykomunizm miesięcznika nie oznaczał kwestionowania wszystkiego, co się działo w Polsce od czasu zakończenia wojny. Wiele zmian, zarówno gospodarczych, jak i w świadomości społecznej, uważano za nieodwracalne, wychodząc z założenia, że rok 1945 bezpowrotnie zakończył pewną epokę, której kształt nadały wartości i sposoby działania wywodzące się z tradycji

XIX w. Polska niepodległa, o którą walczyła „Kultura”, nie miała być zmodernizowaną wersją II Rzeczypospolitej, tak jak skłonni byli to widzieć londyńscy niezłomni, ale państwem na wskroś nowym, gdyż to, co stało się po 1945 r., przesądziło o jego specyfice politycznej, społecznej, gospodarczej oraz kształcie terytorialnym.

Program „Kultury” oraz sposób działania przyjęty przez Giedroycia stawiał miesięcznik poza tradycyjnie praktykowanymi przez Polaków działaniami zmierzającymi do odzyskania niepodległości. „Kultura” nie hołdowała założeniom niepodległościowego romantyzmu, obce było jej także myślenie, które określić można jako ugodowe bądź „pozytywistyczne”. Jeśli szukać najtrafniejszego terminu, zaproponować można pojęcie niepodległościowego realizmu. Ów niepodległościowy realizm był równoznaczny z pojmowaniem polityki jako sztuki osiągnięcia tego, co możliwe do osiągnięcia, jako działań rozłożonych na lata, cierpliwego realizowania celów niepozabawionych wymiaru etycznego. „Czy realne jest to, co jest słuszne – czy też realne jest tylko to, co jest możliwe?” – pytał Juliusz Mieroszewski. I odpowiadał: „My wiemy z naszych doświadczeń, że słuszne nie stanie się nigdy realne, jeżeli zwątpimy, że jest możliwe”.

Program przyjęty przez „Kulturę” po Październiku oznaczać musiał poparcie dla opozycji w kraju, działającej w formie zorganizowanej od 1976 r. Miesięcznik Giedroycia stał się jej zapleczem politycznym, apelował o pomoc dla niej, wpływał na opinię zachodnią, popularyzując jej przesłanie i cele. „Kultura” występowała w roli obrońcy represjonowanych. W podziemnych oficynach zaczęły się ukazywać książki wydane przez Instytut Literacki, z kolei Giedroyc publikował teksty programowe środowisk demokratycznej opozycji, oddając „Kulturę” i swoją oficynę do dyspozycji wszystkim tym, których refleksje na temat przełomowych wydarzeń w dziejach PRL, diagnozy sytuacji

w Polsce i pomysły zmian zasługiwały na upowszechnienie. Wspomnieć tu można choćby prace Marka Tarniewskiego (Jakuba Karpińskiego) czy książkę Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*, teksty programowe i oświadczenia Komitetu Obrony Robotników, Polskiego Porozumienia Niepodległościowego oraz wybór publicystyki podziemnego kwartalnika „Głos”.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych „Kultura” zdołała przekonać całkiem liczne grono czytelników do głoszonych przez siebie poglądów na kwestię wschodnią, co nie znaczy, że zostały one powszechnie zaakceptowane. Mimo że formułowane przez miesięcznik apele do pogodzenia się z utratą Kresów budziły z początku protesty, z biegiem czasu część opinii emigracyjnej uznała tę propozycję za konieczność równoznaczną ze wzmocnieniem pozycji Polski na Wschodzie.

Program wschodni miesięcznika, którego zarys powstał już w latach pięćdziesiątych, oparty został na dwu przesłankach. Pierwszą było przekonanie, że podstawową słabością Związku Radzieckiego jest jego wielonarodowy charakter, nie do utrzymania – zdaniem „Kultury” – w warunkach narzuconej pozostałym narodom dominacji Rosji. Drugą była pewność, że Polska nie może sobie pozwolić na prowadzenie polityki konfliktu ze wszystkimi sąsiadami, a zwłaszcza z najsilniejszymi, czyli Niemcami i ZSRR.

Stąd brały się zabiegi o pojednanie z krajami ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś), oddalające widmo konfliktu z nimi po odzyskaniu suwerenności przez narody regionu. Dobre stosunki Polski, zwłaszcza z Ukrainą, wzmocniały oba te państwa wobec Rosji. Program ULB nie był fundowany na wrogości wobec ZSRR – był jedynie instrumentem przeciwstawianym stalinowskiemu i poststalinowskiemu imperializmowi sowieckiemu. „Kultura” podjęła zabiegi mające na celu zmianę stosunku Polaków do Rosji. Starła się przełamywać stereotypy wrogości, wysu-

wając tezę, że nadrzędną racją Polski jest działanie na rzecz demokratyzowania Rosji. Zdaniem Giedroycia, tylko demokratyczna Rosja będzie w stanie pogodzić się z niepodległością Polski i zmianami geopolitycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej.

Wymóg dialogu i porozumienia z krajami ULB i Rosją nie pozostał w sferze zamierzeń. Giedroyc zaprosił do współpracy przedstawicieli emigracji ukraińskiej, drukując w „Kulturze” ich wypowiedzi m.in. na temat trudnych stosunków obu narodów w przeszłości. Podobnie było w przypadku emigracji rosyjskiej, która pojawiła się na Zachodzie w latach siedemdziesiątych. Formą upowszechnienia programu „Kultury” adresowanego do świata zewnętrznego były numery obcojęzyczne.

Projekty przedstawiane w publicystyce miesięcznika znajdowały uzupełnienie i wsparcie w książkach. W 1958 r. Giedroyc opublikował *Doktora Żywago*, powieść laureata literackiej Nagrody Nobla Borysa Pasternaka, a później też inne książki rosyjskich dysydentów. Zwieńczeniem tej polityki wydawniczej był *Archipelag GULag* (1974) Aleksandra Sołżenicyna – monumentalne oskarżenie totalitaryzmu sowieckiego.

## **Emigracja marcowa**

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych w świecie zachodnim zaczęli pojawiać się nowi przybysze z kraju. W odniesieniu do tych, którzy opuścili Polskę w latach 1967–1970, można mówić o fali emigracyjnej wywołanej antysemicką kampanią władz PRL. Pretekstem do jej rozpoczęcia był konflikt między Izraelem a państwami arabskimi w 1967 r. Przybierającą na sile kampanię antysemicką prowadziła nieformalna grupa w PZPR, której patronował gen. Mieczysław Moczar. W efekcie szykan i kam-

panii prasowej, których kulminacja przypadła na marzec 1968 r., Polskę opuściło około 20 tys. osób.

Główny powód wyjazdów z kraju jest znany, wciąż jednak trudno jest precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu były to wyjazdy dobrowolne. Wszystko wskazuje na to, że wiele osób podjęło decyzję o wyjeździe pod przymusem. Zwolnienia z pracy, pogrożki telefoniczne, anonimy i kartki w drzwiach „zachęcające” do wyjazdu były czytelnym znakiem, że osoby, wobec których stosowano takie praktyki, są w Polsce niepożądane.

Emigracja marcowa tylko formalnie przypominała emigrację wojenną. Przede wszystkim nie była tak liczna, inna była jej struktura społeczna, emigranci marcowi różnili się od wychodźców powojennych wykształceniem oraz doświadczeniami i dokonywali innych wyborów politycznych niż ich poprzednicy. Wielu z tych, którzy wyjechali z Polski pod koniec lat sześćdziesiątych, jeszcze niedawno było członkami partii komunistycznej, a niepartyjni często identyfikowali się z rzeczywistością powojenną. Oczywiście wyjeżdżały również osoby, które nigdy nie były sympatykami systemu.

Dla dużej części oficjalny antysemityzm nie był nagłym bodźcem skłaniającym do wyjazdu. Był raczej dopełnieniem rozłożonego w czasie procesu rozczarowywania się rzeczywistością realnego socjalizmu. Ważną rolę w jego przebiegu odegrały cenzura, dławienie krytyki, terror policyjny, fasadowość i fikcyjność instytucji demokratycznych, poczucie niesprawiedliwości społecznej, nieefektywna polityka gospodarcza oraz uzależnienie od ZSRR.

Za bezpośredni motyw wyjazdu emigranci 1968 r. podawali najczęściej dyskryminację o charakterze rasowym, powodującą poczucie zagrożenia, oraz atmosferę polityczną w kraju. Dla wielu z nich emigracja oznaczała załamanie się ich dotychczasowego



systemu wartości. Warto tu podkreślić, że na poczucie przegranej nie miały wpływu warunki materialne, w jakich przyszło im żyć, niejednokrotnie lepsze niż w Polsce. Większość tych, którzy wyjechali w latach 1967–1970, uznawała swoją decyzję za akt o wymiarze politycznym, choć nierównoznaczny z prowadzeniem działalności politycznej.

Emigracja marcowa uległa znacznemu rozproszeniu. Około 30 proc. z tych, którzy opuścili Polskę, osiedliło się w Izraelu, pozostali zamieszkali w krajach skandynawskich, Francji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Wychodźcy z końca lat sześćdziesiątych nie uznali za konieczne budować instytucji politycznych czy społecznych podobnych tym, które powoływała do życia emigracja wojenna i powojenna. Pewien wpływ miały na to warunki ekonomiczne, w jakich przyszło im funkcjonować. Podejmowanie pracy zgodnej z wykształceniem bądź umiejętnościami oznaczało osiągnięcie zadowalającego statusu materialnego już w punkcie startu, nie prowadziło więc do deklasacji, a tym samym nie skłaniało do szukania wsparcia w rodzinnych organizacjach społecznych.

Efektom sytuacji emigrantów marcowych była zmiana poczucia przynależności narodowej, co nie pozostało bez wpływu na samoidentyfikację oraz intensywność kontaktów ze skupiskami polskimi w świecie oraz z Polską. To, że wychodźcy z końca lat sześćdziesiątych nie upodobnili się do emigracji wojennej, nie oznaczało, że jej przedstawiciele stronili od zorganizowanego działania. W połowie lat siedemdziesiątych w Uppsali w Szwecji z inicjatywy Aleksandra i Eugeniusza Smolarów, Jana Tomasza Grossa i Krzysztofa Dorosza założony został kwartalnik „Aneks”, którego redakcja po jakimś czasie przeniosła się do Londynu. Pismo starało się podtrzymać kontakt ze środowiskami opozycyjnymi w kraju; pojawiały się w nim wypowiedzi działaczy demokratycznej opozycji Adama Michnika, Antonie-

go Macierewicza i Stanisława Barańczaka. Sporo uwagi poświęcano sytuacji międzynarodowej w bloku wschodnim i ZSRR. W założonej przy piśmie oficynie wydawniczej opublikowane zostały zapisy i instrukcje cenzorskie (*Czarna księga cenzury PRL*)

Przedstawiciele emigracji marcowej uczestniczyli w życiu kulturalnym Londynu, współpracowali także z „Kulturą”. Świat myśli i literatury okazał się dla nich bardziej atrakcyjny niż organizacje polityczne. Nie sposób przy tym nie zauważyć, że dla wychodźczej kultury i nauki okazali się ożywym dopływem.

### **Emigracja solidarnościowa**

Emigrację przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przyjęło się nazywać „solidarnościową”, co nie jest określeniem precyzyjnym, gdyż zdaje się ono sugerować, że chodzi o grupę, która opuściła Polskę po wprowadzeniu stanu wojennego, czyli po grudniu 1981 r. Tymczasem początki tej fali emigracyjnej datować można na koniec lat siedemdziesiątych. O ile motywy wyjazdów podejmowanych po 13 grudnia przez działaczy „Solidarności” były przede wszystkim natury politycznej, o tyle te wcześniejsze (a i późniejsze) miały charakter zarówno polityczny, jak i ekonomiczny. Można zatem mówić o narastającej od końca lat siedemdziesiątych fali emigracyjnej, spowodowanej tak sytuacją gospodarczą, jak polityczną.

Przed grudniem 1981 r. decyzje o wyjeździe miały głównie podtekst ekonomiczny, w kraju bowiem panował kryzys gospodarczy. Praca na Zachodzie dawała możliwość szybkiego dorobienia się, choć nie we wszystkich wypadkach służyła wyłącznie realizacji ambicji materialnych. Emigracja dawała szansę na poznanie świata, naukę języków, niekiedy na podjęcie bądź kontynuowanie studiów. Wszystkie motywy, którymi kie-

rowali się wyjeżdżający, były jednak formą nieakceptacji rzeczywistości realnego socjalizmu. Krąg wyjeżdżających powiększał się dzięki liberalnej polityce paszportowej prowadzonej przez władze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, złagodzonej jeszcze po Sierpniu '80.

Tak więc, gdy w Polsce został wprowadzony stan wojenny, na Zachodzie znajdowała się spora liczba Polaków, z których część, korzystając ze specjalnych zezwoleń, zdecydowała się swój pobyt przedłużyć bądź wystąpić o prawo stałego pobytu, przedstawiając się jako wychodźcy polityczni. Dotyczyło to zwłaszcza działaczy „Solidarności”.

Wprowadzenie stanu wojennego postawiło na porządku dziennym kwestię wyjazdów z kraju. Władze PRL, chcąc pozbyć się opozycji, nakłaniały do tego działaczy „Solidarności”; część z tych, do których takie oferty kierowano, przyjęła je, wyjazd bowiem oznaczał koniec internowania, a więc wolność.

O wyjeździe Polski myślały również osoby niezaangażowane bezpośrednio w działalność polityczną, które upatrywały w tym szansę na zmianę swej sytuacji materialnej, a przy tym wyrwanie się z rządzonego policyjnymi metodami państwa. Po liberalizacji polityki paszportowej w latach 1983–1984 wyjazdy przybrały rozmiary do tej pory niespotykane. Można sądzić, że było to władzom na rękę, pozbywały się bowiem w ten sposób niezadowolonych, a więc potencjalnych przeciwników systemu. Szacuje się, że w latach osiemdziesiątych Polskę opuścić mogło nawet milion osób, co nie znaczy, że wszyscy, którzy wówczas wyjechali, pozostali na obczyźnie na zawsze. W latach 1982–1987 na stałe osiedliło się poza krajem blisko 270 tys. Polaków, a 250 tys. przedłużyło pobyt poza deklarowany początkowo termin.

Nie sposób precyzyjnie odtworzyć struktury wieku i wykształcenia emigrantów „solidarnościowych”. Wiele wskazuje

jednak na to, że Polskę opuszczali przede wszystkim osoby młode i w średnim wieku, o różnym wykształceniu – podstawowym, wyższym oraz specjalistycznym średnim, np. ponad 70 tys. inżynierów i techników, 10 tys. lekarzy i pielęgniarek (dane na koniec lat osiemdziesiątych).

Przyczyny wyjazdów podejmowanych w omawianym okresie z powodów ekonomicznych określiły charakter grupy, która wówczas opuściła kraj. Większość nie potrafiła określić przewidywanego czasu pobytu, a geografię migracyjną określała przede wszystkim chłonność rynków pracy państw, do których docierali emigranci, i wysokość oferowanych tam zarobków. Tradycyjnie popularne były Stany Zjednoczone, także Kanada oraz Australia. Z krajów Europy Zachodniej – RFN, Francja, Wielka Brytania, Szwecja i Austria. Zdobyte trwałe i satysfakcjonującej finansowo pracy wpływało przeważnie na decyzję dłuższego pobytu, a otrzymanie prawa pobytu lub obywatelstwa przesądzało o osiedleniu się poza krajem na stałe.

Ekonomiczne przyczyny wyjazdu z Polski nie oznaczały dystansowania się od działalności politycznej na obczyźnie. Przedstawiciele emigracji z tego okresu często brali udział w przedsięwzięciach o charakterze politycznym, przy czym ich inicjatorami była dość nieliczna grupa. Centra aktywności stanowiły przedstawicielstwa NSZZ „Solidarność” za granicą, organizowane z mandatu Związku działającego nielegalnie w kraju. W 1982 r. agendy „Solidarności” działały w Paryżu, Amsterdamie, Sztokholmie, Bremie, Zurychu, Londynie, Nowym Jorku i Toronto. W lipcu 1982 r. utworzone zostało Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą z siedzibą w Brukseli, na którego czele stanął Jerzy Milewski.

Powołanie poza krajem struktur „Solidarności”, które pozostawały w kontakcie z działającym w podziemiu związkiem, określiło cele i metody ich działania. Biura zagraniczne wzywały do

odwołania stanu wojennego, przywrócenia pluralizmu związkowego, zwolnienia aresztowanych i internowanych, zwracały uwagę opinii zagranicznej na wydarzenia w Polsce, w tym szczególnie na łamanie praw obywatelskich i związkowych. Organizowały sieć informacyjną, wydawały biuletyny i prowadziły zbiórki na rzecz Związku w kraju, prowadziły wysyłkę sprzętu poligraficznego i wydawnictw oficyn emigracyjnych.

Działania podejmowane po grudniu 1981 r. nie różniły się od zachowań emigracji powojennej. W większości krajów zachodnioeuropejskich organizowano manifestacje w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, demonstrowano przeciw polityce władz PRL pod polskimi placówkami dyplomatycznymi, przekazywano informacje na temat sytuacji w Polsce organizacjom międzynarodowym.

W 1984 r. Jerzego Milewskiego przyjął premier Szwecji Olof Palme, a w rok później prezydent Ronald Reagan. Działająca poza krajem „Solidarność” przedstawiła Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie raport dotyczący przestrzegania praw człowieka i obywatela w okresie obowiązywania stanu wojennego.

Po wprowadzeniu stanu wojennego poza krajem powstało wiele pism i związanych z nimi oficyn wydawniczych, które wyrażały sposób myślenia nowej fali emigracyjnej. Niektóre z czasopism wychodziły wcześniej w kraju w drugim obiegu i zostały przeniesione na obczyznę po 13 grudnia. Tak było z londyńskim kwartalnikiem „Puls”. W Paryżu zaczęły wychodzić „Zeszyty Literackie” oraz „Kontakt”, a w Berlinie Zachodnim „Archipelag”. Nowe czasopisma współpracowały z autorami z kraju i tymi, którzy od niedawna znaleźli się na emigracji. W „Pulsie” pisywał m.in. Jakub Karpiński, w „Zeszytach Literackich” Kazimierz Brandys, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Wojciech Karpiński, Czesław Miłosz.

Czasopisma założone w latach osiemdziesiątych koncentrowały uwagę na sytuacji w kraju, ale zajmowały się i tym, co dzieje się w świecie oraz bloku komunistycznym. Różniły się zainteresowaniami i zapatrywaniami politycznymi swoich redaktorów i autorów, ale łączyła je idea przeciwstawienia się porządkowi stanu wojennego, sympatia dla ruchu „Solidarności” i wiara w to, że są ważnym elementem kultury wolnego słowa.

Obszarem zainteresowania zarówno redaktorów czasopism, jak i wydawców książek pozostawała historia najnowsza oraz współczesna polska literatura i krytyka literacka. Publikacje te cieszyły się uznaniem wychodźców z kraju, znających rzeczywistość komunistyczną z autopsji. Docierały też do Polski, rzecz jasna nielegalnie, często w małym „konspiracyjnym” formacie ułatwiającym transport i kolportaż.

### **Wobec sytuacji w kraju. Epilog**

Dla Londynu wydarzenia, do których doszło w Polsce w sierpniu 1980 r., były dowodem trafności diagnoz stawianych od lat. Polska pozostała sobą – zdawano się mówić – a my wiedzieliśmy, że kraj upomni się o wolność i dawaliśmy temu wyraz i bezpośrednio po wojnie, i w czasach stalinowskich, i w latach rządów Gomułki, i w dekadzie Gierka. Satysfakcję tę gasiła jednak erozja emigracyjnego życia politycznego oraz niektórych instytucji kulturalnych. Wiosną 1981 r. ukazał się ostatni numer tygodnika „Wiadomości”. Pismu zaczęło brakować autorów i czytelników, w większości wywodzących się z generacji wojennej.

Kiedy w 1979 r. końca dobiegła kadencja prezydenta Stanisława Ostrowskiego, jego następcą został Edward Raczyński. Znany w kraju i środowiskach brytyjskich, Raczyński był ambasadorem Rzeczypospolitej w Wielkiej Brytanii od połowy

lat trzydziestych, brał aktywny udział w życiu politycznym emigracji od czasu wybuchu wojny.

Na wprowadzenie stanu wojennego Londyn zareagował skierowaniem do opinii międzynarodowej *Apelu do Wolnego Świata*, w którym sugerował zwołanie Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie sytuacji w Polsce oraz wysłanie do kraju misji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W oświadczeniu złożonym 14 grudnia 1981 r. prezydent Raczyński potępił politykę gen. Jaruzelskiego, wyrażając pewność, że stan wojenny nie kończy zmagañ Polaków o wolność. W Londynie zaczęto organizować pomoc dla Polski. Zwiększono prowadzoną od jakiegoś już czasu wysyłkę lekarstw i sprzętu medycznego, ubrań i żywności.

Następcą Edwarda Raczyńskiego został Kazimierz Sabbat. Zgodnie z programem, który starał się realizować w czasie, gdy pełnił funkcję szefa rządu, nowy prezydent usiłował podtrzymać ideę legalizmu oraz sygnalizować istnienie zorganizowanej emigracji. Zabiegi te wydawały się zrozumiałe w sytuacji kryzysu komunistycznej władzy, objawiającego się strajkami 1988 r., które doprowadziły do obrad Okrągłego Stołu. Przyniosły jednak efekty połowiczne.

Po śmierci Kazimierza Sabbata (1989) prezydentem został Ryszard Kaczorowski. Początek jego urzędowania zbiegł się z ustalonym podczas obrad Okrągłego Stołu wyborem na stanowisko prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Wydarzenia w Polsce w latach 1980–1989 dawały powód do satysfakcji Jerzemu Giedroyciowi. Dla Redaktora „Kultury” powstanie „Solidarności” było widowym dowodem tego, że diagnozy pisma okazały się trafne. Jeszcze przed 1976 r. Juliusz Mieroszewski przepowiadał „solidarność najemników”, czyli współdziałanie robotników i inteligencji przeciw komunistycznej opresji. Przewidywał też, że po postulatach o charakterze ekono-

micznym robotnicy wysuną żądania polityczne. Twierdzenie, że długotrwałe zabiegi „Kultury”, jej program i oddziaływanie w kraju przygotowały Sierpień '80, idzie być może za daleko. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Kultura” przyczyniła się w pewien sposób do tego, co stało się w Polsce. Wprowadzenie stanu wojennego nie było powodem do zmiany generalnych założeń „Kultury”. Pismo tak jak dawniej zachęcało do mądrego oporu, informowało o sytuacji w kraju i służyło pomocą podziemnej „Solidarności”.

Jeśli mowa o wpływie emigracji na sytuację w kraju, wypada wspomnieć o roli Radia Wolna Europa. Dowodziły tego chociażby pomiary tzw. słuchalności. Wedle Jana Nowaka, w 1960 r. audycji RWE słuchało regularnie 40 proc. ludności Polski powyżej 14 roku życia, w marcu 1968 r. już 67 proc., a podczas interwencji państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. oraz wypadków na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. odsetek ten wynosił aż 80 proc. Nie ma oczywiście dowodów na to, że przekładało się to bezpośrednio na postawy i poglądy polskiego społeczeństwa, ale fakt, że audycje Wolnej Europy kruszyły omnipotencję komunistycznej władzy i podmywały resztki jej autorytetu, pozostaje poza dyskusją.

Ponad dwadzieścia lat szefem Rozgłośni Polskiej był Jan Nowak-Jeziorański. W 1976 r. jego następcą został Zygmunt Michałowski, następnie Zdzisław Najder, po nim zaś Marek Łatyński. Zwłaszcza nominacja działacza opozycji demokratycznej Zdzisława Najdera (kierował rozgłośnią w latach 1982–1987) miała swoją wymowę – świadczyła o łączności z krajem i wzmacniała jej wiarygodność. Nadające z zagranicy radio mówiło głosem, który nie był odbierany jako zewnętrzny – coraz bardziej identyfikowano go z przesłaniem krajowej opozycji oraz opiniami społeczeństwa. Przyczynił się do tego nie tylko Zdzisław Najder, ale także inne osoby, dobrze znane



w kraju, które na początku lat osiemdziesiątych znalazły się na emigracji, np. związany z RWE Jacek Kaczmarski.

To dzięki RWE społeczeństwo na bieżąco dowiadywało się o tym, co dzieje się w kraju. Po Sierpniu '80 i powstaniu „Solidarności” rozgłośnia stała się orężem związku. Pozwalała skutecznie przełamywać monopol władz w prasie, radiu i telewizji. Po prowadzeniu stanu wojennego informowała o aresztowaniach, represjach i formach oporu, dawała obszernie przeglądy prasy podziemnej, po raz kolejny dowodząc, że jest skuteczną przeciwwagą dla propagandy systemu.

Do obrad Okrągłego Stołu zarówno polski Londyn, jak i „Kultura” z różnych powodów nie odniosły się entuzjastycznie. Dla ośrodka legalistycznego kontrakt zawarty pomiędzy opozycją a PZPR był kompromisem tworzącym stan ułomnej suwerenności. W Londynie zgoła inaczej wyobrażano sobie początki niepodległości – liczone, że „wybuchnie” ona na podobieństwo wydarzeń jesieni 1918 r. Cały czas pamiętano o losie Kresów Wschodnich.

Jerzy Giedroyc krytycznie oceniał rzeczywistość polityczną III Rzeczypospolitej. „Kultura” była zdania, że kraj nie wykorzystuje w należyтым stopniu koniunktury politycznej, stworzonej przez koniec rywalizacji supermocarstw i rozpad ZSRR. Po 1989 r. miesięcznik przyjął rolę bezstronnego, surowego recenzenta krajowego życia politycznego, wpisując się tym samym w nową, wcale niełatwą dla siebie sytuację – pisma wydawanego poza krajem, już nie emigracyjnego, nadal jednak niezależnego i utrzymującego się ponad podziałami krajowej sceny politycznej.

Utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego, który rozpoczął politykę przywracania Polsce suwerenności i wprowadzania demokratycznego porządku, postawiło pytanie o celowość dalszego trwania instytucji legalizmu. Dotychczas były one

symbolem sprzeciwu wobec rozwiązań narzuconych Polsce w finale wojny i jej uzależnienia. Jesienią 1989 r. Polska rozpoczęła nowy okres swojej historii, a kontynuowanie działalności prezydenta i rządu na obczyźnie oznaczało mimowolne kwestionowanie przemian w kraju i wagi rezultatów Okrągłego Stołu.

Sposobność rozwiązania tego problemu dały wybory prezydenckie w Polsce w 1990 r. Polski Londyn uznał je za objaw suwerenności społeczeństwa oraz początek niepodległości. 22 grudnia 1990 r. przybył do Warszawy ostatni prezydent na obczyźnie Ryszard Kaczorowski, który przekazał Lechowi Wałęsie insygnia władzy, zabrane na obczyznę przez Ignacego Mościckiego we wrześniu 1939 r. Gest ten oznaczał uznanie pierwszych od zakończenia wojny demokratycznych wyborów w Polsce za spełnienie ambicji i nadziei emigracji legalistycznej. Konsekwencją była decyzja o rozwiązaniu instytucji politycznych działających poza krajem, to jest Rady Narodowej i rządu oraz ustąpienie z urzędu prezydenta. Emigracja londyńska uznała swoją misję za wypełnioną.

Do końca XX w. w Maisons-Laffitte trwał na posterunku Jerzy Giedroyc. Jego miesięcznik nie był pismem mającym wpływ na sytuację polityczną w kraju, nadal jednak, mocą autorytetu swego Redaktora, „Kultura” była słuchana. Zgodnie z wolą Giedroycia przestała ukazywać się po jego śmierci; ostatni numer wyszedł w październiku 2000 r.

Jacek Czaputowicz

**POSŁOWIE: POLSKA DROGA DO NATO  
I UNII EUROPEJSKIEJ**



**T**ematem niniejszego opracowania jest polska polityka zagraniczna po 1989 r., ze szczególnym uwzględnieniem działań prowadzących do wstąpienia Polski do NATO i Unii Europejskiej. Uzyskanie członkostwa w tych organizacjach symbolizuje powrót Polski, po okresie zimnej wojny, do świata zachodniego.

Z punktu widzenia integracji Polski ze strukturami zachodnimi i zapewnienia bezpieczeństwa państwa możemy wyróżnić trzy etapy. W latach 1989–1991 nastąpiło zerwanie więzów zależności łączących Polskę ze Związkiem Radzieckim, rozwiązanie Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Uregulowano stosunki z Niemcami, Rosją i innymi sąsiadami, zawierając odpowiednie traktaty. W tym czasie wydawało się, że organizacją, która stanie się podstawą porządku międzynarodowego, będzie Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W latach 1992–1997 głównym celem polskiej polityki zagranicznej było zapewnienie bezpieczeństwa państwa

przez uzyskanie członkostwa w NATO. Zakończono wówczas proces wycofywania wojsk rosyjskich z terytorium Polski. Stając się członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, Polska uzyskała gwarancje bezpieczeństwa. Lata 1998–2004 to okres negocjacji i działań dostosowawczych polskiej administracji do członkostwa w Unii Europejskiej. Polska umocniła także swój wizerunek bliskiego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Obecnie działania Polski koncentrują się na wykorzystaniu członkostwa w Unii Europejskiej dla rozwoju gospodarczego kraju i umocnienia pozycji w świecie.

### **Polityka zagraniczna w koncepcjach Komitetu Obywatelskiego**

Polityka zagraniczna była przedmiotem refleksji Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie, gdzie w ramach Zespołu Politycznego powołano podzespół ds. polityki zagranicznej. Nie była ona jednak przedmiotem obrad Okrągłego Stołu, nie został więc powołany osobny opozycyjno-rządowy zespół roboczy. Swój stosunek do polskiej polityki zagranicznej Komitet Obywatelski określił najpełniej w oświadczeniu z 24 kwietnia 1989 r. Według niego, głównym celem narodu polskiego w nowej sytuacji politycznej, powstałej w wyniku obrad Okrągłego Stołu, jest zapewnienie suwerenności państwa, której wyrazem jest niezawisłość polityczna i gospodarcza. Inne cele to zapewnienie bezpieczeństwa i utrwalenie pokoju międzynarodowego, przewyciężenie będącego wynikiem zimnej wojny podziału Europy, rozwój współpracy między państwami na podstawie zasad ONZ i KBWE oraz coraz pełniejsza realizacja praw człowieka. Cel pierwszy – zapewnienie suwerenności państwa – wymaga ułożenia stosunków z sojusznikami w ramach Układu Warszawskiego na zasadzie równouprawnienia, a nie podporządkowania, i bez piętna ideologicznego.

Komitet Obywatelski zadeklarował także gotowość współpracy z siłami demokratycznymi w państwach bloku komunistycznego i narodami w ramach ZSRR. Realizacja celu, jakim jest „wolna Polska w bezpiecznym świecie”, wymaga kontynuacji polityki rozbrojenia i redukcji wydatków obronnych, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Niedopuszczalne jest używanie przemocy i ingerowanie w sprawy wewnętrzne innych państw. Przewyciężenie podziałów w Europie wymaga zaprzestania rywalizacji ideologicznej. Pojednanie polsko-niemieckie może dokonać się jedynie na podstawie uznania nienaruszalności granic, samostanowienia narodów i poszanowania tożsamości obu partnerów. Powyższe warunki stały się istotne w kontekście coraz bardziej realnej możliwości zjednoczenia Niemiec. Komitet Obywatelski stwierdził także, że drogą Polski do przewyciężenia zacofania gospodarczego i cywilizacyjnego jest współpraca z innymi narodami na zasadach określonych w Karcie ONZ. Szczególną rolę odgrywać będzie współpraca ze Stanami Zjednoczonymi. Zarazem „Polska nie może istnieć bez Europy, ale nie ma też pokojowej Europy bez Polski”.

Program opozycji politycznej w Polsce, która doszła do władzy w 1989 r., najlepiej określa hasło „powrotu do Europy”. Przyszła Europa to kontynent suwerennych i demokratycznych państw, w której podział na ideologiczne bloki jest przewyciężony oraz przestrzegane są prawa człowieka i obywatela, co jest konieczne dla nieskrępowanego rozwoju społeczeństw i stabilności międzynarodowej. Realizacja celu, jakim jest włączenie Polski na nowo do cywilizacji zachodniej, oznaczała brak zgody na jej pozostawanie w sferze buforowej między Wschodem i Zachodem.

Należy podkreślić, że z punktu widzenia osób zaangażowanych działalność opozycyjną w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kwestionujących narzucone Polsce międzynarodowe sojusze i dostrzegających, że były one dla Polski szkodliwe,

członkostwo Polski w NATO i Unii Europejskiej było czymś naturalnym, realizacją wcześniej stawianych celów, czymś, o co zawsze walczyli. Nie oznacza to wszakże, że realizacja tych celów przebiegała bezproblemowo. Mogła ona nastąpić dzięki działaniom, podjętym przez grupy opozycyjne w Polsce i w innych państwach Europy Środkowej, oraz sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej – osłabieniu, a następnie rozpadzie Związku Radzieckiego. Natomiast z punktu widzenia osób utożsamiających się w okresie PRL z oficjalną linią polityki zagranicznej, wyjście z Układu Warszawskiego i RWPG, uzyskanie pełnej suwerenności i zakorzenienie Polski w instytucjach zachodnich – NATO i Unii Europejskiej – dokonało się niejako przypadkowo, w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach międzynarodowych, niezależnie od działań Polaków.

### **Program polityki zagranicznej rządu Tadeusza Mazowieckiego**

Decyzje podjęte przy Okrągłym Stole wpłynęły na kształt instytucjonalny państwa, w tym na podział kompetencji w zakresie prowadzenia polityki zagranicznej. Na wniosek strony koalicyjno-rządowej utworzono urząd prezydenta, na który 19 lipca 1989 r. wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe gen. Wojciech Jaruzelski. Prezydent miał szeroki zakres kompetencji, w tym w zakresie kształtowania polityki zagranicznej. Był zwierzchnikiem sił zbrojnych oraz miał prawo desygnować ministrów w tzw. resortach siłowych – obrony narodowej, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych, którymi zostali odpowiednio Czesław Kiszczak, Florian Siwicki oraz Krzysztof Skubiszewski, w latach 1986–1989 członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa.

Okrągły Stół i jego następstwa w postaci zwycięstwa „Solidarności” w wyborach 4 czerwca 1989 r. zapoczątkowały



przemiany w całym regionie: „aksamitną rewolucję” w Czechosłowacji, upadek muru berlińskiego i zjednoczenie Niemiec, rozwiązanie Układu Warszawskiego. Niedługo później rozpadł się Związek Radziecki, a państwa wchodzące w jego skład uzyskały niepodległość.

Sytuacja poszczególnych państw bloku wschodniego była zróżnicowana. Na tle innych państw regionu Polska wyróżniała się m.in. wysokim stopniem zorganizowania opozycji i poziomem poparcia społecznego dla niej. Unikalne było doświadczenie „Solidarności” lat 1980–1981. Społeczeństwo polskie było homogeniczne, a silny i zintegrowany Kościół stanowił barierę dla ideologii komunistycznej. W Polsce zachowała się własność prywatna w rolnictwie oraz, choć w mniejszym zakresie, w handlu i usługach. Liczna emigracja i swoboda podróżowania, jaką cieszyli się obywatele polscy, zwłaszcza młode pokolenie, pozwalały dostrzec różnice w poziomie życia między Wschodem i Zachodem.

W okresie zimnej wojny Polska graniczyła z Niemiecką Republiką Demokratyczną, Związkiem Radzieckim oraz Czechosłowacją. Po 1989 r. sąsiadem Polski na zachodzie stały się zjednoczone Niemcy, na wschodzie Ukraina, Białoruś, Litwa i Rosja (okręg kaliningradzki), a na południu Czechy i Słowację. Pierwszoplanowym zadaniem polskiej polityki zagranicznej stało się traktatowe uregulowanie stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Zawarte umowy podkreślały suwerenność nowo powstałych państw oraz gwarantowały prawa mniejszości polskiej za granicą i mniejszości narodowych w Polsce. Na początku lat dziewięćdziesiątych Polska nie miała żadnych sporów terytorialnych ze swymi sąsiadami.

Nastąpił przełom w stosunkach Polski z Polonią i wychodźstwem. Zadaniem polskiej polityki zagranicznej było sprzyjanie odradzaniu się polskości na Wschodzie i jej pod-

trzymywaniu na Zachodzie. W traktatach międzynarodowych zawartych z państwami, w których istnieje mniejszość polska, wprowadzono gwarancje prawa do nieskrępowanego kultywowania polskości, zapewnienia nauczania języka polskiego, historii ojczystej i geografii oraz dostępu do dóbr kultury narodowej.

Zmiana polityki zagranicznej następowała stopniowo, co było konsekwencją ustaleń Okrągłego Stołu, na których podstawie wpływ na tzw. resorty siłowe zachowywał prezydent Jaruzelski. Premier Mazowiecki był krytykowany, że po zmianach w środowisku międzynarodowym Polski (upadek muru berlińskiego, aksamitna rewolucja w Czechosłowacji, przemiany w innych państwach byłego obozu) i po rozwiązaniu PZPR w styczniu 1990 r. nie dokonał przyspieszenia, ciągle trzymając się ustaleń Okrągłego Stołu. Jednym z krytyków polityki Mazowieckiego był Jarosław Kaczyński, który wiosną 1990 r. proponował skrócenie kadencji prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego i wybór przez Zgromadzenie Narodowe Lecha Wałęsy. Propozycja ta spotkała się z dezaprobatą Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka, którzy postulowali bezpośrednie wybory prezydenckie w terminie późniejszym, opowiadając się *de facto* za kontynuacją prezydentury przez Wojciecha Jaruzelskiego.

Entuzjazm, z jakim Lech Wałęsa został przyjęty 15 listopada 1989 r., gdy przemawiał przed połączonymi izbami Kongresu Stanów Zjednoczonych (dziesięciominutowa owacja na stojąco), umocnił przekonanie o pierwszoplanowej roli „Solidarności” w przewyciężeniu pojałtańskiego podziału świata. Jednak powolność polskich przemian spowodowała, że Polska utraciła pozycję lidera. Coraz częściej za punkt zwrotny przemian w Europie Środkowej zaczął uchodzić upadek muru berlińskiego, a nie zwycięstwo „Solidarności”. Zjednoczenie Niemiec dokonało się, zanim w Polsce przeprowadzono w pełni demokratyczne wybory parlamentarne i prezydenckie, a partnerami

Helmuta Kohla w rozmowach z Polską byli premier Tadeusz Mazowiecki i prezydent Wojciech Jaruzelski.

Wybory prezydenckie w listopadzie–grudniu 1990 r. wygrał Lech Wałęsa. Symboliczne znaczenie miało przejęcie insygniów władzy od prezydenta Polski na wychodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Wałęsa pozostawił na stanowisku ministra spraw zagranicznych cieszącego się znacznym zaufaniem społecznym Krzysztofa Skubiszewskiego

Mimo braku własnego zaplecza politycznego, uzyskał on niezależną pozycję i możliwość faktycznego kształtowania polityki zagranicznej. Wiosną 1992 r. publicznie zarzucono Skubiszewskiemu współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Upadek rządu Jana Olszewskiego 4 czerwca 1992 r. zablokował lustrację i dostęp do akt Służby Bezpieczeństwa, zatrzymał zmiany personalne w MSZ i doprowadził do umocnienia się struktur wywodzących się z okresu PRL.

## **Znaczenie KBWE**

Po załamaniu się systemu dwubiegunowego dominowało przeświadczenie, że układ rywalizujących ze sobą sojuszy – NATO i Układu Warszawskiego – zostanie zastąpiony przez ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa, którego szkielet stanowiłaby Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Taki pogląd podzielali przywódcy europejscy, m.in. François Mitterand i Hans-Dietrich Genscher. Także w koncepcjach polityki zagranicznej rządu Tadeusza Mazowieckiego ważną rolę odgrywała KBWE. Podstawowym motywem zaangażowania Polski działalność KBWE w latach siedemdziesiątych było umocnienie terytorialnego *status quo*, zwłaszcza uzyskanie akceptacji państw zachodnich dla zachodniej granicy Polski.

KBWE sprzyjała osłabianiu napięcia i łagodzeniu skutków politycznego podziału kontynentu na dwa obozy.

Z perspektywy Zachodu KBWE umożliwiła monitorowanie przestrzegania praw człowieka i w ten sposób przyczyniła się do powstania opozycji demokratycznej w państwach komunistycznych. Z kolei opozycja demokratyczna oczekiwała umocnienia „ludzkiego wymiaru” KBWE i stymulowania przez organizację przestrzegania praw człowieka. Działacze opozycyjni z państw bloku widzieli w KBWE instytucję predestynowaną do odegrania kluczowej roli w procesie integracji kontynentu. Takie idee zostały zawarte m.in. w memorandum z jesieni 1986 r. pt. *Tchnąć prawdziwe życie w porozumienie helsińskie*. Idee prezentowane przez byłych działaczy opozycyjnych spotkały się z koncepcjami przywódców i dyplomatów PRL, którzy dostrzegali w umocnieniu KBWE interes Polski oraz mieli długie doświadczenie działania na jej forum.

Premier Tadeusz Mazowiecki wysunął koncepcję powołania Rady Współpracy Europejskiej, której zadaniem miało być utrzymywanie dialogu politycznego oraz „utorowanie drogi ogólnoeuropejskim formom integracji”. Propozycja ta została następnie rozwinięta przez ministra Krzysztofa Skubiszewskiego jako koncepcja bezpieczeństwa kooperatywnego, zaprezentowana w Sejmie 27 czerwca 1991 r. Minister sprecyzował zadania Rady jako ocenianie bieżących problemów polityki europejskiej oraz inicjowanie współpracy między państwami w zakresie politycznym, militarnym, gospodarczym, ekologii i praw człowieka. Rada Współpracy Europejskiej miałaby w ramach KBWE inicjować powoływanie instytucji oraz współpracę z innymi organizacjami regionalnymi. Komisje problemowe zajmowałyby się zagadnieniami właściwymi dla trzech „koszyków” – politycznego, gospodarczego i praw człowieka.

Proces instytucjonalizacji KBWE zapoczątkował szczyt 19–21 listopada 1990 r. w Paryżu. Nie w pełni zaspokajał on jednak aspiracje Polski. Sekretariat KBWE ulokowano w Pradze, Centrum Zapobiegania Konfliktom w Wiedniu, natomiast w Warszawie mniej znaczącą instytucję Biuro Wolnych Wyborów, które później przekształciło się w Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR). W Paryżu podpisano także traktat o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie (CFE), który ustanawiał limity głównych rodzajów uzbrojenia tego rodzaju. Traktat stanowi jedną z podstaw porządku wojskowego na kontynencie.

## **Stosunki z Niemcami**

Utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego umożliwiło rozpoczęcie procesu normalizacji stosunków z Niemcami. Jedną z pierwszych decyzji premiera było mianowanie 4 września 1989 r. Mieczysława Pszona, redaktora „Tygodnika Powszechnego” i znawcy problematyki niemieckiej, pełnomocnikiem do rozmów z Niemcami, w kwestii – jak głosił oficjalny komunikat – „uregulowania spraw otwartych i osiągnięcia postępu w stosunkach wzajemnych między obu społeczeństwami i państwami”. Symbolicznym wyrazem zbliżenia polsko-niemieckiego była Msza św. w Krzyżowej z udziałem premiera RP i kanclerza Niemiec. Odprawiono ją w czasie, gdy władze NRD dały obywatelom możliwość bezpośredniego wyjazdu do RFN, co spowodowało masowe przekraczanie granicy, upadek muru berlińskiego i rozpoczęcie procesu zjednoczenia Niemiec. Kanclerz przerwał wizytę w Polsce, by spotkać się z mieszkańcami Berlina.

Państwa europejskie, zwłaszcza Francja i Wielka Brytania, wykazywały daleko idące obawy przed zjednoczeniem Niemiec.

Polska dążyła do ostatecznego traktatowego potwierdzenia przez zjednoczone Niemcy jej zachodniej granicy. W słynnych 10 punktach kanclerza Kohla problem ten nie został jednak uwzględniony. Tadeusz Mazowiecki podjął ofensywę dyplomatyczną, mającą na celu uzyskanie poparcia dla polskich postulatów przez państwa biorące udział w rozmowach „2+4” (dwa państwa niemieckie oraz cztery kraje, ponoszące odpowiedzialność za Niemcy po II wojnie światowej, czyli Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Francja i Wielka Brytania). Polska uczestniczyła w spotkaniu 17 lipca 1990 r. w Paryżu, poświęconym granicom. Nie chodziło o rozpoczęcie negocjacji na temat granic, albowiem Polska podpisała traktaty graniczne z obu państwami niemieckimi, które zgodnie z prawem międzynarodowym przechodzą na sukcesora, a więc na zjednoczone Niemcy, lecz o położenie kresu wszelkim prawnym dwuznacznościom w tym względzie.

W latach osiemdziesiątych solidarnościowa opozycja zdawała sobie sprawę, że NRD oddzielała Polskę od zachodu i bez zjednoczenia Niemiec nie będzie możliwy powrót Polski do Europy. Jak twierdził Artur Hajnicz, „w przeciwieństwie do stanowiska rządowego, Polska opozycja uznawała kwestię niemiecką za otwartą, a sprawę granicy na Odrze i Nysie – za zamkniętą. Wynikało to z tego, iż polska opozycja już wówczas uważała zjednoczeniowe tendencje obu państw niemieckich nie tylko za teoretycznie i moralnie uzasadnione, ale też aktualne”.

Kwestia granic została uregulowana w traktacie zawartym 14 listopada 1991 r., w którym Rzeczpospolita Polska i Republika Federalna Niemiec oświadczyły, że istniejąca między nimi granica jest nienaruszalna, nie będą wysuwać wobec siebie żadnych roszczeń terytorialnych oraz „zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich suwerenności i integralności terytorialnej”. Całość stosunków dwustronnych

między obu państwami regulował „Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, podpisany w Bonn 17 czerwca 1991 r. W dołączonych listach ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec stwierdzono, że traktat „nie zajmuje się sprawą obywatelstwa i sprawami majątkowymi”. Dla późniejszych stosunków polsko-niemieckich byłoby lepiej, gdyby kwestie majątkowe zostały definitywnie zamknięte, jednak z powodu nieprzejednanego stanowiska Niemiec Polska nie zdołała tego wówczas osiągnąć.

Regulacja stosunków z Niemcami była bez wątpienia jednym z najważniejszych osiągnięć polityki zagranicznej rządu Tadeusza Mazowieckiego. W latach dziewięćdziesiątych Niemcy popierały polskie aspiracje do członkostwa w NATO i Unii Europejskiej, widząc w tym rozszerzenie strefy stabilności w swoim bliskim sąsiedztwie.

## **Polska polityka wschodnia**

Stosunkach ze Związkiem Radzieckim, a następnie z Rosją, głównym celem polskiej polityki zagranicznej było przekształcenie dotychczasowych relacji podległości w relacje równoprawne i partnerskie. Następowало to stopniowo. W *exposé* z 12 września 1989 r. Tadeusz Mazowiecki zapewniał jeszcze, że polska racja stanu wymaga respektowania sojuszów wojskowych, które powinny jednak dotyczyć jedynie stosunków zewnętrznych państw, a nie wewnętrznego ładu politycznego. Mazowiecki podkreślił także, że być może w dalszej perspektywie bezpieczeństwo europejskie nie będzie wymagało istnienia sojuszów wojskowych, co byłoby ze wszech miar pożądane. Prezydent Wojciech Jaruzelski skierował na stanowisko ambasadora w Moskwie zaangażowanego po stronie rządowej w rozmowy Okrągłego Stołu Stanisława Cioska, co było dla Rosjan dowo-

dem kontynuacji i przewidywalności polskiej polityki. Ciosek pełnił swoją misję przez blisko siedem lat.

Część klasy politycznej opowiadała się za utrzymaniem sojuszu wojskowego ze Związkiem Radzieckim, który opierałby się jednak na nowych podstawach prawnych, uwzględniających pełną suwerenność Polski. Sojusz ze Związkiem Radzieckim miałby równoważyć zjednoczone Niemcy. Będąca sukcesorem PZPR Socjaldemokracja RP opowiadała się za utrzymaniem Układu Warszawskiego oraz sprzeciwiała się obecności NATO u granic Polski. Obraz NATO jako organizacji wrogiej Polsce był ciągle żywy, a szkolona w ZSRR i nie znająca języka angielskiego kadra dowódcza obawiała się, że nie będzie mogła kontynuować kariery wojskowej.

Rząd Tadeusza Mazowieckiego nie występował z inicjatywą rozwiązania Układu Warszawskiego i wycofania wojsk radzieckich z Polski. Kwestią pierwszoplanową było uregulowanie stosunków z Niemcami, dlatego podnoszenie spraw konfliktowych w relacjach z Rosją, która była jednym z uczestników rozmów „2+4”, nie leżało w interesie Polski. Pozycja Związku Radzieckiego zależała od rozwoju sytuacji w Niemczech. Bronisław Geremek twierdził, że „ustępowanie Rosjan z NRD pociągało za sobą także zmianę strategicznej roli Polski. Elastyczność Moskwy w sprawie Wschodnich Niemiec dawała nam sygnał, że stoimy przed niezwykle szansą wybicia się Polski na niepodległość. Wykorzystaliśmy tę szansę, gdy tylko przekonaliśmy się, że imperialna polityka radziecka wyczerpała swoje historyczne możliwości, a objawy jej schyłku stały się widoczne”.

Polska polityka wschodnia na początku lat dziewięćdziesiątych określana była mianem polityki dwutorowości. Charakteryzowało ją utrzymywanie dobrych stosunków jednocześnie z centrum ZSRR w Moskwie i na szczyblu republik. Polityka



ta obiektywnie wspierała niepodległość państw powstałych na gruzach ZSRR. Podczas pełnej napięcia podróży ministra Skubiszewskiego do Moskwy, Kijowa i Mińska w październiku 1990 r. podpisano deklaracje o współpracy z Rosją i Ukrainą, nie osiągając jednak porozumienia z Białorusią. Polska była pierwszym państwem, które uznało 2 grudnia 1991 r. niepodległość Ukrainy, stojąc na stanowisku, że odzyskanie i utrzymanie niepodległości tego kraju ma zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa całego regionu.

Polska dążyła do podpisania nowego traktatu z ZSRR, który zamknąłby okres dotychczasowych stosunków między obu państwami i stanowił nowe otwarcie we wzajemnych relacjach, opartych na zasadzie równoprawnego partnerstwa. Jednak zgodnie z obowiązującą wówczas doktryną Falina–Kwiecińskiego celem ZSRR było utrzymanie państw Europy Środkowej w radzieckiej strefie wpływów. W projektach porozumienia Moskwa proponowała wprowadzenie zakazu przystępowania do sojuszy i stacjonowania obcych wojsk, na co Polska nie mogła się zgodzić. Rosja zmieniła swoje stanowisko dopiero po nieudanym puczu Janajewa w sierpniu 1991 r. Tekst traktatu został parafowany 10 grudnia 1991 r., a podpisany już po rozwiązaniu ZSRR, podczas wizyty prezydenta Lecha Wałęsy w Moskwie 22 maja 1992 r.

Doktryna Obronna Rzeczypospolitej Polskiej z 21 lutego 1990 r. błędnie zakładała, że zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski pozostaje konflikt z ewentualnym użyciem broni jądrowej między NATO a Układem Warszawskim, do którego Polska mogłaby zostać wciągnięta wbrew jej woli. Doktryna głosi także, że ważnym elementem bezpieczeństwa są „dwi- i wielostronne sojusze Polski oraz jej przynależność do Układu Warszawskiego, aczkolwiek ich rola może się zmieniać w miarę budowy nowego, ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa”. Już w chwili

przyjęcia doktryna była nieaktualna, bowiem grupa państw już tylko formalnie należała do Układu Warszawskiego i nie podejmowała żadnych działań wynikających z członkostwa.

Polityka Polski wobec Układu Warszawskiego ewoluowała wraz ze zmianą sytuacji politycznej. Najpierw dążono do przekształcenia charakteru z Układu wojskowego na polityczny. Innym pomysłem były tzw. krzyżowe gwarancje bezpieczeństwa, udzielane zarówno przez ZSRR, jak i przez NATO. Ostatecznie Polska przyłączyła się do zainicjowanych przez Węgry i Czechosłowację działań zmierzających do rozwiązania Układu Warszawskiego, co nastąpiło 1 kwietnia 1991 r.

Przyjęta we wrześniu 1991 r. strategia Ministerstwa Obrony Narodowej opierała się na trzech zasadach: równe bezpieczeństwo dla wszystkich państw, równy dystans do innych państw oraz niewchodzenie w sojusze wojskowe. Była to więc koncepcja utrzymania neutralności kraju, nieidentyfikowania potencjalnego przeciwnika i obrony na „wszystkich azymutach”. Obawiano się, że ewentualne przystąpienia Polski do NATO wywoła negatywną reakcję Rosji. Położenie geopolityczne Polski będzie stanowić pokusę do traktowania jej jako przedpoła i strefy buforowej między Niemcami a Rosją, da ogromną przewagę Niemcom oraz odetnie Polskę od jej wschodnich sąsiadów, skazując na rolę „wysuniętej strażnicy wschodniej”.

## **Współpraca regionalna**

Ważne znaczenie w polskiej polityce zagranicznej po 1989 r. miała współpraca z państwami Europy Środkowej. Szczyt przywódców Polski, Czechosłowacji i Węgier w węgierskim mieście Wyszegrad w lutym 1991 r. nadał instytucjonalną formę tej współpracy. Ułatwiały ją osobiste i ideowe więzi nowych elit politycznych o rodowodzie opozycyjnym, bliskość koncepcji

ładu międzynarodowego, a przede wszystkim sprzeciw wobec zwierzchnictwa ZSRR nad państwami regionu. Kraje Europy Środkowej miały tworzyć rodzaj pomostu między Skandynawią i Bałtykiem a Morzem Śródziemnym. Powszechne były opinie, że szybkie wejście do Wspólnot Europejskich byłoby kosztowne oraz mogłoby doprowadzić do upadku polskiego przemysłu i rolnictwa. Współpraca regionalna między państwami prezentującymi podobny poziom rozwoju miała przygotować te państwa do późniejszej integracji europejskiej. W Deklaracji podpisanej przez Lecha Wałęsę, Václava Havla i Józsefa Antalla zapowiedziano identyfikację współpracy politycznej, gospodarczej, społecznej i w dziedzinie bezpieczeństwa, która służyć miała koordynacji wysiłków na rzecz integracji państw regionu z Europą Zachodnią.

Istotnym uzupełnieniem współpracy było porozumienie o utworzeniu strefy wolnego handlu – CEFTA – które przyczyniło się do wzrostu wymiany handlowej. Stosunki między Polską, Węgrami i Czechosłowacją (później Czechami i Słowacją) były dla państw Zachodu dowodem ich zdolności do przyszłej współpracy w ramach struktur zintegrowanej Europy.

Współpraca w formule wyszehradzkiej napotykała także trudności. Bywały okresy ochłodzenia, spowodowane różnym rozłożeniem akcentów w polityce zagranicznej i rywalizacją między poszczególnymi państwami. Na stosunki polsko-węgierskie w początkowym okresie negatywnie wpływały działania Węgier zmierzające do zablokowania członkostwa Polski w Pentagonale – organizacji, która przekształciła się później w Inicjatywę Środkowoeuropejską. W latach 1993–1996 Czechy prowadziły politykę nastawioną na samodzielne przystąpienie do struktur euroatlantyckich. Z kolei stosunki ze Słowacją uległy wyraźnemu ochłodzeniu po dojściu do władzy nacjonalistycznego rządu Vladimíra Mečiara. Jednakże wspólnota doświadczeń histo-

rycznych i celów w ramach Unii Europejskiej i NATO przeważały nad różnicami, wynikającymi z odmiennej taktyki w polityce zagranicznej.

## **Wycofanie wojsk rosyjskich**

Postulat wycofania wojsk radzieckich z terytorium Polski wysuwała opozycja wobec rządu Tadeusza Mazowieckiego. Już w styczniu 1990 r. Lech Wałęsa zażądał od ambasadora ZSRR Władimira Browikowa wycofania wojsk radzieckich z Polski do końca 1990 r. Premier Mazowiecki postawił ten postulat dopiero we wrześniu 1990 r., już po opuszczeniu rządu przez ministrów obrony Floriana Siwickiego i spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka. Czynnikiem sprzyjającym było także uzgodnienie latem 1990 r. układu dotyczącego Niemiec, zawarcie przez Niemcy porozumienia o wycofaniu 300 tys. wojsk radzieckich z terenów byłej NRD oraz ogłoszenie deklaracji niepodległości przez szereg państw, będących dotychczas republikami Związku Radzieckiego.

Postulatowi wycofania wojsk radzieckich z terytorium Polski nie sprzyjały Niemcy, które dążyły do wycofania tych wojsk przede wszystkim z terytorium byłej NRD. Polska, wykorzystując swoje położenie tranzytowe, zatrzymała na jakiś czas pociągi wojskowe z Niemiec stawiając warunek, by wojska rosyjskie zostały wycofane najpierw z jej terytorium. Ostatecznie proces wycofywania 64 tys. żołnierzy rosyjskich rozpoczął się w kwietniu 1991 r. i trwał do września 1993 r. Opozycja krytykowała rząd wskazując, że wycofywanie wojsk radzieckich z Węgier i Czechosłowacji zakończyło się już w czerwcu 1991 r. Zdaniem opozycji, rząd nie kreował zmian w Europie Środkowej, lecz dostosowywał do nich swoją politykę zagraniczną.

Rosja postulowała przekazanie majątku pozostałego po swoich wojskach polsko-rosyjskim spółkom, które miały prowadzić działalność gospodarczą. Prezydent Wałęsa wyraził na to zgodę w zamian za zaakceptowanie przez Rosję tzw. opcji zerowej w rozliczeniach finansowych. Zaprotestował przeciwko temu premier Jan Olszewski, który obawiał się, że spółki mogą służyć Rosjanom do prowadzenia działalności wywiadowczej. Ostatecznie kwestia powołania spółek została wykreślona z projektu porozumienia regulującego wycofanie wojsk rosyjskich z terytorium Polski.

## **Działania na rzecz członkostwa w NATO**

Rozwiązanie Związku Radzieckiego, Układu Warszawskiego i RWPG w 1991 r. miał ten skutek, że jeden biegun polityki światowej przestał istnieć. Wydawało się także, że dalsze istnienie Sojuszu Atlantyckiego straciło sens, jednak nie uległ on dekompozycji, a Waszyngton pozostał jedynym biegunem polityki światowej.

Nowa Koncepcja Strategiczna NATO z listopada 1991 r. przesądziła o amerykańskiej obecności wojskowej w Europie. Jednocześnie zacieśniały się stosunki między NATO a państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Przełamano bariery psychologiczne i zbudowano atmosferę wzajemnego zaufania, która pozwoliła nawiązać współpracę, realizowaną poprzez konkretne przedsięwzięcia. Na zaproszenie NATO Polska przystąpiła do Północnoatlantyckiej Rady Współpracy, która stanowiła ramy dla konsultacji w dziedzinie planowania obronnego, strategii, struktury sił zbrojnych i dowodzenia, ćwiczeń wojskowych, stosunków cywilno-wojskowych oraz konwersji przemysłu obronnego. Polska i inne państwa partnerskie otworzyły

stałe przedstawicielstwa przy dowództwie NATO w Brukseli i Kwaterze Głównej w Mons.

Nieudany pucz Janajewa w Moskwie był dla Polski dowodem zasadności ubiegania się o członkostwo w sojuszu, a dla Zachodu sygnałem, że pokojowy rozwój sytuacji w Związku Radzieckim nie jest przesądzony. Rząd Jana Olszewskiego uzupełnił dotychczasową politykę europejską o wymiar atlantycki. W nowej sytuacji geopolitycznej, jaką stanowiło rozwiązanie Związku Radzieckiego, premier określił członkostwo w NATO jako cel strategiczny Polski. Szczególnie zdecydowanym zwolennikiem tego kierunku w polskiej polityce zagranicznej był minister obrony Jan Parys. W ramach obozu solidarnościowego opcję proatlantycką najwyraźniej akcentowało Porozumienie Centrum. Robert Kupiecki opisuje narodziny opcji atlantyckiej następująco: „w kręgu urzędników MSZ, którzy w czasie kadencji rządu Jana Olszewskiego przeszli do resortu obrony narodowej, jesienią 1991 r. zaczęły powstawać pierwsze opracowania na temat członkostwa w NATO jako celu polskiej polityki zagranicznej. Zasługą tych analiz – z dzisiejszej perspektywy – było wyartykułowanie kierunku atlantyckiego jako rozwiązania problemu bezpieczeństwa Polski oraz stabilizacji na kontynencie europejskim”.

Zdawano sobie sprawę, że droga Polski do Europy powinna wieść przez NATO, a przystąpienie do sojuszu zapewni lepsze warunki członkostwa w Unii Europejskiej. Wprowadzenie polityki atlantyckiej miało na celu wytworzenie sytuacji licytacyjnej, w której główne państwa Europy Zachodniej, czyli Francja i Niemcy, a także Unia Europejska i Unia Zachodnioeuropejska rywalizowałyby ze Stanami Zjednoczonymi i NATO o wpływ w Europie Środkowej i o poparcie Polski.

Odminną koncepcję prezentował prezydent Lech Wałęsa, proponując wiosną 1991 r. utworzenie NATO-bis – nowej struk-

tury współpracy państw Europy Środkowej w dziedzinie bezpieczeństwa, przygotowującej je do przyszłego członkostwa w sojuszu. Przesłanki zgłoszenia przez Lecha Wałęsę tej powstałej w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego koncepcji nie były jasne (BBN kierował wtedy Jerzy Milewski). W każdym razie koncepcja NATO-bis wywołała konsternację sojuszników Polski. Gdy zdystansował się od niej rząd Jana Olszewskiego, koncepcja ta umarła śmiercią naturalną.

Nowa sytuacja geopolityczna znalazła odzwierciedlenie w doktrynie obronnej z 2 listopada 1992 r., w której stwierdza się jednoznacznie, że „Polska dąży do uzyskania członkostwa w NATO”. Pronatowski kurs naszej polityki zagranicznej poddyktowany był chęcią przystąpienia do zachodniego systemu bezpieczeństwa, zasadzającego się na takich wartościach, jak demokratyczny system polityczny, wolny rynek, respektowanie praw człowieka, poszanowanie suwerenności innych państw oraz kierowanie się prawem w stosunkach międzynarodowych. Miał także na celu likwidację „szarej strefy” bezpieczeństwa w Europie Środkowej, powstałej po rozwiązaniu Układu Warszawskiego i Związku Radzieckiego. Członkostwo w NATO było środkiem do realizacji celu nadrzędnego, jakim było trwałe bezpieczeństwo kraju. Przemawiała za nim wysoka ocena skuteczności działania sojuszu, wzmocnienie potencjału obronnego Polski, skuteczne odstraszenie potencjalnego agresora oraz umocnienie pozycji i wizerunku Polski jako państwa stabilnego i odpowiedzialnego uczestnika społeczności międzynarodowej.

Ważne znaczenie dla postawienia kwestii członkostwa Polski w NATO na forum międzynarodowym miała deklaracja prezydentów Borysa Jelcyna i Lecha Wałęsy z 24 sierpnia 1993 r., w której prezydent Rosji potwierdził, że nie widzi przeszkód dla wstąpienia Polski do sojuszu. Mimo że kilka tygodni później Rosja wycofała się z tej deklaracji, od tego

czasu problem rozszerzenia NATO stanął na porządku dziennym gabinetów politycznych państw zachodnich. Staraniom Polski sprzyjały Niemcy, które dążyły do tego, aby przestać być państwem frontowym. Stając się członkiem zachodnich struktur bezpieczeństwa, Polska uwalniała Niemcy od części zagrożeń dla bezpieczeństwa. Jednocześnie Niemcy akceptowały kierowniczą rolę Stanów Zjednoczonych w procesie rozszerzenia NATO.

W programie „Partnerstwo dla Pokoju” ze stycznia 1994 r. Sojusz zaproponował państwom nienależącym do niego wspólne ćwiczenia wojskowe, uczestnictwo w operacjach pokojowych i humanitarnych oraz konsultacje w razie wystąpienia zagrożeń dla bezpieczeństwa. Polska zagroziła, że nie przystąpi do „Partnerstwa dla Pokoju”, jeżeli nie będzie ono prowadziło do pełnego członkostwa. Problemem pozostawała cywilna kontrola nad wojskiem; bunt wyższej kadry wojskowej dokonany z inspiracji prezydenta Lecha Wałęsy w 1994 r., którego skutkiem było odwołanie ministra obrony Piotra Kołodziejczyka, został przez NATO przyjęty bardzo krytycznie.

Wybór w 1995 r. na urząd prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego nie zmienił prozachodniego kierunku polskiej polityki zagranicznej. Głównym celem Polski pozostawało członkostwo w NATO. Udana operacja w Bośni zwiększyła wiarygodność Sojuszu, wzrosło uzasadnienie dla amerykańskiej obecności wojskowej na kontynencie, wzmocnione zostały więzy transatlantyckie. Uczestnicząc tej w operacji wojsko polskie poznało w działaniu standardy i procedury obowiązujące w Sojuszu. W procesie instytucjonalizacji stosunków państw Europy Środkowej i Wschodniej z NATO ważną rolę odgrywała utworzona w maju 1997 r. Euroatlantycka Rada Partnerstwa.

Za rozszerzeniem NATO przemawiał argument, że próżnia bezpieczeństwa w Europie Środkowej może mieć negatywny



wpływ na układ sił i stabilność całego systemu międzynarodowego. Może ona wywołać w Rosji geopolityczny rewizjonizm i chęć ponownego zdominowania tego obszaru. Rozszerzenie ułatwić miało wewnętrzną transformację sojuszu, zmniejszyć poziom rywalizacji oraz polepszyć wzajemne stosunki między państwami regionu. Jeżeli przy pomocy NATO powstaną w Europie Środkowej państwa demokratyczne o prosperujących gospodarkach wolnorynkowych, obszar ten przestanie być polem rywalizacji dla innych państw.

Przeciwko rozszerzeniu NATO wysuwano argument braku rzeczywistego zagrożenia dla państw Europy Środkowej. Twierdzono, że państwa, które rzeczywiście potrzebują wsparcia w budowaniu demokracji, czyli Rosja i Ukraina, mają pozostać poza sojuszem. Ponadto rozszerzenie zaostry dylemat bezpieczeństwa i w konsekwencji może doprowadzić do wzrostu poczucia zagrożenia, remilitaryzacji, rewizjonizmu oraz przejęcia przez Rosję kontroli nad państwami byłego ZSRR. Krok ten stworzyłby także nowe linie podziału między państwami Europy Środkowej i Wschodniej.

Polska twierdziła, że jest państwem w pełni demokratycznym, spełniającym kryteria członkostwa, bez konfliktów z sąsiedziami. Wniesie do NATO znajomość problematyki wschodniej oraz będzie wspierać rozwój demokracji w regionie. Położenie geograficzne Polski ma zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa w Europie, a jej członkostwo w NATO przyczyni się do poprawy stosunków z Rosją oraz zwiększy potencjał Sojuszu zarówno w zakresie obrony, jak i prowadzenia operacji pokojowych. Polska wysuwała też argumenty moralne, że należy naprawić niesprawiedliwe decyzje jałtańskie, w których wyniku obszar Europy Środkowej i Wschodniej pozostał pod wpływem Rosji.

Sojusz Północnoatlantycki przyjął Polskę, Czechy i Węgry do swego grona w marcu 1999 r., w pięćdziesiątą rocznicę swego

powstania. Tym samym został zrealizowany jeden z głównych celów polskiej polityki zagranicznej. Członkostwo w NATO przyczyniło się do zwiększenia poczucia bezpieczeństwa Polski oraz postrzegania jej jako państwa stabilnego. Jako członek sojuszu Polska konsekwentnie opowiadała się za polityką „otwartych drzwi” oraz wspierała wschodnich sąsiadów w ich dążeniach do członkostwa tej organizacji.

## **Integracja z Unią Europejską**

Zwycięstwo „Solidarności” w wyborach 4 czerwca 1989 r. i będące ich konsekwencją wprowadzenie systemu demokratycznego dały Polsce nadzieję, że proces integracji europejskiej nie zatrzyma się na linii Odry. Cele, jakie stawiała sobie Polska wobec Unii Europejskiej, dotyczyły uzyskania wsparcia dla transformacji gospodarki oraz pomocy finansowej dla wyrównania różnic rozwojowych.

W stosunkach Polski z Unią Europejską możemy wyróżnić kilka etapów. Lata 1989–1993 to nawiązanie stosunków i podpisanie Układu Europejskiego, utworzenie przedstawicielstw Polski w Brukseli i Komisji Europejskiej w Warszawie. Okres 1993–1995 charakteryzowało formułowanie strategii przedakcesyjnej, złożenie wniosku o członkostwo oraz przyjęcie przez Unię Europejską tzw. Białej Księgi na temat przygotowania państw Europy Środkowej do integracji. W latach 1995–1997 prowadzony był instytucjonalny dialog z państwami kandydującymi, a przyjęcie Traktatu Amsterdamskiego otwierało drogę do rozszerzenia Unii Europejskiej. Lata 1998–2002 to okres dialogu akcesyjnego, w którym określone zostały warunki członkostwa. Po ratyfikacji traktatu przez państwa członkowskie 1 maja 2004 r. Polska stała się członkiem Unii Europejskiej.

Przygotowanie Polski do członkostwa w Unii Europejskiej rozpoczęło się wraz z powołaniem w styczniu 1991 r. pełnomocnika rządu ds. integracji europejskiej i pomocy zagranicznej (został nim Jacek Saryusz-Wolski). Jego głównym zadaniem było inicjowanie procesów dostosowawczych w polskiej gospodarce. 16 grudnia 1991 r. Polska podpisała Układ Europejski, ustanawiający stowarzyszenie Polski ze Wspólnotami Europejskimi i zakładający powstanie sfery wolnego handlu. W preambule stwierdzono, że ostatecznym celem Polski jest członkostwo we Wspólnotach, a stowarzyszenie pomoże osiągnąć ten cel. Polska uzyskała także pomoc finansową w ramach programu na rzecz restrukturyzacji gospodarki – PHARE.

Układ Europejski wszedł w życie 1 lutego 1994 r., po zakończeniu procedury ratyfikacyjnej, ale od 1 marca 1992 r. zaczęła obowiązywać umowa przejściowa, dotycząca części handlowej. Ustanowił on ramy dialogu politycznego, sprzyjał rozwojowi handlu, stosunków gospodarczych i współpracy kulturalnej, tworzył podstawę dla otrzymywania pomocy oraz ramy dla stopniowej integracji Polski ze Wspólnotami.

Rada Europejska określiła w czerwcu 1993 r. tzw. kryteria kopenhaskie, których spełnienie było warunkiem uzyskania członkostwa. Należały do nich utworzenie instytucji gwarantujących demokrację, przestrzeganie rządów prawa, respektowanie praw człowieka, w tym mniejszości narodowych, funkcjonowanie sprawnej gospodarki rynkowej, posiadanie potencjału umożliwiającego sprostanie konkurencji wewnątrz Unii oraz osiągnięcie zdolności do wywiązania się ze zobowiązań wynikających z członkostwa i umożliwiających realizację celów unii politycznej, gospodarczej i monetarnej.

Polska wypełniła wymagane kryteria zarówno w wymiarze politycznym, jak i gospodarczym. Jej system polityczny był stabilny, a zmiany rządów wyłanianych w wyniku demokratycz-

nych wyborów przebiegały w sposób niezagrażający demokracji. Konsolidacja potencjału gospodarczego dawała nadzieję na sprostanie konkurencji i oddziaływaniu sił rynkowych. Znacznie wzrósł poziom inwestycji zagranicznych. 8 kwietnia 1994 r. Polska złożyła formalny wniosek o uzyskanie członkostwa Unii Europejskiej.

Na decyzję o rozpoczęciu starań o uzyskanie członkostwa Unii Europejskiej wpływ miały potencjalne korzyści o charakterze politycznym, gospodarczym i społecznym. Korzyści polityczne to stabilizacja systemu politycznego, zwiększenie bezpieczeństwa obywateli, przewyciężenie podziału kontynentu oraz ściślejsze związki z zachodnią częścią Europy. Integracja europejska umacnia bezpieczeństwo Polski poprzez włączenie jej do europejskich struktur politycznych i militarnych. Korzyści gospodarcze polegają na udziale w Jednolitym Rynku, korzystaniu ze swobody przepływu towarów, usług, osób i kapitału, dostępu do środków pomocowych, zwiększeniu inwestycji zagranicznych oraz przepływie nowoczesnych technologii i *know-how* do polskiej gospodarki. Korzyści społeczne wynikały ze zbliżenia do europejskich standardów w dziedzinie bezpieczeństwa, warunków pracy, zdrowia, edukacji, ochrony środowiska, nauki oraz modernizacji struktur administracyjnych. Unia Europejska zyskiwała natomiast rozszerzenie strefy stabilności i pokoju oraz dostęp do blisko czterdziestomilionowego polskiego rynku i zasobów naturalnych.

W sierpniu 1996 r. powołany został Komitet Integracji Europejskiej, który miał za zadanie koordynację polskiej polityki integracyjnej. Priorytety w okresie przedakcesyjnym i podstawowe zadania poszczególnych instytucji w procesie przygotowywania Polski do członkostwa Unii Europejskiej określała przyjęta w styczniu 1997 r. Narodowa Strategia Integracji. W lipcu 1997 r. Komisja Europejska przedstawiła pozytywną Opinię

(*Avis*) na temat polskiego wniosku o członkostwo Unii Europejskiej oraz zaleciła otwarcie negocjacji, które rozpoczęły się 31 marca 1998 r. Na czele zespołu negocjacyjnego stanął Jan Kułakowski, którego w październiku 2001 r. zastąpił Jan Truszczyński.

Zadania poszczególnych instytucji w procesie integracji z Unią Europejską określił Narodowy Program Partnerstwa dla Członkostwa z czerwca 1998 r. Szczególnie ważne było dostosowanie do wymogów Unii polskiego prawa. Wysoki stopień dostosowania występował w prawie spółek, statystyce, prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz w zakresie stosowania procedur celnych. Na relatywnie wysoką ocenę zasługiwały także usługi bankowe oraz energetyka. Z kolei do grupy sektorów, w których dostosowanie prawa polskiego było jedynie częściowe, należały m.in. polityka konkurencji, transport, podatki i ochrona środowiska. Natomiast sektory, w których występował bardzo niski stopień dostosowania prawa, to przede wszystkim usługi infrastrukturalne, rybołówstwo, łączność i ochrona konsumentów.

Warunki członkostwa określał traktat akcesyjny, zawarty 16 kwietnia 2003 r. W pierwszych trzech latach Polska uzyskała 19 mld euro pomocy na politykę strukturalną oraz dla rolnictwa, przy czym składka Polski do budżetu Unii wyniosła w tym czasie 6,5 mld euro. W okresie przejściowym dopłaty dla polskich rolników są niższe niż dla ich europejskich kolegów – początkowo 25 proc., po czym rosną o 10 proc. w stosunku rocznym. W Polsce obowiązuje także ograniczenie prawa cudzoziemców do zakupu nieruchomości i ziemi (odpowiednio 5 i 12 lat). Inny okres przejściowy dotyczy możliwości wprowadzenia przez okres do siedmiu lat przez państwa „starej” Unii ograniczania prawa do zatrudnienia dla obywateli z nowych państw członkowskich. Jednak Wielka Brytania, Irlandia i Szwecja, a następ-

nie także w inne państwa, otworzyły dla Polaków swoje rynki pracy. Ocenia się, że w państwach tych podjęło pracę dwa miliony Polaków.

W referendum, które odbyło się w 7–8 czerwca 2003 r., za przystąpieniem do Unii Europejskiej głosowało 77,5 proc. Polaków, przy frekwencji 58,8 proc. 1 maja 2004 r. Polska została członkiem Unii Europejskiej. W ten sposób zrealizowany został główny cel polskiej polityki zagranicznej po odzyskaniu suwerenności w 1989 r., jakim było przystąpienie do instytucji zachodnich – NATO i Unii Europejskiej.

## BIOGRAMY

**Dr Małgorzata Choma-Jusińska**, historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się działalnością środowisk opozycyjnych na Lubelszczyźnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Opublikowała m.in. tom źródeł *Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej*, (2008, wspólnie z Marcinem Krzysztofikiem) oraz *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980* (2009).

**Dr hab. Jacek Czaputowicz**, politolog, dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, profesor w Collegium Civitas, wiceprzewodniczący Rady Zarządzającej Europejskiego Instytutu Administracji Publicznej (EIPA) w Maastricht. W latach 2006-2008 dyrektor Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej w MSZ. Zajmuje się teoriami stosunków międzynarodowych, polską polityką zagraniczną, integracją europejską, problemami administracji publicznej. Autor i redaktor naukowy wielu publikacji, m.in. *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja* (2007, 2008); *Polityka zagraniczna Polski. Unia Europejska. Stany Zjednoczone. Sąsiedzi* (2008); *Administracja publiczna. Wyzwania w dobie integracji europejskiej* (2008); *Integracja europejska. Implikacje dla Polski* (1999); *System czy nieład? Bezpieczeństwo europejskie u progu XXI wieku* (1998).

**Marcin Dąbrowski**, historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się historią NSZZ „Solidarność”. Autor monografii *Lubelski Lipiec 1980* (Lublin 2000, 2006).

**Prof. dr hab. Andrzej Friszke**, historyk, pracownik Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, wykładowca Collegium Civitas, 1999–2006 członek Kolegium IPN. Redaktor działu historycznego w „Tygodniku Solidarność” (1981), od 1982 re-daktor działu historycznego miesięcznika „Więź”, publikował także w wydawnictwach drugiego obiegu i paryskich „Zeszytach Historycznych”. Opublikował m.in. książki *O kształt Niepodległej* (1989); *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (1994); *Polska Gierka* (1994); *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (1997); *Życie polityczne emigracji* (1999); *Koło Posłów Znak w Sejmie PRL 1957–1976* (2002); *Przystosowanie i opór* (2007); *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (2010); *PRL wobec Kościoła. Akta 1970–1978* (2010); Autor syntezy *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989* (2003).

**Dr hab. Rafał Habielski**, historyk i prasoznawca, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik Instytutu Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW oraz Instytutu Badań Literackich PAN. Specjalizuje się w dziejach polskiej emigracji politycznej po II wojnie światowej. Opublikował m.in.: *Życie społeczne i kulturalne emigracji* (1999); *Polski Londyn* (2000); *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc od „Buntu Młodych” do „Kultury”* (2006).

**Prof. dr hab. Jerzy Holzer**, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1954–2000 (od 1989 profesor), od 1990 profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, od 2004



również w Collegium Civitas, zainteresowania badawcze: dzieje Europy, Niemiec i Polski ostatniego stulecia. Opublikował m.in.: *Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej* (1974); *Solidarność 1980–1981* (1983, wydanie podziemne); *Komunizm w Europie* (2000); *Europejska tragedia XX wieku. II wojna światowa* (2005); *Europa wojen 1914–1945* (2008).

**Dr Wanda Jarzabek**, historyk, pracownik Zakładu Studiów nad Niemcami Instytutu Studiów Politycznych PAN, sekretarz redakcji „Rocznika Polsko–Niemieckiego”. Zajmuje się historią zimnej wojny, funkcjonowaniem bloku wschodniego, polityką zagraniczną PRL ze szczególnym uwzględnieniem problematyki bezpieczeństwa i kwestii niemieckiej. Opublikowała m.in.: *Polska wobec Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Plany i rzeczywistość, 1966–1975r.*, (2008); *PRL w politycznych strukturach Układu Warszawskiego w latach 1955–1980* (2008).

**Prof. dr hab. Tomasz Mielczarek**, historyk i prasoznawca. Kieruje Instytutem Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa w Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Wiceprzewodniczący Komisji Prasoznawczej krakowskiego oddziału PAN i kolegium redakcyjnego „Rocznika Historii Prasy Polskiej”. Autor blisko 150 prac z zakresu historii najnowszej i prasoznawstwa, w tym książek: *Prasa w systemie politycznym społeczeństwa* (1992); *Od „Monitora” do „Gońca Reklamowego”. Dzieje prasy częstochowskiej* (1996); *Między monopolem a pluralizmem. Zarys dziejów środków komunikowania masowego w Polsce w latach 1989–1997* (1998); *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL* (2003); *Monopol – pluralizm – koncentracja. Środki komunikowania masowego w Polsce w latach 1989–2006* (2007).

**Prof. dr hab. Andrzej Paczkowski**, historyk, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN i Collegium Civitas, członek Kolegium IPN. Zajmuje się historią Polski XX wieku, a zwłaszcza PRL. Autor kilkunastu publikacji książkowych (monografii i wydawnictw źródłowych), w tym m.in.: *Stanisław Mikołajczyk, czyli kłeska realisty* (1991); *Pół wieku dziejów Polski, 1939–1989* (1998; cztery wydania zagraniczne); *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981–22 VII 1983* (2006); *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce* (2009).

**Dr Paweł Sasanka**, historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Zajmuje się polityczno-społeczną historią Polski po 1956 r. Opublikował m.in.: *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2006). Autor i współautor wystaw poświęconych najnowszej historii Polski, w tym: *Czerwiec 1976. Radom, Ursus, Płock; Marzec 1968; W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993; PRL – tak daleko, tak blisko...*; *Fotografie bez cenzury 1976–1989; Zimna Wojna. Krótka historia podzielonego świata*.

**Dr hab. Jan Żaryn**, historyk, profesor Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, 2006–2009 dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. Zajmuje się najnowszą historią Polski, szczególnie dziejami Kościoła katolickiego po 1945 r. Opublikował m.in.: *Kościół a władza w Polsce 1945–1950* (1997); *Kościół w Polsce w latach przelomu (1953–1958)* (2000); *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)* (2003).